

Hakerka, która szuka sprawiedliwości.
Podkomisarz CBS, który chce ją zatrzymać.

LENA M. BIELSKA
SANDRA BIEL

ZŁAP

Nieuchwytni #1

MNIE



LENA M. BIELSKA

SANDRA BIEL

ZŁAP MNIE

NIEUCHWYTNI #1

OŚWIĘCIM 2021

Copyright © 2021
Lena M. Bielska
Sandra Biel
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Katarzyna Moch
Korekta:
Aleksandra Szczerba
Katarzyna Olchoway
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-743-7

SPIS TREŚCI

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty
Rozdział dwudziesty szósty
Rozdział dwudziesty siódmy
Rozdział dwudziesty ósmy
Rozdział dwudziesty dziewiąty
Rozdział trzydziesty
Rozdział trzydziesty pierwszy
Rozdział trzydziesty drugi
Rozdział trzydziesty trzeci
Rozdział trzydziesty czwarty
Rozdział trzydziesty piąty
Rozdział trzydziesty szósty
Rozdział trzydziesty siódmy
Rozdział trzydziesty ósmy
Epilog
Przypisy

Prolog

Odszedłeś. Zostawiłeś mnie w momencie, w którym najbardziej Cię potrzebowałam. Zaufałam Ci, choć tak bardzo się tego bałam. Zaufałam i włożyłam na nos różowe okulary. Myślałam, że chciałeś tego samego, co ja. Sądziłam, że walczyliśmy o wspólną sprawę. Wierzyłam, że to nie był przypadek, że nasze drogi skrzyżowały się ze sobą.

Zostawiłeś mnie samą. Tak wtedy myślałam. Teraz jednak wiem, że prawda jest zupełnie inna. Nigdy nie miałam zostać sama. I nigdy już nie będę.

Nienawidzę Cię. Tak bardzo nienawidzę...

Cienka jest linia między miłością a nienawiścią. Popchnąłeś mnie do przodu. Myślałam, że chciałeś, żebym ruszyła naprzód, ale nie. Może nie wbiłeś mi noża w plecy, ale pomogłeś swoimi czynami przekroczyć granicę.

W dniu, w którym odszedłeś, znienawidziłam Cię tak bardzo, że... nawet brak mi słów, żeby to opisać.

Pieprz się.

Rozdział pierwszy

@TheEvilFixer

Zrzuciłam z siebie ubrania i uśmiechnęłam się szeroko. Cieszyłam się, że dokonałam takiego wyboru. Był najlepszą z decyzji podjętych od pewnego czasu. Mimo że jeszcze chwilę temu nawet nie pomyślałabym, że dzisiejsza eskapada skończy się w ten sposób, nie potrafiłam się oprzeć; to po prostu było silniejsze ode mnie. Nachyliłam się i zanurzyłam dłoń w wodzie – idealna!

Zakręciłam kurki i weszłam do jacuzzi. Położyłam się i jęknęłam z zadowolenia. Zmarzłam, więc teraz miałam szansę porządnie się rozgrzać. Mimo że był już maj, pogoda nie rozpieszczała. Przez ostatnie dni padał deszcz i wiał zimny, nieprzyjemny wiatr.

Dodatkowo ostatni spadek wagi spowodował, że odczuwałam chłód bardziej dotkliwie. Może nie powinnam marnować czasu i się narażać, ale... teraz nie zamierzałam o tym myśleć.

Wcisnęłam przycisk hydromasażu i napawałam się tym cudownym uczuciem na ciele. Choć powinnam teraz obmyślać plan działania, zastanawiać się nad kolejnym krokiem, może nawet korygować i zmieniać schemat postępowania, by nie zostać złapaną, to nie potrafiłam się skupić. Musiałam dać odpocząć umysłowi. Spięte mięśnie też potrzebowały rozluźnienia, a to jacuzzi było przegenialne.

Po jakichś trzydziestu minutach leżenia i myślenia o dupie Maryny zaczęłam przeglądać kosmetyki do kąpieli. Niezłą kolekcję miała ta babeczka – właścicielka domu.

Zamoczyłam włosy i sięgnęłam po szampon. Mocno zaciągnęłam się przecudownym, waniliowo-truskawkowym zapachem tuż przed tym, jak wmasowałam płyn w skórę głowy. Chwilę później ponownie się zanurzyłam, by spłukać pianę. Kolejno wtarłam we włosy odżywkę, umyłam twarz żelem i nałożyłam maseczkę. Następnie wzięłam peeling – naturalny, kawowy. Aż dostałam ślinotoku przez te

wszystkie smakowite zapachy. Wymasowałam ciało i zmyłam z siebie resztę kosmetyków. Ze smutkiem wyszłam z jacuzzi, wyciągnęłam korek i wyłączyłam hydromasaż. Wytarłam się ręcznikiem i nasmarowałam olejkami.

Czułam się genialnie. Po tym hydromasażu nawet moje piersi wyglądały na jędrne i sterczące. Lubiłam je. Najbardziej uwielbiałam w nich kolczyki w sutkach. Jako że dzięki nim były jeszcze bardziej wrażliwe, potrafiłam dojść od samych pieszczot. W sumie miałam ochotę pobawić się ze sobą albo z Michałem, ale to później – jak wrócę wieczorem do jego mieszkania.

Schyliłam się, by wziąć z podłogi ciuchy. Zrobiłam krok, ale... poślizgnęłam się na kafelkach. Próbując uniknąć zaliczenia gleby, złapałam za kurek na wannie i... niechcący go urwałam.

Naprawdę niechcący!

– Kuźwa! Pieprzone gówno! – krzyknęłam spanikowana.

Złapałam się za głowę. Nie miałam pojęcia, co powinnam zrobić. Nie znałam się na hydraulice!

Byłam przerażona. W popłochu zaczęłam się ubierać.

Noż kuźwa! Przez tryskającą pod wysokim ciśnieniem wodę znowu byłam cała mokra! Na domiar złego moja dupa nie chciała zmieścić się w dżinsy, które jakimś cudem skurczyły się o trzy rozmiary.

Byłam bliska wybicia sobie zębów, kiedy biegłam do drzwi. Wzięłam plecak, który zostawiłam wcześniej na korytarzu, i wybiegłam z domu. Kiedy dotarłam za bramę, musiałam się zatrzymać i pochylić. Ułożyłam ręce na kolanach. Sapałam jak lokomotywa. Dodatkowo złapał mnie jeszcze kaszel. Pieprzony brak kondycji kiedyś mnie wykończy – tak samo jak fajki.

Walę to! Od jutra rzucam palenie i zaczynam biegać.

Dobra, mówiłam tak średnio co dwa dni od ponad trzech lat. Nienawidziłam biegać. Jeszcze w szkole na wychowaniu fizycznym jakoś sobie radziłam, choć nigdy nie byłam mistrzynią w sporcie. Teraz natomiast lepsza kondycja by mi się przydała, żebym mogła doprowadzić sprawę do końca.

Po kilku minutach wreszcie się wyprostowałam, jednak nie całkiem, bo złapała mnie kolka. No tak – jak nie urok, to sraczka.

Szłam powoli, docierając do bardziej ruchliwych ulic Kostuchny. Choć ta dzielnica Katowic to było zadupie, przynajmniej znajdowało się tu dużo domów niesąsiadujących z innymi. Raczej nikt mnie nie widział, a nawet gdyby, to obszerna bluza z kapturem zaciągniętym na głowę uniemożliwiała rozpoznanie mnie. Ha! Byłam jak ninja! No prawie... Gdybym jeszcze miała lepszą albo w ogóle jakąkolwiek kondycję byłoby o wiele prościej.

Niedługo później stałam już kilkanaście metrów od przystanku. Wolałam nie narażać się psiarni i nie dostać mandatu. Oni tylko na to czekali, by kogoś udupić za palenie fajek. Nawet wtedy, gdy jedyną osobą na tym przystanku był sam palący. Nie byłam zresztą aż taką suką. Zawsze odsuwałam się od ludzi, gdy paliłam, bo wiedziałam, że komuś może przeszkadzać dym, ale bez sensu było, że teraz stałam jak ciul, kiedy obok znajdowała się wolna ławeczka.

Przydeptałam peta butem, jak tylko zauważyłam nadjeżdżający autobus. Kiedy się zatrzymał, weszłam do niego i usiadłam na wolnym miejscu z tyłu. Podróż do centrum o tej porze to jak nic prawie godzina, albo i dłużej. A później jeszcze spory kawałek do Silesii City Center. Mogłam albo przesiąść się na tramwaj, albo zapieprzać piechtobusem.

Właśnie! Muszę ogarnąć finanse.

Wyciągnęłam z plecaka portfel i przeliczyłam gotówkę. Prychnęłam pod nosem. Trzyńście dwadzieścia ledwie wystarczy na fajki, a przecież już kończył mi się zapas Mamby. Wyciągnęłam z opakowania jedną gumę rozpuszczalną i wsadziłam ją do ust. To najlepszy wynalazek ludzkości, a jednocześnie mój najgorszy nałóg. Tak jak mi stykała¹ paczka szlugów na półtora dnia, tak opakowań Mamby zjadałam około piętnastu dziennie, a w każdej było po sześć porcji. Wychodziło dziewięćdziesiąt gum na dobę.

Kuźwa. Jestem mamboholiczką.

Zaburczało mi w brzuchu, więc od razu wzięłam kolejną gumę i oparłam głowę o szybę. Znów zaczęło padać. Nienawidziłam takiej pogody. Kochałam słońce i upał, a nie szarowę i pizgawicę. Byłam meteopata. W takie dni nie miałam na nic siły.

– Bileciki do kontroli – usłyszałam zniechęcone słowa

wypowiedziane przez kanara.

Rozejrzałam się szybko i przekalkulowałam, czy miałam szansę spieprzyć na najbliższym przystanku, zanim by do mnie dotarli. Od razu jednak uświadomiłam sobie, że nie było na to ani cienia szansy.

Kuźwa.

Wygrzebałam podrobiony dowód i zacisnęłam mocno szczękę. Modliłam się w duchu, by ciul nie był spostrzegawczy, bo ten plastik to była kpina. Sprawne oko natychmiast mogło zauważyć, że coś z nim jest nie tak.

Kiedy podszedł szcylł młodszy ode mnie, parsknęłam cicho pod nosem. KZK GOP nie miał już kogo zatrudniać, tylko dzieciaki z mlekiem pod nosem?

Kanar nawet nie zdążył nic powiedzieć, a ja już wystawiałam w jego stronę fałszywkę. Koleś zrozumiał, że nie miałam biletu, i od razu zaczął mi wypisywać mandat.

– Czemu bez biletu... Judyto? – zapytał, a następnie podał mi świstek i dowód.

– Nie stać mnie – odpowiedziałam i wzruszyłam ramionami.

– Teraz zapłacisz więcej – skwitował, ale na szczęście oddalił się w stronę następnego pasażera.

Chuja zapłacę! Judyta Nowak nie istnieje, choć zapewne gdzieś w Polsce żyje sobie taka kobieta, tylko szkoda, że pod widniejącym na plastiku adresem znajduje się Urząd Skarbowy. Pokręciłam głową i zaśmiałam się pod nosem. Otaczali mnie debile.

Wysiadłam powoli z autobusu, gdy ten zatrzymał się na dworcu. Lewa noga lekko mi zdrętwiała. Skrzywiłam się, bo to było cholernie irytujące i boleśnie nieprzyjemne uczucie. No tak. Oprócz nałogowego palenia papierosów, pożerania Mamby w ilościach zastraszających, kochałam też kawę. Drętwienie nóg i skurcze były tego efektem.

Odetchnęłam katowickim smrodem. Stare ikarusy nadal były w użytku, a jak stanęło się przy rurze wydechowej, to spaliny mogły nawet ubrudzić ubranie. Wyglądało się wtedy jak grubiorz² po szychcie.

Spojrzałam na budynek dworca. Był brzydki, ale i tak nie chciałam, by się zmieniał. Mieli jednak w planach jego modernizację, rozbudowę

czy tam przebudowę. Planowali wszystko zmienić. Chcieli jakąś nową galerię stworzyć.

Westchnęłam i zaczęłam iść w stronę Stawowej. W sumie w planie miałam skoczenie do Silesii, ale mi się odechciało. McDonald's musiał mi styknąć.

Wiele osób nie lubiło centrum przez wieczny hałas i smog, jednak to właśnie tutaj czułam się najlepiej. Za dzieciaka mieszkałam na Bogucicach. Byłam do tych wszystkich niedogodności przyzwyczajona.

– Cześć, Zdzisiu! – przywitałam się z moim kolegą siedzącym przy Żabce.

– Judyta! Dawno cię nie widziałem. Zaczynałem się bać, że znów wpakowałaś się w kłopoty. – Przeszył mnie wzrokiem.

W odpowiedzi zakreśliłam palcem aureolę nad kapturem, po czym złożyłam ręce jak do modlitwy. Zdzisio parsknął śmiechem i pokręcił przy tym głową, a ja wyciągnęłam ostatnie pieniądze i mu je wręczyłam. W sumie głupio mi było dawać mu ledwo ponad dychę, bo to dzięki niemu miałam konto w banku i kartę, ale nie miałam więcej.

– Chcesz fajki? – zapytałam i sięgnęłam do kieszeni bluzy po paczkę.

Jak tylko ją otworzyłam, westchnęłam żałośnie. Zostały mi tylko trzy. Mimo wszystko wyciągnęłam jednego szluga i wcisnęłam Zdzisiowi opakowanie. Uśmiechnął się do mnie ciepło, gdy się z nim żegnałam.

Odpaliłam papierosa i stanęłam przed wejściem do Maka. Paliłam spokojnie i wolno. Musiałam się nacieszyć tą fajką, bo nie wiedziałam, kiedy uda mi się zdobyć jakąś kasę. Miałam nadzieję, że łowy będą owocne, a ludzie jak zawsze naiwni.

Wrzuciłam peta do kosza i weszłam do restauracji. Zaczęłam się rozglądać za wolnym stolikiem i krew mnie załała. Kuźwa, jak zawsze zajebane. Co ci ludzie, pracy nie mają? Dzieciaki nie powinny przypadkiem siedzieć w domach na dupach i się uczyć?

Chyba zbliżała mi się ciota, bo jakoś wszystko działało mi na nerwy bardziej niż zazwyczaj.

Alleluja! Ludzie właśnie zwolnili stolik!

Usiadłam przy nim, jak tylko odeszli, i od razu zaczęłam przeklinać i marudzić pod nosem. Pieprzeni idioci nie potrafili wziąć ze sobą tacek i ogarnąć syfu, który narobili! Ileż można tłumaczyć debilom, że tam, gdzie nikt im nie przynosi żarcia do stolika, trzeba po sobie posprzątać?!

Na szczęście chwilę później podeszła jakaś kobieta i uprzątnęła cały ten burdel. Podziękowałam jej, uśmiechając się do niej szczerze. Następnie wyciągnęłam z plecaka laptopa i podłączyłam ładowarkę. Dobrze, że blisko mnie znajdowało się gniazdko. Połączyłam się z darmowym Wi-Fi i czekałam, aż wszystko się załaduje.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej i jednocześnie pokręciłam z niedowierzaniem głową. Ludzie jednak byli totalnymi kretynami. Na piętnaście wysłanych wiadomości, że są proszeni o dostanie pieniędzy na opłatę celną za paczkę z zagranicy, dziewięćoro się zalogowało i podało wszystkie dane do konta bankowego.

Mnie to ułatwiało życie, bo miałam dostęp do hajsu, ale jednocześnie nie potrafiłam zrozumieć tych osób. Przecież co chwilę podawali w mediach informacje, by nie odpowiadać na tego typu maile czy wiadomości tekstowe, bo były to próby kradzieży, a ludzie i tak dalej to robili.

Powoli wszystko przeglądałam. Logowałam się, potem sprawdzałam, ile kto miał na koncie, i na koniec przelewałam sobie nieduże kwoty – takie, by nikt z właścicieli się nie zorientował. W sumie uzbierały mi się z tego niecałe dwie stówki. Wolałam nie szaleć. Musiałam być ostrożna. Czułam w kościach, że ktoś miał mnie na celowniku, a ja nie mogłam wpaść. Nie mogłam dać się złapać. Miałam misję do wykonania, cel mojego marnego życia. Musiałam doprowadzić sprawę do końca.

Wyłączyłam komputer, gdy pieniądze były już na moim koncie – a raczej na koncie Zdzisia. Odeszła mi jednocześnie ochota na żarcie w tym miejscu, jak tylko zobaczyłam chorobliwie otyłego faceta, który obzerał się powiększonym zestawem. Aż się wzdrygnęłam, kiedy z Big Maca wyleciały na tacę składniki, a on wziął je do rąk i z powrotem wcisnął między połówki bułki.

Spakowałam laptopa do plecaka i sięgnęłam do kieszeni spodni.

Kuźwa! Nie! Nie! Nie!

Zaczęłam się obmacywać, a za chwilę dokładnie przeszukiwać plecak. Z przerażenia oblał mnie pot. Oddech mi przyspieszył.

Nie! To nie może być prawda!

Prawie się rozpłakałam.

To jakiś koszmar! Nie mogłam go zgubić!

– Przepraszam, dobrze się pani czuje?

Nie! Nie czuję się dobrze. Właśnie straciłam sporą część swojego życia.

Kuźwa!

Rozdział drugi

podkom. Piotr Skarżyński

Puściłem drążek i sapnąłem głośno. Nie było nawet szóstej rano, więc na siłowni znajdowałem się sam – nie licząc oczywiście recepcjonistki. Wziąłem ręcznik z ławeczki i wytarłem nim kark, a następnie przewiesiłem go przez ramię i napiłem się wody prosto z butelki. Przyjemny chłód rozlał się po moim ciele. Potrzebowałem tego. Nie potrafiłem w nocy zasnąć. Czułem mrowienie na całym ciele. Instynkt podpowiadał mi, że miało się coś wydarzyć. Coś...

Rozdzwonił się mój telefon.

Podszedłem do okna i sięgnąłem ręką na parapet. Spojrzałem na wyświetlacz. Maciek. Serce mi przyspieszyło. Czułem adrenalinę rozplywającą się po moim ciele.

– Haker znowu się włamał – to były jego pierwsze słowa.

– Ile razy mam ci powtarzać, że to nie jest haker, a cracker, kurwa. – Westchnąłem. Z telefonem przy uchu ruszyłem w kierunku szatni. – Co tym razem?

– Baza danych biura podróży Flaming.

Wszedłem do szatni, po czym otworzyłem swoją szafkę. Przycisnąłem telefon ramieniem do ucha i nasypałem dwie miarki białka do shakera, a potem dolałem do niego wodę.

– Co sprawdzał? – zapytałem i jednocześnie zakręciłem shaker. Zacząłem nim poruszać w górę i w dół, żeby wymieszać białko z wodą.

– Jak zwykle adresy. Tym razem w Piekarach Śląskich.

Wzniosłem oczy ku niebu i przekląłem siarczyście. Kurwa. Jakiś czas temu był Chorzów.

O co mu, do diabła, chodzi?

– Wyślij mi...

– Masz już wszystko na skrzynce pocztowej – przerwał mi i chrząknął. – Czemu nazywasz go crackerem? Przecież jest

nieszkodliwy.

Parsknąłem śmiechem i zamknąłem z trzaskiem szafkę.

– Maciek – westchnąłem – byłby nieszkodliwy, gdyby włamywał się tylko po to, żeby pokazać luki w zaporach. Nie robi tego. Wyciąga informacje. Chuj wie tak właściwie po co.

– Nie rozumiem, czemu się na niego uparłeś – wymamrotał i się rozłączył.

Nikt tego nie rozumiał. Nawet mojemu przełożonemu średnio się podobało, że oprócz zadania znalezienia dowodów na właściciela koncernu farmaceutycznego zajmowałem się jeszcze sprawą crackera. Cóż. Mój przełożony nie rozumiał, że ów cracker zostawiał po sobie ślady. Dokładnie takie same, jakie znaleźliśmy na serwerach drugiej firmy gościa, którego zamierzałem przyskrzynić.

Nie chciałem złapać crackera, żeby wsadzić go do pierdła, a po to, żeby wykorzystać jego wiedzę. Sam nie mogłem nikomu zlecić zhakowania baz danych, ale za to mogłem – gdybym tylko aresztował crackera – wykorzystać jego komputery i dyski jako dowody. Może nawet udałoby mi się go zaszantażować i ugrać z nim pomoc w zamian za puszczenie go wolno.

Wziąłem prysznic, a potem ubrałem się – standardowo – w ciemne dzinsy i czarną koszulę. Poprawiłem mankiety, w które wpiąłem spinki z moimi inicjałami, i przerzuciłem przez ramię torbę. Miałem jeszcze wilgotne włosy po kąpieli, ale na dworze było już wystarczająco ciepło, żeby szybko wyschły.

Pożegnałem się z dziewczyną z recepcji i wyszedłem na budzącą się do życia ulicę w Piekarach Śląskich. Jakaś kobieta akurat wchodziła na teren siłowni i posłała mi uśmiech, mrugając do mnie. Spojrzałem na nią obojętnie, jednocześnie wsuwając na nos okulary przeciwsłoneczne, i ruszyłem w kierunku terenówki. Wytargałem zza wycieraczki mandat za parkowanie na zakazie. Prychnąłem pod nosem, zmiąłem świstek i wrzuciłem go do pobliskiego kosza. Wysłałem wiadomość do Maćka, żeby usunął dane mojego samochodu z bazy mandatów. Chociaż tyle mogłem mieć z tego, że przyjechałem na pieprzony Śląsk w pogoni za dupkiem z La Santé i musiałem mieszkać w jakiejś starej leśniczówce w lesie. Nie mogłem nawet

zabrać swojej fury. Nie dałbym rady wjechać nią do lasu po tych wertepach i dziurach. Zanim udałoby mi się przejechać pięć metrów, pewnie rozwalilibym zawieszenie.

Kilkanaście minut później wjechałem na podwórko i wyskoczyłem z samochodu. Potknąłem się przy okazji o Kirę – siedmioletnią sukę owczarka niemieckiego, łażącą za mną krok w krok.

– Szafir! – ryknąłem, próbując jednocześnie zlokalizować, gdzie, do cholery, był mój drugi pies.

Kira należała do tych lepiej wychowanych i bardziej zapatrzonych w człowieka. Szafir... Szafir zwykle miał wszystko i wszystkich w dupie. Czasami chętny był na spędzanie czasu z człowiekiem, ale tylko wtedy, gdy mógł coś na tym zyskać. Gnojek.

Z oddali dotarł do mnie odgłos szczekania, a potem zza budynku wybiegła wielka kulka ośmioletniej sierści. Szafir dobiegł do mnie, szczeknął trzy razy głośno i – zanim zdążyłem się odezwać – usiadł przede mną i podał mi łapę. Przywitałem się z nim i poczochrąłem jego sierść między uszami. Szafir był moim psem od niecałego roku. Kira zaś była ze mną już dwa lata. Oba psy były już na pieskiej emeryturze – Szafir swego czasu zajmował się szukaniem narkotyków, a Kirę szkolono do odnajdywania zwłok. Teoretycznie te dwa pchlarze mogły jeszcze pracować, ale niestety zaczęły mieć problemy ze stawami i policja chciała się ich pozbyć. Przygarnąłem je więc do siebie. Nie chciałem, żeby skończyły w schronisku.

Zagwizdałem na nie i ruszyłem w kierunku wejścia do domu. Skrzywiłem się na widok popękanej balustrady wokół tarasu. Pieprzona rudera. Oczywiście, kurwa, nie była podpięta do kanalizacji. Dobrze, że miała prąd i normalną toaletę, chociaż musiałem co jakiś czas załatwiać szambiarce.

– Ja pierdolę – wymamrotałem do siebie i wszedłem do budynku.

Wprowadziłem się do niego trzy miesiące wcześniej. Dokładnie wtedy, kiedy cracker zaczął się coraz bardziej panoszyć po serwerach biur podróży – najczęściej Flaminga. Nie miałem pojęcia, po cholere potrzebował adresów ludzi, którzy wykupywali wycieczki, ale już wiedziałem, że byłem blisko znalezienia odpowiedzi na to pytanie.

Na polanie oprócz domu stała stodoła. Całość zaś była ogrodzona

betonowym płotem. Do najbliższych budynków miałem z tego miejsca dobre trzy kilometry pieszej wędrówki. Samochodem cztery – droga była bardziej zawiła niż udeptane ścieżki między drzewami.

Mieszkanie w lesie miało jednak swoje plusy. Miałem tu ciszę i spokój. Mogłem siedzieć, myśleć i planować kolejne kroki. Nie musiałem przejmować się ewentualnymi hałasami, gdyby udało mi się złapać crackera albo gdybym chciał potrenować strzelanie do celu.

– Macie. – Postawiłem miski z żarciem na drewnianej podłodze w salonie. Wieczorem włożyłem zamrożone porcje do lodówki, więc teraz były idealne do podania.

Odkąd sam zacząłem przygotowywać psom jedzenie, ich wyniki się poprawiły. Nie wiedziałem, jaki syf żarły wcześniej, gdy były pod opieką policji, ale nie zamierzałem już nigdy więcej pozwolić, żeby jadły coś innego niż BARF³.

Zrobiłem sobie herbatę ziołową, a potem wziąłem laptopa i usiadłem na tarasie. Włączyłem komputer, zalogowałem się na skrzynkę pocztową i zacząłem przeglądać to, co przesłał mi Maciek.

Cracker, który zostawiał po sobie podpis „TheEvilFixer”, ściągnął adresy kilku klientów biura podróży Flaming. Wszystkie z Piekar Śląskich. Większość z rejonów, gdzie domy ledwo co zaczęły się budować. Zmarszczyłem brwi i upiłem łyk herbaty, próbując rozgryźć system działania przeciwnika. Powinienem być się teraz bardziej zajmować znalezieniem dowodów na łapówkarstwo i przekręty VAT-owskie fiuta z La Santé, ale... Słuchałem intuicji, a ona podpowiadała mi, że odnalezienie crackera mogło mi bardzo pomóc.

– Co tam, Maciek? Masz coś jeszcze? – rzuciłem do telefonu kilka godzin później, gdy znowu do mnie zadzwonił.

– Zgłoszenie z Kostuchny o włamaniu – odparł od razu.

– Czemu miałyby mnie interesować jakieś...

– Ten sam adres wyciągnął twój haker ponad tydzień temu – przerwał mi. – Dom należy do pracownicy La Santé.

Zamarłem z dłonią na grzbiecie Kiry. To nie mógł być przypadek.

– Wyślij mi ten adres – rzuciłem do niego szybko i zerwałem się na równe nogi.

Zamknąłem dom, a potem zbiegłem po schodach i wpadłem do

samochoodu. Przepisałem na szybko adres podesłany przez Maćka do nawigacji i ruszyłem w kierunku wyjazdu z lasu, pozostawiając za sobą tumany kurzu. Terenówka znowu nadawała się do mycia. Kurwa. Nienawidziłem babrać się z czyszczeniem samochodu, ale jeszcze bardziej nienawidziłem jeździć upieprzonym wozem.

Niecałą godzinę później zaparkowałem pod domem, pod którym stał policyjny radiowóz. Wyszedłem z auta i skierowałem się do budynku. Po drodze minąłem policjanta. Popatrzył na mnie ze zdziwieniem, ale nawet mnie nie zatrzymał, gdy pokazałem mu blachę⁴. Najwyraźniej kończyli już czynności, więc mogłem wkroczyć do akcji.

Zadzwoniłem dzwonkiem do drzwi i niecierpliwie czekałem, aż ktoś je otworzy.

– Tak? – W progu stanęła młoda kobieta. Trzymała na rękach małego, ujadającego yorka. – Cicho, Bazyl!

– Dzień dobry – przywitałem się i wystawiłem w jej kierunku legitymację. – Podkomisarz Piotr Skarżyński, Centralne Biuro Śledcze. Możemy porozmawiać?

– Ale... – Zmarszczyła brwi. – Nie rozumiem. My tylko zgłosiliśmy włamanie. Dlaczego...

– Możemy porozmawiać w środku? – przerwałem jej niecierpliwie.

Nie miałem najmniejszej ochoty gadać z nią na zewnątrz. Poza tym chciałem się rozejrzeć po wnętrzu. Liczyłem na znalezienie jakiejś poszlaki, którą policjanci mogli przeoczyć.

Kobieta w końcu wpuściła mnie do domu, a potem poprowadziła do salonu. Stał w nim jakiś mężczyzna – prawdopodobnie drugi właściciel domu – i policjant.

– Dzień dobry, podkomisarz Skarżyński – przedstawiłem się i uścisnąłem dłoń najpierw obcego mężczyzny, a potem funkcjonariusza. – Możemy porozmawiać? – zapytałem tego drugiego, kiedy zobaczyłem, że na stole przed nim leży mały pendrive w foliowej torebce.

– Oczywiście – przytaknął.

Ruszyłem do wyjścia, a potem stanąłem przy schodach na zewnątrz budynku i spojrzałem na młodego policjanta.

– Prowadzę pewne dochodzenie, które doprowadziło mnie do tego domu. Zauważyłem, że znaleźliście pendrive'a zapewne nienależącego do właścicieli. Potrzebuję go.

– Przepraszam, podkomisarzu, ale nie rozumiem, po co...

– Muszę skonfiskować dowód. Mogą na nim być ważne informacje, których potrzebujemy do doprowadzenia akcji do końca – przerwałem mu i wyciągnąłem dłoń w jego kierunku. – Proszę zadzwonić do swojego przełożonego i go o tym poinformować. Proszę to zrobić teraz. Trochę mi się spieszy.

Wlepił we mnie zaskoczone spojrzenie, ale w końcu posłusznie wybrał numer telefonu i przeprowadził rozmowę ze swoim – jak się domyślałem – szefem. Kilka minut później ruszałem już spod okradzionego domu, a na fotelu obok mnie leżał woreczek strunowy z dyskiem przenośnym w środku. Oczywiście, że udało mi się zdobyć ten dowód. W końcu moja sprawa była dużo ważniejsza niż jakieś mało znaczące włamanie do domu, w którym zostało uszkodzone tylko jacuzzi. To znaczy dla nich to włamanie było mało znaczące, ale nie dla mnie. To nie mógł być przypadek, że cracker włamał się do domu pracownika La Santé. Zastanawiałem się tylko, czy zdołał coś ukraść, czy nie. Jeśli tak i były to informacje dotyczące koncernu, to pracownica mogła specjalnie nie chcieć zgłaszać kradzieży. Hmm...

Wróciłem do leśniczówki i od razu zabrałem się za przeglądanie zawartości dysku. Zmrużyłem oczy, gdy zauważyłem, że foldery były zabezpieczone hasłem.

– Kurwa! – Zacisnąłem dłonie w pięści.

Nie mogło być za pięknie, prawda? Mogłem się, kurwa, domyślić, że ten facet zabezpieczał się na każdy z możliwych sposobów. Wiedziałem, że nie byłem w stanie sam złamać hasła. Nie znałem się na komputerach. Musiałem więc podskoczyć do Maćka i podrzucić mu dysk, żeby to ogarnął. Nie chciało mi się jednak załatwiać tego natychmiast, bo Maciek mieszkał pod Bielskiem. Musiałbym spędzić co najmniej półtorej godziny na jeździe autem.

Westchnąłem ciężko i zatrzasnąłem laptopa, a potem udałem się do kolejnego pomieszczenia. Zapaliłem światło, po czym wlepiłem spojrzenie w ścianę naprzeciwko wejścia.

Na środku wisiało przyklejone zdjęcie właściciela La Santé – Brunona Adamskiego. Obok niego znajdowało się kilka fotek, które przedstawiały jego wizyty u urzędników i na bankietach. Wszystko było połączone czerwonymi, żółtymi i zielonymi sznurkami. Każdy kolor miał swoje znaczenie. Zielone oznaczały moje podejrzenia co do związku między danymi osobami czy sytuacjami. Żółte zaś przedstawiały konkretne zależności, ale nie wyglądały mi na jakoś specjalnie ważne dla sprawy. Czerwone... Czerwonych było najmniej, ale to one były kluczem do rozwiązania.

To właśnie czerwonym sznurkiem połączonych było kilka najważniejszych zdjęć i kartek, ale ostatnio skupiałem się tylko na jednym świstku.

Na fiszce z napisem „TheEvilFixer”.

Rozdział trzeci

@TheEvilFixer

Od trzech dni byłam posrana z nerwów. Nie potrafiłam spać. Gdyby dysk wpadł w niepowołane ręce, marny byłby mój koniec. Ratowało mnie jedynie hasło zabezpieczające foldery, ale ono nie było nie do złamania. Nie istniały zabezpieczenia nie do przejścia. Niestety.

Z drugiej strony, jakbym miała to olać i od początku zbierać wszystkie informacje, to cały mój plan poszedłby się jebać! To były prawie trzy lata intensywnej pracy i ryzykowania własnego życia! Musiałam zacząć działać już teraz, inaczej mogło być za późno na wszystko.

Idiotka! Jak mogłaś go zgubić?!

Z jękiem opadłam na oparcie. Siedziałam standardowo w Maku. Od rana mieli otwarte, i do tego podawali całkiem smaczną kawę. Korzystałam z tego – tak samo jak z ich darmowego Wi-Fi. Działałam w internecie jako TheEvilFixer tylko wtedy, gdy byłam podłączona do publicznej sieci. Nie mogłam robić tego z mieszkania Michała. Mogliby mnie wtedy dorwać już dawno temu, dodatkowo naraziłabym na niebezpieczeństwo również Michała, a to nie wchodziło w rachubę.

Kuźwa, byłam zmęczona ukrywaniem się; udawaniem kogoś, kim nie jestem. Miałam tego dość. Chciałam się poddać. Wrócić z podkulonym ogonem i błagać brata, by pomógł mi się ogarnąć. Jednak zawsze w takich momentach przypominała mi się nasza ostatnia rozmowa przed ucieczką, podczas której mnie zwyzywał i kazał porzucić plany. Według niego nie miały żadnego sensu, a w ten sposób narażałam ich tylko na niebezpieczeństwo. Zacisnęłam mocno szczękę – tak bardzo, że aż zazgrzytałam zębami. On i Zuzka nic nie rozumieli! Jakby ich to wszystko nie dotknęło, czego tym bardziej nie potrafiłam zrozumieć...

Dopiłam trzeci kubek kawy i ruszyłam do kasy po kolejny. Na

szczęście nie było zbyt wielu ludzi, także po chwili z napojem w ręku usiadłam na poprzednim miejscu, którego nikt mi nie zajął. Wzięłam łyka i od razu syknęłam. Oparzyłam sobie język. Warknęłam na siebie i swoją głupotę, a następnie spojrzałam na ekran laptopa, przyciskając język do zębów. Czasami zapominałam, że kawa w Maku była gorąca.

Na koncie uzbierałam już ponad czterysta złotych i jak na razie nie potrzebowałam więcej.

Wyciągnęłam telefon z kieszeni i odczytałam wiadomość od Michała. W sumie nikt inny nie miał tego numeru. To mógł być tylko on lub operator.

Jutro robię imprezę. Wiesz, że jesteś mile widziana, więc może zrób wyjątek i tym razem zostań w mieszkaniu. :)

Pokręciłam głową i prychnęłam cicho pod nosem.

Nie miał pojęcia, dlaczego stroniłam od ludzi, a właściwie dlaczego nie chciałam poznawać nowych. Im mniej osób znało mnie jako Judytę Nowak, tym mniejsza była szansa, że zostanę zdemaskowana. Nawet Michał nie wiedział, że tak naprawdę nazywam się Iga Zamojska.

Michała poznałam w liceum, gdy szukał kogoś, kto był w stanie wykraść pytania do sprawdzianów. Poszłam w to, bo potrzebowałam kasy. Nasz kontakt pierwotnie był tylko mailowy. Jednak od słowa do słowa doszło do tego, że spotkaliśmy się na żywo. Przez jakiś czas plułam sobie w brodę, że doszło do tego spotkania, ale dzięki temu – po ucieczce z domu brata – przygarnął mnie do siebie i nie skończyłam jako bezdomna. Dwa dni spania w parku były wystarczająco traumatycznym przeżyciem.

Odpisałam mu, że niebawem wracam, a następnego dnia zmyję się na noc. W odpowiedzi zwrotnej zaproponował wspólne spędzenie dzisiejszego popołudnia. Uśmiechnęłam się do siebie i zaczęłam zbierać do wyjścia. Zrzuciłam plecak na ramię, chwyciłam kubek w ręce i wyszłam na ulicę, od razu kierując się na przystanek autobusowy.

Zaczęłam biec, gdy zobaczyłam, że autobus jadący na Ligotę właśnie podjechał. W ostatniej chwili udało mi się wskoczyć do środka. O tej porze nie było tłoczno, dlatego zajęłam jedno z miejsc na

tyle busa i próbowałam uspokoić przyspieszony oddech. Kiedy w końcu mi się to udało, powoli dopiłam kawę, wyglądając przez okno. Westchnęłam, zastanawiając się, czemu życie było tak bardzo chujowe, niesprawiedliwe i po prostu zjebane.

Przekląłam pod nosem, gdy autobus, zamiast skręcić w prawo przy Siódmie⁵, pojechał prosto. No tak, porąbały mi się trasy. Musiałam wyskoczyć na najbliższym przystanku, a potem skierować się w stronę Medyka⁶. Zanim jednak dotarłam do celu, zahaczyłam o Żabkę. Musiałam kupić fajki i Mamby. Na szczęście mieli moje ukochane gummy. Bez nich nie potrafiłam normalnie funkcjonować.

Kiedy tylko wyszłam ze sklepu, odpaliłam fajkę i ruszyłam przed siebie. Mijając cmentarz w Panewnikach, przyspieszyłam kroku. Po plecach przeszedł mi nieprzyjemny dreszcz. Nienawidziłam cmentarzy.

Nagle, widząc przed sobą sporych rozmiarów psa, podskoczyłam nerwowo w miejscu i cofnęłam się kawałek. W oczach stanęły mi łzy, a ręce natychmiast zaczęły drżeć.

Pieprzeni ludzie nie potrafili trzymać kundli na smyczy albo w kagańcu?! Niejednokrotnie ktoś się ze mnie nabijał, że dorosła baba, a boi się psa. Kuźwa, a mało jest przypadków pogryzień? Ja nie mogłam chodzić z nożem przy dupie, ale oni z psem, który również mógł porządnie człowieka uszkodzić, to już tak?!

– Spokojnie, nie gryzie – odezwała się babeczka i pociągnęła kundla za obrozę.

– Ta. Już to kiedyś słyszałam – mruknęłam cicho i machinalnie złapałam się za lewe przedramię.

Przymknęłam powieki. Nie byłam w stanie się ruszyć. Przed oczami pojawiło mi się wspomnienie sprzed czternastu lat, kiedy owczarek sąsiada z naprzeciwka mnie ugryzł, a raczej mało co nie odgryzł mi ręki.

– Mamo! Idę na plac! – krzyknęłam tamtego feralnego dnia, wkładając buta.

– Kiedy wrócisz? – Wychyliła się zza ściany i spojrzała na mnie.

Wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam się krzywo. Zależało to od tego, jak dobrze będę się tam bawić.

– Przyjdź, zanim się ściemni. Wiesz, że nie lubię, jak wracasz po ćmoku – powiedziała spokojnie, na co przytaknąłam głową.

Wyszłam z mieszkania i trzasnęłam drzwiami, a po chwili mocniej je docisnęłam. Głupia klamka nie zawsze chwytła i same się później otwierały. Kilka sekund później zbiegałam już po schodach. W tym samym czasie pies sąsiada wbiegał na górę. Chciałam go pogłaskać, ale gdy tylko wyciągnęłam do niego rękę, ugryzł mnie i mocno szarpnął. Zaczęłam krzyczeć, piszczeć i głośno płakać. Chciałam mu się wyrwać, ale nie potrafiłam. Zdawało mi się, że trwało to wieczność, zanim podbiegł jego właściciel. Po nim przybiegła moja mama. Byłam przerażona, spanikowana i bardzo mocno bolała mnie ręka. Szlochałam głośno – tak bardzo, że aż inni sąsiedzi powychodzili z mieszkań.

W sumie trzy osoby musiały pomóc w odciążeniu kundla. Nie chciał wypuścić mojej ręki z pyska. Chwilę po tym, jak jego zęby rozluźniły uścisk, zemdlałam. Obudziłam się dopiero następnego dnia.

Musieli mnie operować. Miałam rozszarpane przedramię i popękane kości. Przez trzy lata chodziłam na rehabilitację, by powróciła mi sprawność w ręce.

Oprócz traumy i panicznego strachu przed psami pozostały mi również blizny, których nienawidziłam, dlatego zakryłam je tatuażami. W sumie wydzierane miałam całe przedramię. Dla większości tatuaż był czymś, co mnie szpeciło, ale liście paproci zdobiące moją rękę od nadgarstka po łokieć miały dla mnie znaczenie.

Gdy się w końcu uspokoiłam, rozejrzałam się wokoło i dostrzegłam, że baba z tym swoim kundlem już sobie poszła. Odetchnęłam z ulgą. Mogłam ruszyć dalej.

Odpaliłam kolejnego papierosa. Wciąż czułam niepokój i byłam rozdrażniona. Tamto wspomnienie było jednym z bardziej wyraźnych i żywych. Przez tyle lat nie wyblakło. Tak samo jak nie zmalął strach przed psami. W jakimś stopniu bolało mnie to podwójnie, bo przed tamtym incydentem uwielbiałam psiaki. Moim marzeniem było zostać weterynarzem.

Westchnęłam kolejny raz, gdy dotarłam w końcu pod blok. Weszłam

do klatki, a później powoli zaczęłam wspinać się po schodach na trzecie piętro. Nie skorzystałam z windy. Postanowiłam popracować nad kondycją. Musiałam mieć siłę i wydolność, by uciec, jak sprawy zaczną się komplikować. Prawdę powiedziawszy, już zaczęły...

Kiedy tylko przekroczyłam próg mieszkania, zrzuciłam z siebie trampki i ruszyłam w stronę łazienki.

Jakiś czas później zalewałam kubek wrzątkiem.

– Judyta, naprawdę? Znów kawa? Zjadłś dziś w ogóle śniadanie? Zjadłś cokolwiek oprócz Mamby? – zapytał Michał, stając w progu. Wlepił we mnie uważne i jednocześnie karcące spojrzenie.

Przewróciłam oczami. Nie zjadłam jeszcze nic. Nie potrafiłam przełknąć choćby kęsa. Od czasu zgubienia pendrive'a stres zaciskał niewidzialną pięść na moim żołądku.

– Zjadłam hamburgera w Maku – burknęłam cicho, wlepiając wzrok w blat.

– Judyta – westchnął ciężko – martwię się o ciebie. Bardzo ostatnio schudłś, wyglądasz jak anorektyczka.

Zazgrzytałam zębami i dolałam mleko do kubka, po czym wzięłam go do ręki i ruszyłam w stronę balkonu, nie patrząc na Michała nawet kątem oka. Wkurwił mnie niesamowicie. Od lat wiedział, że nie jesteśmy dla siebie nikim więcej jak współlokatorami ze wzajemnymi korzyściami. Nie mógł wyjść nam związek. Nie, gdy wszystko, co o mnie wiedział, było wierutnym kłamstwem. A ja nie mogłam powiedzieć mu prawdy. Po prostu nie mogłam...

Odpaliłam papierosa i oparłam łokcie na barierce. Zaciągnęłam się mocno, przymykając na moment powieki.

– Mieszkasz ze mną cztery lata...

Westchnęłam ciężko, słysząc dochodzący zza pleców głos Michała.

– A ja wciąż nie wiem o tobie praktycznie nic. Zaufałem ci, mimo że praktycznie całymi dniami nie ma cię w domu i nie mam pojęcia, co w tym czasie robisz. Nie wiem nic o twojej rodzinie... Judyta, mogłem cię sprawdzić, mogłem jakoś to zrobić, ale obdarzyłem cię zaufaniem. Dlaczego ty nie możesz zrobić tego samego wobec mnie?

– Nie zrozumiesz – wymamrotałam, po czym wrzuciłam niedopałek do słoika z wodą. Wyciągnęłam Mamby z kieszeni i odpakowałam jedną. Wsadziłam ją w usta, odwracając się jednocześnie w stronę Michała. Chciałam go ominąć i wejść do środka, ale uniemożliwił mi to, łapiąc mnie za ramiona i przyciskając do ściany.

– Nie rozumiem, bo nie dałaś mi szansy na zrozumienie! – warknął nieprzyjemnym tonem. – Mam tego dość! Mam dość, że czasami jedynie się pieprzymy, a ty zaraz po tym wracasz do swojego pokoju. Mam dość, że nie chcesz być ze mną i jednocześnie hamujesz mnie przed pójściem dalej!

– Idź, kuźwa, gdziekolwiek chcesz! Przecież nic mi do tego, co robisz i z kim! – krzyknęłam. – Na samym początku zasady były jasno określone. Ja tu mieszkam w zamian za ściąganie testów – wysyczałam.

Miałam dość jego pretensji.

– W takim razie zmieniam naszą umowę.

Wytrzeszczyłam oczy z niedowierzania, a po chwili wyśmiałam go głośno.

– No tak, kończysz studia i nie potrzebujesz już testów. Jesteś złamanym kutasem, co myśli tylko o sobie!

– To ty jesteś pieprzoną egoistką! Wszystko musi być tak, jak ty tego chcesz, więc sprawa jest prosta. Albo wpuścisz mnie do swojego życia, albo możesz się spakować i wypierdalać – powiedział powoli i wyraźnie, po czym mnie puścił i cofnął się o krok. – Wybór należy do ciebie.

To nie był wybór. To był wyrok. Nie mogłam powiedzieć mu prawdy. Po prostu nie mogłam!

Wzięłam trzy głębokie oddechy, a później sprawnie go wyminęłam i szybkim krokiem ruszyłam do sypialni. Miałam ochotę płakać, gdy wrzucałam do plecaka kilka ciuchów i parę kompletów bielizny. Resztę – niewiele tego było – spakowałam do torby podróżnej. Zastanawiałam się, gdzie ją ukryć, bo trzymanie jej przy sobie utrudniłoby moje już i tak skomplikowane życie.

– Naprawdę? I gdzie, do cholery, pójdziesz? – zapytał Michał, stając w progu. – Judyta...

Zerwałam się na równe nogi. Zarzuciłam plecak na ramię i chwyciłam torbę. Minęłam Michała, nawet na niego nie patrząc, i skierowałam się w stronę wyjścia. Wsunęłam na stopy trampki, po czym odłożyłam komplet kluczy wraz z komórką na komodę i z ciężkim sercem opuściłam mieszkanie.

Nie odwróciłam się, gdy Michał mówił, żebym nie robiła niczego pochopnie. Nie zwracałam na niego uwagi, gdy wybiegł za mną z bloku i wołał, bym sobie wszystko przemyślała. To i tak nie miało najmniejszego sensu. On nie zamierzał odpuścić, a ja... musiałam dokończyć misję życia.

Ruszyłam na przystanek, choć nie miałam zielonego pojęcia, co dalej robić.

Rozdział czwarty

podkom. Piotr Skarżyński

Wbiłem kolejną pinezkę w mapę zawieszoną na ścianie pokoju. Kolejny adres, który cracker wyciągnął z bazy danych klientów biura podróży. Teraz skupiałem się na ostatnich kilku tygodniach. Próbowałem znaleźć schemat działania, bo jakiś na pewno miał. Był cwany i zbyt inteligentny na to, żeby działać chaotycznie.

Musiałem go znaleźć, a potem przyszpilić i rzucić mu w twarz propozycję nie do odrzucenia.

Maćkowi prawie pół dnia zajęło złamanie haseł na dysku, który zabrałem z Kostuchny. Miało dwadzieścia znaków – przypadkowe litery, cyfry i znaki specjalne. Gdy w końcu zacząłem przeglądać zawartość folderów, już się nie dziwiłem, czemu cracker tak bardzo chronił te informacje.

Co prawda większości z nich nie mogłem wykorzystać do rozwiązania sprawy. Nie interesowały mnie ani badania kliniczne, ani wprowadzanie do obrotu leków o wątpliwej jakości. Nie oznaczało to jednak, że te informacje były dla mnie zbędne, bo mimo wszystko potrzebowałem ich do przekonania crackera, że wspólnie mogliśmy działać więcej.

Tak. Postanowiłem go znaleźć i zmusić do współpracy. Chciałem, żeby pomógł mi znaleźć na serwerach La Santé dokumenty, które mogły stanowić dowód w sądzie, że Adamski robił przekręty, oszukując Skarb Państwa na grube miliony. Potrzebowałem tego tylko po to, żeby sędzia wydał nakaz przeszukania firmy i dokumentacji, bo bez tego mogłem mieć i milion kartek z dowodami, a i tak nie byłbym w stanie udupić Adamskiego.

– Jaki jest twój schemat? – zapytałem na głos, wlepiając uważne spojrzenie w mapę Śląska.

Właściciele adresów, które cracker wyciągnął, nie licząc tych od zepsutego jacuzzi, nie zgłosili włamania. Doszedłem więc do wniosku,

że crackerowi zależało na pozostaniu niewidzialnym. Zmrużyłem oczy i pokręciłem głową. Nawet nie byłem pewny, czy włamał się do wszystkich domów, których adresy wykradł, czy tylko do niektórych z nich.

Westchnąłem i przeczesalem palcami włosy, a potem podszedłem do laptopa. Otworzyłem nową zakładkę i załadowałem stronę z Mapami Google. Przybliżyłem obraz Katowic – tak, żeby mieć dobry widok na wykradzione z baz adresy – i wydrukowałem ten fragment. Powtórzyłem czynność z każdym miastem, a potem podszedłem do ostatniego wolnego miejsca na ścianie i przykleiłem mapki – tuż pod kartką z pseudonimem crackera, niedaleko listy pracowników La Santé.

Zmarszczyłem brwi, przeskakując wzrokiem między czerwonymi kropkami, którymi oznaczyłem adresy. Dom na Kostuchnie nie miał w okolicy sąsiadujących budynków. Znajdowały się sporo dalej, więc... Postukałem palcem o udo i przeniósłem spojrzenie na Chorzów. Przechyliłem głowę w bok i zmrużyłem oczy. Jeden z adresów znajdował się na obrzeżach Chorzowa. Według Google Maps ten także nie miał w swojej najbliższej okolicy innych zabudowań, jednak nie to spowodowało, że prawie wydarłem się ze szczęścia.

Z mocno bijącym sercem przeniósłem spojrzenie na mapkę Piekar Śląskich. Zacisnąłem palce na telefonie i szybko wybrałem numer telefonu do Maćka. Już wiedziałem. Czułem to w kościach.

Cracker włamywał się do domów pracowników La Santé.

– Co jest? – Maciek odebrał telefon po zaledwie dwóch sygnałach.

– Wykradł znowu jakieś adresy? – zapytałem i jednocześnie podszedłem do laptopa.

– Nie. Jeszcze nie – odparł i ziewnął. – Chyba. Jest dopiero piąta rano, stary. Obudziłeś mnie.

– Sprawdź, czy nie wykradł – mruknąłem i postukałem niecierpliwie palcami o łuszczący się blat biurka. – Chyba wiem, jak wybiera domy.

– Dobra, czekaj. – W głośniku usłyszałem szelest, stęknienie, a potem kilkanaście kliknięć w klawiaturę. – Mam coś. Kilka adresów w Wojkowicach i Bobrownikach. Tym razem jednak nie z Flaminga, a z

Tanich Wakacji. Wysyłam ci na skrzynkę.

– Sprawdź jeszcze...

– Już to robię – przerwał mi.

Serce jeszcze bardziej mi przyspieszyło, gdy wrzuciłem adresy z wiadomości od Maćka w Google Maps. Pojawiły się cztery domy, które nie miały w bliskiej okolicy innych zabudowań, ale tylko w jednym z nich mieszkał pracownik La Santé.

Wojkowice.

– Było zgłoszenie o możliwym włamaniu w...

– Wojkowicach – przerwałem mu.

– Skąd...?

– Po prostu to wiem – mruknałem i zmrużyłem oczy, a potem spojrzałem na kalendarz na ścianie. – O której było zgłoszenie?

– Dzisiaj około pierwszej w nocy ktoś zadzwonił na policję.

– Dobra. – Pokiwałem głową. – Wyślij mi informacje na temat właścicieli domów, których adresy już ci wysyłam. Chcę wiedzieć, kiedy wyjechali na wakacje i kiedy zamierzali lub zamierzają wrócić. Wyciągnij mi wszystko, co możesz – poprosiłem, jednocześnie przepisując adresy w odpowiedzi na wiadomość Maćka. – Porównaj je też z adresami pracowników La Santé.

– Stary nie będzie zadowolony, że włamuję się na serwery pieprzonego biura podróży – burknął Maciek. Wiedziałem jednak, że już zabrał się za robotę, bo słyszałem, jak stukał palcami o klawiaturę.

– Nie martw się o to – powiedziałem. – I tak się o tym nie dowie, a nawet jeśli, to powiesz mu, że ci kazałem. Pogadam z nim w razie czego.

Chwilę później rozłączyłem się z Maćkiem i cierpliwie czekałem na informacje zwrotne. Herbata ziołowa, zaparzona dwie godziny wcześniej, już dawno zrobiła się zimna, ale i tak ją wypić.

– Kira! Szafir! – ryknąłem przez uchylone drzwi wyjściowe, stawiając miski z jedzeniem na podłodze.

Nie minęła minuta, a psy wbiegły z impetem do salonu i z cichymi warknięciami dorwały się do śniadania. Uśmiechnąłem się do nich, a potem poklepałem je po grzbietach i poszedłem do kuchni.

Przeciągnąłem się przed lodówką, aż coś strzeliło mi w plecach. Następnie pokręciłem głową i ramionami, żeby się rozluźnić. Wyciągnąłem z lodówki jajka i swojską szynkę, którą udało mi się kupić u masarza niedaleko.

Zrobiłem sobie jajecznicę, drugą herbatę i wyszedłem na taras. Maciek dalej nie wysłał mi tego, na co czekałem, ale wiedziałem, że to mogło jeszcze trochę potrwać, więc postanowiłem chwilowo odpuścić sobie pracę.

Zjadłem śniadanie i skupiłem się na obejrzeniu mojego tymczasowego podwórka. Zmrużyłem oczy i westchnąłem, gdy do mnie dotarło, że musiałem na dniach skosić trawę. Równie dobrze jednak mogłem to zrobić teraz, skoro i tak musiałem czekać na wiadomość od Maćka.

Dopiłem do końca herbatę, wstałem od stołu i zaniósłem wszystko do kuchni. Po drodze jeszcze zgarnąłem miski, które psy wylizały do czysta. Pozmywałem wszystko, niemal tłukąc przy tym kubek, gdy wyslizgnął mi się z dłoni. Na szczęście udało mi go złapać. Następnie ściągnąłem z siebie koszulkę, założyłem krótkie spodenki, w których zwykle ćwiczyłem na siłowni, i wyszedłem na dwór. Ze starej szopy wyciągnąłem kosiarkę i przedłużacz, a potem zacząłem kosić podwórko. Męczyłem się z tym dobre dwie godziny. Pot spływał mi po plecach i skroni, a do tego zaczął mnie piec kark. Trzy razy dostałem po łydce wciągniętym przez kosiarkę kamieniem i jakieś sześć odganiałem od siebie psy, bo nagle zebrało im się na zabawy.

Trzasnąłem drzwiami od stodoły i zamknąłem je na kłódkę. Sprawdziłem dwa razy, czy aby na pewno była solidna, i ruszyłem w kierunku domu. Było już koło dziewiątej. Miałem nadzieję, że Maćkowi udało się znaleźć wszystko, czego potrzebowałem.

Popatrzyłem na telefon, który zostawiłem w salonie. Nie miałem żadnych nowych powiadomień. Zmiałem w ustach przekleństwo i ruszyłem do łazienki – pomieszczenia, które tak naprawdę nadawało się do cholernego remontu, ale to nie była moja działka. Może i była tu normalna toaleta, ale oprócz tego był tylko prysznic

z obślizgłą folią, która pełniła funkcję parawanu. Nie korzystałem z niego. To i tak niczego nie zmieniało, skoro odpływ był w podłodze, a sam prysznic nie miał brodzika. Cała łazienka zawsze była zachlapana po kąpieli – nawet wtedy, gdy starałem się myć ostrożnie. Ogoliłem się pod prysznicem, korzystając z tego, że zawiesiłem wcześniej lusterko przy uchwycie od słuchawki prysznicowej, a potem narzuciłem na siebie jakieś zwyczajne ciuchy – ciemne dżinsy i koszulę – i wyszedłem z łazienki.

Po raz kolejny sprawdziłem telefon. Tym razem jednak dostrzegłem na nim powiadomienie o nowej wiadomości na skrzynce. Od razu ruszyłem do gabinetu, gdzie otworzyłem laptopa i wszedłem na pocztę.

Ze skupieniem patrzyłem na informacje o domach, których adresy wykradł cracker. Patrzyłem, zapisywałem coś na kartce i analizowałem.

– Ciekawe, czemu włamałeś się do domu po trzech dniach od wyjazdu właścicieli... – zastanawiałem się, gdy analizowałem informacje na temat budynku w Wojkowicach. Tego samego, do którego ktoś chciał się w nocy włamać. – Zawsze tak robisz? – myślałem na głos, stukając palcami o biurko.

Zmrużyłem oczy i wybrałem numer do Maćka. Odebrał od razu – zupełnie tak, jakby trzymał telefon w ręce i tylko czekał, aż do niego zadzwonię.

– Wbij się na serwery wszystkich biur podróży z okolicy – rzuciłem.
– Włącz sobie te swoje alarmy czy co tam masz i na bieżąco sprawdzaj, czy TheEvilFixer znowu czegoś nie wykradł. Jak tylko będziesz coś mieć, dzwoń do mnie. Nieważne, o której godzinie. Mam swoje podejrzenia, ale muszę się upewnić.

Teoretycznie mogłem uściślić, że zależało mi na informacjach o adresach pracowników La Santé, ale nie mogłem tak jawnie olać innych miejsc. W końcu nie miałem stuprocentowej pewności, że cracker włamuje się tylko do domów pracowników. Równie dobrze mógł włamywać się do wszystkich i świetnie zacierać za sobą ślady.

– Myślisz, że nie mam co robić, tylko siedzieć przed kompem? Kurwa, miałem dzisiaj...

– Maciek – przerwałem mu warknięciem. – Nie zapominaj, że zostałeś mi przydzielony do pomocy, której nie chciałem, ale skoro już jesteś, to masz robić to, co ci mówię. Ostrzegałem cię, że współpraca ze mną trwa dwadzieścia cztery na siedem, a nie...

– Dobra, już dobra – burknął. – Ogarnę to.

Uśmiechnąłem się triumfalnie, po czym pożegnałem z Maćkiem, odłożyłem telefon i splotłem dłonie na karku. Nienawidziłem pracy z ludźmi, ale musiałem przyznać, że Maciek okazał się całkiem przydatny. Co prawda to stary narzucił mi tę pomoc, na co nie chciałem się zgodzić i ostro się z nim wtedy pokłóciłem, ale w końcu musiałem sam przed sobą przyznać, że jednak miał łeb na karku. Szkoda tylko, że nie był zadowolony z tego, że skupiałem się teraz na odnalezieniu crackera, a nie przyszpileniu Adamskiego. Cóż. Chrząknąłem. To nie była żadna nowość, że robiłem wszystko po swojemu. To dlatego miałem takie dobre wyniki – nikt mi nie przeszkadzał.

Było już po osiemnastej, gdy Maciek do mnie zadzwonił. Od razu wszedłem na pocztę i sprawdziłem adresy. Znowu Piekary Śląskie, ale zupełnie inny rejon niż wcześniej. Tym razem jedyny dom, który pasował do schematu, znajdował się w Kozłowej Górze. I należał do pracownika Adamskiego.

Bingo.

– Jesteś tak blisko – mruknąłem do siebie i wypadłem z domu, nie zapominając zamknąć drzwi na klucz.

Wsiadłem w samochód i pojechałem pod adres na Kozłowej Górze. Zaparkowałem niedaleko i przesiadłem się na tył. Tylne szyby były przyciemnione na tyle, że nie było mnie widać z zewnątrz, ale ja za to miałem idealny widok na okolicę.

Przesiedziałem przed tym pieprzonym budynkiem całą noc. Na nic się to jednak nie zdało, bo cracker się nie pojawił. To samo było drugiej nocy... Nie mogłem się jednak poddać.

Piątej nocy po tym, jak TheEvilFixer wykradł dane, a trzeciej po tym, jak właściciele opuścili budynek, znowu siedziałem na tyle wozu

i obserwowałem okolicę. Było kilkanaście minut po pierwszej, gdy w oddali zobaczyłem niską postać ukrywającą twarz pod szerokim kapturem.

Wbiłem palce w brzeg siedzenia i zmrużyłem oczy. Adrenalina zaczęła krążyć w moich żyłach, a serce rozprowadzało ją po ciele w zastraszającym tempie. Wiedziałem, że widzę przed sobą crackera. Upewniłem się, że mam rację, gdy postać rozejrzała się przed domem, a potem zaczęła wspinać po ogrodzeniu. Nie mogłem teraz wysiąść. Nie zamierzałem jeszcze dawać o sobie znać. Dlatego też siedziałem i patrzyłem, jak cracker próbuje się podciągnąć na rękach i po chwili upada na chodnik. Niemal parsknąłem przy tym śmiechem, ale w porę się opamiętałem. Nie chciałem, żeby mnie usłyszał.

Wysiadłem z samochodu, dopiero gdy udało mu się wejść na teren posiadłości. Podbiegłem cicho do ogrodzenia, spojrzałem na podwórko i zmrużyłem oczy, szukając gościa. Dojrzałem go w rogu budynku – tuż przy skrzynce, w której zapewne znajdowały się kable z alarmu.

Wspiąłem się na płot i zeskoczyłem na trawnik, a potem na zgiętych kolanach zacząłem się do niego zbliżać. Serce jeszcze szybciej zaczęło mi bić, gdy w końcu znalazłem się tuż za nim. Wyprostowałem się, a następnie szybko i sprawnie chwyciłem go za przedramiona, gdy wyciągnął je przed siebie – zapewne po to, żeby otworzyć skrzynkę.

Do moich uszu dotarł pisk niebrzmiący na męski, a potem poczułem uderzenie w tors, gdy cracker próbował mi się wyrwać. Szarpnąłem go za ramiona do tyłu i stanowczo popchnąłem na ścianę. Przycisnąłem do niego ciało, trzymając za ręce jedną dłońią. Obróciwszy go twarzą do mnie, zrzuciłem mu kaptur z głowy.

Wytrzeszczyłem oczy. Nie widziałem przed sobą młodego mężczyzny, a – kurwa – dziewczę, która wlepiła we mnie wściekłe spojrzenie. Następnie zaczęła się wydzierać, jakby ktoś ją obdzierał ze skóry:

– Puszczaj! Spieprzaj, fiucie złamany!

Rozdział piąty

@TheEvilFixer

Kilka dni wcześniej

Od paru dni bujałam się po Śląsku. Ogarniałam się w łazienkach w centrach handlowych i na stacjach benzynowych – na szczęście w niektórych były nawet prysznice. Większość nocy przebywałam w barach lub na klatkach schodowych, bo nadal było zbyt zimno na spanie pod gołym niebem.

Byłam rozdarta między skupieniem się na szukaniu jakiegoś lokum a doprowadzeniem sprawy do końca. Postanowiłam jednak, że ważniejsze jest uwalenie Adamskiego i pogrążenie całego La Santé. Skoro straciłam wszystko, ryzykowałam jedynie swoim marnym życiem.

Tradycyjnie siedząc w McDonalddie, szukałam informacji o tym, który z pracowników Adamskiego wybierał się na wakacje w najbliższym czasie. Szybko ustawiłam algorytm wyszukiwania i czekałam. Uśmiechnęłam się szeroko pod nosem, gdy zobaczyłam, że moje kolejne cele zostały namierzone. Jeden z nich znajdował się w Wojkowicach. Mogłam włamać się tam już dziś, bo właściciele wyjechali do Madrytu dwa dni temu.

Zanim udałam się na przystanek, zaszłam do spożywczaka, żeby kupić coś na obiad. Musiałam zacząć dbać o dietę, bo mój stan znacznie się pogorszył. Strasznie schudłam mimo zajadania się na potęgę słodyczami. Dodatkowo włosy zaczęły wypadać mi garściami, a skóra poszarzała. Jak nic potrzebowałam witamin. I to sporej ilości. Odpowiednia dawka snu też by nie zaszkodziła.

Gdy wyszłam ze sklepu, odpaliłam papierosa, kierując się na przystanek. Czekala mnie w sumie ponadgodzinna podróż. Wiedziałam jednak, że mogą być korki, więc przygotowałam się mentalnie na spędzenie w komunikacji miejskiej nawet dwóch godzin.

Musiałam obmyślić dokładny plan działania. Bez pendrive'a byłam w czarnej dupie. Bez tych dokumentów nie byłam w stanie nic zdziałać. Musiałam je mieć. Nikt mi przecież nie uwierzy, nawet jak wyrecytuję ich zawartość. Znałam je na pamięć – każde słowo, każdą liczbę. Nawet każdą chemiczną nazwę tych gówien, które wciskali człowiekowi, mówiąc, że to lekarstwo.

Zacisnęłam mocno dłonie w pięści, przez co niemal przebiłam skórę paznokciami. Chciałam jęknąć albo najlepiej zapłakać. Nie miałam pojęcia, co dalej. Nie mogłam się wycofać. Nie teraz. Jednak nie widziałam żadnej możliwości, by jakoś ruszyć do przodu.

Idiotka! Kuźwa! Jak mogłam go zgubić?!

Uderzyłam głową w siedzenie przede mną, a po moim policzku spłynęła łza bezsilności.

Starłam ją szybko. Nie poddam się. Choćbym miała od początku wszystko zbierać, zrobię to. Tym razem powinno pójść mi znacznie lepiej. Nauczyłam się wiele na własnych błędach, drugi raz bym ich nie popełniła.

Wysiadłam na przystanku i zaciągnęłam się świeżym powietrzem. Na szczęście pogoda się polepszyła. Więcej słońca i ciepła dodawało mi energii i witalności.

GPS-a miałam w mózgu dzięki fotograficznej pamięci. Mimo że nigdy nie byłam w tej okolicy, wiedziałam, gdzie powinnam się kierować. To mi wszystko ułatwiało, gdy nie posiadałam komórki. Tak było bezpieczniej.

Pokręciłam się wokół domu, żeby sprawdzić, czy ktoś go nie obserwuje. Nikogo jednak nie zauważyłam. Na tym wygwizdowie nawet psy dupami nie szczekały. I dobrze. Jakaś szczekająca kulka sierści mogła mi tylko wszystko utrudnić, a nawet uniemożliwić.

Jakiś czas później skierowałam się z powrotem do bardziej zaludnionej części Wojkowic. Musiałam przeczekać tych kilka godzin, aż nastanie zmrok i pod osłoną nocy włamać się do domu.

Przeszukiwałam wszystkie możliwe miejsca, w których niejaki doktor Borowik mógł trzymać dokumentację z pracy. Byłam coraz bardziej

sfrustrowana, bo nie potrafiłam nic znaleźć. Nie marnowałam czasu na przeszukiwanie laptopa, tylko zgrywałam zawartość na dysk kupiony dwa dni temu.

Westchnęłam ciężko, zamykając szufladę od garderoby, po czym ruszyłam w stronę łazienki; musiałam się wysikać. Jak tylko umyłam dłonie, zajrzałam jeszcze do kuchni, żeby napić się wody. Zapaliłam światło i wyciągnęłam mineralną z lodówki. Zaraz jednak cofnęłam się do wyłącznika, przeklinając pod nosem własną głupotę. Ciężko przełknęłam ślinę, patrząc przez okno. Przy bramie stało auto, z którego właśnie wysiadł jakiś koleś i spoglądał na dom. Zamarłam w miejscu, gdy on wyciągnął telefon i przyłożył do ucha. W sekundę oprzytomniałam i pobiegłam pozbierać rzeczy. Spieprzyłam tylnym wyjściem i pobiegłam w stronę pola za domem.

Kuźwa! Pewnie dzwoni na psy!

Idiotka! Chyba straciłam czujność w ostatnim czasie! Kolejny błąd! Idiotka! Idiotka! Idiotka!

Następnym razem byłam już ostrożniejsza. Bujałam się po okolicy i nie robiłam zupełnie nic, by się narazić. Nawet nie wykradałam informacji z biur podróży, tylko bazowałam na wcześniejszych danych. Padło na Piekary Śląskie i adres jednej z pielęgniarek. Nawet olałam to, że miałam ostatnie pięć dych przy dupie.

Za cholerę nie dam się nikomu złapać!

Od dwóch dni obserwowałam dom. Nie widziałam nic podejrzanego. Kawalek dalej stał zaparkowany samochód, zapewne sąsiadów. Był zakurzony i wyglądał, jakby nie był sprawny. Więc w sumie cisza i spokój. Idealnie! Czekałam jednak z włamaniem znacznie dłużej niż zawsze. Postanowiłam zrobić to w środku nocy, a nie wieczorem.

Podeszłam pod płot i rozejrzałam się szybko.

Czysto!

Zaczęłam się wspinać na siatkę i gdy się na niej podciągałam, palec jakoś tak dziwnie mi się zaczepił, przez co złamałam paznokcia. Kuźwa! Zabolało, przez co automatycznie cofnęłam dłoń. Spadłam na chodnik, lądując na dupie! Teraz bolały mnie dwie części ciała...

Chociaż nie, w sumie to trzy, bo moja duma też mocno ucierpiała.

Ogarnęłam się szybko i zrobiłam drugie podejście. Tym razem udało mi się przeskoczyć płot. Podeszłam do rogu budynku i otworzyłam skrzynkę, by odłączyć alarm. Już miałam się za to zabrać, gdy nagle jakiś fiut złapał mnie za rękę! Pisnęłam i zaczęłam się szarpać, lecz nie miałam najmniejszych szans z wyrosniętym wielkoludem. Pociągnął mnie za ramiona, po czym przycisnął mój brzuch i policzek do ściany. Zdusiłam w sobie jęk, gdy przytrzymał mi nadgarstki jedną dłonią, po czym obrócił mnie w swoją stronę i zdarł mi kaptur. Jak tylko to zrobił, wytrzeszczył na mnie gały, jakby był zaskoczony. Doskonale to widziałam, bo księżyc akurat wyjrzał zza chmur i nas oświetlił.

Wzięłam głęboki wdech i zaczęłam się wydzierać:

– Puszczaj! Spieprzaj, fiucie złamany!

Miałam zamiar krzyczeć dalej, ale zakrył mi usta ręką i wbił we mnie wkurwione spojrzenie. On był wkurwiony?! Taki chuj!

Ugryzłam go z całych sił, na co syknął i zabrał łapsko.

– Puszczaj, pedofilu! – wydarłam się w nadziei, że przez to spanikuje, jak ktoś mnie usłyszy.

Jednak kretyn nie dawał za wygraną. Trzymał mnie mocno, zdecydowanie za mocno. Zaparłam się na jednej nodze, żeby się nie przewrócić, a drugą zgięłam w kolanie i kopnęłam fiuta w jaja. Zadziałało! Odsunął się ode mnie, zginając w pół, a ja od razu zaczęłam spieprzać.

Napędzana adrenaliną bez problemu przeskoczyłam ogrodzenie. Wiedziałam jednak, że długo nie miałam szans biec, bo już teraz brakowało mi tchu. Musiałam się ukryć, i to jak najszybciej. Przebiegając obok terenówki, zauważyłam, że tylne drzwi były niedomknięte.

Co za kretyn zostawia otwarty na noc samochód, nawet jeśli jest zepsuty?

Nie zastanawiałam się nad tym długo, tylko wskoczyłam szybko do środka i zamknęłam za sobą drzwi. Od razu zsunęłam się za przedni fotel i przycisnęłam do podłogi, żeby nie było mnie widać przez szyby. Nie mógł mnie tu zauważyć.

– Kuźwa – jęknęłam płaczliwie, gdy nagle do moich uszu dotarło charakterystyczne dla automatycznie zamykających się zamków kliknięcie.

Modliłam się w duchu, by ten samochód po prostu tak miał, że sam blokował drzwi, a nie, że ten kutas zamknął je pilotem. To nie mogło być jego auto! Po prostu nie mogło! Nie wyglądało przecież na sprawne!

Nadal się nie ruszałam, ale gdy usłyszałam pukanie w szybę, od razu odwróciłam głowę i spojrzałam do góry. Przez przyciemniane szyby dostrzegłam zwycięski uśmiech tego kutasa.

No to kaplica. Jestem skończona!

– Odwal się ode mnie! – wydarłam się, gdy wszedł do samochodu i przyszpilił mnie do podłogi.

Nie odezwał się ani słowem, tylko wykręcił mi dłonie i... Szlag. Założył mi kajdanki! Wlepiłam w niego wściekłe spojrzenie, gdy znowu uśmiechnął się triumfalnie. Kutas!

– Jest pani aresztowana za próbę włamania. Ma pani prawo zachować milczenie. Ma pani także prawo do adwokata, a jeśli panią na niego nie stać, zostanie on pani przydzielony z urzędu – wyrecytował pieprzoną regułkę, a potem pociągnął mnie do góry i przypiął pasami.

– Pieprz się, fiucie!

Zaśmiał się pod nosem, a potem cmoknął i wyszedł z auta. Zanim jednak zamknął drzwi, coś przy nich zrobił. Dopiero potem głośno nimi trzasnął. Następnie wsiadł na miejsce kierowcy, uruchomił silnik i ruszył.

– Nawet nie kombinuj – warknął, gdy próbowałam się poruszyć, żeby odpiąć pas. – I tak nie wyjdiesz. Drzwi są zablokowane. Bądź grzeczną dziewczynką, panienko TheEvilFixer.

Zamarłam w bezruchu i spoglądałam w odbicie jego zielonych oczu we wstecznym lusterku.

Skąd on, kuźwa, wie, kim jestem?!

– Coś ci się, koleś, pomyliło! Nie mam pojęcia, o czym mówisz! To był dom mojej babci! Pojechała na pielgrzymkę do Kalkuty, a ja miałam dać jeść jej kotom! – Wciskałam mu ściemę stulecia, ale

miałam nadzieję, że nawet jak mi nie uwierzy, to przynajmniej będę mogła zasiać w nim ziarno wątpliwości.

On tylko posłał mi zirytowane spojrzenie w tym pieprzonym lusterku i następnie wbił wzrok w drogę. Nie odezwał się, więc to ja zaczęłam gadać jak najęta:

– Mówię poważnie! Przysięgam! Babcia ma trzynaście kotów. Jeden z nich, Pan Puszysław, jest tłusciutką, milusią kulką. No, chyba że jest głodny, to wtedy zamienia się w kociego kanibala. Atakuje w szale inne koty i chce je zjeść! – kontynuowałam monolog, a on siedział niewzruszony. – Poza tym nie wiem, o czym mówiłeś. Nie znam tego całego Evil-coś-tam, coś-tam! Na pewno żaden kot babci tak się nie nazywa. Wypuść mnie!

Zareagował. Prychnął pod nosem i pokręcił głową.

Idiota pieprzony!

– Czyli nie zgubiłaś ostatnio pendrive'a? – zapytał tak po prostu, a mnie obleciał lodowaty dreszcz strachu.

Zatkało mnie. To nie mógł być zwykły policjant. Wychodziło na to, że moje rzekome aresztowanie wcale nie miało nic wspólnego z próbą włamania.

Kuźwa! Pieprzone gówno! Kim on jest? Pracuje dla La Santé?

Nie odezwałam się. Nie robiłam już z siebie debila. Mój oddech się spłycił. Miałam taki mętlik w głowie, że nie wiedziałam, od czego zacząć analizować tragiczną sytuację.

Gdy zauważyłam, że wcale nie jechaliśmy na żaden komisariat, tylko do pieprzonego lasu, poczułam zimny pot na plecach. Właśnie sobie uświadomiłam, że to w ogóle nie musiał być funkcjonariusz, tylko... najemnik nasłany przez Adamskiego!

– Wypuść mnie, ty psycholu! – krzyknęłam po raz kolejny. Byłam spanikowana. Zaczęłam się szarpać. Próbowałam odpiąć pas i jednocześnie kopałam w oparcie jego fotela.

Zahamował tak nagle, że mocno mną zarzuciło. Uderzyłam głową o fotel kierowcy.

Wyszedł z samochodu i trzasnął przednimi drzwiami. Sekundę później otworzył tylne i złapał mnie za kark. Szarpnął mną tak, bym na niego spojrzała. Byłam przerażona, a jego lodowaty, ale

jednocześnie rozwścieczony wzrok zmroził mi krew w żyłach.
Przełknęłam głośno ślinę.

Czy to już mój koniec?

Rozdział szósty

podkom. Piotr Skarżyński

Zacisnąłem palce na jej karku i wlepiłem w nią wkurwione spojrzenie.

Ja pierdolę. Ile ona ma lat? Szesnaście?

Miała zapadnięte policzki i wyglądała jak bezdomna ćpunka.

Naprawdę, kurwa? Wszechświat mnie chyba nienawidzi.

– Uspokój się – warknąłem i popchnąłem ją na siedzenie, po czym się nad nią nachyliłem. – Nic ci, kurwa, nie zrobię. Siedź na dupie i nie testuj granic mojej cierpliwości – dodałem, zanim ją puściłem i zatrzasnąłem drzwi.

Wsiadłem za kierownicę i ruszyłem przed siebie. Na szczęście do domu nie było daleko, więc już po kilku minutach parkowałem na podwórku. Wysiadłem z auta i trzasnąłem głośno drzwiami, dając upust frustracji, a potem otworzyłem tył i odpiąłem pas, który wcześniej zapiąłem dziewczynie. Wytargałem ją z auta za kark i popchnąłem w kierunku wejścia do domu. Siedziała cicho, co było ulgą dla moich uszu, czego oczywiście nie mogłem powiedzieć o głośno ujadających w kojcu psach. Wściekały się na mnie, że je znowu zamknąłem. Nie były do tego przyzwyczajone.

Wepchnąłem dziewczynę do domu i poprowadziłem ją do pokoju obok mojego biura. Chwyciłem ją za nadgarstki i odpiąłem z jednego kajdanki, a potem popchnąłem w kierunku łóżka i przypiąłem do kaloryfera. Przez chwilę pomyślałem, żeby przypiąć ją do drewnianej ramy łóżka, ale doszedłem do wniosku, że zdecydowanie bezpieczniejszy będzie żeliwny kaloryfer.

– Prześpij się. Porozmawiamy rano – rzuciłem i wyszedłem z pokoju.

Zamknąłem drzwi na klucz, a potem przeszedłem przez korytarz i to samo zrobiłem z frontowymi. Następnie nalałem sobie wody do szklanki i wypięłem ją duszkiem. Powtórzyłem tę czynność dwa razy i westchnąłem ciężko.

Kurwa. To było jeszcze dziecko. Co ja miałem z nią zrobić? Przez sekundę pomyślałem, że może się pomyliłem, ale gdy wspomniałem o dysku przenośnym, zobaczyłem przerażenie w jej ciemnych oczach. To był jej pendrive. Tego byłem pewien, ale co z tego, skoro była dzieciakiem?! Przecież, kurwa, nie mogłem wykorzystywać nastolatki. Ja pierdolę. Wpierdoliłem się na minę na własne życzenie.

Opadłem ociężale na fotel w swoim biurze i wlepiłem spojrzenie w kartkę z pseudonimem crackera. TheEvilFixer. O co jej mogło chodzić? Może w jej nazwie był ukryty głębszy sens?

– Chce mi się sikać! – usłyszałem donośny krzyk.

– Kurwa. – Westchnąłem i wstałem z fotela.

Wszedłem do pokoju, w którym ją zamknąłem, i spojrzałem na nią. Siedziała na ziemi obok kaloryfera i patrzyła na mnie. Nie odezwała się ani słowem, tylko patrzyła, jakby zobaczyła ducha. Dalej miała przerażenie w oczach. Przez chwilę przemknęło mi przez myśl, żeby pokazać jej legitymację, ale doszedłem do wniosku, że to nie było konieczne. Mogłem wykorzystać jej strach przeciwko niej i zdobyć to, co było mi potrzebne.

– Przyniosę ci wiadro – powiedziałem i wyszedłem, zostawiając ją z rozchylonymi ustami. Jasne, mogłem ją rozkuć, a potem zaprowadzić do łazienki, ale niespecjalnie uśmiechało mi się siedzenie z nią w środku, a zostawić jej samej też nie mogłem. Wiadro może nie było zbyt humanitarnym pomysłem, ale nie miałem lepszego.

Chwilę później postawiłem obok niej plastikowy pojemnik i papier toaletowy. Popatrzyła na mnie tak, jakbym wybił jej połowę rodziny, na co prychnąłem pod nosem i nachyliłem się nad nią. Cofnęła się, przyciskając plecy do kaloryfera. Dobrze. Im bardziej się bała, tym lepiej i łatwiej dla mnie, chociaż dalej gryzło mnie sumienie, że była młoda. O wiele prościej by mi było, gdyby była facetem.

Pociągnąłem za ramię jej plecaka, a potem zsunąłem go z niej. Szarpnęła się, warcząc coś do mnie pod nosem. Miałem to jednak gdzieś. Nie byłem w stanie ściągnąć plecaka z drugiego ramienia dziewczyny, więc sięgnąłem do kieszeni spodni i wyciągnąłem składany nóż.

Ćpunka wciągnęła głośno powietrze i zadrżała. W oczach błysnęły jej łzy.

– Widzisz, jak chcesz, to potrafisz milczeć – skomentowałem z wyczuwalną ironią w głosie i szarpnąłem za drugie ramię plecaka.

Jęknęła cicho, gdy przesunąłem nożem po jej skórze, a potem wstrzymała powietrze, kiedy przeciąłem materiał, żeby móc zabrać plecak. Otworzyła usta, jakby chciała zaprotestować. Nie czekałem nawet na to, co chciała powiedzieć, tylko warknąłem:

– Nie wkurwiał mnie. Wysikaj się i idź spać. – Wyszedłem, zanim zdążyłaby się odezwać.

Rzuciłem plecak na stół w salonie i od razu go otworzyłem. Wysypałem z niego zawartość, a gdy dotarł do moich nozdrzy nieco przykry zapach, mimowolnie się skrzywiłem. Może nie waliło od niego jak od bezdomnego Heńka spod okolicznego sklepu spożywczego, ale na pewno też nie pachniało fiołkami. Natychmiast sięgnąłem do kieszeni po rękawiczki lateksowe. Dopiero gdy je włożyłem, zacząłem przeglądać, co dziewczucha miała w plecaku.

Laptop – nie zdziwiło mnie to ani trochę. Otworzyłem klapę, ale tylko tyle zdołałem zrobić, bo był zabezpieczony hasłem. Kolejne zadanie dla Maćka. Zamknąłem komputer i odłożyłem go wraz z zasilaczem na bok. Wyciągnąłem wszystkie ubrania i zacząłem je przeglądać. Majtki, skarpetki, kilka koszulek. Przejrzałem kieszenie spodni i bluzy, ale nic nie znalazłem. Potem sięgnąłem do portfela. Znalazłem w nim jedynie kartę do bankomatu – należała do niejakiego Zdzisława Jagiełko – i dowód, na którym widniało zdjęcie nastolatki, Judyty Nowak, urodzonej dwadzieścia dwa lata temu. To już coś. Schowałem wszystko z powrotem – razem z fajkami, na których widok się skrzywiłem, i gumami, które mnie zaskoczyły. Kanapki powąchałem i od razu odrzuciłem na kupkę z ubraniami. Już wiedziałem, co tak śmierdziało. Na koniec zapiąłem plecak i odłożyłem go na podłogę.

Zabrałem z blatu ubrania i stare jedzenie, które wyrzuciłem do kosza po drodze do łazienki. Wrzuciłem ciuchy do pralki i wlałem do środka dwa razy więcej płynu do prania niż zwykle. Włączyłem urządzenie, a następnie wyrzuciłem rękawiczki i umyłem dłonie. Aż

się wzdrygnąłem, gdy sobie pomyślałem, że ta dziewczucha nosiła je przez nie wiadomo jak długi czas.

Pranie miało się skończyć za trochę ponad godzinę. Nie mogłem iść spać, bo nie ufałem starej pralce. Obawiałem się o wątpliwą jakość wąż. Postanowiłem więc zrobić sobie herbatę i usiadłem w salonie, zastanawiając się, co dalej.

Miałem tyle pytań w głowie, że nie wiedziałem nawet, od czego zacząć. Kim była? Czy naprawdę miała na imię Judyta? Nie wyglądała na dwadzieścia dwa lata, więc szczerze w to wątpiłem, ale z drugiej strony była wychudzona i nie widziałem jej w dziennym świetle, więc mogłem się mylić.

Przed pójściem spać rozwiesiłem w łazience wyprane i pachnące ubrania dziewczuchy. Potem jeszcze się upewniłem, że nie zniknęła. Na szczęście spała grzecznie na łóżku. Zanim opuściłem jej pokój, sprawdziłem dwa razy, czy okna na pewno były zamknięte. Zdecydowany plus tej rudery stanowiły stare okiennice, które można było zamknąć na klucz. Potem, gdy już byłem pewien, że dziewczyna nie miała jak uciec, położyłem się w sypialni i zasnąłem, zanim zdążyłem pomyśleć, że teraz wszystko będzie z górki.

Obudziłem się jak zwykle po piątej rano. Wypuściłem psy z kojca, ale zanim dałem im jeść, zawołałem do siebie Szafira i podetknąłem mu pod pysk plecak Judyty. Powąchał go, ale w żaden sposób nie zasygnalizował, że wyczuł dragi. Poklepałem go po łbie i podałem mu miskę z żarciem, plecak zaś odłożyłem z powrotem na ziemię i zmarszczyłem brwi. Może jednak źle oceniłem Judytę? Może nie była ćpunką?

Przeszedłem do kuchni i zabrałem się za robienie śniadania. Naszykowałem dwa kopiaste talerze kanapek, a do tego zaparzyłem dwie herbaty. Nie miałem przy sobie żadnej amfetaminy ani kokainy, żeby sprawdzić, czy aby na pewno nie ćpała. Wierzyłem jednak, że Szafir dalej potrafił wyczuć narkotyki. W końcu uczył się tego od szczeniaka.

Może ta dziewczucha była po prostu niedożywiona? Nie rozumiałem jakim cudem, skoro była bardzo dobra we włamywaniu się na serwery. Równie dobrze mogła okradać konta bankowe. Pokręciłem głową

i ruszyłem z kanapkami do jej pokoju.

Wszedłem do środka, położyłem wszystko na stoliku obok wejścia i spojrzałem na Judytę. Znowu siedziała pod kaloryferem i wlepiała we mnie przestraszone spojrzenie. W dziennym świetle mogłem się jej lepiej przyjrzeć. Miała tęczówki w ciepłym odcieniu czekolady, ale oprócz tego wyglądała jak stado nieszczęść. Cienie pod oczami, wychudzona twarz i spierzchnięte wargi. Była mocno niedożywiona. Włosy miała związane w kucyk i widać było tworzące się nad skroniami zakola.

– Przyniosłem ci śniadanie – odezwałem się pierwszy, bo ona dalej milczała. Zdziwiło mnie to. Myślałem, że od samego rana będzie się na mnie wydzierać.

– Nie jestem głodna – odezwała się w końcu i bardziej podkuliła nogi.

Może i bym w to uwierzył, bo mogła być już przyzwyczajona do wiecznego uczucia głodu, sądząc po jej wyglądzie, ale jak tylko skończyła mówić, jej żołądek wydał z siebie głośny odgłos burczenia.

– Oczywiście – sarknąłem i przewróciłem oczami. Sięgnąłem po talerz, a następnie podszedłem do Judyty i położyłem go koło jej stóp. To samo zrobiłem z herbatą.

Popatrzyła najpierw na kubek, a potem na mnie. Zmarszczyła nos, ale nic nie powiedziała. Po raz kolejny przewróciłem oczami i wstałem. Nie zamierzałem przecież obok niej siedzieć, bo najwyraźniej cały czas się bała. Musiałem w jakiś sposób do niej dotrzeć i przekonać ją do współpracy. Oczywiście zaraz po tym, jak dotarłbym do tego, czy była w stanie ułatwić mi przyskrzynienie Adamskiego, bo to, że sama coś miała do jego pracowników, było więcej niż pewne.

Zostawiłem uchylone drzwi do jej pokoju i poszedłem do kuchni. Zabrałem z blatu swój talerz i herbatę, po czym ruszyłem na taras. Lubiłem jeść na świeżym powietrzu. Przechodząc koło pomieszczenia, w którym przebywała Judyta, popatrzyłem do środka przez szparę w drzwiach. Uśmiechnąłem się pod nosem, gdy zobaczyłem, że pochłaniała kanapki.

A jednak była głodna.

Zjadłem śniadanie, a potem napisałem do Maćka, że mam dla niego laptop z hasłem do złamania. Obiecał wpaść w ciągu dwóch dni. Następnie wstałem, przeciągnąłem się i wróciłem do domu. Odłożyłem talerz i pusty kubek do zlewu, a potem wszedłem do pokoju, w którym przebywała Judyta.

– Jednak zjadłaś – skomentowałem, podchodząc do niej.

Znowu się skuliła i przycisnęła plecy do kaloryfera. Oczy miała wlepione we mnie. Nie spuszczała wzroku z moich dłoni. Zupełnie tak, jakby się bała, że zaraz się na nią rzucę.

Idiotka. Przecież nie zamierzałem jej krzywdzić. Gdybym chciał to zrobić, to na pewno bym jej, kurwa, nie przynosił śniadania.

– Czemu nie wypiałaś herbaty? – zapytałem, gdy zauważyłem, że kubek był dalej pełny.

– Nie lubię – odpowiedziała i zwinęła dłonie w pięści. – Mogę swój plecak?

– Nie.

– Mogę chociaż fajki? – zapytała i spojrzała mi w twarz.

Widziałem w jej oczach strach, ale też determinację i irytację. W pewnym momencie zmarszczyła brwi i cicho syknęła.

– Boli cię coś? – zainteresowałem się. Nie mogłem przecież pozwolić, żeby coś jej się stało, gdy ją przetrzymywałem. Nie uśmiechało mi się tłumaczenie przed prokuratorem.

– Głowa. Potrzebuję kawy i fajek – odparła i zacisnęła usta w wąską kreskę.

– Nie mam kawy, a fajek ci nie dam, bo są niezdrowe – burknąłem i spojrzałem na kubek. – Będziesz piła herbatę czy chcesz wodę?

– Kawę chcę.

– Nie mam kawy, więc nie dostaniesz. Woda albo herbata, wybieraj – warknąłem. Zaczynałem się coraz bardziej denerwować. To nie był, kurwa, pieprzony hotel z restauracją.

Nie odpowiedziała mi, tylko mruknęła coś pod nosem i się skrzywiła. Zrobiłem krok w jej stronę, a wtedy cała się spięła i spojrzała na mnie z paniką w oczach.

– Ja pierdołę. Przecież nic ci, kurwa, nie zrobię – zirytowałem się na

jej reakcję. – Czy ja ci, kurwa, wyglądam na jakiegoś pierdolonego gwałciciela albo mordercę? – Rozłożyłem ręce na boki i wlepiłem w nią zirytowane spojrzenie. – Przestań się mnie, kurwa, bać, bo nie masz czego.

– Nie wierzę ci.

– Ja pierdolę. Dobra – mruknąłem i zabrałem z podłogi kubek z herbatą. – Jak ci zrobię kawę, to przestaniesz na mnie patrzeć jak na jakiegoś zbira i porozmawiasz ze mną o plecaku i o tym, co robisz jako TheEvilFixer?

– Nie wiem, o czym mówisz.

Świetnie, kurwa.

Warknąłem pod nosem coś niezrozumiałego nawet dla siebie i wyszedłem z pokoju, trzaskając drzwiami. Wrzuciłem brudne naczynia do zlewu, a potem opuściłem dom i wsiadłem do samochodu. Gdybym został w środku chociaż minutę dłużej, wpadłbym w szal, a nie mogłem jej przecież, kurwa, straszyć. Musiała mi choć trochę zaufać.

Wyjechałem z lasu i skierowałem się do pobliskiego sklepu. Kupiłem, co miałem kupić, a potem wsiadłem z powrotem do terenówki i ruszyłem w drogę powrotną. Zaparkowałem samochód i przekląłem siebie w myślach, bo ze zdenerwowania zostawiłem otwartą bramę i – jak na złość – nie widziałem nigdzie psów. Cholerne kundle.

– Kira! Szafir! – Zagwizdałem na nie i zacząłem nasłuchiwać. – Do nogi! – ryknąłem, kierując się w stronę bramy.

Do moich uszu dotarł odgłos ujadania. Spojrzałem w stronę lasu i zmrużyłem oczy, widząc biegnące w moją stronę owczarki. Oba miały wywieszane jęzory i głośno sapały, jakby ganiały po lesie za zwierzyną. Jak tylko mnie minęły, zamknąłem bramę i wszedłem do domu.

Cisza. W środku było zdecydowanie za cicho.

Włoski stanęły mi dęba na karku. Zajrzałem do salonu i przekląłem siarczyście, gdy zobaczyłem, że na podłodze nie było plecaka. Przebiegłem przez korytarz i wpadłem do pokoju, w którym wcześniej była Judyta.

Pusto. Nie było jej.

Z kaloryfera smętnie zwisały kajdanki. Przekląłem po raz kolejny i wybiegłem z domu, potykając się o torbę z zakupami. Prawie się zabiłem na pieprzonej gumie Mambie, którą kupiłem tej dziewczynie, żeby spróbować ją do siebie przekonać.

– Kurwa. Sama chcesz się doigrać – warknąłem do siebie i kopnąłem balustradę na tarasie.

To nie był dobry pomysł. Jak tylko moja stopa się z nią zetknęła, odpadło z niej kilka spróchniałych sztachetek.

– Pierdolona rudera! Kurwa!

Rozdział siódmy

@TheEvilFixer

Leżałam skulona na łóżku w nie do końca wygodnej pozycji, bo rękę miałam przymocowaną do kaloryfera. Oczywiście mogłam się odpiąć. To właśnie na wypadek takich okoliczności zawsze miałam we włosach kilka wsuwek. Jednak nie powinnam ryzykować, kiedy on, kimkolwiek był, czaił się w pobliżu.

Bałam się... Nie, to było, kuźwa, niedopowiedzenie. Byłam cholernie przerażona, ponieważ nie miałam pojęcia, czego ode mnie chce. Wiedziałam, że miał pendrive'a. Nie byłam pewna, czy złamał hasło, ale coś mi podpowiadało, że znał zawartość dysku.

Przełknęłam ciężko ślinę, a pierwsza łza spłynęła po moim policzku. Byłam na jakimś zadupiu. Samochód przez ładnych kilka minut jechał przez las. Więc nawet jakbym krzyczała do zdarcia gardła, nikt by mnie nie usłyszał. Przygryzłam wargę, by stłumić szloch. Byłam w tak chujowej sytuacji, że nie pozostało mi nic innego, jak ryczeć z bezsilności. Popelniłam za dużo błędów. Wychodziło na to, że ostatnimi czasy poczułam się zbyt pewnie i dostałam za to po dupie. Bardzo boleśnie.

Gdy rano się obudziłam, usłyszałam jakieś dźwięki dochodzące zza drzwi. Zeszłam z łóżka i skuliłam się przy kaloryferze, bo po domu na pewno chodziły psy.

Później porywacz przyniósł mi śniadanie i oblesną herbatę, której nie tknęłam. Dodatkowo pieprzony idiota wkurwiał się na mnie za to, że chcę kawę i fajki! Po krótkiej kłótni, w której trakcie myślałam, że oto dobiegło końca moje życie i umrę na jakimś zadupiu, on nagle wyszedł z mojej celi, głośno trzaskając drzwiami.

Nie upłynęła nawet minuta, a do moich uszu dotarł dźwięk

odpalanego silnika i odgłos odjeżdżającego samochodu. Sapnęłam. Nie wierzyłam, że to się naprawdę działo. Od razu sięgnęłam po wsuwkę i wyciągnęłam ją z włosów. Przy okazji razem z nią wylazły mi kłaki chyba z połowy głowy. Jak nic, szybciej wyłysięję, niż osiwieję, ale walić to, teraz musiałam stąd uciec.

Szybko pozbyłam się kajdanek i rozmasowałam nadgarstek. Wstałam i podeszłam do drzwi, przykładając do nich ucho. Nie słyszałam jego kundla czy tam kundli, tak że powoli wyszłam z pokoju i rozejrzałam się po pomieszczeniach. W salonie na podłodze leżał mój plecak, a na stoliku obok mój komputer. Chwyciłam szybko wszystko i wpakowałam laptopa do uszkodzonego przez tego dupka plecaka. Chciałam poszukać pendrive'a, ale nigdzie go nie widziałam. Jęknęłam żałośnie i wybiegłam z domu. Nie miałam czasu do stracenia. Wolałam uciec i zacząć od początku zbieranie informacji, niż zmarnować szansę, która już mogła się nie powtórzyć.

Gnałam, ile sił w nogach. Nie chciałam zboczyć w las, bo bym już z niego nie wyszła. Co innego znać teren albo przynajmniej punkty odniesienia, a co innego biegać po lesie między identycznymi drzewami.

Mój bieg bardzo szybko przeszedł w trucht, a raczej spacer, ale to też nie trwało zbyt długo. Gdy usłyszałam za sobą ujadanie psów, dostałam takiego kopa energii, że zapieprzałam szybciej niż Usain Bolt. Na szczęście po jakichś stu kilometrach sprintu nie słyszałam już szczekania za plecami. Dobra, przesadziłam, to nie było sto kilometrów, ale czułam się tak, jakbym tyle właśnie przebiegła. To był najdłuższy bieg w całym moim życiu.

Przystanęłam w końcu i oparłam się o drzewo. Moje serce robiło chyba milion uderzeń na minutę, a płuca straciły umiejętność pobierania tlenu. Przed oczami majaczyły mi mroczki. Jednak jak tylko usłyszałam nadjeżdżający samochód, natychmiast się ogarnęłam. Przebiegłam kilka metrów w bok i rzuciłam się w chaszcze. Psychol raczej nie powinien mnie dojrzeć, ale i tak wstrzymałam szalejący oddech, gdy przejeżdżał obok mnie.

Ruszyłam dalej dopiero wtedy, kiedy zniknął za zakrętem. Zaraz miał się dowiedzieć, że uciekłam i zacząć mnie szukać. Nie mogłam

zmarnować nawet sekundy.

Wybiegłam w końcu z lasu i chciałam od razu zapłakać ze szczęścia. Zamiast tego jęknęłam z żalu, gdyż zerwał się zimny wiatr i zaczęło lać. To nie mogło się dla mnie dobrze skończyć. Skierowałam się w lewo. Nie miałam pojęcia, czy obrałam poprawny kierunek, ale nie wiedziałam, gdzie się znajdowałam! Po kilku minutach byłam przemoczona do suchej nitki. Nawet w majtkach miałam mokro, na co się skrzywiłam, bo do jakiegokolwiek podniecenia było mi daleko.

W końcu zauważyłam cmentarną bramę i duchownego, który właśnie przez nią wychodził. Na miękkich, pozbawionych sił nogach podbiegłam do niego, gdy był już przy swoim aucie.

– Proszę księdza – odezwałam się, sapiąc. – Gdzie jest najbliższy przystanek autobusowy, którym dojadę do Katowic lub Chorzowa, albo nawet, niech stracę, Sosnowca? – Spojrzałam mu w oczy. Nie chciałam pytać, gdzie się znajdowałam, bo mógłby zacząć coś podejrzewać, a jeszcze tego mi brakowało, żeby mieć na karku klechę detektywa.

– Dość daleko, zważywszy na tę pogodę.

Miałam ochotę przewrócić oczami, a jeszcze lepiej potrząsnąć księdzem, bo nie potrzebowałam filozoficznej gadki, tylko konkretnej odpowiedzi.

– Chodź, dziecko. Podrzucę cię, i tak mam po drodze.

Alleluja!

Posłałam mu wdzięczny uśmiech i okrążyłam samochód, po czym wpakowałam się na siedzenie pasażera. On zaraz po mnie zajął miejsce kierowcy i uruchomił silnik. Od razu włączyło się radio – z głośników popłynął jakiś katolicki rap. Serio? Ktoś tworzył w ogóle taką muzykę?!

– A to panienska się zgubiła?

Uśmiechnęłam się krzywo.

– Byłam na grzybach w lesie i straciłam orientację. Wiem jedynie, że wchodziłam do lasu z całkiem innej strony, niż z niego wyszłam.

– W maju na grzybach? – Zrobił zdziwioną minę, a ja wstrzymałam na moment oddech.

– To tłumaczy, dlaczego żadnego nie znalazłam... A to nie jest tak

jak z pieczarkami, że rosną cały rok? – Zrobiłam z siebie idiotkę. Musiałam. Inaczej mógłby stać się podejrzliwy.

Parsknął śmiechem i wytłumaczył, że pieczarki – te sklepowe – są hodowane w specjalnych pieczarkarniach. Kiwałam głową i udawałam zainteresowaną. Przecież nie mogłam się przyznać, że doskonale o tym wiedziałam.

Kątem oka dostrzegłam portfel położony między fotelami. Obserwowałam księdza i jednocześnie przesuwając powoli rękę w stronę pieniędzy. Złapałam między palce jeden z wystających lekko banknotów i wyciągnęłam go, jednocześnie kaszląc, by zagłuszyć dźwięk zginiatanych pieniędzy.

Po kilkunastu minutach ksiądz zatrzymał się na przystanku, informując mnie, że za około kwadrans powinien przyjechać autobus, którym mogę dojechać do Bytomia, a potem przesiąść się w autobus do Sosnowca.

– Z Panem Bogiem – powiedziałam i wyskoczyłam szybko z samochodu, zamykając za sobą drzwi. Wpadłam pod zadaszenie i usiadłam na ławeczce. Natychmiast poczułam chłód przeszywający moje ciało.

No tak, w aucie było ciepło. Teraz z mokrym ubraniem wydawało mi się, że zaraz zamarznę. Otworzyłam plecak i niemal się rozplakałam. Nie miałam ciuchów. Nie miałam w co się przebrać. Dopiero teraz spojrzałam na banknot, który nadal trzymałam w zaciśniętej pięści. Pięć dych. Kuźwa! Myślałam, że będzie przynajmniej stówka. Nie mogłam skorzystać z karty bankomatowej, bo ten koleś na bank ją widział. Musiałam znaleźć innego słupa...

Uderzyłam tyłem głowy o szybę przystanku. Nienawidziłam kraść, dlatego inkasowałam tylko tyle, by jakoś przeżyć. Nie kupowałam nowych ciuchów, a jak coś już się rozlatywało ze starości i znoszenia, szłam do lumpeksu, żeby wymienić garderobę.

Spojrzałam ponownie do wnętrza plecaka i... niemal się uśmiechnęłam, zauważając fajki. Dobrze, że przynajmniej one nie zmokły. Wyciągnęłam jednego papierosa i od razu go odpaliłam. Wydawało mi się, że znajdowałam się na jakiejś wsi zabitej dechami, bo do tej pory nie przejechał żaden samochód. Podejrzewałam, że

policja raczej też niezbyt często tędy przejeżdżała, więc spokojnie mogłam sobie zapalić na przystanku.

Czekał mnie teraz najbardziej chujowy czas, a ja nie miałam zielonego pojęcia, co powinnam w następnej kolejności zrobić.

Wysiadłam, a raczej wypełzłam z autobusu w centrum Sosnowca. Czułam się tragicznie. Było mi zimno i cała się trzęsłam. Do tego miałam gorączkę, z nosa mi kapało i złapał mnie kaszel taki, że nawet nie byłam w stanie zajarać szluga. Ledwo szłam przed siebie do najbliższej apteki. Ostatnie pieniądze musiałam wydać na leki. Nie mogłam nigdzie się włamać i przekimać, tak jak nie mogłam wrócić do Michała. Nie teraz, gdy koleś w terenówce na mnie polował.

Weszłam do apteki i podeszłam do okienka. Na szczęście w środku było pusto – nie ustałabym w kolejce.

– Da mi pani coś taniego i w miarę skutecznego z paracetamolem?
– powiedziałam zachrypniętym głosem.

Farmaceutka najpierw spojrzała na mnie krzywo, ale już po chwili w jej oczach dostrzegłam współczucie.

Zadrapało mnie w gardle. Zanim zaczęłam kaszleć, zdołałam szybko zasłonić twarz rękawem.

Kobieta kasowała i pakowała leki do reklamówki. Przekląłam w myślach, bo nie były to tylko tabletki, ale jeszcze jakiś syrop i pastylki na gardło. Miałam już jej powiedzieć, że tabletki mi stykną, bo wątpiłam, że wystarczy mi na wszystko kasy, ale zanim zdążyłam się odezwać, podała cenę:

– Dwadzieścia jeden pięćdziesiąt.

Popatrzyłam na nią z niedowierzaniem. Chyba coś jej się pomyliło, bo na pewno te leki były droższe. Kiedy cicho i niewyraźnie zaprotestowałam, uśmiechnęła się ciepło i powtórzyła tę samą cenę. Niektórych ludzi kiedyś zgubi ich dobroć. Ja na to nie zasługiwałam. Nie byłam dobrym człowiekiem.

Wzięłam reklamówkę i dałam jej cztery dychy. Nie miałam drobniej.

Po chwili podała mi resztę. Pożegnałam się i wyszłam na zewnątrz. Kuźwa! Albo było zimniej niż kilka minut wcześniej, albo ja czułam się coraz gorzej.

Zaszłam do małego spożywczaka niedaleko i kupiłam w nim dużą butelkę wody mineralnej. Następnie wyszłam na dwór, oparłam się o ścianę bloku i popatrzyłam z nadzieją na leki. Wzięłam od razu dwie tabletki przeciwgrypowe i popiłam je wodą, a potem wypiłam łyk syropu na kaszel. Na koniec wyciągnęłam z opakowania pastylkę na ból gardła i zaczęłam ją ssać.

Chciałam zapłakać. Byłam głęboko w dupie! Choć niektórzy mówili: „Wejdz w gówno po uszy, to cię mróz nie ruszy”, to jakoś nie przemawiało do mnie to powiedzenie. Byłam w gównie po uszy i jednocześnie było mi cholernie zimno. Nie miałam bladego pojęcia, co teraz zrobić.

Obok mnie przeszła dziewczynka ubrana w białą sukienkę komunijną, a po chwili następna i chłopcy w garniturach. No tak, przecież był maj i komunie. Ruszyłam za nimi, a gdy zauważyłam kościół, usiadłam w niedalekiej odległości przy drzewie. Skuliłam się jak tylko mogłam, starając się jakoś rozgrzać. Po niecałej godzinie – chyba, tak mi się wydawało – ludzie zaczęli wychodzić z nabożeństwa. Ledwo byłam w stanie się podnieść, ale kiedy mi się to udało, na drżących nogach skierowałam się do kościoła.

Usiadłam w ostatniej ławce w bocznej nawie, a chwilę później położyłam się na niej, podkładając plecak pod głowę. Nie miałam w nim ciuchów, więc nie było mi wygodnie, ale i tak się cieszyłam. Choć kościół nie był bardzo nagrany, to było mi w nim znacznie cieplej niż na dworze.

Jak trwoga, to do Boga, zaśmiałam się żałośnie.

Dawno mnie u Ciebie nie było, co nie? W sumie po co? Kiedyś przychodziłam częściej, pamiętasz? Kiedyś spędzałam ponad godzinę na kolanach, codziennie, przez ponad rok i błagałam Cię o jedną, jedyną rzecz... Miałam tylko jedną prośbę, ale Ty mnie totalnie zlałeś. Więc nie możesz się dziwić, że przestałam przychodzić, przestałam się modlić, skoro Ty i tak mnie nie wysłuchałeś. Szczerze? Kiepski z Ciebie Ojciec, skoro pozwalasz swoim dzieciom tak bardzo cierpieć.

– Co ty tu robisz? – obudził mnie męski głos.

Złękłam się. Czyżby Bóg postanowił w końcu mi odpowiedzieć? Z jękiem podniosłam się z ławki. Głowa mnie napieprzała i było mi cholernie zimno. Rozejrzałam się i zobaczyłam przy ławce księdza. Przełknęłam ciężko ślinę i odkaszlnęłam, a w moich oczach natychmiast zalśniły łzy – miałam zdarte gardło.

– Musiałam się przespać w ciepłym miejscu. Przysięgam, nic nie ukradłam – odpowiedziałam z trudnością i spojrzałam mu w oczy.

Tym razem nic nie ukradłam.

Uśmiechnął się łagodnie. Nie wiedziałam, skąd mi to przyszło do głowy, ale wyglądał na dobrego człowieka, na księdza z powołaniem.

– Chodź na plebanię. Dam ci jeść i suche ubrania też się znajdą. – Cofnął się, żeby zrobić mi przejście.

Po policzkach spłynęły mi łzy, gdy w końcu do mnie dotarło, co powiedział. Nie zasługiwałam na pomoc ani dobroć drugiego człowieka. Nie zasługiwałam na nic, ale... mimo to poszłam za nim.

Rozdział ósmy

@TheEvilFixer

Wyszłam z plebanii jakoś po ósmej rano. Gospoia – przeurocza i cudowna starsza kobieta – potraktowała mnie jak wnuczkę i wciskała we mnie jedzenie na umór. Kiedy już nie byłam w stanie zjeść więcej, wszystko zapakowała i kazała wziąć ze sobą. Nie protestowałam. Przynajmniej w najbliższych dniach nie groziła mi śmierć z głodu.

Byłam najedzona, ale nadal źle się czułam. Wzięłam leki tuż po śniadaniu. Skorzystałam też z łazienki. Wygrzałam się w wannie i dostałam nowy komplet ciuchów. Nie narzekałam, że na mnie nieco wisiały, bo były czyste, suche, pachnące i w o wiele lepszym stanie niż te, które miałam niedawno na sobie. Cieszyłam się, że znaleźli mi ciepłą, obszerną bluzę z kapturem, bo na tym najbardziej mi zależało. Proboszcz Łukasz powiedział, że zawsze znajdzie dla mnie miejsce, jeżeli będę potrzebować noclegu. Podziękowałam im za wszystko i pożegnałam się, a potem skierowałam się w stronę Plazy.

Musiałam mieć się na baczności. Choć głowa mi pękała i najchętniej poszłabym spać, musiałam się zmobilizować i zebrać siły. On, kimkolwiek był, mógł być mundurowym i wiedziałam, że pewnie zgłosił Judytę jako osobę poszukiwaną, a ja za cholere nie mogłam teraz ryzykować. Moje życie ostatnio składało się z pecha połączonego ze szczęśliwymi zbiegami okoliczności. Coś mi się wydawało, że na razie wykorzystałam swój limit szczęścia. Musiałam być bardziej czujna niż wcześniej. Czułam w kościach, że ten przerośnięty idiota nie zamierzał odpuścić poszukiwań.

Weszłam do niewielkiej galerii i usiadłam na ławeczce znajdującej się w środku, a następnie otworzyłam laptopa. Ucieszyłam się, że miałam jeszcze spory zapas baterii, bo nigdzie nie widziałam gniazdka. Pierwsze, co zrobiłam, to wyciągnęłam ostatnią pastylkę do ssania i wsadziłam ją do ust, a zaraz po tym włamałam się do policyjnego systemu.

Krew się we mnie zagotowała, kiedy zobaczyłam, jaką ściemę dopisali do powodu ewentualnego zatrzymania. Prychnęłam pod nosem. Skoro chcieli grać nieczysto, to ja też zagrałam nieczysto. Zmieniłam kilka drobnostek w kodach, dzięki czemu miał paść im cały system w momencie wprowadzania do niego szczegółowych danych Judyty. Pieprzona psiarnia! Prawdziwych zbirów się bali lub byli pod ich butem! Wkurwiłam się tak bardzo, że aż za mocno zatrzasnęłam klapę laptopa, czego nigdy nie robiłam, bo szanowałam swoje narzędzie pracy, a potem wymaszerowałam na zewnątrz. Musiałam zajarać.

Stanęłam z boku i odpaliłam fajkę, a sekundę później zaciągnęłam się mocno dymem i od razu zaczęłam kaszleć. Pieprzona grypa! Znów zachciało mi się płakać. Kolejny raz miałam spadek formy, a przecież dopiero co zjadłam tabletki. Nie mogłam wziąć teraz kolejnej dawki. Szlag by to wszystko trafił...

Kucnęłam i oparłam się plecami o ścianę budynku. Przymknęłam powieki, czując pod nimi piekące łzy.

– Dzień dobry, aspirant Arkadiusz Chrzanowski, komenda miejska w Sosnowcu. Poproszę dokumenty do kontroli.

Uniosłam wzrok na mężczyznę. Był chyba przed trzydziestką. Poważny, jednak nie miał groźnej miny – raczej taką nijaką, znudzoną. Najbardziej jednak skupiłam się na jego ubraniu. Miał na sobie pieprzony mundur!

Moje szczęście właśnie się skończyło! Kuźwa!

Ciężko przełknęłam ślinę. Starłam się nie wpadać w panikę i nie okazywać zbytniego stresu. Nie mogłam dać im żadnego powodu do podejrzeń. Spokojnie sięgnęłam po dowód i ponownie zachciało mi się płakać.

Przecież oni się kapną, że to pieprzona fałszywka!

Drżącą ręką podałam mu plastik i jednocześnie przygasiłam peta o ziemię. Nie wyrzuciłam go jednak na chodnik, bo psiarnia wlepiłaby mi jeszcze dodatkowy mandat za zaśmiecanie.

– Panie aspirancie, ja wiem, że to miejsce publiczne i nie powinnam tu palić, ale to jest bez sensu! Przecież obok mnie nikogo nie ma! Po to powstał ten przepis, prawda? By nie zatruwać innych przez bierne

palenie – jęknęłam.

Musiałam grać. Nie mogłam poddać się bez walki, ale i walka nie mogła być zbyt agresywna, bo by mnie zaraz zapakowali do suki. Policjant jednak stał niewzruszony i spisywał moje dane. Wyglądał, jakby mnie nie słuchał. Jęknęłam w duchu.

Po chwili psiarz podał plastik swojej partnerce, a ona podeszła do radiowozu. Najwyraźniej nie zauważył, że dowód był podrobiony. Trochę się rozluźniłam, ale nie do końca. Jeszcze przecież mogła to dostrzec jego partnerka. Kobiety zazwyczaj były bardziej spostrzegawcze niż mężczyźni – przynajmniej jeżeli chodziło o szczegóły.

Po chwili funkcjonariuszka do nas wróciła i od razu oddała mi dowód.

– System się zawiesił – powiedziała cicho, a ja przybiłam sobie mentalną piątkę.

– Dobra. Dziś pani dostanie tylko upomnienie, ale proszę następnym razem nie łamać przepisów. – Oboje odeszli w stronę radiowozu, a ja natychmiast wypuściłam ze świstem wstrzymywany oddech.

Chyba adrenalina i stres spowodowały, że już nie czułam się chora. Wiedziałam też, że musiałam wynieść się z Sosnowca. Jeżeli mieli na mnie ustawione powiadomienie, zaraz ten kutas mógł się dowiedzieć, gdzie jestem.

Zdecydowałam się od razu pójść na przystanek. Akurat, gdy do niego dotarłam, podjechał autobus jadący do Katowic, więc bez zastanowienia do niego wsiadłam. Jęknęłam, gdy zauważyłam, że nie było żadnego miejsca siedzącego. Tak bardzo nie miałam siły... Westchnęłam ciężko i powoli przeszłam na tył, a potem oparłam się o drążek i przymknęłam powieki.

Co ja, do cholery, mam teraz zrobić?

Najwyżej umrę na niewydolność wątroby, pomyślałam, kiedy połykałam trzecią tabletkę. Czułam się coraz gorzej, a nie miałam możliwości bezpiecznie gdzieś przekimać, bo tę noc spędziłam na ławce w parku

i szczerze marzyłam, by wrócić do Michała, ale nie mogłam... Kuźwa, jeszcze jakby było lato, to mogłabym spać pod namiotem w lesie czy gdzieś na łące, a tak? Było na to stanowczo za zimno. Poza tym nie miałam namiotu i pieniędzy, żeby go ewentualnie kupić.

Wzięłam kolejny łyk kawy i wyciągnęłam laptopa. Jak zawsze siedziałam w Maku, ale tym razem w Silesii. Zastanawiałam się, jak wykombinować kasę, gdy tamten kretyn znał dane Zdzisia. Przymknęłam na moment powieki.

A gdyby tak odezwać się do Sylwka?

Nie!

Nie mieliśmy kontaktu przez ostatnie cztery lata, a tamto przypadkowe spotkanie dwa lata temu było po prostu... Nie mogłam go o nic prosić. Nie chciałam...

Westchnęłam i zaczęłam klikać po klawiaturze. Zalogowałam się na Facebooka – oczywiście na nieprawdziwe konto – i odszukałam brata. Po policzku spłynęła mi łza, jak tylko zobaczyłam, że dzień wcześniej dodał zdjęcie ze szpitala, na którym był on, Sabina – jego żona – i ledwo co urodzony syn, Adaś.

Zostałam ciocią! Mam bratanka!

Dotknęłam palcem monitora i przesunęłam nim po główce malutkiego szkraba. Serce mi mocniej zabiło. Był śliczny, bardzo podobny do ojca. Sylwek wyglądał tak samo jako niemowlak.

Nagle wpadł mi do głowy pomysł. Choć rozum krzyczał, bym tego nie robiła, bo mogłam sobie tylko przysporzyć więcej kłopotów, ale nieważne! Tak należało postąpić. Adaś musiał dostać coś od cioci!

Szybko schowałam komputer do plecaka, a potem założyłam go na plecy. Odcięte ramię związałam tak, by mi nie spadł, gdybym musiała uciekać. Następnie ruszyłam w kierunku schodów, żeby dostać się na piętro, na którym był sklep z artykułami dla dzieci. Tuż przed wejściem do niego lekko zakręciło mi się w głowie. Oparłam się o ścianę, a potem wzięłam trzy wolne wdechy, żeby się ogarnąć. Po krótkiej chwili poczułam się lepiej i od razu ruszyłam do środka. Skierowałam się prosto do działu niemowlęcego – do sekcji dla chłopców.

Te wszystkie ciuszki i śpioszki były takie malutkie i słodkie...

Chciałabym wykupić cały dostępny u nich asortyment, ale nie było mnie stać. Prychnęłam pod nosem, bo nie było mnie stać nawet na jakąś czapeczkę czy parę malusich skarpetek...

W końcu z trudem wybrałam śpioszki. Były tak piękne i urocze, że niemal się popłakałam, gdy wyobraziłam sobie w nich mojego bratanka. Jasnoniebieskie w małe gwiazdki.

Dyskretnie rozejrzałam się po sklepie, mocno zaciskając palce na miękkim materiale. W sumie... niewiele mi to dało, bo ciężko mi się było skupić i chociaż spróbować coś przeanalizować. Powoli skierowałam się do wyjścia, a kiedy byłam już w pobliżu drzwi, zaczęłam biec. Bramki, przez które przebiegłam, głośno zapiszczały, ale to olałam. Nie zwolniłam, tylko jeszcze bardziej przyspieszyłam.

Starłam się skupić na każdym kroku, gdy dotarło do mnie, że biegnie za mną ochroniarz.

Im dłużej jednak biegłam, tym bardziej opadałam z resztek sił. Musiałam się zatrzymać. Musiałam zaczerpnąć powietrza... Zrobiłam kilka ciężkich kroków, zwalniając. Kuźwa, byłam boleśnie świadoma, że za chwilę mogę zemdleć. Wiedziałam, że wtedy będę skończona.

Nagle, będąc na granicy jawy i snu, poczułam, że ktoś złapał mnie w pasie, a potem usłyszałam czyjś podniesiony głos. Nie wiedziałam, kim był. Nie potrafiłam się skupić. Wszystko było niewyraźne. Nie wrywałam się jednak i nie szarpałam. Nie było już sensu. Poddałam się, opadając całkowicie z sił. Osunęłam się na wiotkich nogach, ale palce dalej mocno zaciskałam na śpioszkach, które tak bardzo chciałam wysłać Adasiowi.

Rozdział dziewiąty

podkom. Piotr Skarżyński

Odwołałem przyjazd Maćka. Nie potrzebowałem go, skoro nie miałem już laptopa. Jakim, kurwa, cudem Judycie udało się wydostać z kajdanek? Byłem na siebie wściekły, że nie zamknąłem porządnie domu oraz drzwi do jej pokoju i bramy. Może gdyby chociaż brama była zamknięta, to wystraszyłaby się psów i nie uciekła? Co z tego, że te dwa kundły prędzej by ją zaliwały na śmierć, niż pogryzły. Ona przecież o tym nie wiedziała, prawda?

Próbowałem ją znaleźć, ale nie wiedziałem nawet, którądy wyszła z lasu, a on ciągnął się przez kolejne wsie. Samego Lasu Świerklanieckiego było ponad osiemnaście tysięcy hektarów, a przecież dalej przechodził w inny i kończył się pod Koszęcinem, gdzieś tylko przecinany drogami.

– Kurwa! – ryknąłem i trzasnąłem pięścią w ścianę.

Oczywiście, że kazałem Maćkowi ustawić alarm na kartę Zdzisława Jagiełki, ale najwyraźniej Judyta nie była głupia, bo do tej pory ani razu jej nie użyła.

Musiałem jednak ochłonąć, oczyścić umysł, a co za tym szło – przestać jej szukać i skupić się na Adamskim. Zdecydowałem się poczekać, aż Judyta znowu poczuje się bezpiecznie i dopiero wtedy zaatakować. Teraz to i tak nie miało najmniejszego sensu.

Wyciągnąłem segregator, w którym miałem wszystko, za co chciałem udupić Adamskiego. Lewe faktury na produkty sprowadzane z zagranicy – byłem prawie pewny, że ten towar ani razu nie przekroczył granicy, ale nie miałem na to żadnych fizycznych dowodów. Każdy przecież mógł sobie podrobić dokumenty przewozowe – wystarczyło mieć zaprzyjaźnioną firmę transportową i dać w łapę kierowcy. Adamski oszukał Skarb Państwa na grube miliony, jak nie miliardy złotych, i czuł się bezkarnie. Do tego czasami dochodziły do mnie pogłoski, że Główny Inspektorat Farmaceutyczny

wycofywał niektóre z produkowanych przez La Santé leków. Mało mnie to jednak obchodziło. To nie była moja działka.

Najwyraźniej jednak Judytę Nowak to mocno interesowało, skoro na dysku przenośnym miała w cholere dokumentacji na temat leków, badań klinicznych i tego typu spraw. Musiałem ją odnaleźć i porozmawiać z nią o tym.

Popatrzyłem na wyświetlacz, gdy rozdzwonił się mój telefon. Od razu zaakceptowałem połączenie od Maćka.

– Sosnowiec, Sienkiewicza. Kilka minut temu wpłynęło do policyjnej bazy zgłoszenie, że niejaka Judyta Nowak została spisana przez funkcjonariuszy za palenie w miejscu publicznym – wyrecytował na jednym wydechu, a ja w tym czasie zdążyłem zamknąć dom, otworzyć bramę i wsiąść do samochodu. – Piotr, oni ją tylko spisali, na pewno nie ma jej już obok.

– Kurwa, czemu jej nie zatrzymali? Przecież wrzuciłeś jej dane jako osoby poszukiwanej! – ryknąłem, wyjeżdżając z podwórka. Tym razem jednak wysiadłem jeszcze z samochodu i zamknąłem bramę, żeby durne kundle znowu nie męczyły zwierząt w lesie.

– No, wiem – mruknął i chrząknął. – Podobno system się zawiesił, gdy wrzucaliśmy jej dane. Nie wisiała jako poszukiwana, kiedy ją sprawdzali.

– Co ty pierdolisz, Maciek? – Wjechałem na główną drogę i skierowałem się na Pyrzowice, żeby stamtąd wskoczyć na trasę do Sosnowca. – Jakim, kurwa, cudem? Jeszcze kilka godzin temu... Kurwa! – ryknąłem do siebie, gdy zrozumiałem, że ta mała cwaniara musiała się wbić na serwery policji. – Dobra jest – skomentowałem, zaciskając mocniej palce na kierownicy. – Skubana. Muszę ją zgarnąć.

– Wiesz, co ci powiem, Piotr? – rzucił Maciek poważnym tonem. – Miałeś rację z tym, żeby jej szukać. Jeśli z taką łatwością włamała się na nasze serwery, to faktycznie może być cholernie pomocna przy La Santé.

– No... – burknąłem. Oczywiście, że miałem rację. Moja intuicja rzadko się myliła. – Teraz tylko trzeba ją znaleźć, nie? Prześlij na wszystkie komisariaty jej zdjęcia. Skoro nie możemy ufać systemowi, to będziemy to robić po staremu.

– Już to zrobiłem – odparł i chrząknął. – Chcesz, żebym coś jeszcze ogarnął?

– Tak. – Pokiwałem do siebie głową, wjeżdżając na trasę na pomarańczowym. – Ale to nie jest zgodne z prawem – zaznaczyłem od razu, żeby później nie miał do mnie o to pretensji.

– Jak bardzo niezgodne?

– Można powiedzieć, że będziesz czynić zło w imię wyższego dobra.

– Chodzi ci o włamanie się do ulicznego monitoringu?

Zahamowałem z piskiem opon na jednym ze skrzyżowań. Na czerwonym niespecjalnie miałem ochotę przejeżdżać.

– Tak.

– Luz – stwierdził i się rozłączył.

Uniosłem z zaciekawieniem brew i odrzuciłem telefon na siedzenie obok. Ciekawiło mnie, czemu ot tak zgodził się złamać prawo, ale potem sobie przypomniałem, że Maciek siedział w tym całym informatycznym gównie i pewnie chciał sprawdzić, czy mógł porównywać swoje umiejętności do umiejętności Judyty.

Parsknąłem śmiechem i pokręciłem głową, a potem skupiłem się na drodze. Przy okazji kolejnych świateł wklepałem w nawigację ulicę, na której Judyta była widziana przez policjantów.

Jak tylko dojechałem na miejsce, zaparkowałem przy chodniku i zacząłem się rozglądać. Próbowałem ją zlokalizować, ale nie byłem naiwny, zdawałem sobie sprawę z tego, że już dawno jej tu nie ma. Zacząłem się zastanawiać, czy może firma Adamskiego miała jakąś firmę-córkę w Sosnowcu, ale nic takiego nie kojarzyłem. Sam Adamski też nie miał żadnej rodziny na Zagłębiu – wszyscy pochodzili z Katowic i Tych.

Łaziłem jak debil po chodniku, próbując zlokalizować głupią smarkulę. Byłem na siebie wściekły. Jakim cudem mogłem być przy niej tak nieuważny? Wiedziałem, że to wszystko przez to, że była młodą dziewczyną, a nie jakimś starszym, grubym gościem. Uspiała moją czujność. Raz jednak udało jej się to zrobić, drugiego już nie będzie. Uczyłem się na własnych błędach. Szybko.

Próbowałem sobie przypomnieć, czy w jakichś dokumentach z jej dysku były wzmianki o Sosnowcu, ale nic takiego nie przychodziło mi

do głowy. To musiał być przypadek, że wybrała to miasto, co mi się kupy i dupy nie trzymało, bo ze Świerkłańca nie miała szans dostać się bezpośrednio na Zagłębie. Musiała skorzystać z czyjejś pomocy. Pytanie było jedno – kto jej pomógł?

Wróciłem do domu kilka godzin później przemoczony do suchej nitki, bo na dworze w międzyczasie rozszalała się burza. Od razu zrobiłem sobie ciepłej herbaty, a potem położyłem się na kanapie, przykryłem grubym kocem i włączyłem telewizor. Jednocześnie miałem też widok na skrzynkę pocztową na ekranie laptopa. Obok mnie zaś leżał telefon i kluczyki do samochodu – tak na wszelki wypadek, gdyby Maciek niespodziewanie zlokalizował Judytę gdzieś na kamerach.

Minęły ponad dwadzieścia cztery godziny, odkąd uciekła z mojego domu. Dotarła aż do Sosnowca, ale wątpiłem, żeby została w nim na dłużej. Podejrzywałem raczej, że przeniosła się już do innego miasta.

Nawet nie zauważyłem, kiedy zasnąłem. Obudził mnie dopiero dzwonek telefonu. Spojrzałem na wyświetlacz i przewróciłem oczami, gdy zobaczyłem wiadomość od operatora. Usunąłem ją od razu, wstałem i się przeciągnąłem.

Po śniadaniu i nakarmieniu psów wsiadłem do samochodu i pojechałem do Katowic. Obiecałem Maćkowi, że odbiorę jakiś tam sprzęt, który był mu potrzebny do tych jego informatycznych pierdół. Mało mnie interesowało, co to dokładnie było.

Oczywiście swoje odstałem w kolejce. W sklepie komputerowym mieli jakąś promocję na produkty Apple'a, ale jak dla mnie to wcale nie była, kurwa, promocja. Kto normalny wydaje ponad trzy tysiące na głupi tablet? Nie rozumiałem ludzi. Nie szkoda im na to kasy?

Wracając ze sklepu z pudłem, które ważyło chyba z pięć kilogramów, odebrałem telefon od Maćka. Powiedział tylko trzy słowa, a ja od razu zareagowałem.

– Judyta. Silesia. Kamery.

Wpadłem do centrum handlowego i zacząłem się rozglądać po parterze. Za każdym razem, gdy widziałem kogoś w kapturze, moje serce przyspieszało, ale potem się uspokajało, bo okazywało się, że to jednak nie Judyta. Chodziłem od sklepu do sklepu, próbując ją zlokalizować. Coraz bardziej zaczynałem się wkurwiać, że nie potrafiłem jej znaleźć.

Była w Silesii – to było więcej niż pewne. Maciek zauważył ją całkiem niedawno na kamerach. Dobrze, że przesłałem mu zdjęcie jej fałszywego dowodu. Miałem farta, że akurat byłem w okolicy. Nie mogła stąd uciec. Po coś tu przyjechała, prawda?

– Stój! – usłyszałem z oddali krzyk jakiegoś gościa.

Od razu spojrzałem na pierwsze piętro i zauważyłem biegnącego za kimś ochroniarza. Moja intuicja podpowiedziała mi, że musiał gonić Judytę. To była moja szansa, żeby ją złapać.

Zamiast wbiec po ruchomych schodach, rzuciłem się w przeciwnym kierunku. Po drodze potrąciłem dwie osoby, ale miałem to gdzieś. Nie mogłem pozwolić jej teraz uciec. Znajdowała się blisko i była mi potrzebna. Ona sama mnie potrzebowała, chociaż jeszcze o tym nie wiedziała.

Wbiegłem na schody, a potem wpadłem na kolejną osobę i niemal się przy tym przewróciłem. Złapałem jednak szybko równowagę i pobiegłem w kierunku, z którego Judyta miała zaraz wybiec. Błagałem w myślach, żeby po drodze nigdzie nie skręciła.

Byłem już prawie przy końcu jednego ze sklepów, gdy usłyszałem czyjeś ciężkie dyszenie i odgłos odbijających się od posadzki trampek. Zatrzymałem się przy rogu i policzyłem do pięciu, a potem wyskoczyłem w kierunku przejścia i zacisnąłem ramiona wokół pasa drobnej kobiety.

– A kuku! – rzuciłem do niej głośno, wzmacniając uścisk.

Jęknęła z zaskoczenia, ale nie wyszarpnęła się z moich objęć, tylko sapnęła i zwiotczała.

Odsunąłem ją lekko od siebie i spojrzałem uważnie na jej twarz. Miała wypieki na policzkach, podkrążone oczy i kropelki potu na skroni. Patrzyła na mnie nieobecny wzrokiem, przeskakując między moimi oczami a czymś, co znajdowało się tuż za mną.

– Złapał ją pan! – Ochroniarz pojawił się obok, po czym pochylił się do przodu, opierając dłonie na kolanach, i sapnął głośno. – Ja pierdolę. Jebana kolka.

Popatrzyłem na niego sceptycznie, jednocześnie wyczuwając, że Judyta zaczęła się trząść.

– Ukradła śpioszki ze sklepu – oznajmił ochroniarz, dalej dysząc.

Westchnąłem ciężko i zmrużyłem oczy, wlepiając spojrzenie w dziewczusko.

Po cholere jej śpioszki?!

Rozdział dziesiąty

podkom. Piotr Skarżyński

Wcisnąłem ochroniarzowi kradzione śpioszki, uprzednio wrywając je z ręki Judyty.

– Nie, nie! Błagam! To dla Adasia! – zaprotestowała żałośnie, ale miałem to gdzieś.

Nie zamierzałem robić z siebie pośmiewiska na środku pasażu ani tym bardziej przyczyniać się do tego, żeby ktoś się nami zainteresował. Pokazałem ochroniarzowi legitymację, a potem pociągnąłem Judytę za ramię w kierunku wyjścia z centrum handlowego. Mamrotała coś pod nosem, ale nie skupiałem się na tym. Chciałem jak najszybciej wrzucić ją do samochodu, spiąć kajdankami i skupić się na prawdziwym zadaniu.

– Muszę wysłać paczkę... Muszę... To na prezent było... Dlaczego mi to zabrałeś? – wyjęczała, ciężko łapiąc powietrze. Dopiero w tym momencie zauważyłem, że jej wzrok jest jeszcze bardziej zamglony. Nie potrafiła skupić spojrzenia na jednym punkcie.

Zmrużyłem oczy i przyjrzałem się jej źrenicom. Nie wyglądały jednak, jakby była na haju.

– Ja... chciałam... dla Adasia... – wyszeptała i spojrzała na mnie, a po chwili chwyciła się za brzuch i szarpnęła w moim kierunku.

Na szczęście zdążyłem się odsunąć. Gdybym tego nie zrobił, to treść żołądka Judyty wylądowałaby na moich butach, a nie na asfalcie.

– Przepraszam... – jęknęła i objęła się ramionami. – Mojemu bratu urodziło się dziecko... Chciałam mu wysłać... Chciałam, żeby coś ode mnie dostało...

Zmrużyłem oczy i wlepiłem w nią skupione spojrzenie. Następnie sięgnąłem do schowka z przodu samochodu i wyciągnąłem mokre chusteczki. Podałem je Judycie, a ona przyjęła je z wdzięcznym błyskiem w oku. Zaczęło do mnie powoli docierać, że była chora. Upewniłem się w tym przekonaniu, gdy dotknąłem dłonią jej czoła. Po

pierwsze – było rozpalone, a po drugie – nawet się przy tym nie wzdrygnęła. Prawdopodobnie nawet tego nie zauważyła.

– Dobra – powiedziałem, na szybko kalkulując, co powinienem zrobić. Wpadł mi do głowy całkiem sensowny plan. Szczególnie, jeśli wzięło się pod uwagę, że Judyta nie ogarniała, co się wokół niej dzieje. – Wyślemy twojemu bratu tamte śpioszki. Musisz mi tylko podać jego adres.

Dopóki na mnie nie spojrzała ze łzami w oczach, a potem nie podyktowała adresu, nie wierzyłem, że tak mało było potrzeba, żeby wyjawiała mi te informacje.

Uśmiechnąłem się, a następnie pomogłem jej wsiąść do auta. Rzuciłem na jej kolana pustą reklamówkę i zamknąłem samochód na klucz. Na szczęście w Silesii znajdowała się poczta, więc udało mi się wszystko szybko ogarnąć. Najpierw kupiłem śpioszki (dokładnie te same, które Judyta próbowała ukraść), potem poprosiłem o zapakowanie ich do kartonu, a następnie wysłałem je pocztą. Dostałem od przemiłej pani potwierdzenie nadania. Zanim schowałem je do kieszeni, zrobiłem zdjęcie adresu i przesłałem je do Maćka. Nie musiałem długo czekać na jego odpowiedź. Zadzwoił niecałą minutę później.

– Przyjeżdżaj do Świerklańca – rzuciłem, zanim zdążył się odezwać. – Będziesz mieć laptopa z hasłem do zabawy.

– Masz ją?! – Musiałem odsunąć telefon od ucha, bo Maciek krzyknął tak głośno, że obawiałem się o bębenki. – Kto to Sylwester Zamojski?

– Jej brat. Z tego, co zrozumiałem. Znajdź mi o nim wszystko, co możesz, i wyślij jak najszybciej. Jak będziesz jechać, ogarnij jakieś leki, a najlepiej też lekarza, bo ona chyba się porządnie rozłożyła. Nie mam ochoty tłumaczyć się z trupa.

– Się robi! – Rozłączył się chwilę później, a ja w końcu dotarłem do samochodu.

Wskoczyłem na miejsce kierowcy, ale zanim uruchomiłem silnik, spojrzałem na tylne siedzenie. Judyta majaczyła coś pod nosem. Obawiałem się, że może mieć naprawdę cholernie wysoką gorączkę. Nie chciałem, żeby się przekręciła w moim aucie. Nie uśmiechało mi

się tłumaczyć z tego przed przełożonym.

Oczywiście w Katowicach były korki, więc dotarłem do domu dopiero godzinę później. Od razu wyskoczyłem z samochodu, próbując odepchnąć od siebie psy, a potem wziąłem na ręce nieprzytomna Judytę. Oddychała. Na szczęście! Widziałem, jak jej piersi unosiły się miarowo, na co wypuściłem z ulgą powietrze.

Zaniosłem Judytę do budynku, a potem do pokoju. Zabrałem jej plecak, ściągnąłem z niej bluzę, a na koniec przykryłem ją kołdrą. Następnie zaniosłem dobytek dziewczyny do biura i zamknąłem drzwi na klucz – tak na wszelki wypadek, gdyby znowu próbowała uciec. Kolejno wszedłem do kuchni, zabrałem z niej apteczkę i wróciłem do jej pokoju. Wsunąłem jej pod pachę niezawodny termometr rtęciowy i zacząłem odliczać pięć minut.

Judyta cały czas mamrotała coś pod nosem. Wyłapywałem z tego pojedyncze słówka i imiona, ale nie miały one dla mnie większego sensu. Wcale się temu nie dziwiłem, skoro chwilę później okazało się, że bliżej jej było do czterdziestu stopni gorączki niż do normalnej temperatury.

– Cholera – mruknąłem i zacząłem grzebać w apteczce. Miałem jakieś leki przeciwgorączkowe, ale Judyta była nieprzytomna. Nie chciałem ryzykować z podawaniem jej czegokolwiek doustnie.

W lodówce były czopki, ale... na samą myśl o tym, że miałbym ją rozebrać i...

Ja pierdołę. Czopek zostawię sobie jako pieprzoną ostateczność.

Wyszedłem z pokoju i wróciłem do kuchni. Nie przyszłoby mi do głowy, że znalezienie Judyty będzie wiązało się z opieką nad nią, ale co miałem zrobić? Przecież nie mogłem jej, kurwa, zostawić w takim stanie.

Zmoczyłem ręcznik kuchenny zimną wodą, a potem wróciłem do Judyty i położyłem go na jej czole. Dalej majaczyła. Raz na jakiś czas rozchyłała powieki i wtedy wzrok dziewczyny padał na moją twarz. Wątpiłem jednak, żeby kontaktowała na tyle, by mnie rozpoznać. Cały czas miała nieobecne spojrzenie.

Jakiś czas później znowu sprawdziłem jej temperaturę. Nie spadła, ale też nie rosła, co uznałem za sukces. Niemniej zimne okłady nie

pomogły aż tak bardzo, jak na to liczyłem. Przekląłem siarczyście pod nosem i potem zrobiłem coś, co było przedostatnią szansą na w miarę normalną (i niepodpadającą pod molestowanie) opiekę nad nią.

Ściągnąłem z Judyty spodnie, ale postanowiłem nie ruszać jej przydługawej koszulki. Wziąłem ją na ręce, wsuwając ramiona pod jej plecy i kolana, a potem poszedłem z nią do łazienki. Stałem pod prysznicem i przycisnąłem ją do ściany. Próbowałem zrobić to w miarę delikatnie, ale nie byłem pewien, czy mi się to udało.

Miała tak cholernie wiotkie ciało... Przychodziły jednak momenty, w których wracała jej świadomość. W tym czasie się prostowała i powoli rozglądała, ale potem na powrót przymykała powieki i odpływała.

– Mam nadzieję, że ci to pomoże – mruknąłem bardziej do siebie niż do niej, po czym włączyłem letnią wodę i nakierowałem ją na jej ciało.

Przyciskałem ją biodrami do ściany i obejmowałem w pasie ramieniem. Ona zaś – po którymś ocknięciu się z kolei – ułożyła głowę na moim torsie i wbiła mi palce w żebra. Nie byłem pewien, czy zasnęła, czy tak po prostu stała, nieświadoma tego, do kogo się tuli, ale nie zamierzałem tego przerywać. Przynajmniej się nie przewracała ani na mnie nie wrzeszczała.

Zmieniłem temperaturę wody na chłodniejszą i skupiłem się w pełni na ochłodzeniu jej ciała. Nie byłem pewien, ile tak trwaliśmy, ale gdy zaczęła się trząść i szcząć zębami, uznałem, że muszę zakończyć akcję pod tytułem „lecniczy prysznic”. Zakręciłem wodę i uniosłem palcami jej podbródek.

– Hej, Judyta – powiedziałem głośno, lekko nią potrząsając. – Muszę cię przebrać.

Popatrzyła na mnie zamglonym wzrokiem, ale powoli, bardzo powoli skinęła głową. Chyba dalej nie kontaktowała. Jakoś nie chciało mi się wierzyć, że rozumiała, co się z nią dzieje.

Westchnąłem ciężko, a następnie wyszedłem spod prowizorycznego prysznica i wziąłem Judytę na ręce. Zaniósłem ją do salonu i położyłem na fotelu, a potem wróciłem do łazienki. Zabrałem ze sznurków ręcznik oraz bieliznę i bluzkę Judyty i wróciłem do salonu.

Kucnąłem przy dziewczynie. Chyba zaczęła powoli wracać do normalnego funkcjonowania, bo nieznacznie się spięła. W oczach błysnął jej strach.

– Nie bój się – powiedziałem i uniosłem dłonie, żeby jej pokazać, że naprawdę nie miałem złych zamiarów. – Dasz radę się sama przebrać? Musiałem cię ochłodzić pod prysznicem. Miałaś bardzo wysoką temperaturę.

Zamrugła, a potem jęknęła cicho i zapała się rękami o fotel. Próbowwała wstać, ale zachwiała się i z powrotem runęła na mebel. W jej oczach pojawiły się łzy.

– Słuchaj – powiedziałem, obejmując palcami jej przedramię. Wzdrygnęła się pod wpływem mojego dotyku, więc od razu wycofałem dłoń. – Po prostu się rozbierz, wytrzyj ręcznikiem i ubierz. Bez wstawania. Odwrócę się do ciebie plecami.

Popatrzyła na mnie niepewnie, ale w końcu skinęła głową i zsunęła się bardziej z fotela. Podałem jej więc ręcznik, a potem ułożyłem ubrania bliżej i odwróciłem się do niej plecami.

Zapomniałem jednak, że po drugiej stronie salonu miałem lustro. Lustro, w którym odbijał się fotel i fragment kominka. Przełknąłem głośno ślinę, widząc bladą skórę Judyty, gdy ściągnęła przez głowę koszulkę. To było złe, o czym doskonale wiedziałem, ale i tak mimowolnie przesunąłem wzrokiem po jej brzuchu, a potem...

Zwinąłem dłonie w pięści, gdy zauważyłem, że dziewczyna miała kolczyki w sutkach.

Boże, kurwa, dopomóż.

Rozdział jedenasty

podkom. Piotr Skarżyński

Odetchnąłem z ulgą, gdy usłyszałem wjeżdżający na podwórko samochód. Ulżyło mi, bo nie musiałem już przebywać sam na sam z chorą dziewczyną, która majaczyła, mimo że nie miała już tak wysokiej temperatury jak wcześniej.

Otworzyłem drzwi wejściowe i wyszedłem na taras. Skinąłem głową do Maćka, gdy wyskoczył z pojazdu, jakby się za nim paliło. Żwawym krokiem zbliżył się do mnie, klepnął w plecy, a potem wszedł do salonu i od progu zaczął się gorączkowo rozglądać.

– Gdzie ona jest? – wyrzucił z siebie.

– Śpi. W swoim pokoju.

Poruszył się tak, jakby chciał do niej pójść, ale po chwili się zatrzymał. Zmarszczył brwi, westchnął, a na koniec skierował się do salonu. Usiadł na kanapie i posłał mi zniecierpliwione spojrzenie.

– Co? – burknąłem, gdy dalej milczał.

– Dawaj mi ten laptop – rzucił i klasnął w dłonie jak jakiś pieprzony dzieciak, który zaraz miał dostać cukierka.

Boże, z kim mi przyszło pracować... Dlaczego? Prychnąłem do siebie w duchu, ale i tak poszedłem do biura. Wziąłem z niego komputer tej dziewczyny, której obecność działała mi na nerwy. Musiałem jednak jakoś to wytrzymać. Była mi potrzebna, co rozumiałem, ale to nie oznaczało, że skakałem pod niebiosa na myśl o naszej współpracy.

W końcu położyłem laptopa przed Maćkiem, ale od razu przykryłem go dłonią, wlepiając w partnera ostrzegawcze spojrzenie.

– No daj!

– Najpierw informacje, które zdobyłeś o naszym crackerze. Swoją drogą, gdzie masz leki i lekarza? – Zmrużyłem oczy.

– Leki w aucie. Pójdę po nie – mruknął i wstał z kanapy. – A lekarz kazał dzwonić potem, ale tylko, jeśli nie zejdzie jej gorączka. Zeszła?

– Taa. – Pokiwałem głową i przekląłem w myślach, gdy

przypomniałem sobie, co się wydarzyło, kiedy Judyta próbowała się sama przebrać.

Z koszulką nie miała większych problemów, ale z majtkami... Jęknąłem w duchu. Przypomniałem sobie jej cichy i drżący głos, gdy zaczęła narzekać, że nie potrafi włożyć bielizny. Ściągnąć ściągnęła, ale założyć... Kurwa. Zazgrzytałem wtedy zębami, z całych sił próbując nie patrzeć na jej odbicie w lustrze. To nie było łatwe – przecież, kurwa, byłem zdrowym facetem, a obok mnie znajdowała się półnaga kobieta.

Podszedłem do niej i odwróciłem głowę w bok, a potem pomogłem jej włożyć majtki. Prawdę mówiąc, w zupełności wystarczyło, że wsunąłem je na jej kolana, a dalej poradziła już sobie sama. Przez ułamek sekundy nasze palce zetknęły się ze sobą, ale od razu zabrałem dłoń, wstałem i odwróciłem się do niej plecami. Zazgrzytałem zębami, gdy znowu usłyszałem jej westchnienie i cichy jęk...

– Iga Zamojska – z zamyślenia wyrwał mnie głos Maćka.

– Co? – Pokręciłem szybko głową, żeby pozbyć się wspomnień z myśli.

– Nasza panienka, The Evil Fixer, pseudonim Judyta Nowak, tak naprawdę nazywa się Iga Zamojska. Ma dwadzieścia dwa lata i od urodzenia mieszka w Katowicach. To znaczy mieszkała, bo teraz to raczej... – Wzruszył ramionami. – Ma dwudziestosześcioletnią siostrę Zuzannę i trzydziestoletniego brata Sylwestra. To do niego wysłała paczkę. Rodziców brak. Matka zmarła osiem lat temu na raka, a ojciec powiesił się krótko po jej śmierci. Igę wychowywał brat, ale raczej nie dawał sobie z nią rady.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Cóż. – Chrząknął. – Krótko po dziewiętnastych urodzinach Iga została wydalona ze szkoły za włamanie się do systemu oceniania i na komputery nauczycieli. Nie zdała matury. Tak właściwie to, jak wyrzucili ją ze szkoły, zniknęła całkowicie z systemu, żadnych umów, szkół, nic. Po tym czasie Iga Zamojska przestała istnieć. Wyparowała.

Pokiwałem powoli głową. Iga się ukrywała. To było jedyne wyjaśnienie na to, dlaczego przestała używać prawdziwej tożsamości.

Na fałszywce miała przynajmniej tę samą datę urodzenia, co w rzeczywistości.

– Dowiedziałeś się jeszcze czegoś ciekawego? – zapytałem, gdy zauważyłem, że Maciek próbuje przyciągnąć do siebie laptopa Igi.

– W sumie to tak i to naprawdę wiele wyjaśnia – stwierdził, a potem otworzył jakiś plik na komputerze i przechylił ekran w moją stronę. – Jej matka brała udział w badaniach klinicznych jednego z leków, który La Santé miało wypuścić na rynek. Zmarła kilka dni po wykluczeniu z dalszych badań. Według tego, co udało mi się ustalić, podobno nie pasowała do grupy docelowej.

Zmarszczyłem czoło. Skoro matka Igi nie pasowała do grupy docelowej pacjentów, to dlaczego w ogóle wzięła udział w tych badaniach? Mruknąłem coś niezrozumiałego nawet dla mnie, a potem skinąłem głową do Maćka, kiedy znowu wyciągnął dłoń w kierunku laptopa Igi.

Odsunąłem się od niego, usiadłem na fotelu i skrzyżowałem ramiona na piersi. Patrzyłem, jak Maciek z wielkim uśmiechem na ustach otwiera komputer i podpiną go pod jakieś urządzenia, które odebrałem z tamtego nieszczęsnego sklepu w Katowicach. Nie miałem pojęcia, co robiły, ale najwidoczniej były niezbędne do złamania zabezpieczeń. Szczerze mówiąc, mało mnie to interesowało. Najważniejszy był rezultat. Chciałem się dowiedzieć, co dokładnie znalazła Iga i czy było to coś, co mógłbym w przyszłości wykorzystać przeciwko Adamskiemu.

– Kurwa – warknął nagle, więc uniosłem na niego spojrzenie. Miał rozbiegany wzrok i naciskał chaotycznie klawisze, a na koniec przecesał włosy palcami i wlepił we mnie zmarnowane spojrzenie. – Pusty.

– Jak to pusty? – zapytałem idiotycznie, stając obok Maćka.

Przesunął w moim kierunku laptopa i zaczął otwierać poszczególne foldery na dyskach. Były puste. Iga miała na komputerze zainstalowane tylko jakieś programy, których funkcji nie znałem, ale domyślałem się, że Maciek tak. Oprócz tego komputer był pusty i kompletnie dla mnie bezużyteczny.

– Ja pierdołę. – Skrzywiłem się i zazgrzytałem zębami. – Czyli

mamy tylko to, co na przenośnej pamięci i nic więcej? Mamy tylko jakiś medyczny bełkot i to wszystko?! – podniosłem głos; zacząłem się wkurwiać.

Myślałem, że złapanie Igi będzie dobrym wyjściem. Sposobem na znalezienie poszlak w zbiorze wykradzonych przez nią danych. Sądziłem, że dzięki temu dojdę do najważniejszych informacji o Adamskim – jak po nitce do kłębka.

Kurwa!

– Może nie potrzebowała żadnych informacji o finansach – zauważył Maciek. – Najwidoczniej skupiała się tylko na lekach i badaniach klinicznych, co nie znaczy, że jest dla nas bezużyteczna, bo nie jest. Piotr, ona się włamała na serwery, wokół których zbudowana jest pieprzona fosa z zabezpieczeń. Ona jest w stanie wyciągnąć z firmy sporo informacji, które możemy wykorzystać. Ona... – Westchnął głośno i uśmiechnął się, a w jego oczach błysnęło rozmarzenie.

– Ja pierdolę. Nie mów, że ją podziwiasz. – Skrzywiłem się na samą myśl o tym, że Maciek mógłby patrzeć na Ige jak na jakieś pieprzone, informatyczne guru.

– A ty nie? – Popatrzył na mnie z niedowierzaniem. – Kurwa, ona nawet liceum nie skończyła, a jest ode mnie... – Zamilknął i zacisnął usta w wąską kreskę. – Jest na moim poziomie – dokończył wyraźnie rozmarzony.

Pokręciłem głową, ale nic nie powiedziałem. Nie rozumiałem, jak mógł podziwiać kogoś, kto łamał prawo. Nie rozumiałem tego i nawet nie chciałem próbować zrozumieć.

– Idę sprawdzić, jak się czuje – burknąłem. Wyszedłem z salonu i wszedłem do pokoju Igi.

Podszedłem do łóżka i nachyliłem się nad nią. Jej brązowe włosy rozrzucone były na ciemnej pościeli, a ona sama leżała zwinięta w kulkę. Przykryła się przez sen kołdrą po sam nos. Sięgnąłem dłonią do jej czoła i skrzywiłem się z niezadowoleniem, bo nadal było ciepłe. Co prawda zdecydowanie mniej niż wcześniej, ale i tak miała podwyższoną temperaturę.

Zabrałem z szafki termometr, a potem przysiadłem na skraju łóżka

i odgarnąłem włosy z twarzy dziewczyny. Mruknęła coś pod nosem i rozchyliła powieki. Zamrugęła kilka razy, aż w końcu otworzyła szeroko oczy, jednocześnie się wzdrygając.

– Muszę ci zmierzyć temperaturę – powiedziałem i pomachałem dłonią z termometrem. – Dasz radę sama, czy ci... – Nie zdążyłem nawet dokończyć zdania, bo wyszarpnęła mi z ręki termometr i włożyła go sobie w usta.

Skrzywiłem się, bo co prawda wcześniej go zdezynfekowałem, ale i tak... to nie było zbyt higieniczne.

Po dokładnie pięciu minutach zabrałem termometr spomiędzy jej warg i spojrzałem na niego.

– Temperatura spada. To dobrze – mruknąłem, widząc, że miała trochę ponad trzydzieści osiem stopni. – Miałaś w plecaku leki przeciwgorączkowe. Przyniosę ci je zaraz, ale... – Zmarszczyłem brwi, milknąc. – Nie wiem, czy to dobry pomysł, bo nic nie jadłaś, odkąd cię zabrałem.

– Porwałęś – wymamrotała, krzywiąc się. – Daj mi te leki, a potem daj mi spokój – burknęła.

Warknąłem do siebie, za wszelką cenę próbując nie potrząsnąć tą dziewczuchą za to, że patrzyła na mnie jak na jakiegoś skurwysyna, który zamierzał ją skrzywdzić. Idiotka. Gdybym chciał jej coś zrobić, to już dawno by do tego doszło. Na pewno nie skakałbym wokół niej jak pieprzony piesek.

Spryskałem termometr płynem dezynfekującym, a potem sięgnąłem do leków, które wyciągnąłem z plecaka. Wyciągnąłem w kierunku Igi dłoń z blistrem, a gdy wzięła tabletkę, podałem jej butelkę wody. Posłusznie połknęła lek, posyłając mi przy okazji zirytowane spojrzenie.

Przewróciłem oczami, ale się nie odezwałem. Wiedziałem, że musiałem trochę przystopować z komentarzami w jej kierunku. Nie mogłem jej non stop obrażać czy podnosić na nią głosu, bo wtedy na pewno nie będzie chętna do współpracy, a ja cały czas na to liczyłem. Mimo że na jej laptopie i przenośnym dysku nie było przydatnych dla mnie informacji, to wiedziałem, że Maciek miał rację. Iga mogła włamać się na serwery i znaleźć poszlaki, które ja potem mógłbym

spokojnie wykorzystać przeciwko Adamskiemu.

Musiałem po prostu dać jej w zamian coś, czego potrzebowała.
Przedstawić ofertę nie do odrzucenia.

Rozdział dwunasty

@TheEvilFixer

Jęknęłam żałośnie. Bolało mnie całe ciało. Było mi niedobrze i nie miałam ani trochę siły. Ledwo zdołałam uchylić powieki i wciągnąć ze świstem powietrze. Znów byłam w pokoju, z którego kilka dni temu uciekłam. Po policzkach spłynęło mi parę łez, gdy głowę zaczęły zalewać wspomnienia. Sylwek z Adasiem na zdjęciu, sklep z ubrankami i bieg ze śpionszkami, a później te zielone tęczęwki.

Znalazł mnie. Złapał...

Kuźwa.

Musiałam się stąd wydostać. Nie mogłam tu zostać. Wygrzebałam się z pościeli, na co natychmiast poczułam gęsią skórkę. Zaczęłam się trząść z zimna. Zmusiłam się jednak do tego, żeby usiąść na łóżku, a kiedy tylko to zrobiłam, rozejrzałam się po wnętrzu.

Na stoliku przy drzwiach leżały moje ciuchy. Były poskładane.

Podniosłam się i od razu zachwiałam. Udało mi się jednak w porę podeprzeć o ramę łóżka, dzięki czemu nie upadłam. Powoli podeszłam do swoich rzeczy i ubrałam spodnie, skarpetki i bluzę. Resztę zapakowałam w kaptur drugiej bluzy i zwinęłam wszystko tak, by nic nie wyleciało.

Znów przeczesalam wzrokiem pomieszczenie w nadziei, że uda mi się znaleźć coś, co posłużyłoby za prowizoryczną broń. Chciałam ponownie zapłakać, gdy nie zauważyłam niczego takiego. Podeszłam jeszcze raz do łóżka i włożyłam leżące obok niego trampki, a potem wzięłam trzy głębokie wdechy.

Kuźwa! Nawet jeśli uda mi się uciec... Wątpię, by i tym razem mój komputer znajdował się na widoku, bym go ze sobą zgarnęła. Jak spieprzę z tym, co mam teraz, to... Nie! Poradzę sobie, zawsze jakoś dawałam radę! Nawet jeżeli wszystko będę robić od początku.

Po cichu skierowałam się do drzwi. Następnie przyłożyłam do nich ucho i zaczęłam nasłuchiwać. Zrobiłam to, choć moje otępiełe zmysły

nie pozwalały mi się skupić i dobrze wszystkiego przeanalizować. Dodatkowo huczało mi w głowie, a w uszach słyszałam irytujące piszczenie. Nie byłam pewna, czy faktycznie słyszę czegoś niepokojącego, czy może mój stan nadal był tak kiepski, że wymęczony chorobą mózg nie przetwarzał bodźców prawidłowo.

Przełknęłam ślinę i od razu skrzywiłam się nieznacznie. Gardło też mnie napieprzało.

Powoli nacisnęłam klamkę, starając się otworzyć drzwi tak, by nie wydały z siebie żadnego dźwięku. Wychyliłam głowę przez szparę i nie widząc nic niepokojącego, wyszłam z pokoju. Obróciłam się znów w stronę drzwi, żeby je cicho zamknąć, ale nie zdołałam tego zrobić. Podskoczyłam, słysząc nieznaną głos, po czym natychmiast odwróciłam się w jego stronę.

– Wstałaś wreszcie. – Facet wyglądem przypominał mi jakiegoś młodego aktora, ale nie potrafiłam sobie przypomnieć którego. Miał przydługawe blond włosy i niebieskie oczy, a do tego kozią bródkę. Wyglądał dość młodo. – Czujesz się już lepiej? – Zrobił krok w moją stronę i wyciągnął dłoń. Chyba chciał dotknąć mojego czoła.

Zareagowałam instynktownie – kopnęłam go w jaja, a potem mocno od siebie odepchnęłam. Krzyknął coś w odpowiedzi, zginając się w pół i przyciskając dłonie do krocza. Wykorzystałam to i od razu podbiegłam do drzwi wyjściowych. Jak tylko do nich dopadłam, zaczęłam szarpać się z klamką, ale im dłużej to robiłam, tym bardziej do mnie docierało, że nie zamierzała ustąpić.

Zmroziło mnie, gdy zza pleców dotarło do mnie głośnie i złowrogie chrząknięcie. Po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz przerażenia, a ręce zaczęły się trząść ze strachu obezwładniającego moje ciało i umysł.

– A ty myślisz, że gdzie się wybierasz?

Przymknęłam powieki i uderzyłam głową o drzwi. Chciałam żałośnie zapłakać. Ten głos znałam. Jeszcze kilka dni temu miałam nadzieję już więcej go nie usłyszeć.

– Skoro już się lepiej czujesz, to sobie porozmawiamy. – Chwycił mnie za ramię i pociągnął stanowczo w swoją stronę.

Jęknęłam, ale nawet nie próbowałam się wyrwać czy z nim siłować. Wiedziałam, że nie miałam żadnych szans. Nie z nim i nie w stanie,

w którym się znajdowałam. Byłam za słaba.

Mężczyzna pociągnął mnie w stronę kuchni i bez słowa posadził na krześle. Wzdrygnęłam się, bo zrobił to na tyle mocno, że serce ze strachu podeszło mi do gardła. Nieznacznie się rozluźniłam, gdy chwilę później pojawił się przede mną talerz z rosółem, a potem szklanka wypełniona wodą i jakieś tabletki. Przemknęło mi przez myśl, że gdyby chciał mnie skrzywdzić, to raczej nie dostawałabym jedzenia, prawda?

– Zjedz zupę, a później lekarstwa – rozkazał lodowatym tonem i usiadł naprzeciwko mnie, wlepiając we mnie gały. – Nie będę się powtarzał – warknął przez zaciśnięte zęby.

Przełknęłam ciężko ślinę i drżącą ręką sięgnęłam po łyżkę. Zaczęłam jeść, uparcie patrząc w talerz. Próbowałam wymyślić jakiś sposób na ucieczkę, ale nie potrafiłam się skupić. Byłam przerażona. Ciężko mi szło nawet przełykanie zupy – tak bardzo miałam ściśnięte gardło.

Po jakimś czasie do kuchni przyszedł ten drugi, ale tylko go usłyszałam. Nawet nie uniosłam na niego wzroku. Słyszałam, jak odsunął krzesło i usiadł z jękiem, marudząc coś pod nosem.

Czułam się obserwowana i osaczona. Doskonale wiedziałam, że teraz wgapiały się we mnie dwie pary oczu, a nie tylko jedna. Zadrżałam. To by było niedopowiedzenie, gdybym stwierdziła, że czuję się niekomfortowo. Żołądek miałam związany w supeł, ale kiedy tylko chciałam odłożyć łyżkę, słyszałam złowrogie warknięcie, więc wmuszałam w siebie ten nieszczęsny, choć smaczny rosół.

Gdy w końcu skończyłam jeść, zgarnęłam leki i powoli zaczęłam połykać tabletki. Zaczęłam od tych mniejszych, a gdy one mi się skończyły, wzięłam do dłoni ostatnią – znacznie większą. Skrzywiłam się na to, bo wiedziałam, że nie byłam w stanie jej przełknąć. Musiałam jakoś podzielić ją na mniejsze kawałki. Palcami próbowałam rozłupać ją przynajmniej na pół, ale ani trochę mi to nie wychodziło. Nie miałam siły.

– Kurwa, długo się będziesz modlić nad tą tabletką? – zapytał buc nieprzyjemnym, ociekającym chłodem głosem.

Spojrzałam na niego. Miał zaciśniętą szczękę i wkurzoną minę.

Mięsień drgał mu na szczęce, a w zielonych oczach dojrzałam irytację. Chciałam pokazać mu środkowy palec! Porwał mnie, debil jeden, i jeszcze miał wąty o wszystko! Kutas zafajdany!

– Nie umiem przełknąć takiej wielkiej tabletki – starałam się odpowiedzieć głośno i stanowczo, ale z moich ust wydostał się tylko ledwo słyszalny i mocno zachrypnięty szept.

Kutas przewrócił oczami i wyciągnął rękę w moim kierunku.

Od razu cała się spięłam, mocno zaciskając przy tym powieki.

Prychnął głośno, a po chwili poczułam, że wyrwał mi z dłoni tabletkę. Natychmiast otworzyłam oczy, dzięki czemu dostrzegłam, że ułożył ją na desce do krojenia i przekroił małym nożem. Prawie przy tym nie używał siły. Widziałam to, bo miał na sobie koszulkę z krótkim rękawem i nawet nie spiął jakoś specjalnie mięśni. Kilkanaście sekund później podał mi tabletkę poszatowaną na cztery części.

Zamrugałam z zaskoczenia, a potem zabrałam lek i jak najszybciej go zażyłam, wrzucając do ust po jednej części gorzkiej tabletki. Za każdym razem upijałam łyk wody, krzywiąc się przy tym. *Fuj!*

Jak już przełknęłam ostatni kawałek tabletki, uniosłam wzrok na mężczyznę, którego imienia nie znałam. Jego mina jednak była tak przerażająca, że aż zadrżałam. Jego spojrzenie dosłownie zmroziło mi krew w żyłach. Miałam wrażenie, że przez chłód, który od niego bił, spadła mi temperatura. Nie chciałam na niego dłużej patrzeć, więc przeniosłam spojrzenie na drugiego faceta. Ten miał delikatny uśmiech na twarzy i patrzył na mnie z błyskiem w oku. Chyba już zapomniał, że dostał ode mnie kopa w jaja.

Zmarszczyłam brwi. Nie miałam pojęcia, o co tej dwójce chodziło. Czyżby chcieli się pobawić w złego i dobrego glinę? Ni chuja, nie zamierzałam dać się na nic nabrać. Nie miałam zamiaru z nimi współpracować – cokolwiek ode mnie chcieli.

– Panienska TheEvilFixer – powiedział wręcz rozmarzonym głosem ten, który dostał ode mnie w krocze, a potem głośno westchnął.

Uniosłam brew, dalej wlepiając w niego skupione spojrzenie.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparłam cicho, ale stanowczo, na co ten pierwszy głośno przeklął, a następnie uderzył pięścią w stół, aż

znowu się wzdrygnęłam.

Koleś jak nic miał ze sobą poważny problem.

– Kurwa! Skończyła się zabawa w kotka i myszkę – warknął i wstał z krzesła.

Ponownie mocno zacisnęłam powieki i czekałam, aż znowu mną szarpnie. Jednak zamiast tego usłyszałam tylko szuranie krzesła, a następnie przyciszone szepty. Spojrzałam mimowolnie na mężczyzn, odwracając głowę w ich stronę.

Stali kilka metrów ode mnie i chyba się sprzeczali. Rozmawiali jednak na tyle cicho, że nie rozumiałam, co mówili.

– Dobra, Judyto – odezwał się w końcu buc, troszkę miłszym tonem niż wcześniej. – A nie, przepraszam, ty przecież nie jesteś Judytą Nowak, tylko Igą Zamojską. – Uśmiechnął się wrednie.

Przerażenie rozlało się po moim wnętrzu. Znał moje prawdziwe imię.

Jak?! Skąd on wie?! Przecież nigdzie nie podawałam prawdziwych danych! Nie! Kuźwa! To nie może się dziać naprawdę! Nie!

Jeszcze bardziej skuliłam się na krześle i podciągnęłam nogi pod brodę, a potem oparłam stopy na brzegu siedzenia. Ułożyłam czoło na kolanach i stłumiłam jęknięcie, mocno przy tym przygryzając wargę.

Wiedzieli, kim byłam, a przez to mojej rodzinie mogło grozić niebezpieczeństwo! Dlatego robiłam wszystko, żeby TheEvilFixer nigdy nie został połączony z Igą Zamojską!

Kuźwa, co ja narobiłam?!

– Jeżeli nie chcesz trafić za kratki za włamanie do mieszkań, kradzież danych osobowych i kradzież pieniędzy z kont, a także posługiwanie się cudzą kartą bankomatową i fałszerstwo tożsamości, to będziesz grzeczna. Nie będziesz więcej próbować uciekać i zaczniesz ze mną współpracować – wyrecytował wszystko chyba na jednym wydechu, a ja nadal siedziałam skulona i się nie ruszałam.

Mocno zaciskałam powieki i z całych sił starałam się powstrzymać wzbierające pod nimi łzy. Chciałam wyć. Wszystko się spierdoliło! W tak chujowej sytuacji chyba jeszcze nigdy nie byłam!

Myśl! Myśl, Iga!, powtarzałam sobie.

Pociągnęłam nosem i uniosłam spojrzenie na zielonookiego

mężczyznę. Rytmicznie uderzał palcami o blat, patrząc na mnie ze skupieniem.

– Chcę zapalić – oznajmiłam i wbiłam w niego zdeterminowany wzrok.

Jednego na pewno nie wiedział. Teraz już nie miałam nic do stracenia. Wiedziałam już lata temu, że porywałam się z motyką na słońce. Byłam świadoma, że ryzykowałam wszystkim. Miałam pewność, że nawet gdybym osiągnęła cel, przypłaciłabym to życiem.

Zacisnął mocniej szczękę i otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć – a raczej wydrzeć się na mnie, bo aż żyła na jego skroni zaczęła pulsować z nerwów – ale nie zdążył.

– Czujesz się na siłach? – zapytał łagodnie drugi z mężczyzn.

Pokiwałam głową. Potrzebowałam nikotyny.

Blondyn wstał i wyciągnął do mnie dłoń, ale nie chwyciłam jej. Sama podniosłam się z krzesła, a potem stanęłam obok niego jak kołek. Nie wiedziałam, dokąd pójść. Dodatkowo byłam zdana na łaskę obcych facetów, bo nie miałam przecież przy sobie fajek. Nie wiedziałam, gdzie były.

W końcu z miejsca ruszył się głupi buc, marudząc coś pod nosem. Wszedł na korytarz, a ja wraz z tym drugim ruszyłam za nim. Buc wszedł do jakiegoś pomieszczenia, trzaskając za sobą drzwiami, ale już po chwili z niego wszedł i wcisnął mi w ręce moje fajki i zapalniczkę. Mamrotał przy tym coś pod nosem, ale nie wiedziałam co i jakoś niespecjalnie mnie to interesowało.

Wyszliśmy z budynku na taras. Ciężko przełknęłam ślinę, kiedy tylko zobaczyłam dwa owczarki niemieckie biegające po podwórku. Nie miały jednak jak dostać się do miejsca, w którym się znajdowałam, bo były za jakąś siatką, więc odetchnęłam z wyraźną ulgą. Wsadziłam do ust papierosa i od razu go zapaliłam. Zakaszlałam lekko, gdy do płuc dostał się dym.

– Kim jesteście? – zapytałam po dłuższej chwili milczenia, spoglądając kątem oka na mężczyzn.

– Funkcjonariuszami policji – odpowiedział bucowaty idiota. – Więcej wiedzieć nie musisz.

Zaśmiałam się pod nosem. Kretyn miał mnie chyba za idiotkę.

– To ja podziękuję. Nie mam ochoty mieć z wami nic wspólnego. – Zaciągnęłam się mocniej papierosem i wydmuchałam mu dym prosto w twarz. – Oddaj mi moje rzeczy i w tym miejscu możemy powiedzieć sobie *adiós* – dodałam z wrednym uśmiechem na ustach.

Zmrużył oczy i zacisnął mocno szczękę – tak mocno, że usłyszałam, jak zazgrzytały mu zęby. Po upływie sekundy rozluźnił się jednak i delikatnie wygiął usta.

– Czyli chcesz iść za kratki? – zapytał nonszalanckim tonem, opierając się plecami o ścianę budynku. Skrzyżował ramiona na piersi i spojrzał na mnie z błyskiem w oku, wykrzywając wargi w ironicznym uśmiešku, którym mnie wkurzył.

– Nie masz na mnie nic... Nic! Żadnego dowodu zdobytego legalnie. Także – wzruszyłam ramionami – powodzenia w tym czymś, czymkolwiek to jest, ale ja się na to nie piszę.

Zaciągnęłam się jeszcze raz mocno i rzuciłam peta za taras. Lekko kropił deszcz, także nie powinnam niczego niechcący podpalić.

Ruszyłam z powrotem do wejścia do domu. Chciałam zabrać stamtąd swoje rzeczy i spieprzać jak najdalej z tego miejsca. Jednak gdy przechodziłam obok buca, szarpnął mną, mocno chwytając palcami moje ramię. W jednej chwili myślałam, że go pokonałam, a w kolejnej dławiałam się strachem, bo przygwoździł mnie do ściany. Zabolały mnie plecy, gdy wystająca deska wbiła mi się w kręgosłup. Na krótki moment zabrakło mi tchu w płucach.

– Chyba mnie, kurwa, nie rozumiałaś – wysyczał mi prosto w twarz. Jego zielone oczy pociemniały z wściekłości. – Jeden mój telefon wystarczy, żeby założyć przeciwko tobie sprawę. Jeden telefon do Wydziału do Walki z Cyberprzestępczością i będziesz udupiona po pas w gównie – wyjaśnił i wypuścił moje ramię z uścisku. Nie odsunął się jednak, tylko przechylił głowę i uśmiechnął się kpiąco. – Jeśli to jednak na ciebie w żaden sposób nie wpływa, to powiem ci coś jeszcze. Jesteś nikim...

– Piotr... – Ten drugi próbował mu przerwać, ale on nie zwrócił na to uwagi.

– ...nie istniejesz. Sama do tego doprowadziłaś. Nawet jakbyś nagle zniknęła, to nikt by cię nie szukał. Mógłbym cię zabić i...

Zaczęły mnie szczypać oczy. Zacisnęłam mocno powieki i próbowałam zmusić ciało do rozluźnienia, ale na nic się to nie zdało. Drżałam, łapczywie łapiąc powietrze.

– Piotr!

Poczułam szturchnięcie w ramię, a potem usłyszałam głośny trzask drzwi wejściowych. Cudem się nie rozpłakałam.

Rozdział trzynasty

podkom. Piotr Skarżyński

Ta mała gówniara myślała, że mogła mnie przechytryć i sprawić, że odpuszczę, ale była w ogromnym błędzie. Za bardzo zależało mi na udupieniu Adamskiego, żeby pozwolić jakiejś smarkuli dyktować warunki. Niemniej zdawałem sobie sprawę z tego, że mogłem trochę przesadzić, więc po prostu zamknąłem się w biurze. Próbowałem się uspokoić, licząc w myślach od stu w dół i oddychając głęboko. Targała mną wściekłość.

Iga myślała, że miała mnie w garści, bo wszystkie informacje o niej zdobyłem niezgodnie z prawem. Była naiwna, jeśli uważała, że nie mogłem w sekundę zmienić nielegalnych dowodów w jak najbardziej legalne. Co prawda musiałbym trochę nagiąć przepisy, ale to nie było nic dziwnego. Wielu z nas to robiło, gdy trzeba było kogoś porządnie przycisnąć.

Z drugiej jednak strony doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że gdybym to zrobił, Iga w życiu nie zgodziłaby się na współpracę. Może i nie znałem jej zbyt dobrze, ale to wystarczyło, żebym zauważył, że była od niej olbrzymia determinacja. Cholera. Wiedziałem, że nasza współpraca – o ile miało w ogóle do niej dojść – nie będzie prosta i przyjemna. Szczególnie że ta gówniara była moim przeciwieństwem w tak wielu sprawach, które na pozór wydawały się błahe. Ona uwielbiała kawę i papierosy, a ja tych dwóch używek nienawidziłem. Ona łamała prawo, a ja pilnowałem jego przestrzegania i ścigałem ludzi za łamanie go. Ogień i woda, ot co.

– Co ci wpadło do głowy, Piotr, tak na nią naskakiwać?! – Maciek wszedł do biura i spojrzał na mnie wkurzony.

Nie miałem ochoty na rozmowy z nim, ale i tak na niego popatrzyłem, jednocześnie starając się uspokoić.

– O co ci chodzi? – warknąłem. – Ta smarkula myśli, że może mi grozić. Nie wkurwiał mnie, Maciek.

– Oduść, Piotr, bo z takim podejściem tylko spowodujesz, że się wystraszy i nie będzie chciała współpracować – powiedział spokojnie, a potem przeniósł spojrzenie na ścianę za mną. – Ja pierdolę. To wszystko, co mamy? Kurwa. W cholerę tego.

Zmienił temat. Zdawałem sobie sprawę z tego, że zrobił to specjalnie. Przyjąłem to z ulgą. Nie zamierzałem się z nim kłócić – szkoda było na to sił.

– Tak – przytaknąłem i potarłem dłonią twarz. – To jest i tak za mało. Potrzebujemy dowodów na lewe faktury, fałszywe dostawy z zagranicy i to całe gówno, żeby Adamski poszedł siedzieć.

Drgnąłem, gdy nagle usłyszałem huk w drugim pomieszczeniu. Dokładnie w tym, w którym Iga miała tymczasowe lokum. Zanim Maciek zdążył zareagować, ja już go minąłem i wybiegłem z biura, a potem wpadłem do pokoju Igi. Siedziała na łóżku, a w jej dłoni znajdował się trampek. Wlepiła we mnie zirytowane spojrzenie. Zanim jednak zdążyłem się na nią wydrzeć i zapytać, o co jej chodzi, odezwała się pierwsza:

– Adamski? La Santé?

Popatrzyłem na nią niezrozumiałym spojrzeniem, bo nie bardzo wiedziałem, skąd...

– Ściany są cienkie. Słyszałam was – warknęła. Na jej policzkach pojawiły się rumieńce. Raczej nie były efektem zawstydzenia, a złości.

– Polujecie na Adamskiego?

– Tak – przytaknąłem od razu. Musiałem w końcu wyłożyć kawę na ławę.

Pokiwała powoli głową, a potem wstała z łóżka i włożyła buta. Nie zawiązała go, tylko stanęła przede mną i popatrzyła na mnie ze zdeterminowaniem.

– Dlaczego?

– Co „dlaczego”? – dopytałem. Nie bardzo rozumiałem, o co dokładnie jej chodziło.

– Dlaczego na niego polujecie? – uściśliła i zacisnęła dłonie w pięści. W jej brązowych oczach znowu mignęły złość i irytacja.

– To chyba logiczne, nie? – Parsknąłem śmiechem, kręcąc głową. – Takie mamy zadanie.

– Domyśliłam się! – Przewróciła oczami. – Nie jestem tępą idiotką, debilu. – Zacisnęła usta w wąską kreskę.

– Nie? – Uniosłem brew. – Czasami tak się zachowujesz – rzuciłem, doskonale wiedząc, że to mogło ją wkurwić. Nie moja wina jednak, że gówniara działała mi na nerwy jak nikt inny. Nawet Maciek tak mnie nie wkurzał.

– Palant – mruknęła pod nosem, a potem spojrzała za moje ramię. – Wyglądasz mi na inteligentniejszego niż ten idiota, więc może ty mi powiesz, czemu polujecie na Adamskiego.

Spojrzałem przez ramię na Maćka. Wlepiął ten swój zaintrygowany wzrok w gówniarę. Przewróciłem oczami, bo nie rozumiałem jego zafascynowania Igą. Kurwa. Przecież to była zwykła dziewczyna, do tego łamiąca prawo i zachowująca się tak, jakby miała pieprzoną wściekliznę.

– W wielkim skrócie chcemy...

– Wyjdź – przerwałem mu i posłałem w jego kierunku ostrzegawcze spojrzenie. Wciąż to ja byłem ponad nim. Nie zamierzałem słuchać, jak jej wszystko spokojnie tłumaczy. Iga musiała zrozumieć, że nie prosiłem o współpracę. Ja tego od niej oczekiwałem, a ona nie miała innego wyjścia, jak tylko się zgodzić. – Wyjdź, to rozkaz – dodałem ostrzej, niż zamierzałem, ale Maciek zaczął mnie wkurwiać tym, że nie ruszył się z miejsca i dalej gapił się na Igę.

W końcu jednak mruknął coś pod nosem, a następnie wyszedł z pokoju, z trzaskiem zamykając drzwi. Przeniosłem stanowcze spojrzenie na Igę i wskazałem jej dłonią łóżko.

– Siadaj – rozkazałem. Następnie minąłem ją i opadłem na fotel w kącie pokoju. – Powiedziałem, że masz usiąść – powtórzyłem, gdy się nie ruszyła, tylko patrzyła na mnie ze wściekłym błyskiem w oku.

– Nie jestem psem – odgryzła się, ale posłusznie usiadła na łóżku. Przesunęła się do ściany, skrzyżowała nogi i wlepiła we mnie zirytowane spojrzenie.

Już wiedziałem, że nigdy nie będziemy pałać do siebie sympatią. Kurwa. Za jakie grzechy musiałem znosić jakąś gówniarę? Gdybym nie uważał, że jej potrzebuję, już dawno kazałbym jej wypierdalać.

– Prowadzimy dochodzenie przeciwko Adamskiemu. Przy okazji

śledztwa natrafiliśmy na twoje ślady w miejscach, do których Maciek nie potrafił się w pełni dostać – wyjaśniłem, chociaż wcale nie musiałem, ale jakoś trzeba było zacząć rozmowę. Nie ufałem jednak Maćkowi na tyle, żeby to jemu przekazać pałeczkę wprowadzenia Igi w temat. – Adamski oszukał Skarb Państwa na grube miliony, głównie na przekrętach podatkowych. – Chrząknąłem. – Moja propozycja dla ciebie jest taka, że wciągnę cię do sprawy jako konsultantkę. Nie będziemy mogli bezpośrednio wykorzystać dowodów, które znajdziesz, ale dzięki nim będziemy mogli pójść dalej ze sprawą.

Prychnęła pod nosem i pokręciła głową, a potem uśmiechnęła się kpiąco i wzruszyła ramionami. Zacisnąłem dłonie w pięści. Ona dalej, kurwa, nie rozumiała, że nie miała wyboru.

– Muszę ci po raz kolejny tłumaczyć, że nie masz wyjścia? – zapytałem spokojnie, chociaż w środku cały się gotowałem.

– Zawsze mam wyjście – odparła głośno, posyłając w moim kierunku rozszoszczone spojrzenie. – Nie zmusisz mnie do niczego. Nie jesteś w stanie.

Zaśmiałem się ironicznie, po czym uniosłem z zaciekawieniem brew i popatrzyłem jej w oczy. Iga nie tylko nie odwróciła wzroku, ale uniosła podbródek, niemo rzucając mi wyzwanie.

– Przekonaj mnie, żebym ci pomogła. Daj mi coś, co uznam za zachętę.

Zmrużyłem oczy i westchnąłem w duchu. Wiedziałem, że miała rację. Była za bardzo dumna i waleczna, żeby ot tak się poddać i robić to, czego od niej oczekiwałem. Musiałem podejść ją sposobem. Musiałem pokazać jej marchewkę, skoro kij się nie sprawdził. Na samą myśl o tym, że miałem coś dla niej zrobić, krzyknąłem w duchu. Iga była pieprzoną kryminalistką, a ja się z nią cackałem jak nigdy z nikim.

– Dlaczego chcesz zniszczyć Adamskiego? – zapytałem. Musiałem się dowiedzieć, co tak naprawdę chciała osiągnąć. Musiałem to zrobić, żeby się dowiedzieć, czego pragnęła.

Wybuchnęła głośnym i nieszczerym śmiechem, kręcąc przy tym głową. Nie zareagowałem na to jednak, tylko cierpliwie czekałem na odpowiedź. Robiłem to, mimo że czułem wzbierającą we mnie – po

raz kolejny – wściekłość. Wściekłość, która mnie powoli rozsadzała od wewnątrz, a wszystko przez to, że kiedy postanowiłem wykorzystać Igę, wiedziałem już, że wszedłem na grząski teren. Wiedziałem, że balansowałem na granicy prawa.

– Wyciągnę dla was to, co chcecie, ale mam swoje...

– Nie odpowiedziałas mi na pytanie – przerwałem jej chłodno.

– Nie odpowiem na to pytanie. Jest zbyt osobiste. – Uśmiechnęła się kpiąco.

– Odpowiedz mi...

– Pomogę wam i znajdę dla was dane, ale nie będę się w to bawić bez zapłaty – przerwała mi, wypowiadając słowa głośno i wyraźnie.

– Jakiej, kurwa, zapłaty? – oburzyłem się i wbiłem w nią wkurwione spojrzenie. Jeśli ona myślała, że zamierzałem jej płacić za włamywanie się do serwerów, to była w ogromnym błędzie.

– Masz przestać się na mnie patrzeć, jakbym była ohydny owadem do zdeptania. Będę miała też zapas Mamby, fajek, kawy i mleka. Wtedy wam pomogę.

Zamrugalem kilka razy, po czym wstałem z fotela i strzeliłem karkiem, poruszając głową na boki. Iga lekko się wzdrygnęła na mój ruch, ale nie spuściła ze mnie spojrzenia. Podszedłem bliżej i nachyliłem się nad nią, żeby wyraźnie usłyszała to, co chciałem jej przekazać.

– Kupię ci fajki, kawę, mleko i te zasrane gumy – powiedziałem cicho, ale stanowczo. – Co do twojego pierwszego warunku, to może być ciężko. Ja tak patrzę na każdego karalucha, który łamie przepisy i okrada ludzi, nie przejmując się, że to, co robi, jest kurewsko złe.

Zacisnęła dłonie w pięści. W jej oczach znowu pojawił się błysk złości. Wciągnęła głośno powietrze przez nos, a potem zmrużyła oczy i uśmiechnęła się kpiąco.

– Musiało cię to mocno zabołec, że potrzebujesz pomocy złodzieja. Jakże mi smutno. – Zaśmiała się ironicznie. – Nie pomogę ci, dopóki będziesz na mnie patrzeć jak na kogoś, kto nic nie znaczy. Możesz mnie szantażować więzieniem, mam to w dupie. Sądzę jednak, że jestem ci potrzebna, więc będziesz dążyć do tego, żeby odnosić się do mnie jak do człowieka. – Skrzyżowała ramiona na piersi i wlepiła we

mnie triumfalne spojrzenie, uśmiechając się przy tym z zadowoleniem.

Zdusiłem w sobie chęć parsknięcia śmiechem na jej wywód. Odsunąłem się i zazgrzytałem zębami. Myliła się, jeśli myślała, że zamierzałem ją traktować jak równego sobie.

– Jeszcze zobaczymy – mruknąłem.

Opuściłem jej pokój, trzaskając drzwiami. Przekręciłem klucz w zamku i posłałem zirytowane spojrzenie Maćkowi. Siedział na kanapie i patrzył na mnie ze skupieniem wymalowanym na twarzy. Wkurwiało mnie jego podejście do Igi. Uśmiechał się do niej jak idiota i był dla niej miły – aż za bardzo. Za cholerę mi się to nie podobało.

– Co ustaliliście? – zapytał, gdy do niego podszedłem.

– Na taras. Już – rozkazałem i wyszedłem z domu.

Jak tylko Maciek stanął obok, popchnąłem go na ścianę i popatrzyłem na niego wkurwiony.

– Co jest?

– Przestań ją, kurwa, traktować, jakby była naszą koleżanką – warknąłem ostrzegawczo. – To nie jest nasza koleżanka, tylko ktoś, kto ma nam pomóc w zamian za wolność. Ona ma się słuchać, a nie przymilać do ciebie i robić ci sieczkę z mózgu, gdy widzi, że patrzysz na nią maślanymi oczami.

Cofnąłem się o krok, gdy mnie odepchnął.

– Pierdol się, Piotr.

– Zważaj na słowa – ostrzegłem. – Jestem twoim przełożonym, więc dobrze się zastanów, zanim powiesz coś jeszcze.

– Ona się boi, nie widzisz tego? To jest jeszcze dzieciak! – wydarł się. – Jeśli myślisz, że będzie chciała nam pomóc, gdy traktujesz ją jak człowieka gorszego sortu, to się, kurwa, grubo mylisz. Czasami zachowujesz się jak kutas. Ja jestem do tego przyzwyczajony, bo znam cię nie od wczoraj, ale ona nie wie, jaki jesteś na co dzień i teraz pewnie myśli, że tylko wobec niej zachowujesz się jak skończony fiut – wyrzucił mi i wrócił do domu, zostawiając mnie samego.

Westchnąłem ciężko i potarłem dłonią brodę. Skierowałem wzrok na Kirę i Szafira. Owczarki wylegiwały się na słońcu, machając przez

sen ogonami. Uśmiechnąłem się pod nosem, jednocześnie odczuwając spokój. Odetchnąłem głęboko leśnym powietrzem i wróciłem do domu po kluczyki od samochodu. Nie robiłem tego chętnie, ale Iga musiała w końcu zacząć coś robić. Nie miałem pojęcia, jakie fajki paliła ani jaką kawę piła, ale miałem to gdzieś. Zamierzałem kupić to, co było w sklepie, nie zastanawiając się, czy będzie jej to smakować, czy też nie.

Rozdział czternasty

@TheEvilFixer

Obudziłam się szczęśliwa i wypoczęta. Westchnęłam z zadowolenia. Mimo lekkiej gorączki, bolącego gardła i niewoli, w której się znalazłam, czułam się zdecydowanie lepiej niż przez ostatnie kilka tygodni. Idiota mnie nie skrzywdzi ani nie zapuszkuje. Wiedziałam to. Za bardzo zależało mu na doprowadzeniu sprawy z Adamskim do końca, a do tego była mu potrzebna moja pomoc.

Po naszej wczorajszej rozmowie, a dokładniej po moim wynegocjowaniu warunków, debil się wkurzył i wyszedł z pokoju, mocno trzaskając drzwiami. Do końca dnia już się z nim nie widziałam. Siedziałam cały czas w tymczasowej sypialni i wychodziłam z niej tylko po to, żeby skorzystać z toalety i ewentualnie zapalić.

Debil mnie unikał – tak jak ja jego. Pasowało mi to. Jednak jego blond kolega szukał ze mną kontaktu. Przychodził i zagadywał. Nie wiedziałam, o co mu chodziło. Cały czas miło się uśmiechał i patrzył na mnie maślanymi oczami. Chyba miał ochotę poznać kilka moich sztuczek, bo często wspominał, że chciałby popatrzeć, jak pracuję. Jakoś nie uśmiechał mi się ten pomysł – to była moja tajemnica zawodowa. Prychnęłam cicho, kiedy w moich myślach znów pojawił się zielonooki idiota, który stanowczo zbyt mocno działał mi na nerwy.

Zachowywał się jak zraniony pies: szczekał, warczał i kłapał zębiskami, ale w sumie wiedziałam, że nie ugryzłby mnie, bo by beze mnie skonął. Miałam kretyna w garści!

Mój uśmiech się poszerzył. Rozciągnęłam się na łóżku, wydając z siebie bliżej nieokreślone dźwięki. Mlasnęłam trzy razy i skrzywiłam się na kaptur w ustach, aż w końcu – po kilku dobrych minutach – wyszłam z łóżka. Jak tylko się ubrałam, ruszyłam w stronę drzwi i wsłuchałam się w odgłosy. Raczej wszyscy już wstali, a przynajmniej

jeden z nich, bo nie słyszałam rozmowy, ale na pewno czyjeś kroki.

Nacisnęłam klamkę i wychyliłam się przez próg. W tym samym czasie idiota wpuścił do środka kundle! Cofnęłam się i trzasnęłam drzwiami. Drżącą ręką trzymałam za klamkę i ciężko przełykałam ślinę.

Kuźwa! Wszystko byłoby prawie idealnie, gdyby nie te cholerne sierściuchy!

Podskoczyłam w miejscu, gdy usłyszałam pukanie do drzwi.

– Czyżbyś bała się psów? – zapytał rozbawionym tonem, przez co miałam ochotę skrócić mu kark. – Boże, ależ ta smarkula jest irytująca – powiedział o wiele ciszej, bardziej chyba do siebie niż do mnie, lecz doskonale go usłyszałam.

Co za buc, idiota!

Kuźwa, koleś naprawdę zaczął mnie wkurzać. Już myślałam, że będę się zachowywać w porządku w stosunku do nich, a nasza współpraca – choć wymuszona – będzie w miarę udana, a przede wszystkim nie potrwa za długo i będę mogła szybko skupić się na swoim zadaniu. Jednak jego postawa w stosunku do mnie utwierdziła mnie w przekonaniu, że powinnam zachowywać się jak rozkapryszone dziecko, skoro on i tak mnie za nie uważał.

Siwy debil!

– Nie boję się! Mam uczulenie na psy! – krzyknęłam i mocno zacisnęłam zęby, kiedy usłyszałam jego ironiczny śmiech. W oczach zebrały mi się łzy złości.

Chciałam go rozszarpać! Boże! Czemu musiałeś na mojej drodze postawić właśnie jego?!

Próbowałam się jakoś uspokoić, ale ciężko mi to wychodziło, a raczej wcale nie udawało mi się wyluzować. Targały mną takie nerwy, że nie wiedziałam, czy pół paczki fajek wystarczyłoby mi na jakiegokolwiek ukojenie.

Po dłuższej chwili znów usłyszałam pukanie do drzwi.

– Możesz już wyjść. Psy są na zewnątrz – odezwał się ten drugi, Maciek.

Nacisnęłam klamkę i wyjrzałam z pokoju. Przywitał mnie szerokim uśmiechem i odsunął się, żeby zrobić mi miejsce.

– Dzień dobry. Jak się czujesz? – zapytał, na co wzruszyłam ramionami.

Wzdrygnęłam się, kiedy dotknął dłonią mojego czoła.

– Chyba nadal masz podwyższoną temperaturę. Chodź, zjesz śniadanie i weźmiesz leki – dodał z uśmiechem, po czym położył rękę na moich łędźwiach, tuż nad pośladkami, i delikatnie popchnął mnie w stronę kuchni.

Zanim zrobiłam pierwszy krok, uniosłam głowę, słysząc warknięcie. Idiota zmroził spojrzeniem Maćka, a następnie przeniósł wzrok na mnie i uśmiechnął się kpiąco.

– Psów się boisz... A jak z potworami spod łóżka? Potrafiłaś zasnąć? Czy drżałaś ze strachu całą noc?

Wkurzyłam się! Zacisnęłam dłonie w pięści. Chciałam się rzucić na tego debila! Zrobiłam trzy szybkie kroki i stanęłam centralnie przed nim. Nadal patrzył na mnie z pobłażaniem, a w jego oczach można było dostrzec zniesmaczenie.

Przymknęłam powieki i po sekundzie kichnęłam tak, że go przy okazji oplułam.

– Mówiłam, że jestem uczulona na... psy – zaakcentowałam ostatnie słowo, by zrozumiał, że odnosiło się to do niego.

Udawał niewzruszonego, ale przez jego twarz i tak przemknął grymas obrzydzenia.

I dobrze!

Idiota ruszył do kuchni, szturchając mnie przy tym ramieniem. Debil! On miał ze sobą jakiś wielki problem! Uważał się za lepszego, ale był z niego jebany hipokryta! Traktował mnie jak nic niewartego przestępcę, ale fiut chciał mojej pomocy! Nie chciał... On jej żądał. Miałam dla niego łamać prawo, ale tego ślepy idiota już nie widział! Zasłaniał się legitymacją, czy co to on tam miał, i uważał się za wielkiego stróża prawa! Chuj z tym, że sam popełniał przestępstwa. Pierwsze z brzegu – porwał mnie i przetrzymywał wbrew woli!

Wzięłam głęboki wdech i wstrzymałam go na trzy sekundy. Potem wypuściłam powietrze i skierowałam się za idiotą do kuchni. Jak tylko przekroczyłam próg, rozejrzałam się po wnętrzu. Na stole leżało przygotowane śniadanie, tylko nigdzie nie widziałam mojego napoju

bogów.

– Gdzie kawa? – zapytałam w miarę spokojnym i neutralnym tonem.

Siwy buc zaczął coś niezrozumiałego marudzić pod nosem, aż w końcu sięgnął do jednej z szafek i wyciągnął słoik.

Uśmiechnęłam się szeroko i w podskokach podeszłam, by zaparzyć sobie ukochaną kawcię. Obsłużyłam się już dalej sama. Ogarnęłam kubek, wodę i mleko. Wzięłam do ręki gotowy napój i skierowałam się do wyjścia z kuchni.

– A ty gdzie? – zapytał nieprzyjemnie. – Najpierw zjedz śniadanie i weź leki.

Zaśmiałam się pod nosem i wyciągnęłam w jego kierunku dłoń, ale tylko po to, by wystawić środkowy palec, po czym ruszyłam w dalszą drogę na taras. Kiedy tylko przymknęłam za sobą drzwi, idiota i Maciek zaczęli się kłócić. Słyszałam podniesione głosy, ale nie skupiałam się na tym, co do siebie krzyczeli. Miałam to gdzieś. Wyciągnęłam z kieszeni bluzy fajki i zapalniczkę, usiadłam na krześle i odpaliłam papierosa.

Zaśmiałam się kolejny raz, słysząc trzaskanie drzwiami w domu. Pokręciłam głową i mocno się zaciągnęłam. Nie zamierzałam go specjalnie wkurzać, ale nie dam z siebie robić popychadła. Będzie mi wyrzucać, to ja się odszczekam. Nie będę siedzieć z podkulonym ogonem! Szczególnie że to on potrzebował mnie, a nie ja jego, do czego chciał mnie chyba usilnie przekonać. *Idiota.*

Wyrzuciłam peta do słoika z wodą, który robił za popielniczkę, i skierowałam się z powrotem do domu. Postawiłam kubek na stole w kuchni i poszłam do toalety.

Buc kupił mi dzień wcześniej kosmetyki i jakieś inne pierdoły. Nie narzekałam. Choć mi wystarczyłoby mydło i pasta do zębów, bo szczoteczkę gdzieś tam w plecaku powinnam mieć – tak jak antyperspirant. Jednak on zaopatrzył mnie w szampon, odżywkę, żel pod prysznic i do oczyszczania twarzy, a do tego krem nawilżający. Nawet maszynki do golenia i, o dziwo, podpaski i tampony. Choć, jeśli chodziło o te ostatnie rzeczy, to nawet nie wiedziałam, kiedy mogłyby mi być potrzebne. Ostatni okres miałam jakieś kilka miesięcy temu...

Gdybym nie wiedziała, że był siwiejącym kretynem, uznałabym, że to był słodki gest z jego strony, a tak to w sumie było trochę dziwne... Zapewne to nie on wszystko wybierał, tylko poprosił o to ekspedientkę w sklepie.

Ogarnęłam się i wyszłam z łazienki zaraz po umyciu zębów. Zamierzałam wziąć prysznic później, bo teraz byłam zbyt głodna. Weszłam do kuchni i od progu lekko się zdziwiłam, ponieważ obaj siedzieli przy stole. Myślałam, że się pokłócili, a idiota zamierzał frustrację wyładowywać na biednych meblach czy coś.

Zgarnęłam kubek i zaczęłam robić drugą kawę, na co buc znów coś marudził pod nosem.

Jaki on ma ze mną problem?!

Usiadłam w końcu na swoim miejscu i chwyciłam w dłoń kanapkę. Zaczęłam jeść, nie patrząc na żadnego z mężczyzn, bo jeszcze straciłabym apetyt. Obok talerza leżały tabletki. Uśmiechnęłam się do siebie, gdy dostrzegłam, że ta wielka pastylka była pokrojona. Poczułam się jeszcze bardziej bezpiecznie, bo to oznaczało, że on chyba naprawdę nie chciał mnie skrzywdzić.

Jak tylko zjadłam i przełknęłam ostatnią tabletkę, odezwał się kretyn:

– Kiedy się weźmiesz za robotę?

Wzruszyłam ramionami. Mogłabym zacząć od zaraz, ale fajnie było go wkurzać. Przewróciłam oczami, gdy zacisnął mocno szczękę, aż usłyszałam zgrzytanie zębami.

– Wykąpię się i zacznę czegoś szukać – odpowiedziałam, bo nie chciało mi się z nim użerać.

Kilka minut później byłam już pod natryskiem. Wymyłam się – ba, nawet ogoliłam nogi i pachy. Potem się wysuszyłam i ubrałam, a następnie ściągnęłam z głowy ręcznik i zawiesiłam go na sznurku. Wyszłam z łazienki czysta i pachnąca. Skierowałam się na taras, ale tuż przed wyjściem idiota chwycił mnie za ramię i odwrócił w swoją stronę.

– A ty gdzie? – zapytał przez zaciśnięte zęby.

Prychnęłam pod nosem i przewróciłam oczami.

– Zapalić – odpowiedziałam i próbowałam się wyrwać z jego

uścisku, bo kretyn nadal mocno mnie trzymał.

– Ty naprawdę jesteś głupia! – wkurzył się. – Jesteś przeziębiona i chcesz wyjść z mokrymi włosami na zewnątrz? Nie będę cię więcej niańczył, jak znów dostaniesz gorączki! – Szarpnął mną mocniej.

– Puszczaj! – wysyczałam, bo zaczęła mnie boleć ręka. – Nie kazałam ci się mną zajmować! To ty potrzebujesz mnie, a nie ja ciebie!

W odpowiedzi przycisnął mnie do ściany, blokując moje ruchy swoim ciałem. Wbiłam w niego nienawistny wzrok, bo już się go tak nie bałam jak wcześniej.

– Tak ci się tylko wydaje – powiedział i znów mną szarpnął, a potem wepchnął do mojego pokoju i zatrzasnął za sobą drzwi.

Chciałam się wyrzucić, ale zatkało mnie, gdy usłyszałam szcęk klucza przekręcanego w zamku. Rzuciłam się na klamkę i mocno pociągnęłam.

Zamknął mnie, idiota jeden!

Kopnęłam z całych sił w drzwi. Natychmiast jęknęłam z bólu i własnej głupoty. Zapiekiły mnie oczy. Nie chciałam się rozpłakać, ale moje ciało mnie nie słuchało. Podeszłam do łóżka i rzuciłam się na pościel.

Nie wytrzymam z nim! Albo on zabije mnie, albo ja jego!

Leżałam skulona na łóżku i patrzyłam tępo przed siebie. Przez myśli przelatywały mi alfabetycznie wszystkie możliwe epitety, którymi mogłabym opisać tego pieprzonego buca!

Kiedy byłam na literze K, dotarł do mnie odgłos otwieranego zamka, a potem ktoś wszedł do pomieszczenia. Nawet nie spojrzałam w tamtą stronę. Po chwili poczułam uginający się za mną materac i delikatny dotyk na włosach. Odwróciłam się jak oparzona i natrafiłam wzrokiem na Maćka.

Znów miał delikatny uśmiech na ustach, a w jego oczach świeciły wesołe iskierki.

– Piotr wyjechał i prawdopodobnie nie wróci do jutra.

Nawet nie słyszałam odpalanego samochodu. Byłam tak zajęta

wyklinaniem idioty.

– Na co masz ochotę?

Przekrzywiłam głowę, bo nie wiedziałam, o co mu może chodzić.

– Nie jesteś więźniem, Iga, tylko Piotr jest ciężkim człowiekiem. Po prostu... Co byś chciała dzisiaj robić?

Zmrużyłam oczy i dokładniej mu się przyjrzałam. Chciałam znaleźć odpowiedź, dlaczego on traktował mnie całkiem inaczej niż ten jego głupi partner.

Westchnęłam w końcu, bo nie znalazłam odpowiedzi na to pytanie. Przygryzłam wargę, gdy w głowie pojawił mi się pomysł, jak spędzić dzień. Musiałam jakoś sprawdzić, na co mogłam sobie przy Maćku pozwolić.

– Chciałabym się napić alkoholu i zabawić. Najlepiej na jakiejś imprezie.

– Hmm... – Przyłożył rękę do twarzy i postukał palcem wskazującym brodę. – Wczoraj chyba zaczęły się Juwenalia w Katowicach. Chciałabyś...

Nie pozwoliłam mu dokończyć, tylko do niego doskoczyłam. Przytuliłam go, dając mu jednocześnie szybkiego całusa w policzek, po czym zerwałam się z łóżka i włożyłam buty.

– Jedziemy? – zapytałam, niecierpliwie przebierając nogami.

Naprawdę potrzebowałam imprezy.

Rozdział piętnasty

podkom. Piotr Skarzyński

Po porannej kłótni z Maćkiem na temat jego zachowania wobec Igi musiałem wyjechać. Dostałem wezwanie od przełożonego. Nie uśmiechało mi się zostawienie Igi pod opieką Maćka, ale nie miałem, kurwa, wyjścia. Władowałem się do samochodu i wyjechałem ze Świerklańca, kierując się na wschód.

Mój szef, inspektor Zakrzewski, mieszkał tuż przed Krakowem i zaprosił mnie do swojego domu na rozmowę. Nie wiedziałem, czego chciał, ale skoro zapraszał mnie do siebie, to musiało być ważne.

Nieco ponad półtorej godziny później wjechałem do małej wsi przed Krakowem i zatrzymałem się pod czerwoną bramą. Wysiadłem z terenówki, zatrzasnąłem za sobą drzwi i rozejrzałem się dookoła. Z oddali słyszałem ruch samochodów na autostradzie, ale w samej miejscinie była cisza, nie licząc szczekania psów na sąsiednich podwórkach.

– Piotr, jesteś już! – krzyknął Zakrzewski.

Odwróciłem się w jego stronę. Chyba posiwiiał.

Wszedłem na podwórko, wbiegłem po schodach i uścisnąłem mu dłoń.

– Dobry, inspektorze.

– Pierdu, pierdu. Ile razy mam ci powtarzać, że jak się widzimy poza biurem, to masz do mnie mówić po imieniu? – oburzył się i otworzył przede mną drzwi.

Wszedłem do środka i przystanąłem w korytarzu. Chciałem ściągnąć z nóg buty, bo były zabłocone, ale jak tylko się schyliłem, Zakrzewski klepnął mnie w plecy.

– Nie ściągaj. Mieliśmy remont łazienki, więc i tak jest syf. Milena się nie obrazi. – Wyminął mnie i skierował się w głąb domu.

Poszedłem za nim, pozostawiając za sobą niezbyt duże ślady błota. Wszedłem do salonu. Nic się w nim nie zmieniło, odkąd byłem tu

ostatnim razem. Ot, skórzany zestaw wypoczynkowy, ogromny telewizor na ścianie i kominek, na którym stały zdjęcia Darka z rodziną. Uśmiechnąłem się, widząc przez okno tarasowe, że jego dzieciaki – sześciolatka Ania i dziesięcioletni Filip – biegały po podwórku za psem, kundlem ze schroniska.

– O, Piotr, cześć. – Milena weszła do salonu i uśmiechnęła się szczerze.

Była młoda, sporo młodsza od Darka. W pierwszej chwili, gdy mi ją przedstawił, stwierdziłem, że była z nim dla pieniędzy. Potem jednak, kiedy lepiej ją poznałem, zrozumiałem, że naprawdę go kochała.

– Cześć, Mili. – Podszedłem do niej i objąłem ją w pasie. – Jak tam? – zapytałem, patrząc na jej sporych już rozmiarów ciężowy brzuch.

– Daje czadu. – Zaśmiała się. – Mówił ci już Darek, że będzie chłopczyk? – Uśmiechnęła się czule do męża.

Pokręciłem głową i wyszczerzyłem się szeroko.

– Gratulacje.

– A ty, kiedy się w końcu ustatkujesz? – zapytała ze zmartwieniem w głosie.

– Mili – rzucił ostrzegawczo Darek, jednocześnie posyłając mi przepaszające spojrzenie.

Wzruszyłem ramionami, starając się szczerze uśmiechnąć do Mileny. Nienawidziłem rozmawiać na temat swojego życia uczuciowego, bo – cóż – ono nie istniało, odkąd...

Po prostu nie istniało.

– Jak znajdę odpowiednią kobietę – odpowiedziałem, po czym skierowałem się na kanapę i wygodnie się rozsiadłem.

– Mili. – Darek spojrzał na żonę. – Zrób mi, proszę, kawy, a Piotrowi herbatę.

– Zieloną? – upewniła się, a ja skinąłem jej głową. Chwilę później wyszła z salonu, zostawiając nas samych.

Popatrzyłem na Darka ze skupieniem, żeby wiedział, że przełączyłem się na tryb podwładnego, a nie przyjaciela.

– Za jakieś dwa tygodnie odbędzie się w La Santé bal z okazji trzydziestolecia firmy. Załatwiłem ci wejściówkę. Musisz wziąć ze sobą jakąś osobę towarzyszącą, żeby twoja obecność nie była

podejrzana.

– Okej. – Skinąłem i odchyliłem głowę lekko do tyłu. Zamyśliłem się na chwilę.

Jedyna osoba, która w pierwszej kolejności przyszła mi do głowy, nie żyła. W drugiej kolejności... Zwinąłem dłonie w pięści, gdy pomyślałem o Idze. Nie znałem się na komputerach i tym całym informatycznym gównie, ale domyślałem się, że łatwiej jest się włamać do serwerów, gdy podłącza się do komputera podpiętego do firmowej sieci.

– Mam tego crackera – powiedziałem w końcu.

Darek wlepił we mnie zaskoczone spojrzenie.

– I? Będzie pomocny?

Zaśmiałem się pod nosem, a potem pokręciłem głową i spojrzałem z rozbawieniem na Darka.

– Po pierwsze, to nie on, a ona. Po drugie ma dwadzieścia dwa lata i jest wkurwiającą gówniarą – wyrzuciłem z siebie irytację, która się we mnie zbierała, gdy tylko Iga przemykała mi przez myśl. – Ale jest dobra w tym, co robi. Myślę, że dzięki niej znajdziemy poszlaki, z którymi będziemy mogli działać znacznie więcej przy załatwianiu nakazu przeszukania. Druga sprawa jest taka, że powinniśmy wtedy znaleźć ludzi odpowiedzialnych za przekręty. Będziemy mogli ich przesłuchać.

Darek potarł palcami brodę, a po chwili pokiwał głową i wyciągnął z kieszeni telefon. Wystukał coś na nim i popatrzył na mnie z błyskiem w oku.

– Myślisz, że będzie współpracować?

– Postaram się, żeby tak było. Nie ufam jej, ale ona nie ma wyjścia. Muszę jej tylko pokazać, że jestem jej ostatnią deską ratunku przed pobytem w więzieniu. Jesteś w stanie otworzyć przeciwko niej sprawę? Dla picu jak na razie.

Zmrużył oczy i ciężko westchnął. W tym samym czasie do salonu wróciła Milena i postawiła przed nami kubki. Uśmiechnęła się promiennie, a następnie wyszła przez drzwi tarasowe na dwór. Dzieciaki, jak tylko ją zobaczyły, od razu do niej przybiegły.

Uśmiechnąłem się do siebie, czując nieprzyjemny uścisk w żołądku.

Czasami odczuwałem dławiącą zazdrość o to, co Darek miał, a czego ja nie miałem, ale to były rzadkie chwile i zwykle trwały ułamek sekundy.

– Dwa pytania, Piotr.

Głos Darka wyrwał mnie z zamyślenia. Od razu przeniosłem na niego spojrzenie.

– Co na nią masz i co chcesz, żeby było zawarte w dokumentach?

– Wyciąga dane do logowania na konta bankowe i okrada ich właścicieli na niewielkie kwoty. Do tego włamuje się na serwery biur podróży i wyciąga informacje o terminach wyjazdów i adresach. Potem włamuje się do wybranych domów, prawdopodobnie tylko do tych, w których mieszka ktoś z La Santé. Jeszcze nie wiem, co dokładnie dziewczucha ma do nich, ale może uda mi się ją dzięki temu namówić do współpracy – wyjaśniłem. – Na Kostuchnie było włamanie zgłoszone przez właścicielkę, pracownicę La Santé. Stamtąd wziąłem od policjanta dowód.

– A tak, pamiętam. Dzwonili do mnie z komisariatu, żebym potwierdził, że jesteś moim podwładnym. Czyli chcesz jej przyklepać tylko to jedno włamanie? – upewnił się, pisząc coś na telefonie.

– Tak – przytaknąłem i westchnąłem ciężko. – Nie chcę jej zniszczyć, Darek. Chcę tylko, żeby pomogła mi udupić Adamskiego. Jeśli to zrobi, możemy przymknąć oko na jej wyczyny, o ile po wszystkim do nich nie wróci. Tak jak wspomniałem, ona ma jakieś osobiste porachunki z La Santé. Jestem przekonany, że zamknięcie Adamskiego w pierdlu spowoduje, że przestanie żyć tak jak do tej pory. – Spojrzałem na niego wyczekująco.

Darek był służbistą – podobnie jak ja – ale czasami naginał prawo, żeby ugrać coś znacznie większego i ważniejszego. Miałem nadzieję, że i tym razem się ze mną zgodzi.

– Okej. Musisz mi podać jej dokładne dane. Jak się nazywa?

– Iga Zamojska – odpowiedziałem od razu, jednocześnie wyciągając telefon. Następnie podyktowałem mu wszystkie informacje, które zdobył o niej Maciek.

– Dobra – przytaknął i chrząknął. – Weźmiesz ją na ten bal, Piotr. Będziesz jej pilnować jak oka w głowie. Niech spróbuje dostać się do

serwerów.

– Jasne. – Pokiwałem głową. Miałem dokładnie taki sam plan. – Załatwisz jej stanowisko konsultanta? Ona musi być oficjalnie wciągnięta do bazy teraz, zanim zaczniesz działać, bo jak się ktoś później dopatrzy, że daty się nie zgadzają, to sprawa może się rypnąć.

Pokiwał głową, a potem otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale nie było mu to dane, bo nagle do salonu wbiegli Ania z Filipem.

– Wujek! – krzyknęli oboje i rzucili się na mnie w pędzie.

Jęknąłem cicho, gdy wpadli w moje rozłożone ramiona, a potem cmoknąłem ich w czoła i przytuliłem do siebie. Przyjemne ciepło rozlało mi się po ciele, kumulując się w piersi.

– Co tam, dzieciaki? Jak tam w szkole i przedszkolu? – zapytałem, spoglądając raz w zielone oczy Ani, a raz w niebieskie Filipa.

– Super! Nudno! – zaczęli się przekrzykiwać w opowiadaniu tego, co działo się w szkole.

Uśmiechałem się szczerze i chłonałem ich energię. Zawsze, gdy wpadałem do Darka, spędzałem kilkadziesiąt minut z dziećmi. Lubiłem je, ale nieraz, gdy wychodziłem z domu przełożonego, przytłaczała mnie zazdrość o jego rodzinę.

Zamrugąłem kilka razy, gdy poczułem pod powiekami pieczenie, po czym spojrzałem przed siebie. Mili uśmiechnęła się do mnie, ale nie zdołała ukryć błysku współczucia w oczach. Darek zaś miał poważną minę – jak zwykle, gdy przebywałem z jego dziećmi. Wyszczrzyłem się do nich, ale wiedziałem, że ten uśmiech nie był szczerzy. Nie mógł być. Nie wtedy, gdy znowu poczułem zazdrość.

– Dobra, dzieciaki – rzuciłem – wujek musi lecieć. Wpadnę do was niedługo.

– Zostań, Piotr, na obiad – poprosiła Mili. – Dzieciaki się za tobą stęskniły. Wieczorem robimy grilla. Darek. – Szturchnęła go.

– No. – Chrząknął i się uśmiechnął. – Zostań. Maciek jest z Igą, tak?

– Taa – mruknąłem i się skrzywiłem, bo nie ufałem mu ani trochę, ale przecież był policjantem, więc nie powinien zrobić nic, co mogłoby zaszkodzić naszej sprawie.

– Zostań, wujek, prosimy!

– Zostanę na obiad i grilla, ale wracam wieczorem – zdecydowałem w końcu, a potem musiałem zatkać uszy, bo dzieciaki zaczęły na zmianę wrzeszczeć i pisać.

Po dziewiętnastej wsiadłem do terenówki. Zanim jednak odjechałem spod domu Zakrzewskiego, pomachałem dzieciakom – uwiesiły się na bramie. Przełknąłem ślinę, a raczej próbowałem to zrobić, bo gula w gardle mi w tym przeszkodziła.

Pokręciłem głową, próbując wyrzucić z myśli wspomnienia. Jak tylko mi się to udało, ruszyłem z piskiem opon w kierunku wyjazdu z osiedla. Musiałem się przywołać do porządku. Nie mogłem myśleć o przeszłości. Musiałem się skupić na teraźniejszości.

Kiedy dojechałem do domu w lesie, odpłynęła mi krew z twarzy. Nie widziałem nigdzie samochodu Maćka.

Z mocno bijącym sercem wybiegłem z auta, nawet nie wjeżdżając na plac, i wbiegłem do domu. W środku było zdecydowanie za cicho. Otworzyłem drzwi do pokoju Igi. Nie było jej w środku.

– Kurwa. Jego. Mać! – wydarłem się, wyciągając telefon z kieszeni. Szybko wybrałem numer do Maćka.

Odebrał dopiero za trzecim razem.

– Gdzie wy, kurwa, jesteście?! – wydarłem się. W głośniku słyszałem śmiechy ludzi i głośną muzykę.

– Kurwa, Piotr, tylko się nie denerwuj...

– Gdzie jesteście?! – ryknąłem. – Iga jest z tobą?!

– Była... – Chrząknął. – Jesteśmy na Juwenaliach. Chciałem, żeby się poczuła jak...

– Gdzie jest Iga, Maciek?!

– Nie wiem! – jęknął. – Niedawno była obok, ale poszedłem kupić jej piwo i się zgubiła. Nie umiem jej znaleźć.

– Ty... Kurwa! – Rozłączyłem się, wybiegłem z domu i zamknąłem drzwi.

Niecałą godzinę później udało mi się w końcu znaleźć miejsce parkingowe przy Katowickim Parku Leśnym. Wypadłem z terenówki i ruszyłem w kierunku, z którego docierał do mnie głos jakiegoś

rapera. Zgrzytałem zębami, rozglądając się po okolicy. Próbowałem odnaleźć Igę wzrokiem, ale miałem złe przeczucia. Jeśli spierdoliła... Jeśli ona, kurwa, uciekła, to dobrze by było, żeby Maciek mi się na oczy nie pokazywał. Idiota.

Stanąłem niedaleko strefy, na której odbywał się koncert, i zacząłem się rozglądać. Szukałem kogoś, kto miał kaptur naciągnięty na głowę, ale jak na złość nikogo takiego nie widziałem. Już miałem iść dalej, szukać gdzieś w głębi parku, gdy moje spojrzenie padło na brunetkę całującą się pod drzewem z jakimś kolesiem. Zmrużyłem oczy. Adrenalina rozpląnęła się po moim ciele.

Ruszyłem w ich kierunku. Nie widziałem jej twarzy, ale moja intuicja nigdy mnie nie zawiodła. Wiedziałem, że to była Iga. Podszedłem do nich, czego nie zauważyli, bo byli zbyt zajęci pożeraniem się. Wykorzystałem to i szarpnąłem Igę za bluzę, odciągając ją od kolesia.

– Zostaw!

– Co jest, kurwa?! – wydarł się koleś, spoglądając na mnie ze wściekłym błyskiem w oku.

– O kuźwa! – Iga wlepiła we mnie przestraszone spojrzenie.

– Czy ciebie pojebało? – warknąłem.

Wściekłość rozsadzała mnie od środka.

– Ej, koleś, odwal się! – Chłopaczek mnie popchnął, ale moje stopy nie ruszyły się nawet o milimetr. – Puść ją, bo ci zaraz wpierdołę!

Parsknąłem głośnym śmiechem i zbliżyłem twarz do niego, cały czas trzymając mocno Igę, żeby mi nie uciekła.

– Spróbuj – wycedziłem przez zaciśnięte zęby.

Otworzył szeroko oczy i przełknął głośno ślinę, co skwitowałem kpiącym uśmiechem.

– Tak właśnie myślałem. – Cofnąłem się o krok i wlepiłem wkurwione spojrzenie w Igę.

Nie odzywała się, tylko patrzyła na mnie ze strachem. Nawet kątem oka nie zerknęła na gościa. Szarpnąłem ją za ramię i pociągnąłem do wyjścia. Już myślałem, że będzie całą drogę milczeć, ale gdy tylko oddaliśmy się na ścieżkę, zaczęła się wrywać.

– Puszczaj mnie! – Próbowała oswobodzić się z uścisku.

Nie udało jej się. Wykręciłem jej ramiona do tyłu i popchnąłem w kierunku drzewa nieopodal. Przycisnąłem ją do niego i nachyliłem się do jej ucha, jednocześnie wzmacniając uścisk na nadgarstkach.

Rozdział szesnasty

@TheEvilFixer

Tak! Tego mi było trzeba. Chwili oddechu i beztroskiej zabawy. Niemyślenia o kolejnym dniu, nieprzejmowania się tym wszechogarniającym mnie gównem.

– Szczęśliwa? – zapytał Maciek i objął mnie ramieniem, kiedy wchodziliśmy na teren Parku Leśnego.

Choć ta bliskość mnie irytowała, nie pokazałam mu tego. To przecież dzięki niemu się tutaj znaleźliśmy.

– Tak! Dziękuję. – Obróciłam głowę w jego stronę i uniosłam kąciki ust.

Patrzył na mnie intensywnie. Przygryzł nieznacznie dolną wargę.

– Ślicznie wyglądasz, gdy się szczerze uśmiechasz – powiedział pewnym głosem, przez co spuściłam głowę.

Poczułam pieczenie na policzkach. Rzadko słyszałam komplementy, bo kto niby miałby mi je prawić? Nie wpasowywałam się we współczesny kanon piękna.

– Kupisz mi piwo? – zapytałam po dłuższej chwili krępującego milczenia.

Przytaknął ruchem głowy i od razu ruszył w stronę dość długiej kolejki. Oparłam się o drzewo i westchnęłam. Miałam szansę uciec, ale co dalej? Nie miałam nic. Nawet swojej fałszywki. Bez grosza przy dupie nie byłam w stanie nic zdziałać. Przymknęłam powieki i wzięłam głęboki oddech.

Olać to! Dziś zamierzam się zabawić.

– Judyta?

Miałam wrażenie, że usłyszałam głos Michała. Uchyliłam powieki i się rozejrzałam. Nie pomyliłam się. Szedł nieopodal z grupką kilku znajomych. Coś im powiedział, po czym podszedł do mnie.

– Nie spodziewałem się tu ciebie.

Wzruszyłam ramionami. Ja tym bardziej nie pomyślałam, że będzie

mi dane bawić się na Juwenaliach.

– Chodź. – Złapał mnie za przedramię i bez wahania pociągnął w stronę tłumu.

Zachwiałam się lekko na nogach, bo nie byłam pewna, czy powinnam z nim iść. Nie chciałam narobić problemów Maćkowi. Nie byłam aż taką suką. Jednak przecież nie uciekałam, prawda? Pragnęłam tylko przez chwilę się zabawić.

Przyspieszyłam kroku, ba, aż zaczęłam podskakiwać, słysząc skoczną piosenkę. I wszystko puściło. Przestałam analizować i myśleć. Dałam się porwać melodii głośno dźwięczącej w uszach. Tańczyłam szczęśliwa, choć pewnie z boku wyglądało to jak ostatnie podrygi wyciągniętej z wody, śniętej ryby, ale miałam na to potężnie wywalone.

Byłam już mocno zziębnięta i zmęczona, kiedy utwór zmienił się na spokojniejszy. Michał objął mnie w pasie i zaczął mi się intensywnie przyglądać.

– Pięknie wyglądasz. Tęskniłem za tobą. Może... Przepraszam za tamto – szepnął i zrobił krok w przód, przez co ja natychmiast się cofnęłam. Nie zatrzymał się, tylko zrobił kolejny, jeszcze bardziej zdecydowany. – Naprawdę za tobą tęsknię. Wróć do mnie.

Nie odpowiedziałam, bo nie wiedziałam co. Przecież w mojej obecnej sytuacji...

Gdy przycisnął mnie do jednego z drzew, nie przestając patrzeć na mnie wyczekująco, przyciągnęłam go do siebie za kark i pocałowałam. Chciałam uniknąć rozmowy, a to było jedyne, co mi przyszło do głowy. Przymknęłam powieki, zarzuciłam mu ręce na szyję i przyciągnęłam go jeszcze bliżej. Wsunął dłoń pod moją bluzkę. Palcami zaczął pieścić skórę na moich żebrach, powoli kierując się do piersi. Jęknęłam mu w usta, gdy przesunął kciukiem tuż pod fiszbiną, ale kiedy już niemal czułam jego palce na brodawce, ktoś mocno mną szarpnął.

Wydarłam się, spoglądając na intruza. I tak po prostu oddech ugrzązł mi w gardle ze strachu. Cholerny idiota miał wykrzywioną z wściekłości twarz.

On i Michał zaczęli na siebie ujadać, ale ja nie potrafiłam się skupić

na żadnych słowach. Widziałam tylko to, jak bardzo buc był wkurwiony. W takim stanie go jeszcze nie widziałam, a powiedzmy sobie szczerze, że nie pałał do mnie ani krztą sympatii.

Kuźwa, jęknęłam w myślach, gdy buc szarpnął mną w kierunku wyjścia.

Ocknęłam się dopiero po kilku krokach. Napięłam mięśnie – albo raczej ich imitację – i próbowałam się uwolnić, szarpiąc ramieniem.

– Puszczaj mnie!

Zareagował bardzo szybko – wykręcił mi ramiona do tyłu i bez wahania pchnął na drzewo.

– Przestań się wydzierać, jakbym cię obdzierał ze skóry. Nie zrobiłem ci do tej pory krzywdy i nie zrobię jej nigdy, więc się uspokój – syknął. – Będiesz szła grzecznie do samochodu, czy mam cię skuć?

Nie odpowiedziałam mu, tylko ponownie próbowałam się uwolnić z uścisku. Jęknęłam z bólu, gdy go wzmocnił. W odpowiedzi niemal natychmiast rozluźnił palce, jakby faktycznie nie chciał mnie skrzywdzić.

– Pójdę. Nie musisz mnie skuwać – powiedziałam cicho przez zaciśnięte ze złości zęby.

Znów mną szarpnął, a mnie krew zalała! Nie byłam jebanym popychadłem! Zaparłam się na nogach i posłałam mu nienawistne spojrzenie.

– Nie wkurwiał mnie! – krzyknął.

W oczach zebrały mi się łzy, ale nie chciałam się przy nim rozpłakać. Mocno przygryzłam wewnątrz policzka i wciągnęłam powietrze przez nos.

– Możesz mnie puścić? To boli! – Szarpnęłam się kolejny raz. – Przecież ci nie ucieknę!

Prychnął pod nosem i pokręcił głową. Nadal mnie trzymał, tylko używał trochę mniej siły.

– Uważaj, bo ci uwierzę – odparł ironicznie, na co z bezsilności tupnęłam nogą.

– Jesteście! – Maciek pojawił się nagle przed nami. – Piotr, puść ją. Nie widzisz, że ją to boli?! – zdenerwował się i złapał go za rękę, próbując mnie uwolnić.

– Wracaj do Bielska. Jak będziesz mi potrzebny, zadzwonię – wysyczał przez zaciśnięte zęby idiota i ruszył przed siebie, ciągnąc mnie za sobą.

Spojrzałam w zasmucone i jednocześnie wkurzone oczy Maćka. Poruszyłam niemo ustami, układając je w słowo „przepraszam”. Naprawdę nie chciałam, żeby miał przeze mnie kłopoty.

Szliśmy z idiotą po udeptanej ziemi. Ja to musiałam prawie biec, bo ten buc stawiał wielkie i szybkie kroki.

– Chciałam się tylko zabawić! – odezwałam się w końcu. – To, że ty masz jakieś sto pięćdziesiąt lat i pewnie w twoim życiu jedynymi imprezami są stypy, to... – Zaskomlałam, gdy wzmożił uścisk tak bardzo, że niemal złamał mi przy tym rękę.

– Kurwa, zamknij się! – Wepchnął mnie na tylne siedzenie swojego wozu, jakbym była workiem ziemniaków.

Nie chciałam nawet na niego patrzeć. Skuliłam się i wbiłam wzrok w boczną szybę. Atmosfera we wnętrzu auta była tak gęsta, że z trudem łapałam oddech. Buc był wkurwiony, zresztą ja też, ale najbardziej to chyba czułam bezsilność i... samotność. Bałam się. Idiota odesłał Maćka, a on przecież stawał w mojej obronie. Po prostu wolałam, by Maciek był z nami. Nie chciałam być zdana tylko na łaskę bądź niełaskę tego popieprzonego sukinsyna.

Naciągnęłam kaptur na głowę, by jakoś ukryć łzy, które zaczęły lać się po moich policzkach.

Czy ja tak dużo wymagałam od tego pieprzonego życia?! Kilku godzin spokoju, chwili beztroski... Czy to, kuźwa, naprawdę było tak wiele?!

Po jakiejś godzinie jazdy w absolutnej ciszy podjechaliśmy pod dom. Chciałam od razu wysiąść, ale drzwi były zablokowane. Dopiero ten buc mi je otworzył z zewnątrz. Chwycił mnie za kark i wyciągnął z samochodu.

Ugryzłam się w język, choć chciałam się na niego wydrzeć. Jednak strach był silniejszy. Nie miałam pojęcia, do czego był zdolny, a już jakoś nie wierzyłam w jego wcześniejsze zapewnienie, że niby mnie nie skrzywdzi, ponieważ chwilę po tym prawie połamał mi kości.

Posłusznie weszłam do domu, a później do swojego tymczasowego pokoju. Buc mnie w nim zamknął, głośno trzaskając drzwiami. Jak tylko przekręcił klucz w zamku, zrzuciłam z siebie ciuchy i weszłam do łóżka. Przykryłam się kołdrą i pozwoliłam sobie na rozklejenie się. Zaczęłam płakać i szlochać, starając się poduszką zagłuszyć wszystkie dźwięki wydobywające się z moich ust.

Byłam tym wszystkim przytłoczona. Ta walka, do której postanowiłam stanąć prawie cztery lata temu, była skazana na niepowodzenie. Jednak nie mogłam zrezygnować tuż przed zakończeniem. Tak niewiele przecież brakowało... Byłam już tak blisko...

Rano obudziłam się z bólem głowy. Choć nie napiłam się ani łyka alkoholu, czułam się, jakbym była na kacu. Powodem było pewnie to ryczenie pół nocy w poduszkę. Usiadłam na łóżku i przeczesałam dłonią włosy, a po chwili zmusiłam się do ruszenia. Włożyłam na siebie ciuchy i po cichu wyszłam z pokoju. Od razu skierowałam się do łazienki. Idąc korytarzem, kątem oka dostrzegłam idiotę. Siedział przy stole w kuchni. Znów poczułam pieczenie pod powiekami. Szybko zaczęłam mrugać, by nie wypuścić żadnej łzy, i zamknęłam się w łazience.

Po skorzystaniu z toalety umyłam twarz zimną wodą. Miałam spuchnięte oczy i wyglądałam jak stado nieszczęść. W sumie często właśnie tak się prezentowałam, jednak teraz dodatkowo czułam się dokładnie tak, jak wyglądałam. Wzięłam głęboki wdech i wyszłam z pomieszczenia. Skierowałam się do kuchni. Musiałam napić się kawy i zapalić.

Przełknęłam ciężko ślinę, starając się nie patrzeć na idiotę. Podeszłam do szafki i ją otworzyłam. Od razu zazgrzytałam zębami, bo nie było w niej kawy.

Nie zniknęła i nie wyparowała. Ten tępy chuj musiał gdzieś ją schować!

Zaczęłam zaglądać wszędzie, gdzie się dało, ale nie potrafiłam jej znaleźć. W końcu nie wytrzymałam.

– Gdzie... jest... kawa?! – wkurzyłam się i wbiłam wzrok w tył jego

siwiejącej głowy.

– Próbowalaś uciec – obrócił się w moją stronę z irytującym uśmiechem na ustach – więc umowa straciła ważność. Robisz to, co ci powiem, bez żadnych żądań. – Już otwierałam usta, by coś powiedzieć, ale mi nie pozwolił, tylko dalej pieprzył: – Postępowanie przeciwko tobie jest już uruchomione, także uważaj, bo w każdej chwili mogę cię wsadzić za kratki.

Zwinęłam dłonie w pięści i wypuściłam z ust drżący oddech. Powstrzymałam się, by nie zacząć krzyczeć, choć, tak szczerze, to miałam ochotę urwać mu ten zakuty, siwy łeb!

– Nie uciekłam przecież, nawet o tym nie pomyślałam. Gdybym chciała uciec, nie zostałam tam, tylko spieprzyła jak najdalej – wytłumaczyłam najspokojniej, jak potrafiłam. Choć pragnęłam wrzeszczeć, wyzwąć go od debili i ćwierćinteligentów, skoro uważał, że niby im uciekłam.

Przekrzywił głowę i dalej patrzył na mnie intensywnie, a potem bez słowa wstał i wyszedł z kuchni. Złapałam się za włosy i mocno za nie pociągnęłam, by nie zacząć krzyczeć! Jak ja go, kuźwa, nienawidzę! Uparty dupek! Cham i prostak!

Otworzyłam powieki, słysząc, że wrócił. Spojrzałam najpierw na niego, a potem na stolik. Położył na nim słoik z kawą i paczkę fajek. Odetchnęłam z ulgą i od razu wzięłam się za przygotowanie sobie napoju. Nie zamierzałam mu dziękować, a on chyba nawet na to nie liczył, bo wyszedł z kuchni bez słowa.

Z kubkiem w ręku i papierosami w kieszeni bluzy skierowałam się na taras. Jak tylko otworzyłam drzwi, wstrzymałam oddech. Przy mojej miejscówce do palenia wylegiwały się kundle idioty. Bardzo szybko zatrzasnęłam drzwi. Ręce zaczęły mi drżeć. Niemal wylałam na siebie kawę, ale gdy dotarł do mnie śmiech matoła, odwróciłam się wkurzona i spojrzałam na niego z chęcią mordy.

Kutas, stojąc z założonymi na piersi rękoma, opierał się o ścianę i perfidnie mnie wyśmiewał!

– Wiesz, skoro się ich nie boisz, to możesz wyjść i zapalić. Alergia odezwie się, dopiero gdy się do nich zbliżysz i zaczniesz je głaskać – stwierdził luźnym tonem i zniknął w kuchni, wcześniej posyłając mi

szeroki uśmiech.

Przygryzłam wargę. Ciśnienie skoczyło mi do góry, mimo że jeszcze nie upiłam nawet łyka kawy. Byłam nieziemsko wkurwiona!

Szybkim krokiem przeszłam do salonu i otworzyłam okno – bo przecież w moim pokoju było zamknięte na klucz – i odpaliłam fajkę. Zaciągnęłam się mocno dymem, czując dzięki niemu minimalną ulgę.

– Chyba cię pojebało! – wydarł się idiota, doskakując do mnie. Wyrwał mi szluga z ręki i zgarnął paczkę, którą wcześniej położyłam na parapecie. Tłącego się papierosa wyrzucił przez okno, a moje fajki schował do kieszeni spodni.

– Ty sukinsynie! – Nie wytrzymałam i rzuciłam się na niego z pięściami.

Biłam na oślep, a on stał niewzruszony, przez co jeszcze bardziej mnie wkurwiał!

Nie wiedziałam, jak długo wyładowywałam się na nim, ale w końcu opadłam z sił.

– Skończyłaś już? – zapytał spokojnym głosem.

Wdech, wydech. Iga, opanuj się...

– Ty popieprzony, jebany...! – zaczęłam się wydzierać ze wszystkich sił.

Warknął pod nosem coś w stylu: „ostatni raz tak robisz” i szybko się odwrócił. Kiedy ja dalej się darłam jak nienormalna, do salonu wbiegły te jego kundle. Zamilkłam w sekundę i uciekłam, wskakując na kanapę.

Zbliżyły się do mnie, szczerząc kły, przez co zeskoczyłam za sofę. Ominęłam psy, przyciskając się do ściany, aż w końcu pobiegłam ile sił w nogach do pokoju. Po drodze musiałam minąć tego popierdoleńca. Szczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Uważaj z tym szczuciem mnie twoimi kundlami, bo może im się w końcu stać krzywda! – krzyknęłam do niego, jeszcze zanim zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Sekundę później ogarnęło mnie przerażenie, bo kretyn wparował do pokoju z wściekłością wymalowaną na twarzy. Zadrżałam. Oddech ugrzązł mi w gardle. Wcześniej, na Juwenaliach, myślałam, że osiągnął szczyt wkurzenia, ale teraz... Teraz wybiło poza skalę. Oczy

błyszczały mu ze złości, mięśnie szczęki miał napięte, a pięści zwinięte tak mocno, że wyraźnie widziałam odznaczające się na przedramionach żyły.

Kuźwa, chyba przesadziłam...

Rozdział siedemnasty

podkom. Piotr Skarżyński

Najpierw mnie zmroziło, gdy usłyszałem, że zasugerowała skrzywdzenie moich psów, a potem... Potem... Potem moja chęć zirytowania jej z samego rana zmieniła się w obezwładniającą moje ciało i umysł wściekłość. Wtargnąłem za nią do pokoju, ciężko przy tym oddychając. Zaciskałem dłonie w pięści tak mocno, że w skórę wbijały mi się paznokcie.

Iga struchlała na środku pomieszczenia. Wlepiała we mnie przerażone spojrzenie. Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby była aż tak blada. Drżała. Dostrzegam to wyraźnie, ale miałem gdzieś.

Nikt nie miał prawa skrzywdzić moich psów.

Nikt.

– Jeśli jeszcze raz – syknąłem, powoli do niej podchodząc – wspomnisz o skrzywdzeniu moich psów, to gorzko tego pożałujesz. – Ująłem jej podbródek w palce i spojrzałem ze złością w twarz. – Niech cię ręka boska broni przed tym, żeby dać Kirze i Szafirowi coś, co im zaszkodzi. Jeśli one się rozchorują, gdy ty tu jesteś, będziesz mnie błagała, żebym się na tobie nie odegrał, gówniaro. Jesteś w moim domu i masz przestrzegać moich zasad. Moje psy są w swoim domu i to one mają większe prawo do przebywania w nim niż ty. Równie dobrze mógłbym cię teraz zamknąć w starej stodole, a nie pozwalać ci spać na wygodnym łóżku i jeść, co chcesz. – Puściłem ją i cofnąłem się o krok, ale dalej wbijałem w nią spojrzenie.

Cały czas się trzęsła. Do tego w jej oczach zauważyłem łzy. Przez chwilę przemknęło mi przez myśl, że mogłem przesadzić, ale to ona do tego doprowadziła. Gdyby nie rzuciła mi w twarz groźbą wobec moich psów, wszystko skończyłoby się tylko na jej chwilowej panice. Przez moment nawet zamierzałem jej pokazać, że nie miała się czego obawiać, jeśli chodziło o Szafira i Kirę. Przecież te psy muchy by nie skrzywdziły.

– Jesteś dupkiem – oznajmiła kilka sekund później. Najwyraźniej wróciła już do buntowniczej postawy.

– A ty jesteś złodziejem – wyplułem to słowo, krzywiąc się przy tym.

– Przecież bym ich nie skrzywdziła – wydusiła z siebie, mrugając. – Nie zrobiłabym im krzywdy, dupku. Ty nigdy nie powiedziałeś czegoś, czego później żałowałeś? Czegoś, co powiedziałeś, gdy byłeś wkurzony?

Nieco rozluźniłem napięte mięśnie, ale dalej patrzyłem na nią niechętnie.

– Nie jestem uczulona na psy – wyszeptała, chwytając palcami brzeg koszulki. Ściągnęła ją z siebie jednym ruchem i przycisnęła do piersi, a drugą rękę wystawiła w moim kierunku.

W pierwszej chwili zobaczyłem tylko wytatuowane przedramię, ale gdy się bliżej przyjrzałem, zauważyłem ukryte pod liśćmi paproci nierówności na skórze. Gdzieniedzie były wgłębienia, a w niektórych miejscach długie wypukłości. Kiedyś już widziałem coś podobnego u kobiety, tyle że nie były to aż tak rozległe blizny jak u Igi.

Domyśliłem się, że panicznie bała się psów, bo została kiedyś przez jednego pogryziona. Cholera. Poczułem się z tym źle.

Przełknąłem głośno ślinę i przeniósłem spojrzenie z drżącej ręki Igi na jej twarz. Teraz patrzyła na mnie obojętnym wzrokiem, jakby tylko czekała na mój komentarz. Jakby tylko czekała, żebym znowu na nią naskoczył albo ją wyśmiał.

Mnie jednak zabrakło słów.

Nie powiedziałem nic, po prostu odwróciłem się na pięcie i wyszedłem, trzaskając za sobą drzwiami. Następnie spojrzałem na psy leżące w korytarzu. Pokręciłem głową, psiocząc na siebie w myślach za to, że zachowałem się wobec niej jak kutas. Tak, zdawałem sobie sprawę z tego, że byłem ciężkim człowiekiem i mało kto potrafił ze mną wytrzymać.

Wszedłem do kuchni, wyjąłem jedzenie dla psów, a potem napełniłem miski. Kira i Szafir od razu rzuciły się na mięso z suplementami i zaczęły wesoło merdać ogonami.

Potem zaś zrobiłem coś, co uznałem za gałązkę oliwną wobec Igi –

wypuściłem psy na plac i zamknąłem furtkę prowadzącą na taras, żeby nie mogły na niego wejść. Musiałem chociaż trochę powstrzymać się od robienia Idze na złość. Musiałem przestać ją denerwować, bo byliśmy na siebie skazani. Maćka przecież pogoniłem do Bielska. Przestałem mu ufać w kwestii pilnowania dziewczyny.

Zapukałem do pokoju dziewczyny, a gdy mi nie odpowiedziała, wszedłem do środka i spojrzałem na nią uważnie. Siedziała skulona na łóżku. Chyba płakała, sądząc po jej zaczerwienionych oczach. Poczułem nieprzyjemny ucisk w żołądku, ale jakoś zdołałem zdusić narastające mdłości. Wyciągnąłem z kieszeni spodni pomietą paczkę fajek i podszedłem do Igi z wystawioną dłonią.

Drgnęła, gdy stanąłem obok, a potem popatrzyła na fajki. Wypuściła z ust drżące powietrze, ale nie ruszyła się nawet o milimetr.

– Jeśli chcesz, możesz wyjść zapalić. Kira i Szafir są na podwórku. Nie wejdą na taras – wyjaśniłem i rzuciłem fajki na jej nogi, a potem odwróciłem się na pięcie i wyszedłem z pokoju. Tym razem jednak nie trzasnąłem drzwiami, tylko zamknąłem je cicho za sobą.

Poszedłem do kuchni i otworzyłem lodówkę. Wyciągnąłem z niej składniki na jajecznicę i kanapki. Zacząłem przygotowywać śniadanie dla Igi, bo nic wcześniej nie zjadła, a musiała jeszcze wziąć leki. Nie mogłem dopuścić, żeby się jeszcze bardziej rozchorowała albo – nie daj Boże – zniszczyła sobie układ trawienny, połykając chemię na pusty żołądek.

Gdy już kończyłem robić jedzenie, zawahałem się, sięgając do szafki z herbatą. Przekląłem w myślach, a potem zazgrzytałem zębami i nasypałem kawy do pustego kubka. W tym samym czasie usłyszałem trzask frontowych drzwi. Nie byłem pewien, czy Iga dopiero wyszła zapalić, czy wracała już z fajki, więc wyjrzałem na korytarz.

Drobny błąd.

Iga akurat zamierzała wejść do środka. Wpadła na mnie z impetem. Żebyśmy się nie przewrócili, objąłem ją w pasie ramieniem i przytrzymałem mocno. Pisnęła cicho, jakby z zaskoczenia, a potem bardzo szybko się odsunęła. Wlepiła we mnie zdezorientowane spojrzenie, wsuwając za ucho kosmyk włosów.

Chrząknąłem i natychmiast się od niej odsunąłem. Następnie

wróciłem do blatu kuchennego i zabrałem czajnik, w którym woda zdążyła się już zagotować. Zalałem kawę do połowy kubka – zdążyłem już zauważyć, że Iga robiła sobie to ohydztwo pół na pół z mlekiem. Odstawiłem czajnik, wlałem do napoju mleko i postawiłem kubek na stole obok talerza Igi.

– Siadaj i jedz – rzuciłem, nawet na nią nie patrząc, po czym od razu zacząłem sprzątać po sobie naczynia.

Usłyszałem ciche westchnienie, a potem szuranie krzesła o drewnianą podłogę. Spojrzałem przez ramię na Igę. Szybko odwróciła wzrok i wbiła go w widelec, który trzymała w lekko drżącej dłoni.

Przewróciłem oczami, ale nie skomentowałem, tylko wyjąłem z szuflady sztuciec i sięgnąłem do jej talerza. Nabrałem na niego trochę jajecznicy i wepchnąłem ją do ust, a następnie przełknąłem i spojrzałem na zaskoczoną twarz Igi.

– Widzisz? Nie dorzuciłem do niej nic, co by ci zaszkodziło. Zjedz śniadanie i leki, a potem możemy omówić zasady naszej współpracy. W porządku? – zapytałem, siląc się na spokojny i uprzejmy ton.

Pokiwała powoli głową i od razu zabrała się za jedzenie, na co odetchnąłem z wyraźną ulgą. Dokończyłem sprzątanie kuchni, przygotowałem tabletki i położyłem je na talerzyku. Iga nawet na mnie nie popatrzyła, gdy to zrobiłem. Była za bardzo skupiona na jedzeniu. Nie chciałem zostawiać jej samej w kuchni, gdy w środku znajdowały się potencjalne narzędzia zbrodni, więc oparłem się o blat i przeglądałem telefon.

Przesuwałem palcem po ekranie, czytając wiadomości ze świata. Nie wydarzyło się nic, co mogłoby mnie zainteresować. Już miałem zablokować komórkę i schować ją do kieszeni, gdy mój wzrok padł na jeden z nagłówków.

„Włamanie z ofiarą śmiertelną”.

Wzdrygnąłem się, zgrzytając zębami. Zablokowałem telefon i schowałem go do kieszeni. Poczułem pot na plecach. Zaczęły mi drżeć dłonie. Wciągnąłem głośno powietrze do płuc, a chwilę później wypuściłem je ze świstem. Nie pomogło. Puls mi przyspieszył. Zacząłem się dusić. Jeszcze raz spróbowałem uspokoić oddech, ale na

próżno.

Musiałem wyjść. Musiałem się wydostać na świeże powietrze.

Odepchnąłem się szybko od blatu i wyszedłem z kuchni, zapominając o tym, że wcześniej nie chciałem zostawiać Igi samej. Z impetem wybiegłem na podwórko i ruszyłem przed siebie, próbując się uspokoić i zdusić w sobie atak paniki rozlewający się po całym ciele.

Wbiegłem w głąb lasu, potykając się o wystające korzenie i leżące na ścieżce kamienie, ale miałem to gdzieś. Biegłem dalej, co chwilę przyspieszając. Serce tłukło mi się w piersi tak cholernie mocno, że ledwo byłem w stanie normalnie oddychać.

Dobiegłem w końcu zziębnięty i zdyszany do jakiegoś zbiornika w lesie. Opadłem na trawę i wbiłem palce w ziemię, nie przejmując się tym, że przy okazji poraniłem sobie kamieniami wnętrze dłoni. Starłem się oddychać spokojnie, jednocześnie zaciskając mocno powieki. Czułem pod nimi pieczenie. Chciałem odgonić od siebie demony przeszłości. Nie dawały mi spokoju. Jeden pieprzony nagłówek zmącił mój spokój. Jeden pierdolony nagłówek i lata terapii poszły się jebać.

Nie byłem pewien, ile tak siedziałem na wilgotnej ziemi, ale w końcu zdołałem się uspokoić i truchtem wróciłem do domku. Dziękowałem sobie za dobrą orientację w terenie. Dzięki niej nie zgubiłem się w drodze powrotnej.

Jak tylko wszedłem na podwórko, z przerażeniem zauważyłem, że wybiegając z domu, nie zamknąłem ani drzwi wyjściowych, ani furtki prowadzącej na taras. Zmusiłem zmęczone i bolące nogi do biegu. Z mocno bijącym sercem wpadłem do budynku.

– Iga?! – krzyknąłem, potykając się o Kirę leżącą na korytarzu.

Z kuchni dotarł do mnie cichy szloch.

– Kurwa – wymamrotałem do siebie i wpadłem do pomieszczenia.

Iga siedziała z podkulonymi nogami na kuchennym blacie, a Szafir stał na podłodze i patrzył na nią, przechylając łeb.

– Szafir, na dwór, ale już! – rzuciłem do niego stanowczo i poszedłem za nim, jak tylko się ruszył. Wygoniłem z domu psy, zamknąłem za nimi drzwi i wróciłem do kuchni.

Iga dalej siedziała na blacie, ale tym razem patrzyła wprost na mnie załzawionymi oczami. Zadziałąłem chyba instynktownie, chociaż nie wiedziałem, kto był bardziej zdziwiony tym gestem – ona czy ja.

Podszedłem do niej, objąłem ją i przycisnąłem jej twarz do torsu. Pogładziłem ją spokojnie po plecach, czując nieprzyjemny uścisk w żołądku. Nie chciałem, żeby myślała, że specjalnie wpuściłem psy do domu. Nie taki miałem zamiar.

– Przepraszam. Zapomniałem zamknąć drzwi. – Odsunąłem się nieznacznie i spojrzałem w jej zaczerwienione oczy. – Długo tak siedzisz?

– Nie wiem – wychrypiała i chrząknęła. – Kilka minut po tym, jak wybiegłeś z domu, wpadły do kuchni.

Pokiwałem powoli głową i pogładziłem ją uspokajająco po plecach. Westchnęła cicho i mruknęła coś niezrozumiałego pod nosem.

– Co mówiłaś?

– Potrzebuję nikotyny – mruknęła, patrząc na mnie.

Skinąłem głową i się odsunąłem, jednocześnie odczuwając ulgę, że Iga zdołała się już uspokoić. Teraz – gdy wiedziałem, jak cholernie mocno bała się psów i że związane było to z jej pogryzieniem – musiałem bardziej pilnować Kiry i Szafira.

– Poczekaj. Zamknę tylko furtkę.

Jak tylko zabezpieczyłem taras, po uprzednim wygonieniu psów na podwórko, otworzyłem drzwi do domu. Iga stała na korytarzu i zerkała niepewnie w moją stronę.

– Możesz wyjść – powiedziałem i zostawiłem uchylone drzwi. Usiadłem na ławeczce pod oknem i spojrzałem przed siebie na biegające po placu psy.

Jak tylko Iga wyszła na taras, Kira i Szafir rzuciły się pędem w naszą stronę. Widziałem, jak się wzdrygnęła, więc odezwałem się uspokajająco:

– Spokojnie. Nie wejdą tu. Nie przeskoczą furtki.

Popatrzyła na mnie niepewnie, ale w końcu kiwnęła powoli głową i oparła się o ścianę. Drżącą dłonią odpaliła papierosa, a następnie wydmuchała dym. Mimo że to zrobiła, i tak poleciał na mnie. Zakaszlałem. Nienawidziłem fajek, odkąd rzuciłem palenie kilka lat

wcześniej. Wzdrygnąłem się na samo wspomnienie moich powodów.

– Przepraszam – powiedziała cicho.

Zmarszczyłem brwi. Nie dlatego, że mnie przeprosiła, a dlatego, że dopiero w tym momencie zauważyłem, że miała wadę wymowy. Spojrzałem na nią kątem oka. Na policzkach pojawił jej się rumieniec. Odwróciła wzrok.

– Nie szkodzi.

Na końcu języka miałem już komentarz odnoszący się do jej sposobu wypowiedziania litery „r”, ale nie byłem aż takim ignorantem, żeby nie wiedzieć, że mógłbym ją urazić. Nie skomentowałem więc tego, tylko chrząknąłem i popatrzyłem przed siebie.

– Czego ode mnie właściwie potrzebujesz? Co mam znaleźć? – zapytała kilka minut później, gdy wyrzuciła niedopałek do popielniczki. Jej głos był już spokojny, co przyjąłem z niemałą ulgą.

– Ty będziesz grzebać, a ja będę mówić, co może się przydać – odparłem. Nie mogłem jej powiedzieć, czego dokładnie tyczyła się sprawa. – Od dzisiaj zostałeś naszą konsultantką. Jutro pewnie wciągną cię do bazy...

– Nie! – krzyknęła, wbijając we mnie spanikowane spojrzenie. – Nie możecie mnie wciągnąć do bazy! Błagam, wszystko, tylko nie to!

Rozdział osiemnasty

@TheEvilFixer

Żołądek zawiązał mi się w supeł, w gardle wytworzyła wielka gula, a oddech przyspieszył. Poczułam mdłości tak silne, że musiałam kucnąć. Niemal zwymiotowałam z nerwów.

– Błagam, tylko nie wpisujcie mnie do bazy – powtórzyłam raz jeszcze, wlepiając w niego spanikowane i błagalne spojrzenie.

Zmarszczył brwi i wstał z ławki. Podszedł do mnie, po czym przykucnął obok.

– Czemu? Czego się boisz? – Miałam wrażenie, że zmartwienie w jego głosie było szczere.

Oparłam plecy o ścianę i opadłam tyłkiem na taras. Odchyliłam głowę i wypuściłam powoli powietrze z płuc.

– On się dowie. Ma wszędzie wtyki, a wtedy... – wyszeptałam. Po policzku spłynęła mi łza.

– Jesteś bezpieczna, nic ci nie grozi. Poza tym...

Nie pozwoliłam mu dokończyć:

– To nie o siebie się boję, tylko o moje rodzeństwo.

Miał poważną minę, a w jego oczach widziałam lekką dezorientację. Fakt, moje tłumaczenie było po prostu chujowe i nic nie wyjaśniało.

– Wiem, co może mi się przydarzyć, ale nie pozwolę, by coś... – Przymknęłam powieki i zazgrzytałam zębami, bo mój słownik nadał był zbyt ubogi w wyrazy bez „r”. – Nie pozwolę, by coś groziło mojemu bratu i siostrze. Adamski ma znajomości wszędzie. Policja, politycy, wysoko postawieni urzędnicy, nawet bankierzy. Wszystkich zna, z wieloma wchodzi w konszachty. Jeśli dowie się o mnie...

– Nie dowie się. Sprawa jest tajna. O tobie zaś wiem tylko ja, mój przełożony i Maciek. Cała nasza trójka zachowa to w tajemnicy – powiedział pewnym głosem. – To nie jest jakaś drobna sprawa prowadzona przez aspirantów z komisariatu. To jest poważna sprawa prowadzona przez Centralne Biuro Śledcze – wyjaśnił i posłał mi

uspokajający uśmiech.

– Jak się dowiedziałeś, jak się nazywam? – zapytałam, bo to nurtowało mnie już od dłuższego czasu.

Musiałam wiedzieć, gdzie popełniłam błąd. Skoro on się dowiedział, to Adamski też jakoś mógł zdobyć tę informację. Zabiłabym się, gdyby przeze mnie coś się stało Sylwkowi lub Zuzce.

– Nie pamiętasz?

Popatrzyłam na niego ponownie pytającym wzrokiem. Nie wiedziałam, o co mu chodziło.

– Te śpioszki, które ukradłaś w sklepie... – Zacisnął mocno szczękę, jednak po sekundzie ją rozluźnił. – Majaczyłaś, że chciałaś je wysłać bratu. Więc – kaszlnął – kupiłem je i wysłałem na adres, który sama mi podyktowałaś.

Przymknęłam powieki i zaśmiałam się pod nosem z własnej głupoty. Jak mogłam mu to powiedzieć?! Nawet gorączka, jaką wtedy miałam, nie powinna być usprawiedliwieniem dla mojego debilizmu. Jednak mimowolnie przygryzłam wargę, żeby zatrzymać wkradający się na usta szczery uśmiech. Byłam szczęśliwa, że Adaś dostał coś od swojej cici. No może nie tak dosłownie, bo to Piotr kupił ubranko, ale jednak... Zapewne zrobił to tylko po to, by wyciągnąć ode mnie adres, ale i tak byłam mu wdzięczna.

Chyba po raz pierwszy nazwałam idiotę inaczej niż idiotą – nawet jeśli robiłam to w myślach.

– Dziękuję – powiedziałam cicho.

– Nie zrobiłem tego, żeby...

– Wiem, ale i tak dziękuję.

Wzdrygnęłam się nagle, gdy usłyszałam szczeknięcie psa. Przeniosłam wzrok na owczarki. Biegły za czymś małym i zwinnym – chyba za wiewiórką.

Piotr usiadł obok mnie, również opierając się plecami o ścianę.

– Skąd wiesz o jego znajomościach? Nie masz na dysku przenośnym ani na komputerze takich informacji.

– Przeglądałam wiele plików i dokumentów. Mam świetną pamięć. Zapisywałam tylko to, co jest dla mnie przydatne. – Wzruszyłam ramionami.

– Dasz radę odzyskać jakoś te pliki? Lub ponownie do nich się dostać?

– Do części pewnie tak, ale nie do wszystkich. Jakiś czas temu dowiedziałam się, że La Santé szuka ludzi do kolejnych badań klinicznych. – Zacisnęłam mocno powieki i dłonie, po czym przełknęłam ślinę. – Chciałam wbić się na ich... serwery – *kuźwa, głupia wada* – i wyciągnąć dokumenty na ten temat, ale nałożyli dodatkowe zabezpieczenia. Nie uda mi się ich ominąć, a ot tak nie wejść do ich siedziby i nie usiąść przy komputerze podłączonym do wewnętrznej sieci.

Spojrzałam na niego. Myślałam, że się wkurzy, bo wychodziło na to, że w dużym stopniu byłam dla niego bezużyteczna, ale o dziwo miał uśmiech na twarzy.

– Tak właściwie to dobrze się składa, bo będziesz mieć taką możliwość. Za dwa tygodnie odbędzie się bal w firmie Adamskiego. Idziesz tam ze mną jako moja osoba towarzysząca – wyjaśnił, wstając.

Prychnęłam pod nosem, na co zazgrzytał zębami. Wstałam szybko z podłogi i uniosłam dłonie w geście poddania. Nie chciałam, żeby sobie pomyślał, że teraz robiłam mu na złość czy coś.

– Jeszcze jakbyś był na tym balu i wpuścił mnie jakimś bocznym wejściem albo oknem, to by to przeszło, a tak? – Pokręciłam głową. – To się nie uda.

Uniósł brew i barkiem oparł się o drzwi.

– Adamski wie, jak wyglądasz? Mógłby cię rozpoznać?

Kolejny raz zaśmiałam się pod nosem i wskazałam na siebie, robiąc ręką ruch w górę i w dół, żeby mi się przyjrzał.

– Chyba widzisz, jak wyglądam. Cały mój dobytek to plecak, laptop i kilka ciuchów na krzyż. Nie nadaję się na osobę towarzyszącą na jakimś wyszukanym balu – stwierdziłam i położyłam dłoń na klamce. Chciałam wejść do środka. Było mi już trochę zimno.

Piotr odsunął się lekko i przepuścił mnie przodem. Od razu przeszłam do kuchni i wyciągnęłam butelkę wody z lodówki. Próbowałam ją odkręcić, ale mi to nie wychodziło. Skrzywiłam się i obciągnęłam rękaw bluzy, by spróbować jeszcze raz pozbyć się tej

cholery zakrętki.

– Daj. – Wyciągnął rękę, więc podałam mu butelkę. Odkręcił ją bez żadnego problemu.

Westchnęłam. Czułam się jak ułom.

Usiadłam na krześle przy stole i upiłam kilka łyków wody, a potem sięgnęłam do kieszeni bluzy i wyciągnęłam Mambę. Otworzyłam opakowanie i wzięłam jedną gumę. Ściągnęłam z niej papieraek i wsadziłam w usta, rozkoszując się cytrynowym smakiem. Żeby nie wyjść na niewychowaną, zaproponowałam Piotrowi gumę, ale pokręcił głową, dając mi znać, że nie chce. W sumie może to i lepiej – więcej zostanie dla mnie.

– Dostanę kasę z wydziału. Kupimy ci sukienkę i co tam będziesz potrzebować – powiedział, siadając na drugim krześle.

Pokiwałam głową. Wciąż uważałam, że to nie był dobry pomysł, ale nie zamierzałam się o to kłócić. Cieszyłam się z chwilowego zawieszenie broni. Miałam nadzieję, że nie zaczniemy zaraz na nowo skakać sobie do gardeł.

– Przed pogryzieniem też się tak bałaś psów? – zapytał po dłuższej chwili milczenia, na co automatycznie przymknęłam powieki i złapałam się za przedramię.

Przed oczami znów pojawiło mi się tamto wspomnienie. Staralam się je odsunąć jak najdalej, nabrać dystansu, ale ciężko mi to przychodziło. Ten dzień, a w sumie kilka ostatnich dni dało mi nieźle w kość.

– Nie, przed tym chciałam zostać wete... lekarzem od zwierząt. – Uniknęłam kolejnego słowa z literą „r” i popatrzyłam na policjanta.

Delikatnie się uśmiechnął, po czym wstał, podszedł do blatu i zaczął szykować sobie herbatę.

– Jak do tego doszło?

Przełknęłam ciężko ślinę. Domyśliłam się, że pytał o to, jak doszło do pogryzienia. Nie miałam ochoty mu tego opowiadać, ale to i tak był w miarę bezpieczny temat do rozmowy. Odetchnęłam kilka razy głęboko, aż w końcu się przemogłam i zaczęłam mówić:

– Miałam osiem lat. Wyszłam z mieszkania i schodziłam po schodach, kiedy pies sąsiada wbiegał na górę. Znałam go, często się

z nim bawiłam. Wyciągnęłam dłoń, by go pogłaskać i... – Wzruszyłam ramionami, ciężko mi było dalej o tym mówić.

– Pewnie niewiele ci to pomoże, ale Kira i Szafir nie gryzą – zapewnił i usiadł z powrotem, trzymając w ręce kubek z herbatą. – Prędzej zaliżą cię na śmierć.

Westchnęłam, ale nic mu nie odpowiedziałam. Brutus niby też był z tych niegryzących psów. Do czasu.

– No, chyba że będziesz mieć przy sobie narkotyki albo będziesz śmierdzieć zwłokami – dodał rozbawionym tonem.

Spojrzałam na niego, nie kryjąc zaskoczenia.

– To są policyjne psy? – Podciągnęłam kolana i ułożyłam na nich podbródek.

– Tak, ale są już na emeryturze.

W jego oczach widać było miłość do tych dwóch kulek sierści. Naprawdę wkurzało mnie to, że się ich bałam. Nie potrafiłam zapanować nad strachem, ale lubiłam psy. Ogólnie naprawdę bardzo lubiłam wszystkie zwierzęta.

Powiedział, że Kira była z nim już dwa lata, a Szafir około roku. Nie chciał, by trafiły do schroniska. Uśmiechnęłam się pod nosem. Niektórzy mawiali, że człowiek, który kocha zwierzęta, nie może być zły. Gdyby nie przykład Adolfa Hitlera, uznałabym to powiedzenie za świętą prawdę, a tak... Jednak na ogół miłośnicy zwierząt wzbudzali w innych pozytywne uczucia.

Opowiadał o nich ze szczerym uśmiechem. Wyglądał z nim całkiem inaczej. Młódziej, szczęśliwiej, a nie jak wredny buc, którym był jeszcze kilka godzin temu. Kiedy zakończył opowieść o swoich pupilach, jego mina znów stała się poważna. Zacisnął usta w wąską kreskę. Zapewne żałował tego, że się przede mną otworzył i pokazał z innej strony.

Nie powiedziałam nic, tylko westchnęłam i przymknęłam powieki. Nie miałam siły. Zszedł ze mnie stres dzisiejszego dnia, przez co zaczęło mi być zimno. Poczułam pulsujący ból w skroniach. Po chwili się wzdrygnęłam, bo buc dotknął mojego czoła. Uniosłam głowę i popatrzyłam na niego.

– Idź się położyć. Powinnaś odpocząć – zalecił spokojnie.

Nie zamierzałam protestować. Od razu wstałam i skierowałam się do pokoju. Zrzuciłam z siebie bluzę, spodnie i trampki, po czym weszłam pod kołdrę, a potem wtuliłam się w poduszkę i niedługo po tym zasnęłam.

– Hej, Iga.

Obudziło mnie potrząsanie za ramię. Z trudem uchyliłam powieki.

– Powinnaś coś zjeść. Zrobiłem obiad. Przyjdiesz do kuchni czy przynieść ci go tutaj?

Uniosłam się i usiadłam na łóżku. Byłam lekko skołowana, ale dość szybko doszłam do siebie. Odkaszlęłam, po czym odpowiedziałam zachrypniętym głosem:

– Pójdę do kuchni, spoko. – Wysunęłam się spod pościeli i od razu poczułam gęsią skórkę. Dopiero w tym momencie się zorientowałam, że przecież byłam ubrana tylko w cieką bluzkę, pod którą nie miałam ani stanika, ani majtek.

Niemal od razu poczułam na sobie wzrok mężczyzny. Dosłownie mnie sparaliżowało. Nie wiedziałam, czy wskoczyć z powrotem pod kołdrę, czy może szybko zacząć się ubierać. Przełknęłam ciężko ślinę i kątem oka spojrzałam na buca.

Dopiero gdy dotarłam wzrokiem do jego oczu, jakby się otrząsnął i od razu ruszył do wyjścia.

– Poczekam w kuchni – powiedział, zanim zamknął drzwi.

Kuźwa. Zrobiło mi się dziwnie.

Rozdział dziewiętnasty

podkom. Piotr Skarżyński

Upiłem łyk herbaty, spoglądając na talerze z zupą pomidorową. Przymknąłem na chwilę powieki, przypominając sobie blade i chude uda Igi, które zobaczyłem, gdy wyskoczyła z łóżka. Przez ułamek sekundy widziałem jej nagi pośladek.

Cholera.

Zwinąłem dłonie w pięści. Nie powinienem się na nią tak długo patrzeć. Powinienem być od razu po obudzeniu jej wyjść z pokoju.

– Jak ja dawno nie jadłam pomidorowej.

Uniosłem głowę i spojrzałem na Igę. Była już w pełni ubrana. Znowu miała na sobie bluzę i te same spodnie dżinsowe, co ostatnio. Już wcześniej zauważyłem, że wisiały na niej jak na wieszaku.

– Smacznego – rzuciłem i zacząłem jeść, już na nią nie patrząc. Musiałem skupić się na zadaniu, a nie na analizowaniu tego, jak bardzo była wychudzona.

Kurwa.

Nie, nie potrafiłem przejść obok tego obojętnie. Zamknąłem oczy, odłożyłem łyżkę i popatrzyłem na Igę, gdy pochłaniała zupę, jakby nic nie jadła od kilku dni.

– Jutro rano pojedziemy na badania – odezwałem się stanowczo. – Jesteś chuda jak szkapa. Na pewno masz jakieś niedobory.

Otworzyła usta, ale po chwili zacisnęła je w wąską kreskę i skinęła tylko głową. Od razu wróciła do jedzenia, a ja zrobiłem dokładnie to samo. Przez myśl przemknęło mi, żeby zrobić później jeszcze podwieczorek. Tym razem coś z czerwonym mięsem. Na szczęście miałem je jeszcze w zamrażalniku po ostatnich większych zakupach.

Przechyliłem lekko głowę, przyglądając się opuchniętym oczom Igi. Potem przeniósłem wzrok na jej wyniszczone włosy – wyglądały jak siano. Westchnąłem ciężko i pokręciłem głową. Kurwa, ona miała dopiero dwadzieścia dwa lata, a oprócz plecaka nie posiadała zupełnie

nic.

– Dziękuję. Było pyszne. – Uśmiechnęła się delikatnie.

Skrzywiłem się w odpowiedzi i skinąłem głową. Zerknąłem w kierunku blatu, na którym leżał jeszcze jeden woreczek ugotowanego ryżu. Na kuchence zaś dalej stał garnek z zupą.

– Jeśli wciąż jesteś głodna, to zupa i ryż jeszcze są. Ugotowałem trochę więcej – powiedziałem, po czym wstałem od stołu i zabrałem się za zmywanie po sobie.

Popatrzyłem przez ramię na Igę. Wpatrywała się we mnie przez krótką chwilę, a potem spojrzała na blat kuchenny. Odwróciłem wzrok. Nie byłem pewien, czy było jej głupio, bo mnie wystarczył jeden talerz zupy, a ona dalej była głodna, czy co, ale i tak zostawiłem niedomyte naczynia w zlewie i wyszedłem z kuchni. Postanowiłem dać jej trochę prywatności.

Gdy myślałem o niej jak o konsultantce i pomocnicy, potrafiłem widzieć w niej normalnego człowieka. Jednak, gdy tylko przypominałem sobie o tym, co zrobiła, i kim tak naprawdę była, w moim ciele zaczynała pojawiać się wściekłość. To nie była moja wina, że złodzieje działali na mnie jak płachta na byka.

Usiadłem z Igą w salonie przy jej komputerze. Nie miałem pojęcia, co pisała, bo dla mnie to wszystko było czarną magią. Przez myśl mi przemknęło, że nie powinienem był odsyłać Maćka do Bielska, ale na samo wspomnienie tego, że bez mojego pozwolenia zabrał Igę do Katowic, zacisnąłem dłonie w pięści i zazgrzytałem zębami.

– Mów mi, co teraz robisz – powiedziałem, kiedy zauważyłem, że zaczęła pisać coś bardzo szybko na klawiaturze.

Popatrzyła na mnie kątem oka, ale skinęła głową i westchnęła.

– Udało mi się dostać na skrzynkę pocztową jednego z pracowników – odparła i wskazała palcem jeden z ostatnich e-maili. – Tutaj są dokumenty z jakiejś dostawy z Francji.

– Otwórz je – poleciłem, co od razu zrobiła.

Na ekranie pojawił się list przewozowy. Nie było na nim dokładnej specyfikacji towaru, ale popatrzyłem na podpis na dokumentach i już

wiedziałem, że przewoziła to firma transportowa, która pojawiła się pośród dowodów na mojej ścianie w biurze.

– Co jest w treści wiadomości? – zapytałem, a sekundę później miałem już przed sobą e-maila.

„W załączniku CMR do ostatniej przesyłki”. Tyle.

Zmrużyłem oczy.

– Nic więcej tu nie ma oprócz załącznika i jednego zdania – wyjaśniła i wróciła na główną skrzynkę pocztową. – Nie mogę za długo w tym siedzieć. Na pewno mają jakieś zabezpieczenia. Mogą już wiedzieć, że ktoś grzebie w ich wiadomościach.

– Jesteś w stanie zapisać wszystko z tej skrzynki? – zapytałem, nie kryjąc nadziei w głosie.

Nie lubiłem działać pod presją czasu – to dlatego tak usilnie starałem się dostać do tej sprawy. Wiedziałem, że będę mógł wszystko na spokojnie przeanalizować i potem zdecydować się na odpowiednie kroki.

– Postaram się. – Zaczęła klikać w klawiaturę, a ja nie miałem pojęcia, co dokładnie robiła. Jak zwykle. Czułem się jak debil. – Wywaliło mnie – warknęła i znowu zaczęła stukać palcami w klawisze, ale im dłużej to robiła, tym większa czerwień pojawiała się na jej policzkach. – Nie umiem się znowu włamać. Musieli mnie odciąć.

– Kurwa! – Zerwałem się z fotela i ruszyłem w kierunku biura. To nie tak miało wyglądać. Zaplanowałem sobie, że znalezienie wszystkich dokumentów będzie o wiele prostsze.

Kurwa. Jego. Mać!

Wpadłem do biura i stanąłem na środku pomieszczenia. Analizowanie dowodów zawsze mnie uspokajało. Wlepiłem spojrzenie w ścianę i zmrużyłem oczy, kierując wzrok na kartkę z napisem „Iga Zamojska”. Westchnąłem ciężko i sięgnąłem po czerwony sznurek. Pociągnąłem go od nazwiska Igi, przez „Judytę Nowak”, aż do kartki „TheEvilFixer”. Odciąłem resztę sznurka i rzuciłem go na blat stołu. Spojrzałem na kartkę niżej – na razie smętnie wisiała na ścianie i nie była z niczym połączona.

„Elżbieta Zamojska”.

Nie wiedziałem, co mnie dokładnie podkusiło, że zapisałem imię

i nazwisko zmarłej matki Igi, ale moja intuicja podpowiadała mi, że to było ważne. Może nie tyle ważne dla mojej sprawy, co dla Igi.

Zabrałem żółty sznurek i okręciłam go wokół pinezki przyczepionej do kartki z danymi matki Igi, a potem pociągnąłem go w kierunku innej – „badania kliniczne”.

Odrzuciłem odcięty sznurek i zmrużyłem oczy. Nie miałem fizycznej możliwości, żeby się dowiedzieć, czy firma KTrans faktycznie przywiozła towar z Francji. Mieli wszystkie dokumenty – dosłownie wszystkie. Listy załadunkowe z Francji, listy przewozowe i potwierdzenia odbioru w Polsce. To wszystko jednak było zbyt czyste. Te wszystkie dokumenty transportowe były zbyt idealnie wypisane. Dokładnie tak, jakby miały wyglądać na bezbłędne, żeby nikt nie mógł się do nich przyczepić. Jakim cudem każdy z kierowców miał takie ładne, równe pismo? Nie wierzyłem w to, ale nie miałem podstaw, żeby wrzucić piękne listy przewozowe do dowodów w sprawie. Na razie. To tylko przyczyniłoby się do tego, że Adamski powstrzymałby się chwilowo z oszustwami skarbowymi.

Warknąłem na siebie i cisnąłem długopisem o biurko. Poturlał się po blacie i upadł na drewnianą podłogę w tym samym momencie, w którym usłyszałem pukanie do drzwi, a potem ich skrzypienie.

– Nie wchodź tu. – Zdenerwowany ruszyłem do wyjścia, zanim Iga zdążyłaby wejść do środka. Wypchnąłem ją na korytarz i zamknąłem za sobą drzwi na klucz. – Masz tu zakaz wstępu, zrozumiałaś? – zapytałem, uważnie jej się przyglądając.

W jej oczach znowu błysnęła złość.

Aha, świetnie, czyli skończyła się cisza między nami. Mogłem się tego spodziewać.

– Pokaż mi, co udało ci się wyciągnąć z tej poczty – mruknąłem, po czym minąłem ją bez słowa i opadłem na kanapę w salonie.

Iga usiadła obok mnie chwilę później, mamrocząc coś nieskładnie pod nosem. Nie interesowało mnie co. Wzdychając ciężko, otworzyła jakiś folder na komputerze.

– Kilka wiadomości i trochę załączników. Nic więcej się nie zapisało – wyjaśniła cicho i chrząknęła. – Idę zapalić.

Nawet na nią nie spojrzałem, tylko wlepiłem wzrok w ekran.

Zacząłem przeglądać wiadomości, ale większość z nich brzmiała tak samo. Nadawca informował, że w załączniku przesyła CMR. I tyle. Adres nie był zarejestrowany na firmowej skrzynce pocztowej, tylko na Wirtualnej Polsce. Zmrużyłem oczy. Sekundę później podskoczyłem na kanapie i ruszyłem na taras.

Z rozmachem otworzyłem drzwi. Zrobiłem to na tyle szybko i nerwowo, że wystraszyłem Ięgę. Zdałem sobie z tego sprawę, gdy podskoczyła w miejscu i przycisnęła dłoń do piersi. Posłała mi przy tym nieco przestraszone spojrzenie.

– Jesteś w stanie włamać się na konto pocztowe zarejestrowane na Wirtualnej Polsce?

Zamrugnęła i zaciągnęła się papierosem, na koniec wydmuchując dym w przeciwnym kierunku niż mój. Następnie wyrzuciła niedopaloną fajkę i popatrzyła na mnie z lekkim uśmiechem na ustach.

– Jasne. – Wzruszyła ramionami. – Na ten ze ściągniętych przeze mnie wiadomości?

– Tak.

Kiwnęła głową, a potem minęła mnie bez słowa i ruszyła w kierunku komputera. Zanim zdążyłem usiąść obok, ona odwróciła ekran w moją stronę.

– Już.

– Już? – Wytrzeszczyłem oczy. Nie zdołałem ukryć zaskoczenia. – Tak szybko?

– Włamałam się, gdy poszedłeś się wkurzać do swojego tajnego pokoiku – mruknęła z wyczuwalną ironią w głosie. – Nic tu nie znajdziesz. Wszystkie wiadomości zostały wykasowane.

– Cholera. – Potarłem palcami twarz. – Chuj bombki strzelił.

Zaśmiała się głośno, po czym uniosła brew i jednocześnie kliknęła kilka razy palcami o gładzik. Gdy tylko to zrobiła, na ekranie pojawiła się lista kilkunastu wiadomości e-mail.

– Jak? – zapytałem i spojrzałem na nią. Nie byłem pewien, ale chyba nie zdołałem ukryć podziwu w wyrazie twarzy.

Iga chrząknęła w odpowiedzi, wzruszając ramionami.

– Ten ktoś jest idiotą. Zapomniał wyrzucić usuniętych wiadomości

z kosza. Pewnie dokonuje tego tylko co jakiś czas, a nie co chwilę – wyjaśniła. – Wszystkie wiadomości wysyłane są na tę samą skrzynkę pocztową La Santé. Ściągnęłam je już na dysk.

Kiwnąłem głową i uśmiechnąłem się do niej delikatnie. Miałem rację z tym, że mogła być cholernie pomocna. Maciek nie potrafił się przebić przez zabezpieczenia, a Iga nie dość, że zrobiła to szybko, to jeszcze sama zaczęła we wszystkim grzebać, żeby wyciągnąć jak najwięcej informacji.

Gdyby nie popełniła w życiu tylu błędów, powiedziałbym jej, że nadawała się do Wydziału do Walki z Cyberprzestępczością. Nie była w stanie jednak tego zrobić – po pierwsze nie miała nawet matury, a po drugie była przestępcą, więc... sama przekreśliła swoje szanse.

Zrobiło mi się jej nawet trochę szkoda. Ale tylko trochę, bo już następnego dnia rano doprowadziła mnie do furii.

Obudziłem ją i przypomniałem o badaniach. Trzy razy jej powtórzyłem, żeby nawet nie próbowała upijać łyka kawy albo zapalić papierosa. Potem nakarmiłem psy, a ona w tym czasie poszła się myć. Znowu spędziła tam o wiele za dużo czasu, ale zagryzłem zęby i tego nie skomentowałem. Wziąłem z sypialni świeże ubrania i wszedłem do łazienki, kiedy Iga łaskawie już ją opuściła. Niemal się zabiłem, gdy wdepnąłem w ogromną kałużę na środku pomieszczenia.

– Kurwa. Jego. Mać!

Zacisnąłem palce na ceramicie i westchnąłem kilka razy, żeby nie wybuchnąć. W końcu, gdy się uspokoiłem, zrzuciłem z siebie ubrania i wszedłem pod prysznic. Wystawiłem twarz w kierunku natrysku i przekręciłem kurek. Niemal od razu poczułem się tak, jakby wbijało się w moje ciało milion szpilek.

– Kurwa!

Zakręciłem wodę, przymknąłem powieki i po raz kolejny tego poranka próbowałem się uspokoić. Pieprzone dziewczusko. Ona chyba myślała, że ciepła woda w rurach w domku pośrodku lasu brała się z dupy. W końcu jednak wziąłem szybki prysznic w lodowatej wodzie. Potem przyciąłem zarost na brodzie i wyszedłem z łazienki. Łypnąłem spode łba na Igę.

Siedziała w salonie na kanapie, przygryzając dolną wargę. Warknąłem pod nosem i skinąłem na nią głową.

– Idziemy.

– Ale psy...

– Nic ci nie zrobią. Zbieraj się. – Spojrzałem na nią stanowczo.

Zadrżała, ale w końcu wstała, dalej miętoląc wargę w zębach.

Wywróciłem oczami na jej zachowanie i pociągnąłem ją do wyjścia na taras. Zanim jednak z niego zeszliśmy, gwizdnąłem głośno na psy. Najpierw usłyszałem szczekanie, a potem Kira i Szafir pojawili się na podwórku, ale na części oddzielonej od nas dodatkową siatką.

– Widzisz? – Popatrzyłem na Igę, nie kryjąc irytacji w głosie. – Nie jestem aż takim fiutem, za jakiego mnie masz. – Zamknąłem drzwi na klucz. Następnie otworzyłem furtkę i ruszyłem do samochodu. Wsiadłem do terenówki i od razu przekręciłem kluczyk w stacyjce. Silnik zaklekotał głośno pod maską, jak to diesel, a w tym samym czasie Iga wskoczyła na miejsce pasażera. Nawet na mnie nie spojrzała. Nie kwapiła się też, żeby zapiąć pasy.

– Zapnij się – rozkazałem stanowczo. Dalej byłem wściekły za to, że wykorzystwała całą ciepłą wodę. Przecież, kurwa, ona nie brała się znikąd!

Iga na szczęście posłusznie się zapięła, szarpiąc nerwowo za pas. W pierwszym odruchu chciałem jej pomóc, ale powstrzymałem się przed tym i po prostu czekałem, aż się łaskawie uspokoi.

Kilka minut później byliśmy już w drodze do najbliższego laboratorium. Zaparkowałem pod białym budynkiem i czekałem, aż Iga wygramoli się z samochodu. Jak tylko obok mnie stanęła, ruszyliśmy w kierunku wejścia. Po przekroczeniu progu do moich nozdrzy dotarł zapach środków dezynfekujących. Skrzywiłem się i zazgrzytałem zębami, ale sekundę później przybrałem obojętny wyraz twarzy i podszedłem do recepcjonistki.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry – odezwała się młoda pielęgniarka. – Pan na badanie czy córka?

Zakrztusiłem się własną śliną, gdy usłyszałem jej pytanie. Zimny pot spłynął mi po kręgosłupie. Zaczęły mi drżeć dłonie.

Nie byłem pewien, czy Iga to zauważyła, ale w pewnym momencie poczułem jej palce zaciskające się na moim przedramieniu. Dzięki temu ocknąłem się z letargu i spojrzałem na nią zaskoczonym wzrokiem.

– Nie jestem jego dzieckiem – powiedziała stanowczo i uśmiechnęła się do pielęgniarki, ale czułem w kościach, że nie był to szczerzy grymas. I dobrze. Durna pielęgniarka wysuwała idiotyczne wnioski.

– Poprosimy dla niej morfologię z rozmazem, profil wątrobowy i jonogram – powiedziałem, wyciągając z kieszeni portfel. – Kiedy będą wyniki?

Pielęgniarka zamrugała kilka razy, skacząc między nami wzrokiem. W końcu jednak chrząknęła i zaczęła coś wpisywać do komputera. Zapewne zlecenie na badanie.

– Wyniki powinny być dostępne dzisiaj po godzinie piętnastej na tej stronie – wyjaśniła, podając mi ulotkę. – Razem będzie osiemdziesiąt złotych.

Z ust Igi wydostało się sapnięcie, ale nie zareagowałem na nie w żaden sposób, tylko podałem pielęgniarce odliczone pieniądze.

– Chodź, złotko. – Druga pielęgniarka wychyliła się zza drzwi i zawołała Igę. Ta popatrzyła jeszcze na mnie, ale w końcu bez słowa ruszyła do gabinetu.

– Proszę. – Pielęgniarka podała mi paragon. – Na odwrocie jest przyklejony numer zlecenia badania. Tak jak mówiłam, po piętnastej powinien pojawić się wynik. Jeśli będzie coś bardzo niepokojącego, to na pewno ktoś z laboratorium będzie chciał do państwa zadzwonić. Prosiłabym o podanie numeru kontaktowego.

Podyktowałem od razu swój, a potem podziękowałem kobiecie i usiadłem w poczekalni. Schowałem ulotkę z paragonem do portfela i wlepiłem spojrzenie w drzwi, za którymi zniknęła Iga.

Kilka minut później wyszła i od razu opadła na najbliższe krzesło. Była blada jak ściana. Oddychała ciężko. Szybko wstałem i kucnąłem przed nią, palcami podnosząc jej podbródek.

– Źle się czujesz?

– Po prostu robi mi się słabo od widoku krwi – wymamrotała

i popatrzyła na mnie rozbieganym wzrokiem.

Moje spojrzenie od razu padło na jej wytatuowane przedramię. Dopiero teraz zdołałem zauważyć, że pielęgniarka pobrała jej krew z tej samej ręki, na której Iga miała blizny. Zazgrzytałem zębami ze złości, a po chwili zrobiłem wszystko, żeby się uspokoić. Kiedy mi się to udało, posłałem Idze zmartwione spojrzenie.

– Dasz radę dojść do samochodu?

Pokiwała głową. Pomogłem jej więc wstać. Wyszliśmy z budynku i skierowaliśmy się do auta. Obejmowałem ją, żeby przypadkiem nie upadła na chodnik. Pomogłem jej też wsiąść do samochodu.

– Obok jest piekarnia. Skoczę ci po kawę i drożdżówkę. – Zatrzasnąłem drzwi i przekręciłem w nich klucz. Dalej jej nie ufałem.

Jęknąłem na widok długiej kolejki. Czekałem na swoją kolej dobre kilkanaście minut. Co rusz patrzyłem w kierunku samochodu. Dobrze, że zaparkowałem tak, że widziałem jego wnętrze. Iga chyba cały czas przyciskała dłoń do zgięcia łokcia, opierając głowę o boczną szybę.

– Dzień dobry, co podać? – Głos ekspedientki wyrwał mnie z zamyślenia.

– Dzień dobry. Poproszę kawę, bez cukru, ale z dużą ilością mleka – wyrzuciłem z siebie i spojrzałem w kierunku półki z jedzeniem. – Do tego pączka z budyniem i rogalika z czekoladą.

Ekspedientka nabiła wszystko na kasę, a druga od razu zaczęła robić kawę. W międzyczasie zapłaciłem za wszystko i stanąłem z boku, żeby zwolnić miejsce przy ladzie.

– Pół kawy, pół mleka?

– Tak, dokładnie, dziękuję. – Uśmiechnąłem się.

Chwilę później wróciłem do samochodu. Otworzyłem drzwi, wskoczyłem na swoje miejsce i zerknąłem na Ige. Miała zamknięte oczy. Gdyby nie to, że widziałem, że jej pierś się rytmicznie poruszała, pomyślałbym, że coś jej się stało.

Odłożyłem kubek między siedzenia, a jedzenie wrzuciłem na tył. Potem nachyliłem się nad Ige i pociągnąłem za pas bezpieczeństwa. Gdy próbowałem go przeciągnąć pod jej ramieniem, sapnęła cicho i rozchyliła powieki. Wytrzeszczyła na mnie oczy i otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale zamiast tego tylko cicho

westchnęła.

Poczułem jej miętowy oddech na wargach.

Chrząknąłem, zanim zrobiłbym coś głupiego. Szarpnąłem za pas i szybko go zapiąłem. Usiadłem na swoim miejscu, przełykając głośno ślinę, po czym odpaliłem samochód i popatrzyłem na Igę. Wbijała spojrzenie w dłoń.

– Kupiłem ci kawę – powiedziałem, zapinając pas. – Na tylnym siedzeniu jest rogalik z czekoladą i pączek z budyniem. Jeśli jesteś w stanie teraz coś zjeść, to jedz, ale rób tak, żeby, kurwa, nie nakruszyć – mruknąłem ostrzegawczo i włączyłem się do ruchu, ani razu już na nią nie patrząc.

Byłem na siebie wściekły, bo kiedy wyczułem jej miętowy oddech, przez myśl przemknęło mi, żeby przycisnąć wargi do jej ust i sprawdzić, czy one też smakują miętą.

Zacisnąłem mocniej dłoń na kierownicy i docisnąłem pedał gazu.

– Kuźwa! – pisnęła nagle i zaczęła kaszleć.

Spojrzałem na nią kątem oka.

Oblała się kawą. Jej twarz zaś zrobiła się purpurowa ze złości. Otworzyłem usta, żeby ją przeprosić, ale zanim zdołałem się odezwać, zaczęła się wydierać:

– Ty jesteś jakiś powalony! Jak nie umiesz jeździć jak człowiek, to się, kuźwa, przesiądź na autobusy i taksówki, debilu!

To by było na tyle z zakopania topora wojennego.

Rozdział dwudziesty

@TheEvilFixer

Zalewałam sobie właśnie kawę, gdy idiota stanął obok i wymownie kaszlnął.

O co znów mu chodzi?!

– Prosiłem cię, żebyś ograniczyła kawę albo przynajmniej nie piła jej na pusty żołądek! – krzyknął nieprzyjemnym tonem. – Pamiętaj, że masz anemię.

Przymknęłam powieki i wypuściłam drżący oddech spomiędzy warg. Idiota stał bardzo blisko mnie, przez co poczułam jego zapach – ten sam, co dzień wcześniej, gdy próbował zapiąć mi pas w samochodzie; męski, nieco ostry. Z trudem przełknęłam ślinę, pokiwałam w końcu głową i czym prędzej odsunęłam się od niego. Nie zabrałam ze sobą kubka, tylko usiadłam przy stole i zaczęłam jeść kanapki. Dopiero po śniadaniu napiłam się kawy i poszłam zapalić, a potem pod prysznic.

– Kuźwa! – pisnęłam, gdy zamiast ciepłej wody nagle zaczęła lecieć zimna.

Chyba ponownie wylałam cały zbiornik, bo spędziłam pod natryskiem jakieś dobre pół godziny. Przynajmniej na tyle wskazywały moje pomarszczone dłonie. Wiedziałam, że przez to ten idiota znów zacznie na mnie sapać. Westchnęłam cicho, zakręcając kurek. Owinęłam się ręcznikiem i podeszłam do umywalki wyszorować zęby. Niemal się pastą udławiłam, gdy ten buc nagle zaczął walić pięścią w drzwi.

– Kurwa! Długo jeszcze?! – wydarł się. W jego głosie wyczułam wściekłość.

Aż mi nieprzyjemne ciarki przebiegły po plecach. Brr...

– Pięć minut – wysepleniłam, niechcący przy tym opluwając lusterko pianą.

Przetarłam je ręką, żeby siwy buc nie znalazł sobie kolejnego powodu do darcia się na mnie, i kontynuowałam szorowanie zębów.

Tak jak jeszcze niedawno uważałam, że współpraca z nim będzie tragiczna i nie chciało mi się wykonywać dla niego pracy, tak w tym momencie wolałam siedzieć przy komputerze. Gdy był obok i razem staraliśmy się znaleźć przydatne informacje, dogadywaliśmy się jak normalni ludzie. Poza tymi krótkimi chwilami zaś – było tragicznie. Buc się wszystkiego czepiał i miał do mnie pretensje o każdą drobnostkę! Idiota jeden.

Wypłukałam usta, wytarłam się do końca i włożyłam ubrania, a włosy zawinęłam w ręcznik. Wyszłam z łazienki i przystanęłam w progu. Buc stał naprzeciwko drzwi oparty o ścianę i ze skrzyżowanymi na piersi ramionami. Ciskał we mnie piorunami z oczu i mamrotał coś niezrozumiałego pod nosem. Uśmiechnęłam się do niego szeroko i od razu poszłam w stronę kuchni. Nim do niej weszłam, usłyszałam trzaśnięcie drzwiami, przez co kolejny raz się zaśmiałam.

Koleś kiedyś zejdzie na zawał albo dostanie wylewu. Jest stanowczo za nerwowy.

Przygotowałam kawę, usiadłam przy stole i chwyciłam w dłoń kanapkę.

– Kurwa! Znowu zużyłaś całą ciepłą wodę?!

Nie wiedziałam, czemu się tak ciskał. Przewróciłam oczami i westchnęłam. Skupiłam się na kawie. Nie udało mi się jednak nawet upić porządnego łyka. Podskoczyłam na krześle, gdy trzasnęły drzwi od łazienki. Chwilę później buc stanął w progu ze wściekłym wyrazem twarzy. Mój wzrok mimowolnie zjechał na wilgotny, umięśniony tors, a potem na biodra, wokół których owinięty był biały ręcznik.

Przełknęłam ślinę, starając się nie udławić, i spojrzałam idiotycznie w oczy. Był zły. Wyglądał, jakby zaraz miała mu pójść para z uszu.

Odkaszlnęłam i przybrałam niewzruszony wyraz twarzy.

– Zimne pryszniczki pozytywnie wpływają na zdrowie i kondycję skóry, tak że... Ja po prostu dbam o twoje zdrowie, dziadku, żebyś wcześniej nie kopnął w kalendarz. Kiepsko by było, gdyby to się stało jeszcze przed zakończeniem sprawy z Adamskim.

– Ach tak? – Uśmiechnął się kpiąco. W jego oczach zobaczyłam dziwny błysk. Zanim zdążyłam zrozumieć, co zamierza, znalazł się

obok i niespodziewanie objął mnie ramieniem w pasie.

Pisnęłam głośno i od razu zaczęłam się szarpać, próbując się wyswobodzić z objęć. Idiota zaśmiał się głośno z moich żalosnych prób uratowania się przed nim. Był zbyt silny, żebym była w stanie go pokonać.

Weszliśmy do łazienki... To znaczy on próbował wejść do łazienki, ale za pierwszym razem mu się to nie udało, bo zapałam się o framugę rękami. Jednocześnie dalej próbowałam się wyrwać z jego objęć. W końcu jednak przegrałam z kretesem. Byłam zbyt słaba, żeby się z nim bez końca szarpać.

Pisnęłam po raz kolejny, gdy nagle zrozumiałam, co zamierzał. Było już jednak za późno na jakikolwiek sprzeciw. Przegrałam.

Idiota, trzymając mnie na rękach, odkręcił wodę pod prowizorycznym prysznicem.

– Puść mnie! AAA! – Szarpnęłam się mocno, czując lodowatą wodę spływającą po ciele. Miałam wrażenie, że w moje ciało wbijały się miliony szpilek.

– Podobno zimne prysznice są dobre dla zdrowia. – Zaśmiał się głośno i postawił mnie na nogi, podtrzymując za ramiona. Zapewne po to, żebym się nie przewróciła.

Chciałam go wyminąć, drżąc przy tym z zimna, ale jak tylko spróbowałam go od siebie odepchnąć, przypadkiem zahaczyłam o jego ręcznik...

Kuźwa!

Spojrzałam – mimowolnie, przysięgam! – na jego penisa!

Przełknęłam ciężko ślinę i uniosłam wzrok wyżej – na jego oczy.

Nie był skrępowany. Nic a nic!

Zaczął się śmiać, zapewne zauważając w moich oczach przerażenie... A może to była dezorientacja?! Nie wiedziałam sama, co w tym momencie poczułam! Zaczęłam się w panice szybko wycofywać i to pewnie przez to się pośliznęłam. Upadłam na tyłek, a sprzęt idioty – miał się czym pochwalić – znalazł się centralnie przed moją twarzą!

Kuźwa!

Zaczęłam spieprzać na czworakach z łazienki w akompaniamencie jego głośnego śmiechu. Chyba nigdy wcześniej nie usłyszałam z jego

strony tak szczerego rozbawienia. Wleciałam do sypialni i trzasnęłam drzwiami. Moje serce wykonywało chyba milion uderzeń na sekundę, a oddech był płytki i urywany. Drżały mi ręce.

Kuźwa! Zachowywałam się jak święta dziewica, ale on i jego... Ukryłam twarz w dłoniach i jęknęłam żałośnie, jednocześnie przygryzając wargę.

– Lalala! – zaczęłam głośno śpiewać, żeby zagłuszyć własne myśli, bo zaczęły zmierzać w zakazane rejony... Bardzo niegrzeczne rejony. Takie z włoskami od pępka w dół, idealnym wcięciem nad biodrami i...
– La! Kuźwa! LALALA!!!

Boże! Ale ze mnie głupia idiotka! Jak mogłam w ogóle pomyśleć o seksie z nim?! Przecież – jakby na to nie patrzeć – był moim porywaczem! O, nie! Poczułam się jak w jakimś tanim romansidle. Wydałam z siebie odgłos, który był mieszaniną jęku, westchnienia i warknięcia jednocześnie, i klepnęłam się dwa razy w twarz na opamiętanie. Jak tylko się uspokoiłam, rozebrałam się z mokrych ciuchów.

Było mi zimno! Idiota jeden! Ledwo dwa dni temu przestałam brać leki, a on znów narażał mnie na przeziębienie! Debil!

Fukałam pod nosem, próbując włożyć dzinsy. Ciężko mi to szło, bo miałam wilgotną skórę. Zmachałam się przy tym, ale w końcu, gdy już miałam na sobie wszystkie części ubrania, opadłam z jękiem na łóżko.

Teraz to dopiero będzie niezręcznie...

– Nie trzaskaj! – krzyknął, gdy zamknęłam za sobą drzwi do samochodu.

Głupi buc! Przecież w tej pieprzonej terenówce nie dało się zamknąć ich delikatnie! Trzeba było porządnie pieprznać, żeby zaskoczyły.

Zamknęłam powieki i zazgrzytałam zębami. Jak można być aż tak irytującym? Zachowywał się gorzej niż niewyżyta seksualnie baba z napięciem przedmiesiączkowym!

Sięgnęłam po pas, bo zauważyłam, że już otwierał usta – zapewne

po to, żeby ponownie się na mnie wydrzeć. Zamknął je jednak, jak tylko usłyszał kliknięcie zapiecia, a potem odpalił samochód i ruszył w kierunku Katowic. Nie chciało mi się jechać, ale musieliśmy kupić dla mnie sukienkę na ten zasrany bal.

Skrzyżowałam ręce na piersi i wbiłam wzrok w przednią szybę. Nie chciałam na niego patrzeć. Wkurzał mnie ostatnio niesamowicie, plus nie zapomniałam mu nadal tego zimnego prysznicza.

Żeby zagłuszyć myśli – znów zmierzały w niebezpieczne rejony – sięgnęłam dłonią w kierunku radia. Tuż przed naciśnięciem przycisku idiota złapał mnie za palce i zdecydowanym ruchem odsunął je od urządzenia.

– Kierowca decyduje, co leci – powiedział chłodnym tonem.

– W tej chwili nic nie leci! – odpyskowałam i ponownie sięgnęłam do radia.

– Kurwa! Ma być cisza! – wnerwił się.

Miałam ochotę go udusić! Zwinęłam mocno dłonie w pięści i próbowałam się uspokoić.

– Dupek. Siwy idiota. Bezmózgi starzec – wyklinałam go pod nosem, jednak byłam pewna, że to usłyszał, bo powieka drgała mu ze zdenerwowania. – Debil! Aaa! – krzyknęłam, gdy zahamował nagle z piskiem opon. Gdyby nie pasy, na pewno przeleciałabym przez przednią szybę!

Spojrzałam na niego i już się zbierałam do tego, żeby się na niego wydrzeć. Jego zadowolony uśmiezek działał na mnie jak płachta na byka!

– Te twoje przekleństwa są jakieś takie słabe, nie uważasz? – zapytał, zanim zdążyłam się odezwać. – Wyzwij mnie głośno, ale tak soczyście. Krzyknij: „Piotr, ty skurwysynie, pierdol się!” – akcentował i przeciągał literę „r”.

Stary fiut!

Zacisnęłam mocno powieki, żeby z moich oczu nie wypłynęła żadna łza. Wyzywał mnie od głupich smarkul, a teraz sam zachowywał się jak pieprzony gimnazjalista! To już w liceum nikt mi nie robił przytyków co do mojej wady wymowy, a on przecież już dawno był po trzydziestce!

– Jesteś kutasem! – wysyczałam przez zaciśnięty zęby.

– Jeśli chciałaś powiedzieć, że mam wielkiego kutasa, to tak, zgadza się – powiedział rozbawionym tonem. – Sama przecież widziałaś.

Prychnęłam ironicznie i odwróciłam się bardziej w jego stronę, korzystając z tego, że na mnie patrzył, bo staliśmy akurat na czerwonym świetle na skrzyżowaniu.

– Wielki? Chyba przeciętnej wielkości. Widziałam większe. – Uśmiechnęłam się szeroko, doskonale wiedząc, że teraz to on się wkurwi.

Obrócił się w moim kierunku i zbliżył twarz do mojej. Zabijaliśmy się wzrokiem, ciskając w siebie błyskawicami z oczu. Wzięłam głęboki wdech, żeby coś mu jeszcze nawrzucać, ale jak tylko to zrobiłam, dotarł do mnie zapach wody kolońskiej. Bezwiednie przymknęłam oczy, ale po zaledwie sekundzie się opamiętałam i otworzyłam je.

Patrzył na mnie inaczej. Jakoś tak... głębiej?

Zaschło mi w gardle. Z ledwością przełknęłam ślinę i oblizałam spierzchnięte wargi. Przeniósł spojrzenie na moje usta, a potem powoli, bardzo powoli zaczął się do mnie zbliżać. Poczułam jego oddech na skórze i znów zamknęłam powieki. Wciągnął z sykiem powietrze do płuc, a potem...

Odskoczyłam od niego, niemal uderzając się tyłem głowy o szybę, gdy do moich uszu dotarł donośny klakson z samochodu stojącego za nami. Piotr odkaszlnął i się wyprostował, a potem wyciągnął rękę przed siebie i wykonał jakiś gest do kierowcy za nami, po czym od razu ruszył.

Reszta drogi upłynęła nam w milczeniu. Na szczęście ten buc w końcu włączył radio. Jak tylko zaparkował pod Silesią, wyskoczyłam z auta i od razu odpaliłam papierosa. Skierowałam się w stronę wejścia, a idiota szedł kilka kroków za mną. Czułam jego wzrok na plecach.

Będąc przed rozsuwającymi się automatycznie drzwiami, zaciągnęłam się mocno po raz ostatni i zgasłam peta w popielniczkę na pokrywie kosza na śmieci. Zaraz po przekroczeniu progu budynku buc pociągnął mnie za bluzę w kierunku jakiegoś ekskluzywnego sklepu, obok którego niejednokrotnie przechodziłam, ale nawet nie

patrzyłam na witrynę, bo wiedziałam, że nie było mnie na nic stać. Ledwie weszliśmy do środka, a już podeszła do nas elegancka kobieta. Wyszczерzyła się zalotnie do Piotra, a w moim kierunku posłała tylko krzywy uśmiech.

Przewróciłam oczami. Nie wiedziałam czemu, ale jakoś skojarzyło mi się to wszystko z filmem *Pretty woman*. Piotr był przystojny, ale niekoniecznie bogaty, więc nie miałam pojęcia, w ilu dokładnie procentach przypominał Richarda Gere'a. Za to ja ani nie byłam prostytutką, ani nie byłam na tyle ładna, żeby w jakimś stopniu porównywać się do bohaterki granej przez Julię Roberts.

– Potrzebujemy sukni wieczorowej – odezwał się do kobiety chłodnym tonem i popchnął mnie w jej stronę.

No przecież... wyglądałam jak jebany worek kartofli.

Warknęłam coś pod nosem, ale posłusznie ruszyłam za kobietą. Pytała się o krój, który mnie interesował. Nie miałam nic konkretnego w głowie. Zaznaczyłam jej tylko, że suknia musi być do kostek i z długim rękawem. Następnie weszłam z kobietą do kabiny w przebieralni. Kazała mi się rozebrać, żeby mnie zmierzyć i dopasować rozmiar.

Wciągnęła głośno powietrze, gdy stanęłam przed nią w samej bieliźnie. Nie powiedziała jednak nic na temat mojego wyglądu, tylko przystąpiła do pracy. Jak już mnie zmierzyła, wyszła i zaciągnęła za sobą kotarę, informując, że zaraz przyniesie mi kilka sukienek do przymierzenia.

Spojrzałam w lustro. Dawno się sobie nie przeglądałam, a przynajmniej nie oglądałam całego ciała w odbiciu. Przygryzłam wnętrze policzka, czując pieczenie pod powiekami. Wyglądałam jak kościotrup. Jakby się ktoś bardzo postarał, to mógłby policzyć wszystkie moje żebra bez konieczności ich dotykania. Zamknęłam oczy. Nie miałam ochoty dalej analizować swojego tragicznego wyglądu.

Na szczęście kilka minut później kobieta weszła z powrotem i od razu powiesiła na wieszaku kilka modeli. Przebrałam się w pierwszą lepszą sukienkę i od razu wyszłam z kabiny. Nawet nie oglądałam się w lustrze. Po co? Zapewne wyglądałam tak, jakby świnia ubrała perły.

Jak tylko stanęłam przed Piotrem, zaczął mi się przyglądać. Kilka sekund później pokręcił głową. Wróciłam więc do przymierzalni i zmieniłam sukienkę na kolejną, a potem zrobiłam tak jeszcze kilka razy, bo żadna się Piotrowi nie spodobała. W końcu ubrałam ostatnią i wyszłam z przymierzalni, gotowa na kolejne zaprzeczenie ruchem głowy. Spojrzałam na Piotra, gdy tylko przed nim stanęłam.

Miał mocno zaciśniętą szczękę. Widziałam też, że zwinął dłonie w pięści. Byłam pewna, że się zezłościł, że nic na mnie dobrze nie wyglądało, ale zaskoczył mnie, gdy się odezwał:

– Bierzemy tę. Proszę jeszcze znaleźć pasujące do niej buty.

Westchnęłam z ulgą i wycofałam się do kabiny. Tym razem popatrzyłam na odbicie. Suknia była naprawdę piękna. Granatowy kolor mienił się jakby milionem drobnych diamentów. Miała dekolt w łódkę, ale najbardziej urzekło mnie mocne wycięcie na plecach i długi, lejący się materiał od pasa w dół. Uśmiechnęłam się, bo czułam się w niej dobrze. Przymierzyłam jeszcze trzy pary szpilek i wszystkie, jak dla mnie, były za wysokie. Nie potrafiłam chodzić w takich butach, ale jak poprosiłam o baleriny, buc warknął, że mam wybrać jakieś na szpilkach. Wzięłam więc te najtańsze z najdroższych. Głupio mi było. Od lat ubierałam się w lumpeksie, a cena za te dwie rzeczy starczyłaby mi na ubrania do końca mojego życia.

Wyszliśmy ze sklepu, jak tylko Piotr zapłacił za zakupy. Od razu skierowałam się do wyjścia z galerii. Chciałam już wrócić do tego zapyziałego domku pośrodku lasu.

– Idziemy do fryzjera. – Buc pociągnął mnie za rękaw bluzy, nie zważając na to, że niemal mnie przy tym przewrócił.

Westchnęłam jak męczennica i przyspieszyłam kroku, żeby za nim nadążyć.

– Chcesz zafarbować swoją siwiznę? – zapytałam i uśmiechnęłam się do niego z kpiną.

Warknął coś niezrozumiałego pod nosem i na moment przystanął. Wbił we mnie te swoje zielone tęczówki i zazgrzytał zębami.

– Trzeba z tobą zrobić porządek. Chyba widziałas się w lustrze. Niedługo bal. Nie możesz na nim straszyć ludzi.

Przełknęłam ślinę i zaczęłam szybko mrugać powiekami, by odgonić

łyzy. Wiedziałam, jak wyglądałam, ale co innego było to wiedzieć, a co innego usłyszeć to z czyichś ust.

– Nie rozumiem jednak jednego... Skoro kradłaś, to czemu nie mogłaś się przynajmniej porządnie odżywiać i bardziej o siebie dbać? Przecież...

Nie czekałam nawet na kolejne słowa. Po prostu się od niego odwróciłam i szybkim krokiem ruszyłam w stronę wyjścia. Jak tylko wybiegłam z galerii, odpaliłam papierosa i oparłam się plecami o ścianę budynku. Zaciągnęłam się mocno, przymykając powieki. Dym podrapał mnie w gardło, ale to było i tak lepsze niż uczucie pieczenia pod powiekami.

Piotr wyszedł zaraz za mną – wyczułam jego obecność. Wiedziałam, że stał obok.

– Tak, kradłam. Robiłam to, bo nie miałam innej możliwości, ale to były tylko małe kwoty, niezbędne minimum. – Zaśmiałam się żałośnie. Sama nie wiedziałam, czemu tak właściwie mu się tłumaczyłam. – Dobra, mogłam nie wydawać na fajki, ale... Chciałam zarobić... Wieczorami chodziłam do zamykających się barów i restauracji, prosiłam, żeby dali mi chociaż kilka złotych za pozmywanie naczyń czy posprzątanie. Bardzo rzadko ktoś się godził. Zazwyczaj odprawiali mnie z kwitkiem, patrząc na mnie tak, jak ty nieraz patrzysz, jak na obrzydliwego owada, nic niewartego śmiecia... – Głos mi się załamał, a po policzku spłynęła łza. Szybko ją starłam i zaciągnęłam się ostatni raz papierosem, a potem zgasiłam go i wyrzuciłam.

Nie spojrzałam na Piotra. Czekałam w ciszy, aż zadecyduje, co robimy dalej. Jednak on wciąż milczał. W końcu przełknęłam wielką gulę w gardle.

– To co? Idziemy do tego fryzjera? – Uniosłam na niego wzrok.

Przyglądał mi się przez chwilę intensywnie, a po chwili skinął głową. Nadal jednak nie ruszył się z miejsca. Przewróciłam oczami i zrobiłam kilka kroków w przód, żeby wrócić do galerii.

Piotr złapał mnie za ramię, gdy go mijałam, zmuszając mnie, żebym na niego popatrzyła.

– Przepraszam. Nie miałem nic złego na myśli, gdy wspomniałem

o fryzjerze – powiedział nieco nerwowym tonem. – Nie chciałem sprawić ci przykrości. Wiem... – Chrząknął. Przez jego twarz przetoczył się grymas bólu. – Wiem, że jak się ma zniszczone włosy, to warto je ściąć, stąd propozycja fryzjera.

Pokiwałam powoli głową i znowu się poruszyłam. Chciałam już wejść do galerii.

– Iga.

Przestałam się szarpać, gdy usłyszałam w jego głosie coś, co przypominało cierpienie. Spojrzałam w jego zielone oczy. Zobaczyłam w nich niezrozumiały dla mnie błysk.

– Nie bierz do siebie tego, co czasem mówię. Wiem, że jestem aspołecznym dupkiem i ciężko ze mną wytrzymać, ale... – Puścił moją rękę i przejechał dłonią po zaroście. – Staram się.

Parsknęłam śmiechem, a on ze zdziwienia uniósł brwi. Ja jednak nie powiedziałam już nic więcej, tylko weszłam do klimatyzowanego wnętrza budynku. Piotr i tak by nie zrozumiał.

Dupa mnie już bolała... Siedziałam na tym fotelu od ponad trzech godzin i zapewne już zaczęłabym się wydzierać, bo ileż można się pieprzyć z włosami, gdyby nie to, że humor poprawiał mi Piotr i jego mina.

Nerwowo podrygiwał nogą, a na jego twarzy widoczny był grymas znużenia i irytacji. Najzabawniejszego jednak było to, że każda kobieta, która do niego podchodziła, niemal uciekała od niego z płaczem, bo odwarkiwał im coś nieprzyjemnego. Jego irytacja sięgała zenitu, a ja przez to miałam szeroki i przede wszystkim szczery uśmiech na twarzy. Po prostu niezmiernie mnie bawił swoim zachowaniem.

– Jak ocenia pani efekt? – zapytała fryzjerka, która tyle czasu maltretowała moje włosy. Najpierw je obcięła, potem zrobiła jakiś zabieg odżywczy, a na końcu je ułożyła.

Zmusiłam się do przeniesienia spojrzenia z Piotra na odbicie w lustrze.

Wciągnęłam ze świstem powietrze. Nie miałam już na głowie

gniazda siana, tylko lśniące i gładkie włosy. Wyciągnęłam dłoń spod peleryny, czy co to tam spoczywało na moich barkach, i dotknęłam brązowych pukli. Niemal jęknęłam, gdy poczułam, jakie były miękkie i milusie w dotyku. Sięgały mi do ramion i były lekko wycieniowane. Nawet moja twarz nie wydawała się tak przeraźliwie chuda jak wcześniej. Uśmiechnąłem się serdecznie do fryzjerki, a w moich oczach błysnęła wdzięczność. Teraz naprawdę wyglądałam jak człowiek, jak dziewczyna. Może nie zjawiskowo piękna, ale w głębi siebie troszkę tak się poczułam.

Podeszłam do Piotra. Zdawał się zadowolony z efektu, sądząc po jego delikatnym uśmiechu. Ewentualnie po prostu się cieszył, że już mogliśmy stąd wyjść.

– Czteryście siedemdziesiąt złotych.

Musiałam przytrzymać się ramienia Piotra, gdy fryzjerka podała cenę. Kuźwa. Ciężko przełknęłam ślinę. Nawet nie potrafiłam patrzeć na to, jak płacił takie horrendalne pieniądze za kilka godzin roboty z moimi włosami.

Wyszliśmy stamtąd i dopiero wtedy wzięłam głęboki oddech.

– Przepraszam – wyszeptałam. – Nie miałam pojęcia, że to tyle będzie kosztować.

Uśmiechnął się delikatnie.

– Nie martw się. Dostałem na to pieniądze z wydziału. – Wzruszył ramionami. – Może tutaj coś zjemy? Zanim dojedziemy do Świerkłańca i uda mi się coś ugotować, miną pewnie ze dwie godziny. Na co masz ochotę?

– Nie wiem. Obojętne. – Wzruszyłam ramionami. Nie byłam zbyt wybredna.

Skierowaliśmy się w stronę restauracji na parterze. Szliśmy powoli, oboje zajęci własnymi myślami. Nagle jednak mój wzrok coś wyłapał. Złapałam Piotra za rękę i pociągnęłam go w swoją stronę.

Zatrzymał się od razu i wlepił we mnie niezrozumiałe spojrzenie.

– Daj mi podsłuch, pluskwę, czy co wy tam macie – powiedziałam cicho, na co zmarszczył brwi. Przewróciłam oczami i delikatnie wskazałam głową, gdzie powinien spojrzeć. – Adamski – dodałam konspiracyjnym tonem. – Dawaj to i wpadnę na niego, a potem wcisnę

mu ją w kieszeń czy coś. – Niecierpliwie zaczęłam przebierać nogami i wyciągnęłam rękę w jego stronę.

Wybuchnął głośnym śmiechem.

– Czy ty masz mnie za jakiegoś pieprzonego Jamesa Bonda? – W oczach zatańczyły mu wesołe iskierki.

– Nie, przypominasz mi bardziej Inspektora Gadżeta – odgryzłam się i zaczęłam nucić piosenkę z bajki: – Inspektor Gadżet...

Zaśmiał się głośno. Pokręcił z rozbawieniem głową i nachylił się w moją stronę.

– Wariatka – szepnął mi do ucha, obejmując mnie w pasie ramieniem.

Moje serce zabiło sto razy mocniej. Nie wiedziałam dlaczego.

Rozdział dwudziesty pierwszy

podkom. Piotr Skarżyński

Łypnąłem spode łba na Maćka. Rozsiadł się na kanapie w salonie i patrzył jak sroka w gnat na Igę, gdy Milena nakładała jej makijaż. Przyjechali z Darkiem kilka godzin wcześniej. Darek chciał osobiście poznać Igę, dzieciaki zaś miały ochotę pobawić się z psami, a Mili... Mili, jak tylko usłyszała, że idę na bal, wpadła w szał i koniecznie musiała mnie do tego wyjścia przygotować. Mnie i Igę, oczywiście. Także one siedziały sobie przy oknie, bo tam było im najlepiej, a ja stałem oparty o ścianę na korytarzu i obserwowałem przez okno Anię i Filipa, gdy bawili się z Kirą i Szafirem.

– Naprawdę tyle czasu zajęło ci złapanie zwykłej dziewczyny? – Darek popatrzył na mnie z niezrozumieniem.

– Ona nie jest zwykła – mruknąłem i wzruszyłem ramionami. – Jest lepsza od Maćka. Nic dziwnego, że miałem problem ze złapaniem jej, skoro dałeś mi do pomocy kretyna.

– Co ty tak właściwie do niego masz?

– Nie widzisz, jak na nią patrzy? – zapytałem cicho, z wyraźnym niedowierzaniem w głosie. – Jak na jakąś boginię. Prawie się ślini na jej widok.

– Zazdrosny jesteś czy co? – Parsknął śmiechem, na co zarówno Iga, jak i Milena posłały w naszym kierunku zaciekawione spojrzenia.

Przewróciłem oczami, po czym skinąłem do Darka głową i wyszliśmy na taras. Tutaj przynajmniej mieliśmy zapewnioną prywatność.

– Nie jestem zazdrosny. Denerwuje mnie po prostu, gdy on traktuje ją, jakby była kimś... – Wzruszyłem ramionami. Zabrakło mi słowa. – Kurwa. Zabrał ją bez pozwolenia na Juwenalia, Darek. Zupełnie tak, jakby miał do tego prawo. Jakby ona była z nami na równi i mogła się bawić zamiast zajmować tym, czym powinna. Pracą dla nas, żeby uratować swoją dupę.

Popatrzył na mnie uważnym wzrokiem, uśmiechając się kącikiem ust.

– Może denerwuje cię to dlatego, że on potrafi z nią rozmawiać, a ty raczej skaczesz jej do gardła.

– Wcale nie...

– Nie? – Parsknął śmiechem. – Nawrzeszczałeś na nią, gdy rozlała kawę w kuchni.

– Bo jest nieuważna.

– Każdemu się zdarza. – Wzruszył ramionami. – Nie wierzę, że to mówię, ale musisz jej trochę odpuścić. Widać, że się stara. Przecież byłaś przy tym, jak mi rano bez problemu pokazała, co robi na komputerze. Zadziwiające jest to, że jak razem pracujecie, to normalnie ze sobą rozmawiacie. Wystarczy jednak, że nie zajmujecie się Adamskim, a od razu zaczynacie na siebie warczeć, jakbyście oboje mieli wściekliznę. Ona się nawet z Mileną dogaduje.

Westchnąłem ciężko i spojrzałem na niego spod przymrużonych powiek.

– Akurat to, że rozmawia z Mileną, to nic dziwnego – burknąłem.

– Bo co? Bo Mili to kobieta? – Zaśmiał się.

– Nie, bo Mili to Mili. Przecież ona do każdego podchodzi z sercem na dłoni. Widziałeś, jak wygląda Iga. – Westchnąłem i zmarszczyłem brwi. – Widziałeś, jak zareagowała Milena, gdy zobaczyła, że wszystkie ciuchy na Idze wiszą. Po prostu się o nią martwiła i tyle.

Darek zmarszczył czoło. Oparł głowę o ścianę budynku i mruknął coś niezrozumiałego pod nosem.

– Co mówiłeś?

– Nic takiego. – Zaśmiał się cicho.

– Wiesz, jak mnie wkurwia, gdy ktoś nie potrafi powiedzieć tego, co myśli – zwróciłem mu uwagę i wlepiłem w niego zirytowane spojrzenie. – Więc?

– Ty też się o nią martwiłeś. Zabrałeś ją na badania.

– Żeby nie mieć trupa na głowie, gdyby się okazało, że ona ledwo dycha – zachnąłem się i jednocześnie zacisnąłem dłonie w pięści.

– Nie wydaje mi się, żeby to był jedyny powód. Iga przypomina mi trochę...

– Nie kończ tego zdania – przerwałem mu warknięciem i wstałem z ławki, na której chwilę wcześniej usiadłem. – Nie waż się wypowiadać tego imienia – ostrzegłem go, wbijając w niego wkurwione spojrzenie.

Uniósł dłonie w geście poddania, po czym potarł palcami podbródek. Uśmiechnął się chwilę później, ale gdy uniosłem brew, oczekując kolejnego komentarza, tylko pokręcił głową i zawołał dzieciaki:

– Ania! Filip! Chodźcie coś zjeść!

Nie minęło nawet trzydzieści sekund, a ja już wchodziłem do domu z uwieszoną na mojej szyi Anią. Filip był trochę bardziej wstydliwy niż młoda, więc dreptał powoli za Darkiem, próbując się schować za nogami.

– Kończycie już? – zapytał Darek Mileny.

– Już prawie – odparła, po czym odsunęła się na bok, żeby pokazać nam swoje dzieło.

Zatrzymałem się w połowie drogi do kuchni, jak tylko zobaczyłem Igę w wieczorowym wydaniu. Nie znałem się na tych wszystkich kosmetykach, których używała Milena, ale była dobra w robieniu makijażu, bowiem Iga wyglądała...

Kurwa. Wyglądała po prostu pięknie.

Patrzyła na mnie niepewnie, przygryzając przy tym niepomalowaną dolną wargę. Włosy miała wyprostowane i lekko uniesione u nasady, przez co wyglądała na nieco wyższą niż w rzeczywistości. Uśmiechnęła się lekko, a ja miałem ochotę odpowiedzieć jej tym samym, ale zamiast tego się skrzywiłem, bo Ania wydarła mi się do ucha:

– Wujek! Chcę budyń!

– Już, słodziaki. – Z trudem oderwałem spojrzenie od Igi i popatrzyłem na młodą. – Czekoladowy może być?

– Tak! – pisnęła głośno, a ja po raz kolejny musiałem odsunąć od niej głowę, żeby nie uszkodziła mi słuchu.

– Jak się cała wymaże czekoladą, to będziesz ją myć – rzuciła Milena, spoglądając na mnie ostrzegawczo.

– Nie ma problemu. – Zaśmiałem się i mrugnąłem do niej, a potem

nachyliłem się do ucha Ani: – Weźmiemy wąż ogrodowy i zrobimy sobie wodospad, co?

– Tak! Wodospad! – krzyknęła i zaczęła się wiercić tak bardzo, że musiałem jeszcze mocniej objąć ją w pasie.

– Jak będzie chora, to...

– Tak, wiem, wiem. To będę płacić za jej leki – odparłem z uśmiechem na ustach, a potem mrugnąłem do Mili i zabrałem Anię do kuchni.

Co prawda później nie było wodospadu, bo trochę się ochłodziło, ale i tak pomogłem Ani zmyć budyń z twarzy, bo się nim umorusała. W międzyczasie jeszcze usiłowałem wytłumaczyć Milenie, że wcale nie potrzebowałem nowej koszuli, którą mi kupiła, bo miałem swoje.

– Błagam cię, Piotr, nie możesz wyjść do ludzi w tej niebieskiej koszuli. Powinieneś ubrać się w białą – marudziła z irytacją w głosie, gdy zapinałem guziki w mankietach.

– Przestań wydziwiać – mruknąłem. Włożyłem marynarkę i poprawiłem kołnierzyk. – Widzisz? Bardzo dobrze wyglądam.

– Piotr... – westchnęła, ale ja już jej nie słuchałem, tylko wyszedłem z sypialni i ruszyłem do salonu.

Iga nie była jeszcze gotowa, czego mogłem się oczywiście spodziewać. Przewróciłem oczami i oparłem się o ścianę na korytarzu, krzyżując nogi w kostkach.

– Piotr, zmień koszulę, proszę. – Milena dalej nie dawała mi spokoju.

– Nie zmienię... – Zamilkłem, gdy Iga stanęła w progu swojej sypialni.

Miała na sobie połyskującą sukienkę, którą razem kupiliśmy w Silesii. Kreacja opinała się w najbardziej strategicznych miejscach, a ciemny makijaż idealnie do niej pasował. Tyle że ja nie patrzyłem na ciało Igi, a na jej oczy. Widziałem w nich niepewność i coś jeszcze. Coś jakby...

– Zmień koszulę – odezwała się i wyszczerzyła. – Wyglądasz w niej jak policjant.

– Przecież, kurwa, jestem policjantem – burknąłem i zmrużyłem oczy. – Idziemy.

– Nigdzie nie idę, dopóki się nie przebierzesz – zaprotestowała i skrzyżowała ramiona, przez co jej sukienka jeszcze bardziej opięła się na piersiach.

Przełknąłem ślinę, gdy mój wzrok mimowolnie zjechał do rowka widocznego przy krańcu dekoltu.

Cholera.

– Iga! Pięknie wyglądasz! – Maciek pojawił się znikąd, a ona zaczerwieniła się i spojrzała na niego zawstydzonym wzrokiem.

Warknąłem niecenzuralne słowa w kierunku Maćka, wyszarpnąłem białą koszulę z ręki Mileny i wróciłem do sypialni. Przebrałem się szybko, psiocząc pod nosem na to, że baby się na mnie uwzięły. Ja pierdołę. Tak jakbym miał piętnaście lat i nie potrafił się sam ubrać.

Wyszedłem chwilę później i ruszyłem w stronę Igi. Niemal odepchnąłem od niej Maćka. Zaczynał mi coraz bardziej grać na nerwach. Chwyciłem ramię Igi i pociągnąłem ją w stronę wyjścia.

– Ej! Nie ciągnij mnie tak w tych butach, bo się wypieprzę! – zaprotestowała głośno.

– Wujek! Super razem wyglądacie! – pisnęła Ania, stając przed nami.

Zamknąłem oczy i policzyłem do dziesięciu, próbując się uspokoić. Następnie wypuściłem z ust powietrze i spojrzałem na Darka.

– Pozamykasz dom? Mam klucze ze sobą.

– Tak, jasne.

– Masz wszystko, co ci potrzebne? – Spojrzałem na Igę, siląc się na spokojny ton głosu.

– Tak – odparła niemrawo. Chyba znowu ją zdenerwowałem.

Cóż. Dawno się nie pokłóciliśmy, prawda?

W drodze do Katowic była strasznie milcząca i tak jak zawsze lubiłem w samochodzie ciszę, tym razem zaczynała mnie irytować. Włączyłem radio i ustawiłem przypadkową stację. Postukałem palcem o kierownicę i zerknąłem w stronę Igi.

Siedziała ze skrzyżowanymi ramionami. Wzrok miała wlepiony w boczną szybę. Przewróciłem na to oczami. Zachowywała się, jakby chciała mi powiedzieć, że jest na mnie obrażona.

Chrząknąłem, czując narastającą gulę w gardle. Pojawiła się nagle,

jak tylko pomyślałem o Idze jak o kobiecie. Zacisnąłem mocniej palce na kierownicy i jednocześnie wypuściłem ze świstem powietrze. Mieliśmy do przejechania jeszcze niecałe trzydzieści minut drogi, a ja już czułem się tak, jakbym się pocił.

Kurwa. Zdecydowanie się pociłem. Wiedziałem czemu, ale próbowałem nie dopuścić tych myśli do siebie. Jednak, gdy zaczęły mi drżeć dłonie, zrozumiałem, że tego nie pokonam. Zjechałem szybko na pobocze i od razu wyskoczyłem z samochodu. Okrążyłem go i stanąłem za bagażnikiem. Oparłem dłonie o uda i nachyliłem się do przodu, głęboko oddychając. Próbowałem odpędzić od siebie kolejny atak paniki. To było popieprzone, bo już tak dawno nie miałem z nimi problemów, ale odkąd w moim domu pojawiła się Iga, napady znowu wróciły. Wiedziałem też, czemu tego dnia dostałem ataku. Wystarczyło, że Darek porównał Igę do...

– Wszystko w porządku? – Iga dotknęła mnie w ramię.

– Tak. Wracaj do auta – mruknąłem i spojrzałem na nią stanowczo.

– No, wracaj – zdenerwowałem się, gdy dalej obok mnie stała i wbijała we mnie zmartwione spojrzenie.

– Od jak dawna masz ataki paniki?

– Nie mam pierdolonych ataków paniki! – Wyprostowałem się i popatrzyłem na nią ze złością. – Wracaj do auta, powiedziałem. Zaraz przyjdę.

Otworzyła usta, czerwieniejąc na twarzy, ale zamiast na mnie nawrzeszczyć mruknęła tylko coś pod nosem i szarpnęła za sukienkę, a potem odwróciła się na pięcie. Chwilę później usłyszałem trzask zamykanych drzwi.

Pieprzona gówniara wtykała nos w nie swoje sprawy. Jak ona mnie wnerwiała!

Wróciłem do samochodu, ruszyłem z piskiem opon i podgłośniłem muzykę z radia. Mimo to i tak usłyszałem prychnięcie Igi. Miałem ochotę zawrócić i przesiedzieć resztę wieczoru pośrodku lasu. Wiedziałem jednak, że pobyt na tym balu był naszym kamieniem milowym i naprawdę musieliśmy się na nim pojawić. Szkoda tylko, że nienawidziłem takich imprez. To nie był mój klimat. Po stokroć wolałem spokojny wieczór w domu, dobry film i psy obok, a nie

bogato zdobione wnętrza i sztywne towarzystwo.

Jakiś czas później wysiedliłem na parkingu niedaleko jednego z budynków należących do La Santé, w których odbywał się bal. Jak tylko stanąłem obok Igi, skrzyżowała ramiona na piersi, mruczając coś pod nosem. Przewróciłem oczami. Nie mogła cały wieczór być naburmuszona. Mieliśmy udawać parę, a nie wrogów. Zaoferowałem jej swoje ramię, a gdy niepewnie położyła mi na zgięciu łokcia dłoń, uśmiechnąłem się do niej.

– Udawaj, że to jest najszczęśliwszy wieczór w twoim życiu – powiedziałem i pociągnąłem ją w kierunku wejścia, próbując jednak iść na tyle wolno, żeby za mną nadążyła.

Przewróciła oczami, parszając śmiechem, po czym zerknęła na mnie z ukosa i uśmiechnęła się kpiąco.

– Jakbym poszła z kimś innym, to nawet nie musiałabym udawać.

– Tak? – Uniosłem z zaciekawieniem brew. – To cholernie ciekawe. Z kim byś poszła? Z Maćkiem? – Parsknąłem śmiechem.

– On przynajmniej nie jest fałszywy. – Zatrzymała mnie w pół kroku, szarpiąc za rękę.

– Nie zachowuj się jak gówniara – syknąłem w odpowiedzi i wbiłem w nią wkurwione spojrzenie. – Jesteś dorosła, więc przylep na twarz uśmiech i zachowuj się tak, jakbyś się cieszyła, że jesteś tu ze mną.

– Jesteś dupkiem.

– A ty jesteś wredną małpą, która nie rozumie, że ciepła woda w rurach nie bierze się znikąd!

– Ty jesteś jakiś popieprzony. Cały czas chodzi ci o wodę? – Wytrzeszczyła na mnie oczy. – Przecież przeprosiłam, tak?

Uśmiechnąłem się szeroko, jak tylko usłyszałem, że użyła słowa z literą „r”. Nie wiem, co było ze mną nie tak, ale bawiło mnie to, jak usilnie próbowała ukryć wadę wymowy, co jej się oczywiście nie udawało, gdy była wzburzona.

– Jesteś największym dupkiem na świecie! To nie jest miłe, jak ktoś się nabija z tego, jak mówisz! – W jej oczach błysnęły łzy.

Westchnąłem ciężko i nachyliłem się nad nią, wsuwając palec pod kraniec jej rękawa – tak żeby dotknąć palcami skrawka jej skóry.

– A ty jesteś strasznie pyskata, ale ślicznie dziś wyglądasz. – Zanim

zdążyła mi odpowiedzieć, rzuciłem szybko stanowczym tonem: –
Idziemy!

Usilnie starałem się ukryć własne zdziwienie tym, co przed chwilą
wyleciało z moich ust.

Rozdział dwudziesty drugi

@TheEvilFixer

W bajki przestałam wierzyć, jak jeszcze byłam dzieckiem. Przestałam wierzyć, że dobro w końcu zwycięża zło. Przestałam wierzyć, że w przyszłości czeka na mnie książę lub rycerz na białym rumaku. Przestałam po prostu wierzyć w cuda. Teraz jednak czułam się jak Kopciuszek. Miałam na sobie piękną suknię, genialny makijaż i perfekcyjnie ułożone włosy. Tylko mój partner był głupim bucem, a nie wyśnionym królewiczem. Przewróciłam oczami i już nie skomentowałam tego, jak ciężko westchnął, gdy wolno wchodziłam po schodach. Nie dość, że miałam wysokie szpilki, to jeszcze musiałam uważać, żeby nie przydepnąć sukienki.

Buc ponownie marudził coś niezrozumiałego pod nosem, przez co wbiłam mu paznokcie w ramię. Nie zareagował.

W końcu znaleźliśmy się przed wejściem. Jakiś facet sprawdzał listę gości. Piotr podał mu nazwisko i po chwili weszliśmy do środka. Wciągnęłam ze świstem powietrze i ciężko przełknęłam ślinę. Luksus i przepych aż biły po oczach. Czułam się osaczona, wokół nas było mnóstwo ludzi, eleganckich mężczyzn i przepięknych kobiet. Jak jeszcze kilka minut temu uważałam się za piękną, tak teraz chciałam się gdzieś ukryć, a najlepiej stąd uciec. Gdybym nie była uwieszona na ramieniu Piotra, to szłabym jak jakiś ułom na szczydłach, a te wszystkie kobiety poruszały się płynnie i z wdziękiem.

– Uśmiechnij się – szepnął mi na ucho, na co przymknęłam powieki i przybrałam pogodny wyraz twarzy.

W jego obecności zaczynały się ze mną dziać dziwne rzeczy. Moje ciało reagowało na niego stanowczo zbyt mocno. Za bardzo działał mi na nerwy. Żądza mordy na nim wzrastała z dnia na dzień. Jednak teraz musiałam się od tego odciąć. To był kluczowy moment w śledztwie. Miałam nadzieję na znalezienie informacji przydatnych nie tylko dla nich, ale również i dla siebie. Nie mogliśmy dziś popełnić

żadnego błędu, dlatego też przełknęłam wielką gulę w gardle i schowałam urażoną przez kretyna dumę do torebki – sukienka nie miała kieszeni – i przywołałam na usta szeroki uśmiech, bardziej wtulając się w jego ramię. Przecież mieliśmy udawać zakochanych...

Na spokojnie rozejrzałam się po wielkim pomieszczeniu. Zespół grał nastrojowe melodie, część osób siedziała przy stolikach, niektórzy stali przy bufecie, a tylko kilka par tańczyło na parkiecie. Spojrzałam kątem oka na Piotra. Wyglądał przystojnie... To znaczy był przystojny, ale teraz, w tym ciemnym garniturze i białej koszuli, prezentował się naprawdę genialnie.

– Nadawałbyś się na Jamesa Bonda – stwierdziłam i szybko zamknęłam usta, odwracając głowę w przeciwnym kierunku. Wcale nie chciałam tego powiedzieć na głos!

Zadrzał lekko. Chyba powstrzymywał śmiech.

– Z taką dziewczyną u boku jak najbardziej – odparł cicho.

Moje głupie serce przyspieszyło. Mówił mi nieraz takie rzeczy... Teraz i kilka minut wcześniej, gdy powiedział, że ładnie wyglądałam, a ja na to zbyt mocno zareagowałam. Przecież to nie było szczere, nie mogło być. Wkurwiał się na mnie przez dziewięćdziesiąt procent wspólnie spędzanego czasu. Wkurzał się, że musiał oddychać tym samym powietrzem, co ja.

Wypuściłam drżący oddech z ust.

Iga, skup się na zadaniu.

Dojrzałam kelnera roznoszącego kieliszki i jak tylko przeszedł obok, złapałam za dwa, bo jakoś Piotr się do tego nie kwapił. Wyciągnęłam jeden w jego stronę, ale on się tylko skrzywił.

– Nie piję alkoholu – powiedział, patrząc na szampana jak na najgorsze zło tego świata.

– Nigdy? Czy tylko dziś, bo jesteś, jak by nie patrzeć, na służbie? – dopytałam, nie spuszczając z niego wzroku.

– Nigdy.

Przewróciłam oczami, bo ton jego głosu wskazywał na to, że temat uważał za skończony. Wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam się pod nosem, by po chwili wypić zawartość obu kieliszków i oddać puste szkło innemu kelnerowi.

– Nie przesadzaj – syknął, nachylając się do mnie. Przyciągnął mnie do siebie ramieniem.

Zapewne dla ludzi, którzy na nas w tej chwili patrzyli, wyglądaliśmy jak para szepcząca sobie słodkie słówka. Nic bardziej mylnego.

– Nie upiję się przecież kilkoma łykami! – wycedziłam.

– Jakbyś nie pamiętała – warknął cicho, dotykając wargami płatka mojego ucha, przez co mimowolnie zadrżałam – mamy zadanie do wykonania. Nie przyszliśmy się tu bawić.

Chciałam wbić mu ten cholerny obcas w stopę. Może przez to pokochałabym te pieprzone buty!

Głupi buc! Przecież doskonale wiedziałam, po co tu byliśmy!

– Teraz idziemy zatańczyć – oznajmił i się odsunął, by po chwili ruszyć w stronę parkietu. – To dla zachowania pozorów – dodał, na co przytaknęłam nieznacznym ruchem głowy i jednocześnie szarpnęłam za rękaw.

Spojrzał na mnie i uniósł brew.

– Nie umiem tańczyć – wyszeptałam cicho i spuściłam głowę, uciekając od niego spojrzeniem.

– Zdaj się na mnie. – Ułożył dłoń na moich łędźwiach i przyciągnął mnie do siebie.

Odruchowo ułożyłam ręce na jego klatce piersiowej. Spojrzałam w jego zielone tęczówki. Wpatrywał się we mnie inaczej niż zazwyczaj. Rozchyliłam usta, by coś powiedzieć, ale mój umysł ogarnęła pustka. Przeniósł wzrok na moje wargi i przełknął ślinę. Zapatrzyłam się na ruch jego...

– Judyta?!

Zza moich pleców dotarł do mnie głos Michała. Piotr natychmiast na niego spojrzał, jednocześnie wzmacniając uścisk wokół mojej tali.

Kuźwa! No to mamy pierwszą komplikację, a jeszcze nawet nie zaczęliśmy węszyć! Musiałam się odwrócić i nie wiem... zrobić coś, cokolwiek!

Sekundę później Michał stanął obok. Obróciłam głowę w jego kierunku i uśmiechnęłam się nerwowo. Nie miałam pojęcia, co mu powiedzieć!

– Wow... Wyglądasz – przełknął ślinę – fenomenalnie. Ale co ty tu

robisz? I to z nim? – zapytał o wiele za głośno, przez co się spięłam.

Kuźwa! Zaraz wszystko pójdzie się pieprzyć! Cholera jasna!

Mężczyźni mordowali się wzajemnie spojrzeniami. Piotr był wkurzony. Wiedziałam, że, tak jak ja, nawet nie pomyślał o takiej komplikacji.

– Odbijany? – odezwał się nagle Michał, gdy ja wciąż milczałam. Wyciągnął w moim kierunku dłoń.

– Sorry, chłopaczku, ale Judyta jest moja. Nie oddam jej nawet na chwilę – odpowiedział mu Piotr, po czym przeniósł spojrzenie na mnie i uśmiechnął się szczerze. – Ten wieczór należy tylko do nas, tak że możesz już odejść – dodał, nie spoglądając na niego choćby przez sekundę.

Michał warknął coś pod nosem i spojrzał na mnie. Uśmiechnęłam się do niego niemrawo, ale bardzo szybko odwróciłam wzrok. Znowu coś mruknął pod nosem, po czym rzucił kilka słów pożegnania i odszedł, zostawiając nas samych.

– Kurwa mać! Nie mogłaś ostrzec, że twój były chłoptaş może tutaj być?

No i pękła chwilowa bańka szczęścia. Znow wyszedł z niego wkurwiający idiota.

– To nie jest mój były chłopak, tylko kochanek.

Odepchnęłam go lekko, ale kretyn nadal mocno mnie trzymał.

Chciałam go opieprzyć albo zrobić cokolwiek innego! Ugryźć, uszczypnąć, pocałować...

Wróć!

Nie, nie pocałować!

Nagle zauważyłam, że zaczęliśmy się poruszać. Piotr delikatnie kołysał mnie w rytm wolnej melodii. Mimowolnie zamknęłam oczy i przysunęłam się bliżej niego. Byłam zmęczona naszymi kłótniami. Chciałam delectować się tą chwilą spokoju, a w jego objęciach było mi bardzo wygodnie.

Gładził mnie dłonią delikatnie po plecach, a gdy jego palce zetknęły się z moją nagą skórą, zamarł w bezruchu. Serce zabiło mi mocniej, gdy poczułam przeszywający mnie dreszcz. Powoli uniosłam spojrzenie na Piotra. Chciałam... Sama nie wiedziałam co. Zanim

jednak się odezwałam, on zrobił to pierwszy:

– Dobra, kurwa, koniec pierdolenia. Idziemy poszukać odpowiedniego biura. Robimy, co mamy zrobić, i wychodzimy z tego cyrku.

Oderwałam się od niego niemal od razu i przytaknęłam głową. Natychmiast ruszyliśmy przez salę w kierunku wyjścia. Weszliśmy na korytarz prowadzący do – jak się domyślałam – gabinetów i biur pracowniczych. Przemknęliśmy klatką schodową na kolejne piętro, a następnie stanęliśmy przed niewielkim biurem niejakiego Rafała Wojdy. Piotr nacisnął klamkę, żeby dostać się do środka.

– Kurwa mać. Zamknięte – warknął ze złością w głosie i odsunął się, jakby chciał pójść dalej.

Przewróciłam oczami i sięgnęłam do włosów. Choć moja fryzura nie wymagała wsuwki, ja i tak wpięłam sobie kilka sztuk we włosy. Tak na wszelki wypadek, bo przezorny zawsze ubezpieczony. Wyciągnęłam jedną i nachyliłam się do zamka. Minutę później udało mi się otworzyć drzwi i znów przewróciłam oczami, bo idiota, zamiast się cieszyć, ciskał we mnie gromami z oczu. Naprawdę nie wiem, czego się spodziewał. Że się poddam? Prychnęłam pod nosem. Niedoczekanie jego.

Bez słowa weszłam do środka. Usiadłam przed firmowym komputerem i wyciągnęłam z torebki pendrive'a przypominającego opakowanie pomadki do ust. Wpięłam go i zrobiłam czary-mary. Przynajmniej tak zaczęłam odpowiadać Piotrowi, gdy co chwilę pytał, co robię, jak robię i w ogóle. Nachylał się i patrzył na monitor przez moje ramię, dlatego czułam jego ciepły oddech na szyi. Miałam spore problemy ze skupieniem się. Denerwował mnie i dekoncentrował.

– Idź stanąć na czatach – rozkazałam mu, starając się znieść zapory, by Maciek mógł zacząć wszystko ściągać i zapisywać na dysku.

Piotr sapnął coś niezrozumiałego, ale na szczęście mnie posłuchał. Uśmiechnęłam się pod nosem, gdy w końcu udało mi się przebić przez zabezpieczenia. Jak tylko zobaczyłam, że Maciek zaczął już działać i rozpoczął ściągnięcie plików, wyłączyłam monitor.

– Kurwa, ktoś idzie.

Kuźwa! Nie ściągnęliśmy jeszcze nawet połowy zawartości dysku. Przeniosłam spanikowany wzrok na Piotra.

– Co robimy?

– To, co robią bohaterowie w filmach właśnie w takich momentach – mruknął, a w jego oku pojawił się błysk, którego nie rozumiałam.

Patrzyłam na niego jak na debila, bo nie miałam pojęcia, o co mu chodziło.

Podszedł do mnie szybko i pociągnął mnie tak, że mimowolnie podniosłam się z fotela i wpadłam w jego ramiona. Obrócił mnie szybko i posadził na biurku. Rozchylił moje uda na boki, co nie było aż tak łatwe przez sukienkę. Stał między moimi nogami, złapał mocno w dłonie moją twarz i... przycisnął wargi do moich.

Wstrzymałam oddech. Zadrżałam. Po kręgosłupie przeszedł mi przyjemny dreszcz zaskoczenia i przyjemności, westchnęłam. Niewiele myśląc, zarzuciłam mu dłonie na kark i przyciągnęłam go jeszcze bliżej siebie.

Językiem musnął dolną wargę, przez co automatycznie rozchyliłam usta. Jęknęłam cicho. Zanim jednak zaczęłam się rozkoszować jego smakiem, ktoś wszedł do biura. Od razu się od siebie oderwaliśmy.

– A co państwo tu robią? – zapytał, jak się domyśliłam po ciemnym uniformie, ochroniarz i poświecił na nas latarką.

Zmrużyłam oczy, a Piotr odkaslnął wymowie i odsunął się nieznacznie. Podszedł do ochroniarza, a ja w tym czasie próbowałam uspokoić rozszalały oddech.

– Niech pan nam da kilka minut – poprosił. Coś zaszeleściło w jego dłoniach. Cholera, on mu chciał zapłacić!

Mężczyzna popatrzył na niego, a po chwili zmierzył mnie przeszywającym spojrzeniem, przez co Piotr się cały spiął.

Kuźwa, jak on coś zacznie podejrzewać, to będziemy skończeni.

W końcu jednak stróż sięgnął do dłoni Piotra, mamrocząc coś pod nosem, a potem się wycofał i cicho zamknął za sobą drzwi. Piotr ruszył w moją stronę, aż w końcu stanął naprzeciwko.

– Mamy kilka minut – oznajmił zachrypniętym głosem.

Popatrzyłam mu w oczy. Przełknęłam ciężko ślinę, gdy nasze spojrzenia skrzyżowały się ze sobą. Znowu poczułam dreszcz na

plecach. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale gdy Piotr zaczął się ode mnie odsuwać, zmieniłam zdanie. Wyciągnęłam przed siebie rękę i zacisnęłam palce na krawacie. Pociągnęłam za niego mocno, przyciągając Piotra do siebie. Rozchyliłam natychmiast nogi, żeby tylko poczuć go znowu tak blisko.

– Kurwa – sapnął, gdy objęłam go dłońmi za kark. Sekundę później odpowiedział namiętnym pocałunkiem na mój ruch.

Tym razem już na nic nie czekałam. Od razu rozchyliłam wargi i pozwoliłam mu pogłębić pieśczoć. Jęknęłam, gdy jego dłonie zaczęły wędrować po moim ciele. Drżałam. Z każdym muśnięciem języka i dotykiem kolejnego skrawka mojej skóry rozpalał mnie coraz mocniej. Wzmocniłam uścisk na jego karku. Nie chciałam go puścić. Nie chciałam, by ta chwila się kiedykolwiek skończyła. Było mi tak dobrze... Inaczej niż z kimkolwiek dotąd i sama nie wiedziałam, skąd się to brało.

Piotr zaczął podwijać moją suknię, a drugą rękę położył na moich lędźwiach i przyciągnął mnie zdecydowanym ruchem do siebie. Między nogami poczułam sztywnego penisa. Jęknęłam przeciągłe, na co warknął coś niezrozumiałego w moje usta. W końcu położył dłoń na moim nagim udzie i powoli sunął coraz wyżej. Zakwiliłam, gdy jego palce musnęły brzeg moich majtek. Wbiłam mu paznokcie w kark. Przygryzłam wargę, gdy przesunął kciukiem po mojej łechtaczce i...

Dzwonek wydostający się z jego marynarki mnie ocucił.

– Kurwa! – zaklął i wyciągnął wydzierający się telefon. Niemal zmiażdżył go w dłoni, ale zaakceptował połączenie.

Nie skupiałam się na tym, co mówił do rozmówcy, tylko próbowałam uspokoić rozszalały oddech. Odepchnęłam go od siebie delikatnie, gdy chował komórkę do kieszeni. Potrzebowałam przestrzeni.

– Wszystkie dane są ściągnięte... – powiedział cicho i zrobił krok w tył.

Zsunęłam się z biurka i mocno przytrzymałam brzegu, bo zadrżały mi nogi. Jak tylko przestałam drzeć, szybko odłączyłam pendrive'a od komputera i poprawiłam fotel oraz dokumenty na biurku. Następnie wyszliśmy bez słowa z biura, a potem z tego zasranego balu.

Milczeliśmy, ba, nawet na siebie nie patrzyliśmy. Gdybym nie słyszała jego ciężkiego oddechu, nie miałabym pojęcia, czy nadal się obok mnie znajdował.

Rozdział dwudziesty trzeci

podkom. Piotr Skarzyński

Z ulgą zrzuciłem z siebie ubrania, w których byłem na balu. Dalej czułem na ustach miękkie wargi Igi. Dalej czułem jej słodki smak. Musiałem umyć zęby i zmyć z siebie to uczucie, które ogarnęło całe moje ciało, gdy przypomniałem sobie, jak cudownie gładkie miała uda. Przekląłem w myślach na samo wspomnienie jej koronkowych majtek. Zdołałem dotknąć palcami ich skraju.

– Ja pierdołę. Kurwa. – Potarłem dłońmi kark. Włożyłem na siebie pierwsze, co mi wpadło w ręce, i wyszedłem z sypialni.

Zamiast jednak od razu pójść do łazienki, skręciłem w stronę salonu. Zatrzymałem się w progu, jak tylko zobaczyłem, że Iga siedziała obok Maćka i razem coś sprawdzali na komputerze. Oparłem się barkiem o ścianę i zmrużyłem oczy, widząc dłoń Maćka na jej udzie.

Nie straciła jej. Posłała mu tylko uśmiech, a potem wróciła do patrzenia na ekran. Zacisnąłem mocniej szczękę, jednocześnie zwijając dłonie w pięści. Miałem ochotę się odezwać i coś powiedzieć, ale jak tylko otworzyłem usta, od razu je zamknąłem. Szkoda słów. Odwróciłem się na pięcie i poszedłem prosto do łazienki.

Jeśli w mojej głowie dalej przewijały się obrazy sprzed trochę ponad trzech godzin, wynikało z tego, że potrzebowałem zimnego prysznica.

Kurwa.

Nie miałem prawa się denerwować o to, że Maciek siedział tak blisko Igi. Nie miałem, ale i tak...

– Kurwa – zakląłem i zrzuciłem z siebie ubrania.

Musiałem się ocucić i wyrzucić z głowy wspomnienia. Poruszyły we mnie struny, o których istnieniu już dawno zapomniałem. I nie chodziło tylko o to, że nagle zacząłem patrzeć na nią jak na kobietę. Nie.

Kurwa.

Oparłem dłonie o śliskie kafelki i wsunąłem głowę pod zimny strumień wody. Zamknąłem oczy i zacisnąłem dłonie w pięści, próbując zapomnieć o tym, że przez ten krótki czas poczułem się szczęśliwy.

Kurwa.

Co się ze mną działo?

Pokręciłem głową, zakręciłem wodę i zacząłem się wycierać. Gdzieś pomiędzy włożeniem na siebie spodni a wciągnięciem przez głowę koszulki pomyślałem o tym, że przecież Iga była tylko gówniarą, która nic dla mnie nie znaczyła. Za bardzo się różniliśmy, żeby moje myśli, błędzące wokół niej i jej roziskrzonych oczu, miały jakikolwiek sens. Wytarłem włosy ręcznikiem, zmierzwiłem je dłonią i wyszedłem z łazienki. Jak tylko stanąłem na korytarzu, usłyszałem śmiech Igi. Przełknąłem głośno ślinę. Poczułem nagły ucisk w żołądku. Doskonale znałem to uczucie, ale nie byłem aż takim wariatem, żeby je odpowiednio nazwać. Nawet jeśli zrobiłbym to tylko w myślach.

– Może zamiast się śmiać zaczniecie pracować, co? – zdenerwowałem się.

Maciek przewrócił oczami, a Iga posłała mi zdezorientowane spojrzenie. Otworzyła usta, ale po chwili je zamknęła i się skrzywiła.

– Znaleźliście coś, czy cały czas się wydurnialiście? – zapytałem zirytowanym tonem. Nie miałem ochoty patrzeć na umizgi Maćka w kierunku dziewczyny.

To było jasne jak słońce, że ona mu się podoba.

A mnie to zaczęło coraz bardziej wkurwiać.

– Jeszcze nawet nie przejrzelśmy jednej piątej tego, co znaleźliśmy – odparł. – Późno jest. Iga musi się położyć.

– A ty, co? Jej ojciec? – oburzyłem się, na co Iga prychnęła pod nosem.

– Nie, ale najwyraźniej jestem jedynym w tym budynku, który dba o nią w jakikolwiek sposób. – Podeszedł do mnie, zaciskając przy tym mocno szczękę. – Nic nie robisz, tylko na nią warczysz i ją obrażasz. Ona się ciebie boi...

– Wcale nie... – zaczęła protestować, ale gdy na nią spojrzałem, zamilkła, krzywiąc się.

– Idź spać, Piotr, bo i tak dzisiaj już nic nie zrobimy. Jest po północy. – Odwrócił się na pięcie i wrócił na kanapę. Usiadł obok Igi i posłał jej pokrzepiający uśmiech, a ona odpowiedziała mu tym samym.

Na mnie jednak już nie spojrzała. Nawet na chwilę.

Wyszedłem z salonu i skierowałem się prosto do sypialni. Skoro oni się między sobą lepiej dogadywali, to nic mi do tego. Najważniejsze było, żeby znaleźli jak najwięcej informacji na Adamskiego, żebym mógł je potem dobrze wykorzystać.

Przez większą część nocy nie spałem. Rzucałem się na łóżku z jednego boku na drugi, a potem znowu i znowu. W końcu nie wytrzymałem i po prostu wstałem, bo dalsze kiszenie się w sypialni nie miało najmniejszego sensu. Jak tylko zaczęło świtać, przebrałem się w krótkie spodenki i termiczną koszulkę, po czym poszedłem pobiegać.

Starąłem się oddychać równomiernie, gdy przebiegałem kolejne metry, próbując po raz kolejny wypędzić z głowy pchające się do niej na siłę wspomnienia.

Było już grubo po ósmej rano, gdy wróciłem do domu. Przeszedłem prosto do łazienki, nie rozglądając się ani za Igą, ani za Maćkiem. Nie miałem najmniejszej ochoty na rozmowy z nimi. Chociaż przez chwilę chciałem udawać, że mieszkałem sam z psami.

Wziąłem szybki prysznic, a potem zjadłem śniadanie i nakarmiłem psy. Dopiero wtedy ruszyłem do salonu.

– Znaleźliście coś? – zapytałem od razu, widząc siedzących na kanapie Igę z Maćkiem.

– Uważam, że powinniśmy się przyjrzeć tej firmie transportowej. Jest o niej dużo wzmianek w różnych dokumentach i wiadomościach między pracownikami. Pojawiło się też kilka nazw firm, o których nie mieliśmy pojęcia. To mogą być słupy Adamskiego – odparł od razu Maciek i popatrzył na Igę. – Świetna robota.

Uśmiechnęła się do niego z błyskiem w oku, na co zwinąłem dłonie w pięści. Ani trochę mi się nie podobało, jak Maciek na nią patrzył.

– Świetnie – burknąłem. Usiadłem na fotelu naprzeciwko i wlepiłem spojrzenie w Igę. – Zjadłaś śniadanie?

– Tak – odpowiedziała od razu. – Leki też wzięłam.

Pokiwałem powoli głową i zmrużyłem oczy.

– O której wstałaś?

– Piotr, o co ci chodzi? – wtrącił się Maciek, łypiąc na spod byka.

Popatrzyłem na niego ze złością, mając na końcu języka słowa, w których przekazałbym mu, że ma się nie wpierdalać. Zdusiłem jednak to w sobie i na powrót spojrzałem na Igę.

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami, po czym chrząknęła i skupiła się na laptopie.

– Ile wypijałaś kaw?

– Co ty się bawisz w jej ojca czy co? – zezłościł się Maciek, prostując się na kanapie. Tym razem w jego oczach błysnęła irytacja.

– Olej go, Iga. Wstał lewą nogą. Znowu.

Zazgrzytałem zębami i wbiłem w niego wkurwiony wzrok.

– Nie ty płaciłeś za jej badania – zauważyłem, siląc się na spokojny ton, chociaż miałem ochotę wrzeszczeć. – Mam prawo wiedzieć, czy wyrzuciłem pieniądze w błoto, czy nie.

– Nie prosiłam cię o to – wymamrotała Iga i popatrzyła na mnie z błyskiem w oku. – Po drugie, to były pieniądze z wydziału, więc nie ty...

Roześmiałem się głośno, kręcąc przy tym głową.

– Z wydziału? – Parsknąłem śmiechem. – Chyba sobie żartujesz. Nie dostałem żadnych pieniędzy z wydziału na twoje badania, pierdoły do łazienki i leki. Wydałem kasę z własnej kieszeni, żeby ci się polepszyło i lepiej tu mieszkało. – Wstałem i rozejrzałem się po salonie. Zupełnie tak jakbym chciał się z nią pokłócić o cokolwiek. Tak jakbym chciał, żeby zaczęła na mnie wrzeszczeć, bo wtedy przynajmniej wiedziałbym, że zwraca na mnie uwagę.

Tak, byłem zdrowo pierdolnięty. Doskonale zdawałem sobie z tego sprawę, ale nie potrafiłem na to nic poradzić. Męczyły mnie wspomnienia i wkurwiało mnie to, że Iga spędza czas z Maćkiem, a mnie jawnie unika. Zupełnie jakbym był trędowaty.

– Znowu porzrzucałaś papierki po gumach – zauważyłem

i spojrzałem na nią z irytacją. – Ile razy mam ci powtarzać, żebyś po sobie sprzątała i nie upychała papierków w każdy możliwy kąt domu?

Zacisnęła usta w wąską kreskę, głośno wypuszczając powietrze przez nos. Poczzerwieniała na twarzy.

– Wiesz co? Wal się. Robisz wszystko, żeby się ze mną pokłócić! – wydarła się i szybko wstała z kanapy, zwijając dłonie w pięści. – Szukasz zaczepki, byleby tylko mieć możliwość się na mnie powydzierać! Zobaczyłeś trzy śmieci na krzyż i robisz z tego takie wielkie halo, jakbym ci zaśmiecila cały dom!

– Bo nie szanujesz tego, że masz gdzie mieszkać i że robisz coś pożytecznego! – krzyknąłem, coraz bardziej irytując się na Maćka, bo zaczął uspokajająco gładzić ramię Igi.

– Wykorzystujesz mnie, dupku! – wrzasnęła, jeszcze bardziej czerwieniejąc na policzkach. – Już ci mówiłam, że to nie ja potrzebuję ciebie, tylko ty mnie, bo nie umiesz poradzić sobie ze swoim zadaniem! Znowu to robisz! Znowu traktujesz mnie jak gówno!

– A ty znowu...

– Piotr! – Maciek ruszył ze swojego miejsca i stanął naprzeciwko mnie. – Zamknij się w końcu i daj jej spokój. Zachowujesz się coraz gorzej. Jeśli nie przestaniesz na nią wrzeszczeć bez powodu, dzwonię do inspektora i informuję go, że zabieram Igę do siebie – zagroził.

– Tylko, kurwa, spróbuj. – Zbliżyłem się do niego, napinając mięśnie ramion. – Nie zapominaj, że jestem twoim przełożonym.

– Pierdolenie o Szopenie – prychnął. – Może i jestem na niższym szczeblu niż ty, ale mam to w dupie. Iga nie zasługuje na takie traktowanie z twojej strony. Robisz z igły widły, czepiasz się o byle gówno, żeby tylko zepsuć atmosferę. Jaki ty masz, kurwa, problem?!

– Maciek. – Iga stanęła za nim i złapała go za ramię. – Daj spokój. Jeszcze będziesz mieć z tego kłopoty – wymamrotała i spojrzała na mnie. – On to wszystko mówi, żeby mi dopiec, bo mnie nienawidzi i czuje do mnie... wstręt. – Skrzywiła się i odwróciła wzrok.

Wcale, kurwa, nie czułem do niej wstrętu. Chciałem zaprzeczyć, ale oddech ugrzązł mi w gardle, bo zobaczyłem ból na jej twarzy i łzy w oczach.

– Zabieram Igę na spacer – oznajmił Maciek. – Lepiej, żebyś był

spokojny, jak wrócimy, bo inaczej, i nie żartuję, Piotr, zadzwonię do inspektora.

– Ani się...

– Ostrzegam cię. Jeden telefon – wlepił we mnie rozzłoszczone spojrzenie – i Iga pojedzie ze mną do Bielska. Będzie pracować ze mną, a ty dostaniesz od nas gotowe informacje. Zastanów się nad tym, bo zachowujesz się jak kutas. – Wziął Igę za rękę i pociągnął ją do wyjścia.

Zrobiłem krok w przód, żeby ich zatrzymać, ale drugi już sobie darowałem. Maciek miał rację. Oczywiście, kurwa, że ją miał. Nie miałem prawa znowu się na nią wydzierać o te wszystkie pierdoły, ale...

Kurwa.

Jakkolwiek to irracjonalnie brzmiało, brakowało mi jej pyskatej odpowiedzi. Odkąd wróciliśmy z balu, praktycznie ze sobą nie rozmawialiśmy. Miałem wrażenie, jakby to, co wydarzyło się w tamtym cholernym biurze, było tylko marzeniem sennym i niczym więcej. No bo jak wyjaśnić to, że ja nie potrafiłem zapomnieć o naszym pocałunku, a ona udawała, że to się w ogóle nie wydarzyło? Czy ona naprawdę nic wtedy nie poczuła? Przecież doskonale pamiętałem, jak drżała, gdy gładziłem ją po udzie. Pamiętałem, jak wzdychała w moje usta, gdy coraz bardziej na nią napierałem. Kurwa. Przecież nie mogła tego udawać w żaden sposób, prawda? Zresztą po co miałyby to robić?

Przeczesałem palcami włosy, gdy usłyszałem trzask furtki. Znowu wezbrała we mnie wściekłość, bo nie chciałem, żeby Iga szła na spacer z Maćkiem. Nie podobało mi się to. Cholernie mi się nie podobało, ale w końcu zmusiłem się do ruchu i poszedłem do biura. Musiałem się uspokoić, a jedynym miejsce, w którym mogłem to zrobić, był mój pokój i moje poszlaki.

Wszedłem do pomieszczenia, usiadłem na krześle i spojrzałem na oblepioną kartkami ścianę. Próbowałem się skupić na Adamskim, ale mój wzrok za każdym razem mimowolnie uciekał w kierunku jednego skupiska informacji.

TheEvilFixer – Judyta Nowak – Iga Zamojska.

Rozdział dwudziesty czwarty

@TheEvilFixer

Zacisnęłam mocno dłonie w pięści i westchnęłam. Przez krótką chwilę, przez ułamek sekundy pomyślałam, że zaczniemy się lepiej dogadywać, że ten pocałunek coś znaczył... Może i znaczył, ale najwyraźniej tylko dla mnie. Przygryzłam wnętrze policzka i powstrzymywałam łzy. Mówił mi komplementy, czasem nie otwarcie, ale jakby między słowami. Działo to na mnie stanowczo za mocno. Tak jak obelgi kierowane w moją stronę raniły stokroć mocniej niż wcześniej. Z początku w ogóle się nimi nie przejmowałam, nawet bawiło mnie to wszystko, teraz jednak bolało, i to bardzo mocno.

Zazgrzytałam zębami, bo miałam ochotę wrócić do sypialni i rzucić się na łóżko, a później płakać i spać. Moje zmęczenie po nieprzespanej nocy dawało się we znaki. Nie miałam siły panować nad emocjami.

W nocy siedziałam z laptopem i przeglądałam wszystko. Musiałam skorzystać z okazji do zapoznania się z tym, co zdobyliśmy. Bałam się, że Piotr później nie pozwoli mi przeczytać i przeanalizować dokumentów, a ja potrzebowałam nowych poszlak do swojego zadania. Udało mi się znaleźć dokument o zatrudnieniu lekarza, który kilka dni później sam się zwolnił. Od razu zaczęłam szukać o nim informacji i wysłałam mu wiadomość z prośbą o kontakt. W skrócie opisałam, o co mi chodziło. Przez te kilka godzin udało mi się przeanalizować wszystkie nowe dokumenty i informacje.

Jednak prawdziwy powód mojej bezsenności był całkiem inny. Zdawałam sobie sprawę z tego, że gdybym nie zajęła się robotą, chyba poszłabym do sypialni Piotra i wskoczyła mu do łóżka, pomimo tego, że traktował mnie jak...

– Chodź i już się nim nie przejmuj – odezwał się Maciek i otworzył przede mną bramkę od tarasu.

Kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się do niego delikatnie. Dobrze, że wymyślił ten spacer. Musiałam nabrać dystansu. Nie potrafiłam znieść tej tragicznej atmosfery w domu. Nie rozumiałam, dlaczego wczoraj tak chętnie mnie całował, by dziś mnie nienawidzić. Patrzył na mnie tak, jakby się mną brzydził... Powstrzymywałam żalosne jęknięcie chcące wydostać się z moich ust. Miałam mętlik w głowie. Jednego dnia czułam od niego troskę, jakby się o mnie martwił, jakby w jakimś stopniu mu na mnie zależało, by kolejnego dnia zaczął mnie traktować jak nic niewartego śmiecia.

– Piotr zachowuje się jak skończony kretyn. Naprawdę nie bierz do siebie tego, co mówi.

Spojrzałam na niego, gdy weszliśmy na jedną z wydeptanych ścieżek. Uśmiechnęłam się kolejny raz, starając się nie wyglądać przy tym sztucznie. Wzięłam głęboki wdech i przyspieszyłam kroku. Myślałam, że świeże powietrze i odległość dzieląca mnie od Piotra pomoże mi się uspokoić, ale czułam się jeszcze gorzej. Chciałam do niego wrócić. Wydrzeć się na niego i potrząsnąć nim, by się ogarnął. By po prostu wyrzygał mi wszystko, co mu leżało na wątrobie. Żeby znowu zobaczyła w jego oczach ten błysk...

Zdyszałam się. Szybki marsz przy moim braku kondycji i – jak się okazało – anemii zmęczył mnie aż za bardzo. Przystanęłam i oparłam się plecami o drzewo. Przymknęłam powieki i starałam się uspokoić oddech, oczyszczając umysł ze wszystkich myśli.

Wciągnęłam powietrze nosem, bo chciałam się ruszyć i iść dalej, ale w tym samym momencie dotarł do mnie zapach Maćka. Otworzyłam oczy i ciężko przełknęłam ślinę. Stał blisko, stanowczo za blisko, patrząc na mnie z błyskiem w oku.

– Iga – szepnął – powiedz tylko jedno słowo, a zabiorę cię od niego. Jedno słowo... – Zaczął się bardziej nachylać w moją stronę, unosząc jednocześnie dłoń. Chyba po to, by dotknąć mojej twarzy. – Będę o ciebie dbać. Obiecuję, że przy mnie będzie ci lepiej.

Przełknęłam ślinę, kiedy dotknął mojego policzka. Szybko odtrąciłam jego rękę i wyminęłam go. Stałam kilka kroków dalej i popatrzyłam na niego spode łba.

– Maciek, lubię cię, ale pozwalasz sobie na zdecydowanie za dużo.

Jak tylko sprawa z Adamskim będzie zamknięta, znikam – powiedziałam pewnym głosem.

Nie byłam suką i nie byłam też aż tak głupia, by nie zauważyć, że chciał zbliżyć się do mnie bardziej, że na coś liczył. Musiałam go uświadomić, że nie mógł mieć nadziei na nic więcej niż na moją sympatię.

Ułożył usta w cienką kreskę, a w jego oczach błysnął smutek i niezrozumienie.

Westchnęłam. Nienawidziłam ranić innych, a zdawałam sobie sprawę z tego, że właśnie to zrobiłam.

– Wracamy? – zapytałam neutralnym tonem, udając, że wcale nie zrobiło się niezręcznie.

Przytaknął i od razu skierowaliśmy się z powrotem do domu. Szliśmy w ciszy. Nawet na niego nie spoglądałam. Za to czułam jego wzrok na sobie.

Jak tylko przekroczyliśmy próg domu, ze swojego kurwidołka wyszedł Piotr. Wydawało mi się, że zobaczyłam ulgę i radość w jego oczach, ale tylko tak mi się wydawało, bo słowa, które opuściły jego usta, zmieniły moje zdanie:

– Tak szybko? Randka się nie udała? Czy może, Maciek, jesteś krótkodystansowcem?

Wciągnęłam powietrze ze świstem. Poczułam pieczenie pod powiekami. Od razu spuściłam wzrok na stopy i zaczęłam szybko mrugać, by odgonić łzy.

– Kurwa! Przesadziłeś! – wydarł się Maciek, przez co aż podskoczyłam i zadrżałam. – Dzwonię do inspektora. Iga jedzie ze mną do Bielska!

– Nie! – krzyknęłam i uniosłam głowę, wlepiając spojrzenie w zielone tęczówki, które z chęcią bym znienawidziła. – Zostanę z nim. Rozwiążę sprawę do końca, a on będzie żył ze świadomością, że beze mnie jest bezsilny! Że gdyby nie ta złodziejka, ta pieprzona kryminalistka, to nic by nie zrobił! Będę się napawać jego wkurwianiem się, że wielki pan komisarz bez smarkuli z marginesu społecznego, bez dziewczyny, którą traktuje jak śmiecia, byłby nikim, a jego największa w karierze sprawa zakończyłaby się fiaskiem! Do

końca życia będzie pamiętał o tym, że był zależny ode mnie! – wysyczałam z taką nienawiścią i jednocześnie spokojem, że sama siebie zaskoczyłam.

Nawet nie przejmowałam się tym, że łzy ciurkiem płynęły mi z oczu. Miałam w dupie to, iż pomimo starań wyszłam na słabą. Miałam nad nim jednak przewagę. To on potrzebował mnie, a nie ja jego, i zapewne właśnie to go tak bolało.

Przełknęłam ślinę i pociągnęłam nosem, a następnie udałam się do mojego pokoju. Mocno trzasnęłam drzwiami i rzuciłam się na łóżko, głośno szlochając w poduszkę. Wyłam i ciągnęłam się za włosy. Chciałam je wszystkie wyrwać, bo przecież to on za nie zapłacił! Zapłacił z własnych pieniędzy, a ja nie chciałam być mu za nic dłużna. Fajki i resztę traktowałam jako zapłatę za pomoc w sprawie, ale moje badania, kosmetyki i reszta...

Warknęłam z bezsilności i zaczęłam uderzać w materac rękami i nogami. Miałam ochotę go udusić! Nienawidziłam go! Tak bardzo go nienawidziłam!

Przewróciłam się na plecy i spojrzałam w sufit.

Kuźwa. Nie będę się chować po kątach, bo ten idiota zachowuje się jak złamany kutas.

Podniosłam się i otarłam z twarzy resztkę łez. Przeczesałam palcami włosy i wyszłam z pokoju dumnym krokiem. Skierowałam się na taras, żeby zapalić. Idąc korytarzem, dostrzegłam kątem oka, że Maciek z idiotą stali w salonie i syczeli coś do siebie. Obaj byli wkurwieni i wyglądali, jakby zaraz mieli się pozabijać. Olałam ich. Niech, kuźwa, robią sobie, co chcą! Dla rozluźnienia mogą sobie nawet nawzajem obciągnąć. Miałam wywalone!

Zamarłam z dłonią wyciągniętą nad klamką, słysząc podniesiony głos Piotra:

– Przestań się ślinić do jebanej kryminalistki! Chcesz mieć, kurwa, problemy w pracy?! Ona, kurwa, nie jest tego warta!

Poczułam mocne ukłucie bólu w piersi, a w moich oczach znów załśniły łzy. Zrobiłam się strasznie płaczliwa.

– Zachowujesz się jak kutas! Zawsze byłeś ciężki, ale teraz?! Co w ciebie, kurwa, wstąpiło?! Ja pierdolę, dzwonię do inspektora.

Na chwilę zapadła między nimi cisza.

– Wypierdalaj do Bielska i nie strasz mnie telefonem do Darka, bo nic tym, kurwa, nie wskórasz!

Wyszłam szybko i trzasnęłam drzwiami, nie chcąc być dalej świadkiem ich kłótni. Wystarczająco już usłyszałam. Usiadłam na ławce. Odpaliłam szluga i zaciągnęłam się mocno. Byłam tak wkurwiona, że spaliłam go w rekordowo szybkim czasie i sięgnęłam po kolejnego. Tym razem spokojnie i powoli się nim delectowałam.

Ze środka domu dochodziły do mnie odgłosy trzaskania drzwiami i liczne przekleństwa. Na miejscu Maćka chyba bym już dawno zastrzeliła Piotra. Tak wkurwiającego człowieka to ja w życiu nie poznałam.

Gdy nachylałam się w stronę słoika, żeby wrzucić peta, z domu wyszedł Maciek. W dłoni trzymał niewielką torbę podróżną. Popatrzyłam na jego twarz. Miał mocno zaciśniętą szczękę.

Po chwili, gdy do ust wkładałam wiśniową Mambę, zwrócił się w moim kierunku i wyraz jego twarzy złagodniał. Zrobił kilka kroków i kucnął przede mną.

– Muszę jechać – powiedział z żalem i wkurwieniem jednocześnie.
– Na pewno chcesz tu zostać?

Skinęłam głową i zazgrzytałam zębami, bo do moich uszu dotarło prychnięcie Piotra. Stał w progu i patrzył na nas. Wstałam z ławki. Maciek też się podniósł. Wyciągnął z kieszeni telefon i wcisnął mi go do rąk.

– Kupię sobie nowy i odezwę się do ciebie. Będiesz mogła zadzwonić do mnie o każdej porze dnia i nocy.

Odpowiedziałam uśmiechem na jego uśmiech. Wypuściłam drżący oddech. Wiedziałam, że popełniałam błąd. Wiedziałam, że właśnie zamierzałam się zachować jak głupia smarkula, ale nie potrafiłam się powstrzymać.

Przytuliłam się do Maćka i złożyłam pocałunek na jego policzku, życząc mu szerokiej drogi. Byłam świadoma, że zrobiłam sobie z gęby wycieraczkę, bo nie powinnam wykonywać takiego gestu, ale gdzieś

w głębi siebie miałam nadzieję, że wkurzę tym Piotra. Oderwałam się od Maćka i pogłaskałam go po lekkim zaroście.

– Do zobaczenia – szepnęłam i się uśmiechnęłam.

Pożegnał się ze mną, a na swojego partnera tylko łypnął złowrogo, po czym podszedł do samochodu. Po chwili wyjeżdżał już z posesji. Odprowadziłam jego auto wzrokiem, a jak tylko zniknął mi z pola widzenia, skierowałam się do wnętrza budynku, nawet nie patrząc na Piotra.

Gdy obok niego przechodziłam, wciągnął głośno powietrze, jakby chciał coś powiedzieć, jednak z jego ust nie padło żadne słowo.

Nie miałam pojęcia, jak to wszystko miało teraz wyglądać.

Rozdział dwudziesty piąty

podkom. Piotr Skarżyński

Otworzyłem usta, żeby się odezwać, ale Iga przeszła obok mnie obojętnie – tak jakbym był powietrzem. Byłem wściekły, gdy pocałowała Maćka w policzek na pożegnanie. O tym, że dał jej swój telefon, to nawet nie miałem ochoty myśleć.

– Możesz poczekać?

Wszedłem za nią do domu.

– Nie. Daj mi spokój – odparła, nawet nie odwracając się w moją stronę.

– Iga... – Ruszyłem za nią. Chciałem z nią porozmawiać.

– Co?! – ryknęła i w końcu na mnie spojrzała. W jej szklistych oczach zobaczyłem złość. – W czym on ci przeszkadzał?! Bo co? Bo się ze mną dogadywał?! Bo był dla mnie miły?! To naprawdę był dla ciebie taki okropny widok?! Czemu kazałeś mu wyjechać?!

Skrzywiłem się, słysząc jej wściekły i delikatnie łamiący się głos. Zrobiłem krok w jej stronę, a potem jeszcze jeden i kolejny, aż w końcu się przed nią zatrzymałem.

– Przeszkadzał mi – odparłem szczerze, zanim w ogóle zdążyłem dobrze przemyśleć własne słowa.

– W czym niby?! – Wyrzuciła ręce do góry. – Przecież nawet nie byliśmy głośno! Nie wchodziliśmy ci...

– W tym... – Objąłem dłońmi jej twarz i przycisnąłem usta do jej warg tak cholernie mocno, jakbym był spragnionym wody rozbitkiem na bezludnej wyspie.

Zamarła w bezruchu, gdy przesunąłem językiem po jej miękkich wargach. Byłem bliski wręcz błagania jej o oddanie mi się. Kurwa, brakowało mi jej bliskości.

– Co ty... – wyszeptała i wbiła we mnie zaskoczone spojrzenie.

Nie pozwoliłem jej dokończyć, tylko wsunąłem język między jej rozkoszne wargi i mocniej na nią naparłem, jednocześnie robiąc

kolejny krok w przód. Cofnęła się, a wtedy ja znowu ruszyłem do przodu. Zatrzymałem się, dopiero gdy zderzyła się plecami ze ścianą w korytarzu.

– Iga. – Musnąłem językiem jej usta i przesunąłem dłoń na jej kark, a potem wplotłem palce we włosy i pociągnąłem za nie, żeby odchylić jej głowę do tyłu. – Doprowadzasz mnie do szału.

Oparła dłonie na mojej klatce piersiowej, jakby chciała mnie odepchnąć, ale zanim zdołała to zrobić, objąłem ją mocno ramieniem w pasie i przycisnąłem wargi do miejsca tuż pod jej uchem.

– Wkurwiał mnie, gdy siedział tak blisko ciebie, a ty traktowałeś mnie jak powietrze – wyjaśniłem i zassałem jej skórę zębami.

Sapnęła cicho, wbijając mi paznokcie w tors. Po plecach przebiegł mi dreszcz. Skumulował się gdzieś w okolicy lędźwi. Przycisnąłem biodra do jej bioder, chcąc pokazać, jak bardzo na mnie działała. Musnąłem wargami płatek jej ucha, rozkoszując się jej bliskością.

– Jesteś pyskata i wkurwiająca – stwierdziłem, zaciskając mocniej palce na jej włosach. – Czasami mam ochotę przełożyć cię przez kolano i sprać ci tyłek.

Jęknęła i mocniej do mnie przylgnęła – tak jakby już nigdy nie chciała się ode mnie odsuwać.

– Pocałuj mnie – wyszeptałem i spojrzałem w jej pociemniałe tęczówki. – Pocałuj mnie tak jak na balu, Iga.

– Chcesz się całować ze złodziejką? – prychnęła i zaśmiała się ironicznie. – To nie będzie dla ciebie ujma? Przecież jestem nikim. Jestem kimś, kogo nie szanujesz i kogo masz głęboko w dupie.

Zazgrzytałem zębami, gdy usłyszałem ból w jej głosie. Pokręciłem głową i popatrzyłem na nią stanowczo.

– Dlaczego z nim nie pojechałaś? – zapytałem ze stoickim spokojem, chociaż na samą myśl o tym, że mogłaby być teraz z Maćkiem, targała mną wściekłość.

Uciekła wzrokiem w bok, jakby nie chciała, żebym patrzył jej w oczy. Chwyciłem jej podbródek i skierowałem twarz w swoją stronę. Chciałem ją widzieć. Potrzebowałem tego.

– Dlaczego zostałaś? – powtórzyłem pytanie. Musiałem znać na nie odpowiedź. Musiałem to wiedzieć.

– Bo chcę to jak najszybciej skończyć, a potem wyjść z tego przeklętego domu i nigdy więcej cię już nie widzieć – odparła, spoglądając na mnie ze złością. – Traktujesz mnie jak jakieś pieprzone popychadło, a potem – odepchnęła mnie od siebie – chcesz mnie całować i myślisz, że się na ciebie rzucę z wdzięczności, że nagle mnie zechciałeś.

Cofnąłem się o krok, na zmianę zaciskając i rozluźniając pięści. Patrzyłem na nią nie do końca pewny, co mógłbym powiedzieć. Nigdy nie byłem dobry w uzewnętrznianiu się. Nie przepadałem za tymi wszystkimi rozmowami, w których określało się swoje zamiary i tak dalej.

Prawie jęknąłem z bezsilności, gdy się poruszyła. Zapewne po to, żeby uciec do sypialni.

– Od tego pieprzonego pocałunku w tym zasranym La Santé o niczym innym nie myślę jak o twoich miękkich wargach! – wyrzuciłem z siebie na jednym wydechu. – Pod palcami cały czas czuję twoją delikatną skórę. Po powrocie musiałem wziąć prysznic, żeby zmyć z siebie chęć rzucenia się na ciebie i zderzenia z ciebie sukni, która kurewsko dobrze na tobie wyglądała, ale jeszcze lepiej wyglądałaby na podłodze mojej sypialni.

Rozchyliła usta, jakby próbowała łapczywie złapać powietrze. Nie ruszyła się, tylko dalej stała naprzeciwko i wlepiła we mnie pełne niedowierzania spojrzenie.

Kurwa. Cholernie mocno chciałem ją objąć i wziąć na milion sposobów, a potem oznajmić wszystkim...

Ja pierdolę, co się ze mną dzieje?

– Co? – wykrztusiła w końcu, oblewając się rumieńcem. – Ty...

Och, dobra, pieprzyć to. Najwyżej kopnie mnie w jaja.

Doskoczyłem do niej w dwóch szybkich krokach i objąłem ją w pasie ramieniem. Dłoń wplotłem w jej włosy i wpiłem się w jej wargi z taką siłą, jakby to miał być mój ostatni pocałunek w życiu.

Jęknęła wprost w moje usta i uczepiła się moich ramion, a potem odpowiedziała na pocałunek równie żarliwie. Ssałem jej język i przygryzłem go, dłonią szukając dostępu do jej nagiej skóry ukrytej pod o wiele za dużą bluzą.

W końcu, gdy dotarłem do skraju ciucha, po prostu za niego szarpnąłem. Iga odsunęła się ode mnie tylko na tyle, żebym mógł ściągnąć z niej bluzę. Pod nią nie miała nic prócz zwykłego, białego stanika, ale i tak zapatrzyłem się na jej małe piersi. Miałem ochotę zatopić w nich zęby, a potem bez opamiętania ssać sutki, aż w końcu doszłaby głośno od samego pieszczenia ich.

Popchnąłem ją w stronę kanapy, gdy ona drżącymi dłońmi zaczęła rozpinać mi spodnie. Jednym ruchem zrzuciłem z siebie koszulkę i na powrót wpiłem się w usta Igi, rozkoszując się słodkim smakiem.

Pieprzone Mamby. Zaczynałem je lubić.

Opadliśmy razem na kanapę. Ona miała na sobie jeszcze połowę ubrań, a ja prawie zaplątałem się w spodniach, które zdążyła mi już rozpiąć i zsunąć do połowy ud. Zrzuciłem je z siebie szybko, a potem przesunąłem wargami po rowku pomiędzy piersiami Igi, wdychając jej zapach.

Pachniała obłądnie. Otumaniała moje zmysły.

– Co my... – wyszeptała nieskładnie, gdy odchyliłem miseczkę jej stanika. Potem nie dodała już nic więcej. Kiedy tylko zacisnąłem zęby na jej sterczącym sutku, jęknęła przeciągle i zaczęła się pode mną wić.

Chłodny metal kolczyka spowodował, że po moich plecach przebiegły dreszcze. Kurwa, jeszcze bardziej się podnieciłem, kiedy ciągnąłem lekko za jej kolczyk, a ona jęczała coraz głośniej.

– Jesteś rozkoszna... – wymamrotałem, dłonią przesuwając po jej udach okrytych dzinsami. – Masz na sobie zdecydowanie za dużo ubrań – stwierdziłem, niecierpliwiąc się.

Cholernie mocno pragnąłem skosztować każdego centymetra jej ciała, ale jeszcze bardziej chciałem się w niej jak najszybciej znaleźć. Mieliśmy przed sobą cały dzień i całą noc, żeby pieprzyć się w każdym możliwym kącie tej rudery.

Zsunąłem spodnie z jej nóg, po czym położyłem się na niej i znowu ją pocałowałem, jednocześnie przesuwając palcami po materiale jej majtek.

– Cholera – sapnąłem. – Jesteś tak kurewsko mokra. – Wsunąłem dłoń pod jej majtki. Przesunąłem palcami po wilgotnych wargach. –

Mam ochotę scałować z ciebie wszystkie soki.

– Piotr... – jęknęła głośno, wbijając mi paznokcie w kark. Wsunęła język w moje usta i zaczęła nim wodzić po moim, jednocześnie wkładając mi dłoń w bokserki.

– Kurwa... – sapnąłem, gdy owinęła palce wokół mojego penisa. Mocno. Zaczęła poruszać dłonią, kciukiem rozprowadzając wilgoć po czubku. Zrobiło mi się gorąco. – Ja pierdolę. – Jęknąłem i przygryzłem jej wargę.

Niewiele myśląc, rozdarłem jej majtki, na co pisnęła głośno, jakby z zaskoczenia. Nie wiem, czego się spodziewała, ale ja nie byłem w stanie działać wolno. Byłem niecierpliwy. Wsunąłem w jej wilgotne wnętrze palce, na co głośno westchnęła, jakby tylko na to czekała.

– Jesteś cudowna – wyszeptałem i spojrzałem w jej roziskrzone oczy. Odniosłem wrażenie, jakbym mógł się zaraz utopić w jej czekoladowym spojrzeniu. Widziałem w nim tylko rozkosz. – Jesteś kimś, Iga – powiedziałem stanowczo i znowu ją mocno pocałowałem. Jednocześnie starałem się sobie przypomnieć, gdzie, do licha, miałem schowane prezerwatywy.

I czy w ogóle je gdzieś miałem.

Opadłem na kolana, pociągając Igę za uda do siebie. Zanim zdążyła w jakikolwiek sposób zareagować, przesunąłem językiem po jej mokrych wargach, jęcząc przy tym z zadowoleniem, chyba nawet głośniej, niż ona to robiła. Czułem na palcach, jak się na mnie zaciskała. Ssałem bez opamiętania łechtaczkę, jednocześnie zakrzywiając palce w jej wnętrzu, żeby dostarczyć jej jak najwięcej rozkoszy.

Doszła głośno, trzęsąc się pode mną, a ja w tym momencie przypominałem sobie, że gumki miałem w biurze.

Wyprostowałem się i spojrzałem na jej zaczerwienioną i rozpromienioną twarz, a potem mocno ją pocałowałem.

– Nie ruszaj się.

Niemal pobiegłem do gabinetu. Przeszukałem biurko w poszukiwaniu gumek. W końcu, gdy je znalazłem, ruszyłem z powrotem do salonu. Jak tylko do niego wszedłem, zsunąłem z siebie bokserki, jednocześnie otwierając pudełko. Rozerwałem

zębami foliowe opakowanie i nasunąłem na siebie prezerwatywę. Stałem przed Igą, przyglądając jej się z błyskiem w oku.

Leżała na kanapie, ciężko oddychając przez rozchylone usta. Miała na w pół przymknięte oczy, ale cały czas mnie obserwowała. Wyglądała pięknie. Rozkosznie i seksownie.

– Powiedz mi, że tego chcesz – poprosiłem, przewracając ją na plecy. Zawisłem nad nią, podtrzymując się na dłoniach ułożonych obok jej głowy. – Powiedz mi, że mam w ciebie wejść, a potem pieprzyć cię, aż zabraknie nam sił. – Nachyliłem się i przesunąłem językiem po rowku między piersiami. Sztywnym aż do bólu penisem prześlizgnąłem się po jej ociekającej z podniecenia kobiecości.

– Chcę... – wyszeptała i objęła mnie dłońmi za kark. Przyciągnęła mnie do siebie mocno i stanowczo. Gdybym nie zgiął w łokciach rąk, upadłbym na nią całym ciężarem. – Chcę cię w sobie poczuć – mruknęła, owijając uda wokół moich bioder.

Nie czekałem na więcej. Nie potrzebowałem żadnej innej zachęty z jej strony. Tych kilka słów w zupełności mi wystarczyło jako potwierdzenie tego, że mnie chciała. Że pragnęła mnie równie mocno jak ja jej.

Wszedłem w nią bez wahania do samego końca. Była tak idealnie mokra, że nie poczułem żadnego oporu, nie licząc zaciskających się z przyjemności ścianek. Jęknąłem głośno, przyciskając do niej biodra. Starąłem się uspokoić. Chciałem zaspokoić Igę najlepiej, jak tylko potrafiłem. Chciałem, żeby następnego dnia przy każdym ruchu pamiętała o tym, co zrobiliśmy.

– Tak mi w tobie, kurwa, dobrze – sapnąłem i się wycofałem, a potem znowu w nią wszedłem.

Jęknęła mi głośno wprost do ucha, mocniej wbijając palce w kark.

Zacząłem się w niej poruszać. Najpierw wolno, a potem coraz szybciej i mocniej, rozkoszując się każdą sekundą, w której czułem, jak się na mnie zaciska. Oparłem się na prawym ramieniu, a palce drugiej ręki zacisnąłem na jej sutku, jednocześnie jeszcze bardziej pogłębiając nasz pocałunek. Bawiłem się jej kolczykiem i zasysałem język zębami. Przyspieszyłem, gdy zaczęła coraz głośniejsze dyszeć.

Czułem drzenie jej nóg na moich biodrach. Słyszałem jej skomlenie, niemal błaganie o orgazm.

– Nigdy. – Mocniej pchnąłem biodrami. – Więcej. – Kolejne pchnięcie. – Nie będziesz. – Jeszcze mocniejsze pchnięcie. – Całować Maćka. – Zacisnąłem mocno palce na jej sutku.

– Tak! – Zaczęła drzeć pode mną targana spazmami orgazmu.

Pociągnęła mnie za sobą. Wbiłem się w nią po raz ostatni i zastygłem, jęcząc coś nieskładnie pod nosem. Było mi tak cholernie dobrze – jak nigdy od długich, długich lat.

– To było... – wymamrotała, gdy chwilę później opadłem na kanapę obok niej.

– Tak... – odparłem, ciężko dysząc. Serce biło mi tak cholernie szybko, jakby zaraz miało wyskoczyć z piersi.

Nie byłem pewien, ile tak leżeliśmy, ale Iga w końcu uniosła się na łokciach i zeskoczyła z kanapy. Następnie bez słowa wyszła z salonu, a chwilę później usłyszałem trzask drzwi do łazienki.

Jęknąłem i potarłem dłonią czoło, próbując się domyślić, o co jej, kurwa, chodzi. Nie chciała dalej obok mnie leżeć?

Drgnąłem, gdy do moich uszu dotarł szum wody z łazienki. Zerwałem się z kanapy, po drodze ściągając z siebie prezerwatywę. Zawiązałem ją i wyrzuciłem do kosza w kuchni, a potem wszedłem do łazienki i spojrzałem na Ige.

Stała plecami do mnie. Widziałem jej krągły tyłek, wąską talię i chude uda, ale to nie na to najbardziej zwróciłem uwagę. Mój wzrok skupił się na jej oczach. Błysnęła w nich niepewność.

Uśmiechnąłem się i ruszyłem w jej stronę zdecydowanym krokiem. Jak tylko się obok niej znalazłem, objąłem jej kark dłonią i przycisnąłem wargi do jej słodkich ust.

Niedawno doszedłem, tryskając spełnieniem, ale widząc ją pod prysznicem, znowu zapragnąłem się w niej znaleźć. Tym razem jednak zamierzałem znacznie dłużej rozkoszować się każdym jej jękiem i westchnieniem. Oderwałem się od jej ust, a potem sięgnąłem nad jej głową do półki. Zabrałem z niej szampon i wylałem go trochę na dłoń, po czym odłożyłem butelkę i zacząłem wmasowywać płyn we włosy Igi.

Odwróciła się do mnie przodem i przycisnęła piersi do mojego torsu, unosząc przy tym głowę. Zobaczyłem w jej oczach coś, czego się nie spodziewałem u niej zobaczyć, a już na pewno nie teraz.

Ufność. Ujrzałem ogromną ufność.

Rozdział dwudziesty szósty

@TheEvilFixer

Wzięłam głęboki wdech, a po moim ciele rozlało się przyjemne ciepło. Uśmiechnęłam się szeroko. Byłam szczęśliwa, tak prawdziwie, szczerze. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz było mi tak dobrze i wcale nie chodziło o genialny seks, jaki uprawialiśmy poprzedniego dnia. Zamruczałam, gdy rozciągnęłam się na łóżku i dopiero wtedy uchyliłam powieki. Spojrzałam w bok, na miejsce, gdzie powinien leżeć Piotr, ale jego strona była pusta.

Uniosłam się lekko i podparłam na łokciach. Rozejrzałam się po sypialni i utkwiałam wzrok w oknie. Chyba było koło dziesiątej rano, przynajmniej tak mi się wydawało, sądząc po jasności na dworze. Opadłam z powrotem na poduszkę.

Było dość późno, przynajmniej dla Piotra. On wstawał zazwyczaj o świcie i robił milion rzeczy. Przygotowywał śniadanie, karmił psy, czasem chyba chodził biegać, a ja w tym czasie najzwyczajniej w świecie nadal spałam.

Zamknęłam oczy i przygryzłam dolną wargę, żeby powstrzymać jęknięcie wydobywające się z moich ust. Wciąż czułam na ciele jego dotyk, pocałunki, pieszczoty. Pamiętałam każdą sekundę, wszystkie gesty i szeptane słowa, to intensywne spełnienie...

Nie miałam ochoty wychodzić z łóżka. Chciałam, by tu wrócił i znów się mną zajął. Jednak zmusiłam się do skupienia na dźwiękach domu, których... nie słyszałam. Było zupełnie cicho. Nie dochodziły do mnie żadne odgłosy kroków czy układanych na stole talerzy.

Zmarszczyłam brwi i podniosłam się do siadu. Od razu na plecach pojawiła mi się gęsia skórka. Rozejrzałam się po sypialni i znów przygryzłam wargę. Nie było tu moich ciuchów, przecież zdzieraliśmy je z siebie w salonie, tam też był nasz pierwszy raz... Namiętny i dziki. Dopiero później, po wspólnym prysznicu, wylądowaliśmy tutaj. I znów uprawialiśmy seks. Było wolno, zmysłowo, bardziej tak,

jakbyśmy uprawiali miłość.

Tym razem nie udało mi się powstrzymać jęku.

Wyskoczyłam z łóżka i podeszłam do fotela w rogu pokoju. Na oparciu spoczywała jedna z koszul Piotra. Włożyłam ją i powoli przeszłam do drzwi. Uchyliłam je i wyjrzałam na korytarz. Zmarszczyłam brwi. Było stanowczo za cicho. Wyszłam z sypialni i udałam się najpierw do łazienki – musiałam się wysikać. Potem przeszłam do kuchni, która była pusta. Na stole nie zastałam – tak jak zawsze od wielu dni – kanapek. Ruszyłam do salonu – pusto. W jego pokoju też go nie było. Wyskoczyłam na taras, mając nadzieję, że może był na podwórku, ale tam też go nie znalazłam. Tylko Kira i Szafir przybiegły pod furtkę i zaczęły wesoło szczekać.

Jego samochód stał – czyli nie mógł nigdzie pojechać.

Przygryzłam wewnątrz policzka i cofnęłam się do domu. Jednego miejsca nie sprawdziłam. Faktycznie, może było tak cicho, bo pracował w tajemniczym gabinecie?

Podeszłam do drzwi i zapukałam. Cisza. Przełknęłam ciężko ślinę i zapukałam kolejny raz, mocniej uderzając w drewno. Nadal cisza. Położyłam dłoń na klamce, by wejść do środka, ale w tym samym czasie do moich uszu dobiegł odgłos tłukącego się szkła i głośne przekleństwo.

Kuźwa... Albo mi się wydawało, albo jego głos brzmiał całkiem inaczej. Przestraszyłam się i szybko otworzyłam drzwi. Stałam w progu. Nie chciał przecież, żebym wchodziła do środka. Ze strachem spojrzałam na Piotra.

Był oparty tyłkiem o brzeg biurka. W jednej ręce trzymał butelkę wódki, a w drugiej resztki szklanki. Dłoń mu krwawiła. Wciągnęłam nosem powietrze, bo zrobiło mi się trochę słabo przez ten widok. Niemal się przewróciłam, gdy Piotr podniósł głowę i spojrzał na mnie wzrokiem wypełnionym nienawiścią.

– Wypierdalaj! – krzyknął tak głośno, że aż podskoczyłam w miejscu.

Do oczu od razu napłynęły mi łzy. Nic nie rozumiałam... Myślałam, że po poprzednim dniu coś się między nami zmieniło... Pociągnęłam nosem. Chciałam się odezwać, ale ponownie się wydarł:

– Głucha jesteś, gówniaro?! Powiedziałem, wypierdalaj!

Zrobiłam kilka szybkich kroków w tył, aż uderzyłam plecami o ścianę. Słyszałam, jak wstał i ruszył w moją stronę. Zanim zatrzasnął z całych sił drzwi, posłał mi spojrzenie mówiące, że byłam dla niego nikim. Zwykłym śmieciem.

Przycisnęłam dłoń do ust, by zagłuszyć szloch.

Poczułam tak ogromny ból wewnątrz mnie, że zgięłam się wpół. Przez ściśnięte gardło ledwo łapałam oddech, a po moich policzkach łzy zaczęły spływać ciurkiem.

Co mu się stało?! Przecież on podobno nigdy nie pije. Tak mi powiedział!

Staralam się uspokoić. Jakoś sobie logicznie wytłumaczyć zmianę jego podejścia do mnie, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Próbowalam wmówić sobie, że nie był sobą, że to wszystko przez stan upojenia alkoholowego, jednak głęboko w głowie odzywał się cichy głos mówiący, że musiał być jakiś powód, by on w ogóle sięgnął po alkohol. Chciałam, by ten głos zamilkł i tak też się stało, jednak wcześniej dostałam odpowiedź:

Piotr się upił, by zapomnieć o tym, do czego między nami doszło.

Przygryzłam wewnątrz policzka tak mocno, że aż poczułam smak krwi na języku. Mój żołądek od razu szarpnął, a ja zerwałam się do łazienki. Zwymiotowałam do muszli.

Przytulałam się do sedesu kilka minut. Żołądek był już pusty, ale nadal mnie mdliło. Zmusiłam się do powolnego wstania. Spuściłam wodę i podeszłam na drżących nogach do umywalki. Wypłukałam usta i ochlapałam twarz zimną wodą. Uniosłam wzrok do lustra i skupiłam spojrzenie na odbiciu. Patrzyłam na żalospną dziewczuchę zadurzoną w facecie, który okazał jej odrobinę zainteresowania. Jak dziwka szeroko rozłożyłam przed nim nogi. Jednak najgorsze było to, że otworzyłam też serce. Naiwna, tak bardzo naiwna.

Załkałam kolejny raz z powodu własnej głupoty. Przecież on był agentem CBS, a ja zwykłą złodziejką! Byłam nikim! Wyrzutkiem, marginesem społecznym, zwykłym przestępcą, a Piotr się takimi brzydził. Brzydził się mną.

Wybiegłam z łazienki i wpadłam do salonu. Musiałam oprzeć się

o ścianę, widząc walające się wszędzie ciuchy. Przed oczami zaczęły mi się pojawiać obrazy sprzed kilkunastu godzin... Zazgrzytałam zębami. Z całych sił powstrzymywałam cisnące mi się do oczu łzy.

Ściągnęłam z siebie jego koszulę i zwinęłam ją w kulkę, by po chwili rzucić na podłogę. Wypuściłam drżący oddech i zaczęłam wkładać na siebie ubrania. Potem pobiegłam do łazienki i ze sznurków ściągnęłam resztę ciuchów. Wsadziłam wszystko do kaptura bluzy i zawinęłam tak, by nic z niego nie wyleciało. Rękawy związałam i przerzuciłam przez bark, robiąc prowizoryczny plecak. Założyłam jeszcze trampki i otworzyłam drzwi.

Spojrzałam na Kirę i Szafira, a z moich ust wydostał się żałosny jęk. Ręce bezsilnie mi opadły... Opadłam tyłkiem na taras. Wyciągnęłam papierosa i go odpaliłam. Mocno zaciągnęłam się dymem, przymykając powieki.

Co ja mam zrobić?

Nawet jakby jakimś cudem udało mi się teraz uciec, to miałam przy sobie jeszcze mniej niż wcześniej, a już wtedy uważałam, że tak naprawdę nic nie posiadałam. Przecież mój plecak, komputer i pendrive znajdowały się zamknięte w jego gabinecie.

Uderzyłam tyłem głowy o ścianę. Nie chciałam już płakać. Tak naprawdę to był tylko seks, a on po prostu zaczął się zachowywać jak na początku. To z mojej strony magicznie wszystko się zmieniło, nie z jego.

Po moich policzkach znów zaczęły płynąć łzy. To bolało, tak cholernie mocno bolało! Pociągałam nosem i wycierałam twarz w rękaw. Nie chciałam tu być, a nie miałam dokąd pójść...

Po jakimś czasie w końcu przełknęłam ślinę i wzięłam głęboki wdech.

Iga, dasz sobie radę! Zawsze dawałaś!

Dopaliłam kolejnego papierosa i się podniosłam. Wyrzuciłam peta do słoika i spojrzałam na psy, które cały czas skomlały przy furtce. Nie oddaliły się nawet o kawałek.

– Kuźwa, pewnie jesteście głodne – powiedziałam i nerwowo poruszyłam nogami.

Jęknęłam i weszłam z powrotem do domu. Wyciągnęłam z lodówki jedzenie, które Piotr miał naszykowane dla psów. Wyłożyłam porcje do misek i ponownie wyszłam na taras. Psy zaczęły szczeleć i wręcz podskakiwać w zniecierpliwieniu, a ja znów niemal się rozplakałam. Niemożliwe było przecięnięcie jakoś tych misek przez barierkę. Musiałam otworzyć furtkę.

– Idźcie sobie dalej, proszę. Wystawię wam miski i wtedy podejdziecie, dobrze? – poprosiłam z nadzieją w głosie, jednak to były tylko moje pobożne życzenia, żeby jakimś cudem mnie zrozumiały.

Zacząłam skomleć – niemal tak żałośnie jak one. Cała się telepałam, ale zmusiłam się do tego, by podejść bliżej. Załkałam głośniej, gdy zaczęły szczeleć. Usiadłam na tyłku i przesunęłam miski tak, żebym, jak tylko otworzę furtkę, mogła je wykopać w ich kierunku.

Sięgnęłam powoli ręką do uchwyty, a potem nabrałam głęboko powietrza i wstrzymałam oddech. Jednym ruchem otworzyłam bramkę i kopnęłam miski. Rzuciłam się na furtkę, żeby ją szybko zamknąć, ale niechcący przy tym przytrzasnęłam łapę Kiry. Pisnęła, a mnie niemal złamało się serce. Odskoczyła szybko. Zauważyłam, że zaczęła lekko utykać. Nie chciała położyć łapy na ziemi. Zaraz jednak zaczęła jeść, dlatego miałam nadzieję, że nie wyrządziłam jej zbyt wielkiej krzywdy.

Siedziałam tak na tarasie i obserwowałam jej łapkę. Kiedy już zjadły, zaczęły wesoło merdać ogonami. Później poszły położyć się na słońcu. Kira nadal utykała, ale znacznie mniej. Oby tylko ją to bolało, a nie okazało się, że coś jej połamalam lub jakoś inaczej uszkodziłam. Piotr chyba by mnie zabił.

Gdy leżały kilka metrów dalej, ponownie otworzyłam furtkę i szybko zgarnęłam puste miski. Nie wiedziałam, czy miały gdzieś świeżą wodę, przez co ponownie jęknęłam. Wstałam z posadzki i weszłam w głąb domu, kierując się od razu do kuchni. Umyłam miski i wlałam do nich zimnej wody, a następnie wróciłam na taras. Odetchnęłam z ulgą, bo psy nadal leżały w tym samym miejscu, dzięki czemu mogłam normalnie wystawić im picie.

Usiadłam znowu na tarasie. Paliłam fajki, przegryzając je Mambami.

Nie miałam ochoty wchodzić do domu. Nie chciałam przypadkiem wpaść na Piotra, jakby tak postanowił wyjść z tego swojego kurwidołka. Zastanawiałam się, czy nie zadzwonić do Maćka, ale wciąż nie przysłał mi wiadomości ze swoim numerem. Choć dopiero wczoraj wyjechał, wydawało mi się, że wróciłby tu od razu, gdybym tylko poprosiła.

Nie mogłam uciec. Po pierwsze nie miałam z czym i jak, a po drugie obiecałam Zakrzewskiemu, że będę im pomagać, aż nie zakończą sprawy Adamskiego. Nienawidziłam łamać obietnic, a dotrzymanie akurat tej miało mnie najwidoczniej naprawdę wiele kosztować.

W końcu wstałam, żeby zrobić sobie kawę. Zapewne powinnam coś zjeść, ale żołądek miałam ściśnięty tak bardzo, że raczej nie potrafiłabym nic przełknąć.

Zegar w kuchni wskazywał siedemnastą. Niemal cały dzień przesiedziałam na zewnątrz. Potarłam dłońmi twarz i oczy. Byłam padnięta. Nastawiłam wodę i wyciągnęłam z szafki kawę, po czym odłożyłam ją z powrotem. Chyba powinnam po prostu położyć się do łóżka i przespać resztę tego tragicznego dnia.

Wróciłam na taras i odpaliłam ostatnią fajkę z paczki. Jak nic pójdę się walnąć do wyra, bo przecież mnie rozniesie bez papierosów.

Zaciągnęłam się mocno i zmrużyłam oczy, bo Kira jednak wciąż utykała. Wzięłam trzy porządne wdechy, wyrzuciłam szluga i weszłam do domu. Skierowałam się do gabinetu Piotra i zapukałam, mocno zaciskając dłonie w pięści.

– Błagam, daj psom jeść i sprawdź łapę Kiry! – krzyknęłam proszącym tonem.

– Wypierdalaj! Już ci to, kurwa, mówiłem!

Zazgrzytałam zębami na pijacki bełkot. On już nie był pijany. Teraz był po prostu nawalony w sztok. Przełknęłam ciężko ślinę i weszłam do sypialni. Nie było sensu dalej prosić go, by sprawdził łapę psa. Poza tym, jakby się pod wpływem dowiedział, że to ja zrobiłam jej krzywdę, na pewno by mnie zabił.

Opadłam na łóżko z żalnym jękiem.

Dlaczego?

Rozdział dwudziesty siódmy

podkom. Piotr Skarżyński

Jęknąłem, gdy obudził mnie nagły, pulsujący ból głowy. Przejechałem palcami po twarzy, próbując docisnąć je do skroni, ale jak tylko to zrobiłem, przekląłem pod nosem, bo poczułem, że piecze mnie dłoń. Zamrugąłem kilka razy, a następnie zmrużyłem oczy, próbując złapać ostrość. Miałem wrażenie, jakby ktoś walił młotkiem po mojej czaszce. Do tego miałem taką Saharę w ustach, że ledwo byłem w stanie przełknąć ślinę.

Poruszyłem się i od razu tego pożałowałem. Kręgosłup bolał mnie tak, jakbym spadł z trzech metrów na beton. Do tego to pieczenie w dłoni, które – jak się okazało – pochodziło ze skaleczeń chuj wie czym.

– Co ja robiłem? – wychrypiałem. Oparłem się zdrową ręką o podłogę i spróbowałem się unieść.

Sapnąłem głośno, gdy w końcu mi się to udało, ale jak tylko to zrobiłem, musiałem się oprzeć barkiem o ścianę, bo zakręciło mi się w głowie.

– Ja pierdolę – wymamrotałem do siebie. Mój wzrok padł na pustą butelkę po wódce.

Tym razem udało mi się przełknąć ślinę. Poczulem nieprzyjemny ucisk w żołądku, gdy zrozumiałem, że najwidoczniej tak bardzo się schlałem, że zapomniałem o wszystkim. Nie pamiętałem nawet, co się wydarzyło.

Ostatnim, co miałem w pamięci, był moment, w którym przebudziłem się w nocy, a Iga się do mnie przytulała.

Iga.

Kurwa!

Wypadłem z biura i od razu pognałem do jej sypialni, ale nie zastałem jej w środku. Nie miałem nawet pojęcia, która była godzina. Serce zaczęło mi się mocno tłuc w piersi, gdy przypomniałem sobie,

że przecież miałem jeszcze, kurwa, psy.

Najpierw jednak musiałem znaleźć Igę. Była ważniejsza.

Ruszyłem korytarzem do kuchni, a gdy nie znalazłem w niej Igi, sprawdziłem jeszcze łazienkę. Pusto. W salonie też jej nie było. Pulsujący ból w głowie coraz bardziej się nasilał, co utrudniało mi myślenie, ale zmusiłem się do zrobienia kolejnych kroków.

Chwilę później wyszedłem na taras i od razu przystanąłem w progu. Iga mówiła coś do Kiry i Szafira, trzymając w dłoniach miski z ich jedzeniem.

– No idźcie dalej, no... – załkała.

Po raz kolejny przełknąłem ślinę. Nie pamiętałem nic. Miałem pustkę w głowie. Kompletnie urwał mi się film, co wcale mnie nie dziwiło, skoro najwyraźniej sam wypłem flaszki wódki.

– No idźcie, proszę! – zapłakała jeszcze głośniejsze, a mnie przy tym prawie pękło serce.

– Zostaw. Dam im jeść – powiedziałem ochrypłym głosem.

Iga zamarła w bezruchu, napinając ramiona. Po chwili odstawiła miski z hukiem na kafelki i wstała. Minęła mnie w drzwiach, nawet na mnie nie patrząc.

– Iga... – Złapałem ją za przedramię, ale od razu się wyrwała i wlepiła we mnie załzawione oczy.

– Zajmij się swoimi psami, dupku – warknęła i ruszyła żwawym krokiem w głąb domu. Chwilę później usłyszałem trzask drzwi do sypialni, a następnie jej płacz.

Przymknąłem na chwilę oczy. Ile bym dał, żeby pamiętać, co się wydarzyło.

Kurwa.

Podszedłem do furtki i dałem psom jeść, a potem wróciłem do domu. Zabrałem świeże ubrania z sypialni i poszedłem prosto pod prysznic. Musiałem się ocucić. Nie byłem w stanie nic zjeść. Żołądek miałem zawiązany w supeł. Nie tyle chyba z powodu kaca, ile bardziej z nerwów. Kompletnie nic nie pamiętałem.

Umyłem się, tym razem świadomie wybierając zimny prysznic, a potem oczyściłem dłoń z odłamków szkła i owinąłem ją jałowym bandażem. Nie miałem ochoty patrzeć w lustro. Wiedziałem, że

wyglądałem jak wrak człowieka. Czułem się jednak znacznie gorzej. Błagałem w myślach, żeby się nie okazało, że Iga widziała mnie w najgorszym z możliwych stanów.

Nadzieja matką głupich, prawda?

Zapukałem do jej pokoju jakiś czas później. Dokładnie wtedy, gdy poczułem się na siłach, żeby z nią porozmawiać. Już dawno nie czułem się tak idiotycznie, jak w tym momencie.

– Daj mi spokój!

Oparłem czoło o drzwi i przekląłem pod nosem. Musiałem z nią porozmawiać. Musiałem jej... Cholera. Powinienem był ją ostrzec.

Kurwa!

Zapukałem po raz kolejny kilkadziesiąt minut później, gdy w końcu udało mi się zjeść dwie kanapki. Nie odpowiedziała mi, więc założyłem, że zasnęła.

Wszedłem po cichu do jej pokoju, a potem spojrzałem w kierunku łóżka. Tego samego, na którym wcześniej uprawiałem z nią seks. Przed oczami mignęły mi wspomnienia jej roziskrzonych oczu i zarumienionych policzków. Po plecach przebiegł dreszcz przyjemności, gdy przypomniałem sobie, jak dobrze mi z nią było.

Cholera.

Podszedłem do łóżka i położyłem się obok Igi. Spała. Oddychała spokojnie przez lekko rozchylone usta. Na policzkach miała ślady zaschniętych łez. Zrobiło mi się niedobrze, bo nie wiedziałem, co się dokładnie wydarzyło. Miałem cholernie złe przeczucia.

Poprawiłem kołdrę na jej ramieniu, gdy zauważyłem, że zadrzała. Chyba ją tym obudziłem. Przez ułamek sekundy na jej ustach widniał uśmiech, ale już po chwili zmienił się w grymas.

– Idź stąd – wychrypiała i chrząknęła. – Wypieprzaj, staruchu!

– Iga... – jęknąłem z bólem w głosie i przycisnąłem poranioną dłoń do jej policzka. – Błagam, powiedz mi, że nie zrobiłem ci krzywdy. – Wlepiłem w nią błagalne spojrzenie. – Powiedz mi, że cię nie skrzywdziłem.

– Nie mogę... – Zamknęła oczy i westchnęła.

Poczułem ból w klatce piersiowej, jak tylko dotarło do mnie, że jednak ją skrzywdziłem.

Kurwa.

Zerwałem się na równe nogi i zacząłem chodzić od ściany do ściany, przyciskając dłonie do karku. Kręciłem głową, próbując za wszelką cenę przypomnieć sobie, co zrobiłem, gdy nie byłem sobą, ale za nic w świecie nie potrafiłem odszukać w pamięci wydarzeń z poprzedniego dnia. Jakże ja się w tym momencie nienawidziłem.

– Iga, proszę. – Spojrzałem na nią błagalnie. – Powiedz mi, co zrobiłem.

– Dlaczego? – Uśmiechnęła się kpiąco. W oczach błysnęły jej łzy. Daleko jej było do buntowniczej postawy. – Żeby było ci lepiej? Trzeba było się wczoraj hamować.

– Iga – jęknąłem i pokręciłem głową, a potem potarłem dłońmi twarz. – Ja pierdolę. Uderzyłem cię?

Błagałem w myślach, żeby zaprzeczyła. Gdyby mi powiedziała, że podniosłem na nią rękę, powiedziałbym jej, że może w każdej chwili odejść.

Czułem się fatalnie.

– Nie, ale poczułam się tak, jakbyś tak właśnie zrobił – wyszeptała i pociągnęła nosem. – Zwyzywałeś mnie. Kazałeś mi wypierdalać. Chciałam ci pomóc, bo skaleczyłeś się w dłoń, ale ty kazałeś mi wypierdalać. – Zachłysnęła się powietrzem. Zakaszła. – Błagałam cię, żebyś dał psom jeść, bo skomlały pod furtką, a ty zacząłeś mnie wyzywać. Znowu. I to kilka godzin po tym, jak się ko... pieprzyliśmy.

Przymknąłem powieki i pokręciłem głową. Ja pierdolę. Jestem idiotą.

Niewiele myśląc, dopadłem do Igi i objąłem dłońmi jej twarz. Wzdrygnęła się, ale nie odsunęła. Uznałem to za dobry znak. Uznałem, że sprawa wcale nie była jeszcze przegrana.

– Przepraszam. Daj mi to wszystko wyjaśnić – wyszeptałem. – Proszę, Iga. Jest mi cholernie źle z tym, co się stało. Nie pamiętam nic z wczorajszego dnia. Ostatnie, co pamiętam, to ciebie obok – wyznałem i starłem kciukami łzy z jej policzków.

– Obudziłam się rano i przez chwilę byłam naprawdę szczęśliwa – wyszeptała. – Poczułam się chciana, wiesz? Poczułam się tak, jakby moje życie na nowo nabrało kolorów. – Skrzywiła się, gdy zapewne do

niej dotarło, że znowu odezwała się jej wada wymowy, ale ja nie zwracałem na to większej uwagi.

Zależało mi na tym, żeby mnie wysłuchała. Może wtedy mogłaby spojrzeć na mnie inaczej niż wcześniej.

– Mówiłeś, że nie pijesz alkoholu, a wczoraj... – Pokręciła głową i odsunęła się ode mnie. – Możesz być z siebie zadowolony. Po raz kolejny pokazałeś mi, że jestem dla ciebie nikim. Zwykłą szmatą, której możesz mówić do ucha te wszystkie cudowne rzeczy, a potem wytrzeć nią podłogę.

– Przestań – warknąłem i wbiłem w nią stanowczy wzrok. – Nie jesteś szmatą. Ani przez ułamek sekundy tak o tobie nie pomyślałem, Iga.

Popatrzyła na mnie obojętnym wzrokiem, krzywiąc się przy tym. Ja zaś po raz kolejny objąłem palcami jej twarz. Usiadłem obok niej i zacząłem gładzić jej skórę, delektując się jej miękkością.

– Daj mi się tylko wytłumaczyć, a potem zostawię cię w spokoju, proszę.

Nie byłem pewien, ile czasu minęło, ale w końcu skinęła głową, a potem znowu się ode mnie odsunęła. Wcale jej się nie dziwiłem.

Oparłem się plecami o ścianę i przymknąłem oczy, czując pod powiekami pieczenie na samo wspomnienie wydarzeń sprzed dziesięciu lat.

– Miałem osiemnaście lat, gdy poznałem Olę – zacząłem zachrypniętym głosem. – Na początku skakaliśmy sobie do gardeł. Ona uważała mnie za dupka, a ja uważałem ją za idiotkę. – Uśmiechnąłem się do siebie na samo wspomnienie tego, jak się wtedy z nią o wszystko wyklócałem. – Po kilku miesiącach jakoś tak wyszło, że musieliśmy robić razem jakieś dekoracje czy tam inne gówna do przedstawienia. Zaczęliśmy ze sobą rozmawiać i z biegiem czasu okazało się, że nadajemy na tych samych falach. – Wzruszyłem ramionami. – Ona poszła na studia, a ja do szkoły policyjnej. Zamieszkaliśmy razem pod koniec jej licencjatu. – Przełknąłem głośno ślinę, bo nagle poczułem suchość w gardle. – Wczoraj była rocznica, jak... – Zaciśnąłem dłonie w pięści i zazgrzytałem zębami. – Wróciłem do domu po nocnej zmianie na komisariacie. Byłem

zmęczony, ale szczęśliwy, bo zaczął mi się urlop. Mieliśmy pojechać do jej rodziny pod Wrocław, żeby przekazać im wieść o tym, że zostaną dziadkami... – Głos mi się załamał.

Po raz kolejny poczułem zbliżający się atak paniki. Zacząłem głośniej i szybciej oddychać, jednocześnie błagając w myślach, żeby jednak udało mi się go pokonać. Zacząłem się pocić. Ręce mi zadrżały na samo wspomnienie, ale...

To wszystko nagle odeszło, jak tylko poczułem dotyk delikatnych palców Igi na policzkach.

– Nie musisz...

– Muszę – powiedziałem stanowczo i spojrzałem w jej przekrwione, opuchnięte oczy. – Już od momentu, gdy zaparkowałem samochód na podwórku, wiedziałem, że coś się stało. Drzwi wejściowe były otwarte. Chociaż nie... – Pokręciłem głowę i zazgrzytałem zębami. – One były wyłamane. – Westchnąłem ciężko. – Wpadłem do domu, jednocześnie wybierając numer alarmowy, a wszystko, co było później, pamiętam jak przez mgłę... Znalazłem ją przy schodach prowadzących na piętro. Miała powykrzywiane ręce i nogi. Gdy przyjechała policja, zaczęli mnie przesłuchiwać, a ja wpadłem w szal, bo oskarżali mnie o jej śmierć, a ja przecież ją kochałem. Nie mógłbym... Nigdy bym jej nie skrzywdził... – Zachłysnąłem się powietrzem i zacisnąłem mocno oczy, ale i tak poczułem, jak po moim policzku spłynęła łza.

– Piotr... – Iga przysunęła się bliżej i objęła dłońmi mój kark, a potem przycisnęła czoło do mojego. Czułem jej ciepły, urywany oddech na wargach. Słyszałem, jak pociągała nosem.

Rozchyliłem powieki i popatrzyłem na nią. Wciągnąłem głośno powietrze, gdy zauważyłem, że płakała.

– Iga... Nie płacz, proszę – wyszeptalem i pokręciłem głową.

– Nie potrafię. Tak bardzo mi przykro – wychrypiała i wbiła paznokcie w skórę na mojej szyi. – Gdybym tylko wiedziała, to...

– Przepraszam – przerwałem jej. – Przepraszam, że doprowadziłem cię do łez i zachowałem się wczoraj jak ostatni skurwiol. Nie chciałem cię zranić. Naprawdę cię polubiłem przez ten czas. Zdaję sobie jednak sprawę, że wczorajszym dniem wszystko przekreśliłem.

– Nie, Piotr. – Pokręciła głową i pogłaskała mnie po policzku. – Nie

przekreśliłeś niczego. – Uśmiechnęła się smutno. – Może i jestem głupią smarkulą, ale wiem, że ludzie popełniają błędy. Teraz, gdy wiem, czemu wczoraj byłeś taki, a nie inny, to jestem w stanie jakoś to zrozumieć.

– Wynagrodzę ci to – wymamrotałem tylko te trzy słowa, bo nie byłem w stanie powiedzieć nic więcej.

Przez cały ten czas uważałem ją za denerwującą dziewczuchę, która była złem wcielonym, a ona ot tak, po prostu, przyjęła moje wyjaśnienia. Nie uciekła. Nie wyzwalała mnie. Przyjęła to wszystko spokojnie.

– Przepraszam za bycie aroganckim dupkiem, który wkurwia się o byle co i robi z igły widły – rzekłem szczerze. – Przepraszam za każde złe słowo, które wypowiedziałem w twoim kierunku. Ja... – Chrząknąłem. – Czasami sam się ze sobą męczę, więc wiem, jak ty się musiałaś przy mnie czuć przez te ostatnie tygodnie.

Uśmiechnęła się niepewnie, aż w końcu kiwnęła głową i zaczęła się odsuwać. Ja jednak objąłem ją ramieniem w pasie i przyciągnąłem do siebie.

– Zostań – poprosiłem cicho. – Przepraszam, że po naszej wspólnej nocy zostawiłem cię samą – wyszeptałem jej do ucha. Pocałowałem płątek, jednocześnie wdychając słodki zapach jej szamponu. – Było mi z tobą tak cholernie dobrze, a potem cię zostawiłem jak ostatni palant – mruknąłem i wsunąłem dłonie pod brzeg jej koszulki.

Przesunąłem palcami po jej kręgosłupie, na co sapnęła cicho i jeszcze mocniej wbiła mi palce w kark. Uśmiechnąłem się do niej delikatnie i spojrzałem na jej rozchylone usta. Miałem ochotę ją pocałować, ale nie byłem pewien, czy ona chciała tego samego. Nie po tym, jak się wobec niej dzień wcześniej zachowałem.

– Uwielbiam twój zapach – wyszeptałem i przesunąłem palcami po jej policzku, aż w końcu zahaczyłem kciukiem o dolną wargę. – Uwielbiam twoje pełne usta, ale najbardziej lubię w tobie to, że potrafisz mi się odgryźć i zawsze mówisz to, co myślisz.

Wciągnęła głośno powietrze i popatrzyła na mnie spod przymrużonych powiek. W jej oczach zobaczyłem znowu te same iskierki, które widziałem, gdy po raz pierwszy ją pocałowałem. Za

chwilę jednak nie widziałem nic. Z rozkoszy zamknąłem oczy, jak tylko poczułem jej ciepłe i wilgotne wargi na swoich. Jęknąłem w jej usta, gdy przesunęła językiem po moim. Głośno pisnęła, gdy docisnąłem jej ciało do siebie.

Kamień spadł mi z serca. Mimo tego, jak się wobec niej zachowałem, ona mnie nie odepchnęła. Nie przekreśliła.

Rozdział dwudziesty ósmy

@TheEvilFixer

Leżałam wtulona w ramiona Piotra i zaciągałam się zapachem jego ciała. Ogarnął mnie spokój. Serce wybijało wolny rytm, a wszystkie mięśnie stopniowo się rozluźniały. Czułam przyjemne mrowienie, przez co uśmiechnęłam się pod nosem i przygryzłam lekko wargę.

W ostatnim czasie tak wiele się wydarzyło. Każda kolejna godzina przynosiła więcej sprzeczności, szczególnie w moich własnych emocjach.

Mimo że byłam w pełni świadoma, że to, co zaszło między nami, nie miało prawa bytu, nie przejmowałam się tym. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że to zapewne było tylko na chwilę. Olałam to jednak. Może i byłam naiwna, ale nie potrafiłam zapanować nad własnym sercem. Nie byłam w stanie zatrzymać rozwijającego się w zawrotnym tempie uczucia.

Zacisnęłam mocniej powieki, bo nie chciałam znów uronić łzy. Wczorajszy dzień wyglądałby inaczej, gdybym tylko wcześniej wiedziała... Nawet nie chciałam myśleć o tym, jak bardzo cierpiał. Przecież stracił ukochaną, która była w ciąży...

Czułam współczucie i... zazdrość. Zazdrość o to, że miejsce w jego sercu było już zajęte przez inną. Przełknęłam ciężko ślinę, bo wiedziałam, że zdążyłam się zaangażować, a to skończy się moim złamanym sercem.

Zepchnęłam jednak na bok myśli o cierpieniu i tęsknocie, które pewnie czekały mnie za jakiś czas... Liczyło się tu i teraz. Od lat nie czułam się tak dobrze, tak bezpiecznie. Byłam wtulona w ramiona mężczyzny, od którego powinnam trzymać się z daleka, ale nie mogłam się od niego odkleić. Chciałam zatrzymać czas, bo teraz zdawało mi się, jakby moje życie miało sens, jakbym była całością, jakby on wypełnił tę ziejącą mrozem pustkę, którą od długiego czasu w sobie nosiłam.

Wzięłam głęboki oddech i wypuściłam lekko drżące powietrze. Zadrżałam delikatnie.

– Iga? Wszystko dobrze? – zapytał, łapiąc mnie za brodę. Skierował moją twarz w swoją stronę. – Trzęsiesz się – stwierdził zmartwionym głosem i zmarszczył brwi.

– To nic. Zawsze tak mam, kiedy schodzi ze mnie stres – odpowiedziałam spokojnie i uśmiechnęłam się delikatnie.

Kciukiem pogłaskał skórę na moim policzku, a po chwili przeniósł go na moje usta. Rozchyliłam wargi i przygryzłam delikatnie opuszkę jego palca, nieprzerwanie patrząc mu w oczy. Natychmiast pociemniały.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – mruknął i nachylił się, łącząc nasze usta w namiętym pocałunku.

Westchnęłam i ponownie zadrżałam, gdy jego dłoń wkradła się pod moją koszulkę. Jednak on odsunął się ode mnie, jak tylko mój zdradziecki żołądek wydał z siebie głośne burczenie.

– Kiedy ostatni raz coś jadłaś? – zapytał i zaczął mi się uważnie przyglądać.

Przymknęłam oczy, bo nie chciałam patrzeć na jego wkurwioną minę, kiedy odpowiedziałam mu wzruszeniem ramion. Warknął pod nosem coś niezrozumiałego, po czym mocno ucałował mnie w czoło i wyszedł z łóżka.

– Idę przyszykować jakieś jedzenie – powiedział lekko zdenerwowanym tonem i dopiero wtedy spojrzałam mu w oczy. Był bardziej zmartwiony niż wkurzony, przez co moje usta wykrzywiły się w delikatnym uśmiechu.

Również wygrzebałam się z pościeli i stanęłam obok niego. Zawahałam się, gdy chciałam złapać go za rękę. Fakt, spaliśmy ze sobą, ale nie wiedziałam, czy mogłam sobie teraz pozwolić na taki gest.

Chyba czytał mi w myślach, bo złapał moje palce i uniósł dłoń do góry. Przyłożył ją do ust i złożył na niej czuły pocałunek. Moje serce znów przyspieszyło, a na policzki wkradł się rumieniec.

– Co mam zrobić? – zapytałam, gdy już znajdowaliśmy się w kuchni, a Piotr zaczął szykować jedzenie.

Zrobił jeden krok w moją stronę i stanął przede mną. Uśmiechnął się szczerze i nachylił się, a potem złapał za moje uda. Uniósł mnie i posadził na blacie.

– Wystarczy, że będziesz obok – szepnął mi w usta i musnął je lekko, po czym wrócił do krojenia pomidorów.

Przyglądałam mu się, przygryzając wargę. Mimo że był ode mnie starszy o trzynaście lat, wyglądał świetnie, a gdy uśmiechał się tak szczerze jak teraz, zdawał się ładnych parę lat młodszy.

Później pokroił wędlinę i wrzucił na patelnię, po czym dodał do niej kilka jajek i wymieszał wszystko razem.

Zsunęłam się z blatu i sięgnęłam po talerze, żeby położyć je po chwili obok Piotra. Nastawiłam wodę w czajniku i naszykowałam dwa kubki. Nabrałam głęboko powietrza, spoglądając na półkę. W końcu wyciągnęłam herbatę i cukier. Wrzuciłam po jednej torebce i zalałam je wrzątkiem. Jedną do pełna, a drugą do połowy, dodatkowo ją posłodziłam i dolałam do niej zimnej wody z butelki. Postawiłam kubki na stole i usiadłam na krześle. Dopiero wtedy się zorientowałam, że Piotr przyglądał mi się z zaciekawieniem, ale się nie odzywał. Po chwili postawił przede mną talerz, na którym znajdowała się cała zawartość patelni.

Usiadł obok i wciągnął mnie na kolana, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć.

– Myślałem, że nie lubisz herbaty – odezwał się, zakładając mi kosmyk włosów za ucho.

Wzruszyłam ramionami i chwyciłam kubek w ręce, po czym upiłam mały łyk. Skrzywiłam się lekko. Nie przepadałam za słodzonymi napojami, a gorzkiej herbaty nie potrafiłam zdzierżyć. Za to smak kawy był łagodny, bo wlewałam do niej sporo mleka. Jednocześnie bawarki nienawidziłam. Uch... Byłam dziwna, szczególnie że uwielbiałam wszystkiego rodzaju słodycze i łakocie.

Piotr nabrał jajecznicę na widelec i przystawił mi go do ust.

Zmarszczyłam brwi. Chciałam się go zapytać, czy zamierzał mnie karmić, ale jak tylko otworzyłam usta, wepchnął mi sztuciec między wargi. Przewróciłam oczami, ale pozwoliłam mu na to wszystko. Jadłam powoli, co jakiś czas przegryzając jajecznicę chlebem.

– Chce mi się palić – westchnęłam po przełknięciu ostatniego kęsa.
– To idź na taras – powiedział niby luźnym tonem, ale poczułam, że spał ramiona.

– Nie mam już fajek... – powiedziałam i zmarszczyłam nos, zerkając na niego z ukosa.

Westchnął ciężko, marudząc coś pod nosem, po czym podniósł się z krzesła, wcześniej stawiając mnie na nogi. Wyszedł z kuchni. Wrócił po chwili i dał mi nową paczkę, zaciskając przy tym szczękę.

Przewróciłam oczami. Znowu. Przecież jakieś przyjemności mi się należały w życiu! Nic jednak nie powiedziałam. Ugryzłam się w język, bo nie chciałam psuć atmosfery.

Skierowałam się do wyjścia, a Piotr ruszył za mną. Oparłam się plecami o ścianę i ściągnęłam folię z opakowania, po czym wyciągnęłam jednego papierosa. Odpaliłam go i zaciągnęłam się mocno, kierując wzrok na biegające po ogrodzie psy. Kira już nie utykała, ale wciąż bałam się o jej łapę.

Przełknęłam ciężko ślinę i spojrzałam na Piotra.

– Mógłbyś zobaczyć tylną, lewą łapę Kiry? – zapytałam drżącym głosem.

Spojrzał od razu na mnie z pytaniem w oczach.

– Wczoraj niechący przytrzasnęłam ją bramką, gdy dawałam im jeść. – Odwróciłam wzrok i zaciągnęłam się kolejny raz.

– Iga... – odezwał się, stając obok. – Nie wygląda na to, żeby coś się z nią działo, tak że nie przejmuj się tym – odparł łagodnie, przez co odważyłam się na niego spojrzeć.

Patrzył na mnie z jakimś blaskiem w oczach, którego nie rozumiałam. Myślałam, że będzie zły albo przynajmniej poddenerwowany.

– Zobacz tę jej łapę, proszę. – Zaczęłam niecierpliwie przebierać nogami. Naprawdę się martwiłam.

Westchnął, ale w końcu się ruszył i otworzył furtkę. Wzdrygnęłam się. Odetchnęłam z ulgą, dopiero gdy ją za sobą zamknął. Kira od razu do niego podbiegła i zaczęła po nim skakać, piszcząc radośnie. Piotr kucnął przed nią, a ona z radości niemal wlaźła mu na kolana, przez co się przewrócił i upadł tyłkiem na trawę. Musiał ją trochę wygłaskać,

bo chyba była niedopieszczona. Później sprawdził jej łapę, aż w końcu wrócił na taras.

– Tylko lekko złamała pazura, ale nawet nie leciała jej krew, tak że wszystko jest dobrze. – Podszedł do mnie, kiedy ja wciskałam sobie trzecią Mambę między wargi.

Byłam zestresowana, ale postanowiłam ograniczyć fajki, więc nerwy zagryzałam gumą.

– Dlaczego dałaś im wczoraj jeść?

Zamurowało mnie.

– Były głodne i skomlały pod bramką. – Zmarszczyłam brwi, bo nie miałam pojęcia, czemu zadał mi tak idiotyczne pytanie.

– Ale byłaś na mnie wkurwiona. Iga, przecież zachowałem się jak złamany kutas.

– A co to ma wspólnego z nimi? – Albo mój mózg był jakoś dziwnie przegrzany i trybiki mi zardzewiały, albo nie było żadnej logiki w tym, co mówił.

– Chodzi mi o to, że wciąż się ich panicznie boisz, a ja zrobiłem, co zrobiłem. – Zazgrzytał zębami. – Ty mimo to zadbałaś o moje psy. Nic by im się nie stało, gdyby przez jeden dzień nic nie jadły, a wodę mają za domem. – Objął mnie w pasie jedną ręką, a drugą ułożył na moim policzku. – Dziękuję – szepnął i nachylił się, by mnie pocałować. – Mmm, uwielbiam twój słodki smak. – Spojrzał mi czule w oczy i się uśmiechnął. – Poczekaj tu, zaraz wrócę.

Ruszył do domu i po kilku minutach wyszedł, trzymając w ręce smycz i kaganiec. Nie odezwał się, tylko od razu przeszedł przez bramkę i gwizdnął, przywołując do siebie Szafira. Założył mu na pysk kaganiec i zapiął smycz do obroży, następnie ruszył z nim w moją stronę. Odeszłam w najdalszy róg tarasu i wstrzymałam oddech, gdy wprowadził go przez bramkę.

– Nie bój się. Nic ci nie robi. Chodź tu do mnie. – Wyciągnął dłoń w moim kierunku, w drugiej trzymając smycz, ale musiał lekko połuźnić chwyt, bo Szafir chciał się położyć na posadzce. – Widzisz? On jest spokojny i ma na wszystkich wywalone.

Nadal stałam w kącie i nie ruszyłam się nawet o krok. W końcu Piotr puścił całkowicie smycz i podszedł do mnie. Chwycił mnie w pasie

i powoli pociągnął w stronę psa.

– Przrzekam, że on ci nic nie zrobi. Iga, zaufaj mi – szepnął mi do ucha i pocałował skórę na mojej szyi.

Zadrżałam, nie wiedziałam tylko, czy z przerażenia, czy może podniecenia. Przełknęłam ślinę, gdy stanęliśmy obok Szafira. Zamknęłam oczy i mocno wtuliłam się w klatkę Piotra. Bałam się i tylko w jego ramionach czułam się teraz bezpiecznie. Próbował mnie od siebie odkleić, ale mocno do niego przyległam, wbijając mu palce w żebra.

– Szafir, siad – powiedział do psa, a ja obróciłam głowę i spojrzałam, że owczarek od razu zareagował. – Podaj łapę.

Wyciągnęłam rękę w jego stronę, gdy pies uniósł łapę, ale po chwili ją cofnęłam.

– Nie bój się. Jestem tutaj, on ci nic nie zrobi. Nie pozwolę, by stała ci się jakakolwiek krzywda. – Pogłaskał mnie po policzku i się uśmiechnął.

Przytaknęłam głową i odsunęłam się nieznacznie. Od razu zadrżałam, gdy przestałam czuć na sobie ciepło jego ciała.

Szafir spojrzał na mnie i ponownie położył się na tarasie. Zrobiłam niepewny krok w przód i kucnęłam. Łeb psa był na wyciągnięcie mojej ręki. Wstrzymałam powietrze. Przymknęłam powieki i wypuściłam drżący oddech, decydując się na pogłaskanie zwierzaka.

Wyciągnęłam powoli dłoń i opuszkami palców dotknęłam sierści. Szafir delikatnie się poruszył, co wystarczyło, bym zabrała rękę i upadła tyłkiem na posadzkę. Przebierałam szybko nogami i rękami, by oddalić się jak najszybciej i jak najdalej od owczarka.

Piotr westchnął ciężko i popatrzył na mnie z politowaniem.

– Chcesz jeszcze raz spróbować? – bardziej stwierdził, niż zapytał.

Zaprzeciłam nerwowym ruchem głowy, bo moje gardło było zbyt mocno ściśnięte.

Kiwnął głową, a potem wyprowadził psa z powrotem na podwórze i wrócił. Odłożył na stolik kaganiec ze smyczą, podszedł do mnie i pociągnął za rękę. Wstałam, a on natychmiast złapał mnie w ramiona.

Musiałam uspokoić przyspieszony oddech, a zapach jego ciała

genialnie kołł moje zszargane nerwy.

– Muszę się wykąpać – odezwałam się po dłuższej chwili. Byłam spocona przez ten cały stres.

Jak tylko weszliśmy do domu, przeszłam do sypialni, skąd wzięłam świeżą bieliznę i bluzkę, a potem wyszłam z powrotem na korytarz. Idąc w stronę łazienki, zauważyłam Piotra w kuchni – stał oparty tyłkiem o blat i przeglądał coś na telefonie.

Jakby wyczuł mój wzrok, bo uniósł głowę i uśmiechnął się do mnie.

– Później zabieram cię do restauracji na porządną kolację – powiedział spokojnym tonem, by za chwilę dodać coś już znacznie poważniejszym: – Tylko nie wylej całej ciepłej wody. Też chcę wziąć prysznic.

Uśmiechnęłam się kpiąco, na co zacisnął mocniej zęby. Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

– Jeżeli chcesz się załapać na ciepłą wodę, to musisz wykąpać się ze mną – mruknęłam cicho, ale byłam pewna, że doskonale mnie usłyszał.

Oczy mu pociemniały. Na usta zaś wkradł mu się łobuzerski uśmiech, a mięśnie ramion spięły się tak, jakby szykował się do ataku.

W sekundę ruszyłam biegiem do łazienki, głośno się przy tym śmiejąc.

Czy ta chwila mogłaby się nigdy nie kończyć?

Rozdział dwudziesty dziewiąty

podkom. Piotr Skarżyński

Przygryzłem wargę, patrząc na nagą Igę w moich ramionach. Drżała za każdym razem, gdy przesuwalem dłońmi po jej aksamitnej, miękkiej skórze. Przycisnąłem usta do jej pełnych warg i od razu położyłem dłonie na jej pośladkach. Zacisnąłem na nich palce, uniosłem ją i przyparłem do chłodnych kafelek. Po plecach cały czas spływała mi ciepła woda.

– Gumka – wyszeptała, gdy już prawie się w nią wsunąłem.

– Zdążę – mruknąłem i spojrzałem w jej roziskrzone oczy. Za cholere nie uśmiechało mi się iść teraz do biura. Za bardzo jej pragnąłem. – Dobrze?

– Okej – odparła. Wsunęła mi język w usta, zaciskając mocniej palce na moich włosach.

Wszedłem w nią, jęcząc przy tym głośno. Brakowało mi tego. Brakowało mi jej. Byłem popieprzony, bo przez tyle czasu ją wyzywałem i od siebie odpychałem, a teraz łaknąłem jej obecności i dotyku.

– Uwielbiam być w tobie – stwierdziłem. Przygryzłem jej dolną wargę i spojrzałem na nią z błyskiem w oku. – Mógłbym tak cię pieprzyć w nieskończoność, Iga. – Przycisnąłem usta do jej szyi. Jedną dłoń zabrałem z pośladka i przesunąłem na pierś. – Uwielbiam te kolczyki. Kurwa, po prostu uwielbiam. – Pociągnąłem lekko za jeden z nich i uśmiechnąłem się do Igi.

Jęknęła głośno i oparła głowę o kafelki. Zaczęła się na mnie zaciskać, głośno przy tym dysząc. Cholernie mocno chciałem, żeby na mnie doszła, ale obiecałem jej, że się w niej nie spuszcze. Wysunąłem się z niej w ostatniej chwili.

– Dlaczego...? – zaprotestowała z zawodem w głosie, ale po chwili pisnęła, bo postawiłem ją na nogi i uklęknałem przed nią. – O Boże – wyjęczała, gdy pocałowałem jej kobiecość.

Przesunąłem dłonią po jej nodze i przerzuciłem ją sobie przez ramię, żeby mieć lepszy dostęp do słodkiej cipki. Mruknąłem z zadowoleniem, gdy wsunąłem w nią palce, dalej muskając językiem wrażliwy punkt.

Szarpała mnie za włosy, głośno przy tym zawodząc. Zadrżały jej nogi, gdy targnął nią pierwszy spazm orgazmu. Spiłem z niej wszystkie soki, a potem spojrzałem na nią z dołu i wsunąłem palce w usta, mrugając do niej.

Wytrzeszczyła oczy, rozchylając rozkosznie wargi.

Musiałem ją pocałować.

Westchnęła głośno, gdy to zrobiłem. Objęła dłonią sztywnego penisa, rozsyłając po moim ciele miliony dreszczy. Jęknąłem, gdy palcami drugiej dłoni zaczęła masować moje jaja.

– Kurwa, Iga. – Przytknąłem czoło do jej, ciężko przy tym dysząc.

Przesuwała dłonią coraz szybkiej, ale wodziła nią po całej długości, torturując mnie. Tak bardzo chciałem dojść, ale ona przeciągała wszystko w nieskończoność. Miałem ochotę popchnąć ją w dół, żeby tymi pyskatymi ustami objęła w końcu mojego fiuta, ale nie odważyłem się tego zrobić.

Nie po tym, jak potraktowałem ją dzień wcześniej.

– Poproś – wyszeptała.

Uniosłem głowę i spojrzałem na nią zamglonym z pożądania wzrokiem.

– Poproś – powtórzyła z uśmiechem – a wezmę go w usta i...

– Zrób to, proszę – przerwałem jej błagalnym tonem.

Kurwa, byłem na skraju.

Uśmiechnęła się szeroko w odpowiedzi. Powoli oblizwała wargi, na koniec przygryzając dolną. W jej oczach dostrzegłem figlarny błysk. Uklęknęła przede mną i dotknęła językiem czubka. Oparłem dłonie o kafelki i jęknąłem głośno, kiedy tylko wsunęła go w usta.

– O ja pierdołę – wyjęczałem, gdy zaczęła go bez opamiętania ssać i lizać.

Patrzyłem na nią, a ona spoglądała na mnie. Widziałem w jej oczach szczęście i pożądanie. Spiąłem się, wzdychając. Byłem już tak cholernie blisko.

– Zaraz... – ostrzegłem ją zachrypniętym głosem. Wsunąłem dłoń w jej włosy i uniosłem brew.

Nie wiedziałem, czy mnie zrozumiała. Nieznacznie przymknęła oczy, a po chwili na powrót spojrzała na mnie tymi swoimi czekoladowymi tęczówkami.

– Połknij... – poprosiłem.

Na jej ustach zadrgał delikatny uśmiech.

Pomogłem jej nadać odpowiednie tempo, lekko szarpiąc za włosy. Tak naprawdę nie musiałem tego robić, bo doskonale wiedziała, jak mnie zaspokoić. Jedną dłonią dalej pieściła jądra, a drugą zaciskała na nasadzie penisa, ślizgając się jednocześnie wargami po jego krańcu.

Wytrysnąłem bez ostrzeżenia, mimowolnie mocniej zaciskając palce na jej włosach. Wcisnąłem się głębiej w jej gardło, a gdy w końcu otrzeźwiałem, wypuściłem ją z objęć i spojrzałem na nią uważnie.

Mruknęła coś pod nosem i przesunęła kciukiem po kąciku ust, oblizując wargi.

Gdybym tylko mógł, znowu bym stwardniał.

– Chodź tu do mnie – powiedziałem i wyciągnąłem w jej stronę dłoń.

Natychmiast ją chwyciła i wstała. Jak tylko to zrobiła, objąłem jej twarz i pocałowałem ją mocno, próbując pokazać, jak bardzo mi się podobało to, co zrobiła.

Cholera. Była cudowna.

– Chyba musimy się w końcu wykapać – wyszeptała, gdy się od niej oderwałem.

– Pewnie tak. – Zaśmiałem się. Wziąłem do ręki szampon i wylałem trochę na dłoń. – Mogę? – Spojrzałem na jej włosy. Nie wiedziałem czemu, ale bardzo mi się spodobało mycie ich.

Uśmiechnęła się i odwróciła się plecami. Wtarłem szampon w jej głowę i zacząłem masować skórę. W tym czasie ona namydliła ciało żelem, a potem, gdy już spłukałem pianę, sam się umyłem, nakazując jej, żeby zaczęła się powoli szykować.

Z błyskiem w oku podszedłem do niej, gdy kończyła już suszyć włosy. Pocałowałem ją w skroń, spoglądając na nasze odbicie w lustrze. Oboje się uśmiechaliśmy, a ten widok był jakiś taki...

Cholera. Właściwy? Tak, to chyba było dobre słowo.

– Kuźwa – wymamrotała, patrząc na mnie ze zmartwieniem. – Nie mam się w co ubrać.

– Masz – zapewniłem ją i chrząknąłem. – Nie żebym to planował, ale gdy robiłem ostatnio zakupy spożywcze, podskoczyłem też do galerii i kupiłem ci...

Nie zdążyłem nawet dokończyć zdania, bo odwróciła się do mnie przodem i spojrzała na mnie ze łzami w oczach.

– Nie becz, błagam cię. – Skrzywiłem się nieznacznie. Nie chciałem, żeby płakała. Była na to zbyt silna.

– Ale to ze szczęścia...

– Nawet jeszcze nie zobaczyłaś tego, co kupiłem. – Pstryknąłem ją w nos, na co zabawnie go zmarszczyła. – Idź do mojej sypialni. Sukienka wisi na wieszaku w szafie.

– Sukienka? – Wytrzeszczyła oczy.

– No – burknąłem, marszcząc brwi. – Nie chcesz...

– Na pewno nie mam do niej butów. Przecież nie pójdę w trampkach – wyjaśniła, po czym przygryzła wewnątrz policzka i nerwowo się poruszyła.

– Jakbyś poszła do tej szafy tak, jak poprosiłem, to zobaczyłabyś, że w środku jest też pudełko z balerinami. – Odsunąłem ją na bok i otworzyłem szafkę, żeby wyciągnąć z niej szczoteczkę. – No idźże! – warknąłem, gdy dalej się nie ruszyła.

– Musisz być takim dupkiem? – Nie kryła złości w głosie.

– Jeszcze się nie przyzwyczaiłaś? – Nawet na nią nie spojrzałem. Uśmiechnąłem się tylko kącikiem ust i zacząłem szorować zęby.

– Ty to robisz specjalnie! – Wbiła mi palec w tors. – Ty dupku!

– Szo? – zapytałem niewyraźnie ze szczoteczką w ustach.

– Idiota – burknęła, mrużąc oczy.

Wyszczrzyłem się do niej, po czym nachyliłem nad umywalką i wyplułem pastę. Wypłukałem usta, a następnie raz jeszcze spojrzałem na Igę.

– Słodziak – mruknąłem.

Rozchyliła wargi, wciągając głośno powietrze, jakby chciała na mnie nawrzeszczyć, ale po chwili chyba do niej dotarło, że wcale jej nie

obraziłem. Wytrzeszczyła oczy, a następnie zamknęła usta i znowu je otworzyła.

– To jakaś sugestia?

Zacisnęła wargi i warknęła coś pod nosem, po czym uderzyła mnie pięścią w ramię i wyszła z łazienki.

– Dupek – rzuciła, zanim zatrzasnęła za sobą drzwi.

Roześmiałem się głośno.

Wariatka.

Owinąłem się ręcznikiem i spojrzałem na odbicie w lustrze. Uśmiechnąłem się do siebie, gdy po raz pierwszy zrozumiałem, że już dawno nie byłem tak wyluzowany i zadowolony ze swojego życia.

Pieprzona dziewczucha zrobiła mi sieczkę z mózgu.

Dojechaliśmy do restauracji punktualnie – na szczęście. Iga wyglądała idealnie w czarnej sukience do kolan. Wydawała się też zadowolona z mojego wyboru. Pomogłem jej wysiąść z terenówki i zaraz chwyciłem jej dłoń, splatając nasze palce ze sobą. Następnie weszliśmy do środka.

Gdy tylko przekroczyliśmy próg, podeszła kelnerka i zaprowadziła nas do stolika przy oknie. Po drugiej stronie mieliśmy widok na jezioro.

– Pięknie tu – stwierdziła rozmarzonym głosem Iga, opierając podbródek na zgiętej w łokciu ręce.

– Aha – przytaknąłem, nie odrywając spojrzenia od jej roziskrzonych oczu.

– Mówię o jeziorze. – Zaśmiała się, rumieniąc się przy tym. Najwyraźniej zauważyła, że cały czas na nią patrzyłem.

Mrugnąłem do niej, po czym sięgnąłem po menu i zacząłem je przeglądać. Iga zrobiła to samo.

Po chwili spojrzała na mnie niepewnie.

– Co? – zapytałem, chociaż doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, co właśnie pomyślała. Pewnie zobaczyła ceny i doszła do wniosku, że zabrałem ją do zbyt drogiej restauracji.

– Nic. – Uśmiechnęła się i chrząknęła. – Dziękuję, że mnie tutaj

zabrałeś. Mogę to uznać za randkę?

Zakrztusiłem się wodą. Zakaszlałem, uderzając się w pierś, a gdy w końcu byłem w stanie normalnie odetchnąć, spojrzałem na Igę z niedowierzaniem.

Cholera.

– Nie było pytania – wymamrotała i ukryła się za menu, krzywiąc się nieznacznie.

Przewróciłem oczami. Czemu kobiety zawsze chciały wszystko nazywać tymi swoimi etykietkami? Tak jakby nie mogła to być po prostu kolacja. Westchnąłem z irytacją, po czym spojrzałem w kierunku kelnerki idącej w naszą stronę.

– Czy zdecydowali się już państwo?

– Kochanie? – zwróciłem się do Igi, bo dalej siedziała z nosem w karcie.

Uniosła na mnie zdziwione spojrzenie, a po sekundzie uśmiechnęła się niepewnie do kelnerki i pokręciła głową.

– Ja mam coś wybrać? – zaproponowałem, a Iga od razu pokiwała głową. Zerknąłem więc raz jeszcze do karty i spojrzałem na kelnerkę.

– Poprosimy dwa razy pieczoną kaczkę z warzywami.

– Coś do picia dla państwa?

– Dla mnie woda, a dla ciebie... – Spojrzałem na Igę, jednocześnie szturchając ją nogą pod stołem, bo dalej milczała jak zaklęta.

– Dla mnie też – wychrypiała i uśmiechnęła się do kelnerki.

Zmrużyłem oczy, ale nic nie powiedziałem, dopóki kelnerka nie zabrała kart i nie odeszła.

– Co jest? – zapytałem i spojrzałem na nią uważnie. – Jesteś zła? Uraziłem cię czymś?

– Nie. – Pokręciła szybko głową, uśmiechając się nieznacznie.

– Mogłabyś nie kłamać? – poprosiłem. – Zirytowałaś się, gdy prawie się udusiłem, słysząc twoje pytanie. Chcesz, żebym nazwał tę kolację randką? – dopytałem, jednocześnie wyciągając dłoń w jej stronę. Ułożyłem ją na stole wewnątrz do góry i czekałem na jej ruch.

Spojrzała najpierw na mnie, potem na dłoń, a następnie położyła na niej swoją i uśmiechnęła się do mnie, wzruszając ramionami.

– Może sobie za dużo...

– Dobra. – Westchnąłem ciężko, po czym nachyliłem się nad stołem i złożyłem pocałunek na jej palcach. – To randka. Lepiej?

Uśmiechnęła się z zadowoleniem i pokiwała głową, na co przewróciłem oczami.

– Naprawdę się przez to zdenerwowałaś? Przecież to tylko jedno, pieprzone słowo – mruknąłem bardziej do siebie niż do niej.

Nie wiedziałem, co powinienem powiedzieć. Przecież ledwo się znaleźliśmy, więc nie mogłem jej niczego obiecywać. Owszem, seks był świetny. Odkąd po raz pierwszy się ze sobą pieprzyliśmy, przestałem na nią warczeć, bo nagle zacząłem lubić fakt, że była taka, jaka była.

– Nie chodzi o to, że mnie to wkurzyło – wyjaśniła cicho, wzruszając ramionami. – Po prostu tak założyłam, a potem ty... – Zamilkła i spojrzała na mnie niepewnie. – Jeśli nie chcesz...

– Nie, czekaj – przerwałem jej. Pokręciłem głową i uśmiechnąłem się do niej. – To zdecydowanie jest randka – powiedziałem pewnie, całując wierzch jej dłoni. – Opowiedz mi coś o sobie, dobrze? Chciałbym cię lepiej poznać.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, co ci mam powiedzieć. – Przygryzła wargę. – Pewnie zdobyłeś już o mnie dość dużo informacji.

– Zdobyłem. – Chrząknąłem. – Chciałbym jednak dowiedzieć się czegoś od ciebie, a nie z twojej kartoteki. Na przykład jaki jest twój ulubiony kolor albo jedzenie, nie licząc oczywiście Mamby. – Zaśmiałem się cicho.

– Nie mam ulubionego koloru. – Wzruszyła ramionami. – Jest mi to obojętne, ważne, żeby ciuchy były wygodne. Co do jedzenia, to też ciężko mi powiedzieć, bo najważniejsze jest, żeby coś zjeść. – Znów wzruszyła ramionami. – A co lubię robić? Kiedyś lubiłam czytać, ale potem nie miałam pieniędzy na książki, więc przestałam. Jakoś niespecjalnie uśmiechało mi się ich nielegalne ściąganie – wytłumaczyła, uśmiechając się przy tym.

Odpowiedziałem jej podobnym, delikatnym uśmiechem, a po chwili ciszy chrząknąłem. Ta rozmowa nie miała sensu. To wszystko było takie sztuczne i... nijakie. Nie nasze. Chrząknąłem drugi raz, westchnąłem i spojrzałem na nią spod przymrużonych powiek.

– Nigdy nie byłem dobry w te klocki. Pierwsze randki nie są dla mnie – wyznałem.

– Dla mnie też nie. – Zaśmiała się, a w jej oczach mignęła iskierka rozbawienia. – Ale hej! Przynajmniej nie skaczymy sobie do gardeł.

Roześmiałem się głośno, a potem jeszcze głośniejszym chrząknąłem, gdy para przy stoliku obok posłała w moim kierunku zdeglustowane spojrzenie. Iga zachichotała cicho i wzruszyła ramionami. Ukryłem swoje rozbawienie, upijając łyk wody.

Nienawidziłem pierwszych randek, ale przynajmniej nie było aż tak drętwo. Udało nam się zaśmiać. To już coś.

Po tym, jak zjedliśmy kolację, pojechaliśmy do domu. Dałem psom jeść, a potem jeszcze obszedłem dookoła podwórko, żeby sprawdzić, czy kundle nie postanowiły zrobić gdzieś podkopu. Na szczęście nie zauważyłem nic niepokojącego. Pogłaskałem Kirę i Szafira i wszedłem po cichu do domu, myśląc, że Iga poszła już spać. Nie chciałem jej obudzić trzaskaniem drzwiami.

Wszedłem do salonu i od razu przystanąłem, gdy zobaczyłem, że nie spała, tylko pochylała się nad laptopem. Coś mnie tknęło i nie zamknąłem za sobą drzwi, żeby nie narobić hałasu, tylko podszedłem do niej po cichu na palcach. Zerknąłem przez jej ramię na monitor. Jak tylko zobaczyłem wiadomość na ekranie, zmarszczyłem brwi.

Nadawca: mmatusiak@gmail.com

Temat: Spotkanie

Mogę się z Panią spotkać. To jednak nie może być miejsce publiczne. Czy pasuje pani następna niedziela? Jeśli tak, to prześlę mój adres na chwilę przed spotkaniem.

Dr Matusiak

– Co to jest, do cholery?!

Iga podskoczyła nerwowo i jeszcze szybciej zatrzasnęła laptopa, spoglądając na mnie spanikowanym wzrokiem. W jej oczach błysnęły łzy. Niewiele myśląc, przyciągnąłem ją do objęcia, bo nie chciałem, żeby płakała. Jednocześnie jednak czułem nieprzyjemny ucisk w żołądku.

Coś przede mną ukrywała.

Rozdział trzydziesty

@TheEvilFixer

– Iga, powiedz mi, proszę. Wyjaśnij. Masz jakiś cel, o którym wciąż nie mam pojęcia. Po co chcesz się spotkać z tym lekarzem? Czego dokładnie szukasz? – zapytał, intensywnie patrząc mi w oczy. Trzymał mnie w ramionach, gdy zaczęłam drżeć.

Musiałam się od niego odsunąć. Zachować dystans.

Wyswobodziłam się z uścisku i szybkim krokiem ruszyłam na taras. Jak tylko wyszłam, odpaliłam papierosa i mocno się zaciągnęłam. Piotr skrzywił się na ten widok, ale mimo wszystko zaczął się do mnie zbliżać. Ruchem głowy dałam mu znać, by nie podchodził. Jeżeli byłby za blisko, nie dałabym rady wszystkiego mu wytłumaczyć.

– Kiedy miałam trzynaście lat, u mojej mamy zdiagnozowano raka mózgu. – Przełknęłam ślinę, a spomiędzy moich warg wyleciał drżący oddech. – Zaczęło się leczenie. Chemia, naświetlania, bo guz był w takim miejscu, że nie mogli go wyciąć. – Zamknęłam oczy, po czym oparłam tył głowy o ścianę i mówiłam dalej: – Po ośmiu miesiącach nic się nie zmieniło. Ten sukinsyn się nie zmniejszył, za to mama miała coraz bardziej wyniszczony organizm. Lekarz dał jej niewielkie szanse na wyleczenie. W sumie to stwierdził, że tylko cud mógł ją uratować. – Wzięłam kilka powolnych wdechów. – Powiedział, że został jej rok, może dwa lata życia, nawet jeżeli zrezygnowałaby z leczenia, więc wróciła do domu. Chciała spędzić z nami jak najwięcej czasu...

Po moim policzku zaczęły spływać łzy. Usłyszałam, że Piotr zrobił krok w moją stronę, bo zaskrzypiała drewniana podłoga.

– Nie podchodź – powiedziałam szybko. Posłuchał. – Wiesz, od czasu, kiedy została postawiona diagnoza, codziennie chodziłam do kościoła i modliłam się o cud dla mamy. Przecież ksiądz na religii mówił, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych, że jak go będziemy prosić, on zawsze nas wysłucha... Nawet uwierzyłam w to, gdy kilka

tygodni po jej rezygnacji z leczenia do naszego mieszkania zapukał przedstawiciel La Santé. Mówił, że znaleźli lek, który mógł jej pomóc. Powiedzieli, że dają jej osiemdziesiąt pięć procent szans na wyleczenie i zaproponowali udział w badaniach klinicznych. – Z całych sił zacisnęłam dłonie w pięści. – Więc się zgodziła. Była tam trzy tygodnie i wróciła. Podobno jednak nie pasowała do grupy docelowej. Była po tym wszystkim inna, tak strasznie wyniszczona...

Otworzyłam powieki i spojrzałam w zielone oczy Piotra. Dostrzegłam w nich współczucie.

– Wiesz, byłam w sumie dzieckiem... Dla mnie pojęcie śmierci w jakimś stopniu było – wzruszyłam ramionami – znane tylko z definicji, lecz abstrakcyjne, a mama nigdy wcześniej nie wyglądała na chorą, dlatego było mi w to wszystko jeszcze ciężiej uwierzyć. – Przeniosłam spojrzenie przed siebie. – Zmarła kilka dni po powrocie do domu. To wszystko przez ten syf, który podało jej La Santé...

Przełknęłam kolejny raz ślinę i mocno zacisnęłam powieki. Musiałam się uspokoić, by nie zacząć płakać. Wypuściłam długi, drżący wydech.

– Odebrali nam cenny czas. Zabrali nam te miesiące z nią...

Nie potrafiłam już hamować łez. Wpadłam w szloch. Z ledwością łapałam powietrze. Dławiłam się łzami. Nogi się pode mną ugięły, ale nie upadłam na ziemię. Piotr złapał mnie w ramiona i mocno do siebie przytulił. Głaskał mnie po głowie i plecach. Szeptał uspokajające słowa, kołyszac delikatnie. Wtuliłam się w niego jeszcze mocniej. Przy nim czułam się lepiej – bezpiecznie i szczęśliwie. Przy nim poczułam się pełna.

Nie wiem, ile tak staliśmy, ale w końcu mój oddech się unormował. Wiedziałam, że należały mu się wyjaśnienia. Musiałam powiedzieć wszystko, by zrozumiał, a może jednak nie dlatego? Sama chyba potrzebowałam rozgrzeszenia. Chciałam usłyszeć od kogoś, że całkowicie mnie rozumiał, że grzechy i przestępstwa, które popełniłam, miały usprawiedliwienie i wcale nie byłam złym człowiekiem. Tak bardzo pragnęłam wszystko z siebie wyrzucić... Już nie chciałam być z tym wszystkim sama.

– Po jej pogrzebie – zaczęłam zachrypniętym głosem, jednocześnie

wyswabdzając się z uścisku – codziennie po szkole chodziłam na cmentarz i mówiłam do niej. Wtedy tak bardzo nie odczuwałam tęsknoty. Wydawało mi się, że wciąż była obok. Za to mój ojciec nie chciał jej odwiedzać. Był załamany. Była miłością jego życia i to go tak bardzo bolało... Jej śmierć złamała go całkowicie...

Odeszłam dalej i odpaliłam kolejnego papierosa.

– Pewnego dnia wróciłam do domu później niż zazwyczaj, bo zasiedziałam się u mamy. Kiedy weszłam do mieszkania, słychać było tylko włączony telewizor. Tata nie przywitał mnie, jak zawsze to robił, tak że pomyślałam, że usnął na kanapie. Weszłam do salonu i wtedy go zobaczyłam... – Zamrugałam, oddychając głęboko. Nie mogłam się znów rozkleić.

Piotr objął mnie od tyłu w pasie i przytulił się do moich pleców. Zaczął składać pocałunki na mojej szyi i barku, szepcząc słowa pocieszenia. Po kilku minutach udało mi się przełknąć wielką gulę w gardle.

– Zamieszkałam z Sylwkiem. Stał się moim prawnym opiekunem. Jest informatykiem, więc nauczył mnie wielu rzeczy, oczywiście nie samego hakowania. To zaczęłam ogarniać sama. Kiedyś zobaczyłam na jego komputerze informacje o La Santé. Kilka dokumentów, których nie rozumiałam. Dla mnie to był tylko medyczny bełkot. Zostawiłam to. Olałam. Jednak mam doskonałą pamięć. Pamiętam praktycznie wszystko, co zobaczę, usłyszę czy przeczytam. Kiedy zaczęłam liceum, zrozumiałam treść tamtych dokumentów. Postanowiłam porozmawiać o tym z Sylwkiem. Powiedział, że nic się z tym nie da zrobić, tak wyglądał ten świat, a ja powinnam skupić się na życiu tu i teraz. Zostawić za sobą przeszłość. Wkurzył mnie tym. Dla niego rodzice też byli ważni, ale on był starszy, gdy zmarli. Miał już dziewczynę, a dla mnie mama i tata nadal byli najważniejszymi osobami w życiu, dlatego nie odpuściłam. Oczywiście wszystko robiłam za jego plecami. Zaczęłam sama zbierać informacje, hakować. Potrzebowałam kasy na kryptowaluty, żeby móc zadziałać po ciemnej stronie Internetu. Dlatego za pieniądze zmieniałam ludziom oceny w wirtualnym dzienniku, sprzedawałam testy i sprawdziany, jeżeli udało mi się wykraść coś od jakiegoś nauczyciela.

Wyswobodziłam się z jego objęć i wrzuciłam peta do słoika, a następnie skierowałam kroki do kuchni. Piotr podążał za mną w milczeniu. Chyba dawał mi czas, żebym na spokojnie powiedziała wszystko, co chciałam.

– Na początku ostatniej klasy licealnej miałam już kilka ważnych dokumentów. Wysłałam je anonimowo do Ministra Zdrowia. Zero odzewu. Potem do Ministra Sprawiedliwości, zero odzewu. Aż się wkurwiłam i poszło to w świat. WHO i Strasburg. Nikt się nie odezwał, nikt z tym nic nie chciał zrobić. Mieli w dupie to, że podczas takich badań klinicznych umierali ludzie. – Zacisnęłam mocno szczękę, aż zazgrzytałam zębami. – Wiedziałam już wtedy, że będzie mi cholernie ciężko cokolwiek zdziałać. Jednak musiałam coś zrobić. Frustracja i poczucie niesprawiedliwości zżerały mnie od środka. – Spojrzałam na niego.

Cały czas przyglądał mi się uważnie. Nie chciałam nawet analizować tego, co widziałam w jego oczach, dlatego z powrotem spuściłam wzrok na palce, w których obracałam Mambę.

– W równoległej klasie był chłopak, który znał kogoś, kto robił lewe dowody osobiste. Zazwyczaj młodsze roczniki się do niego zgłaszały, by wyrobić fałszywkę, żeby kupować alkohol czy fajki. Mnie coś podkusiło, by mieć w razie czego fałszywą tożsamość, bo miałam już swój normalny dowód. Złożyłam u niego zamówienie, ale oczywiście musiałam poczekać. – Westchnęłam.

To wszystko było tak popieprzone i skomplikowane, że już nawet nie wiedziałam, czy rozumiał, co mu opowiadałam.

– Niecały miesiąc przed wystawieniem ocen i maturą pewna laska została przyłapana, jak uczyła się na test z tego, co udało mi się wykraść. No i się zaczęła w szkole haja. Ona się przestraszyła i nakablowała na mnie, że to ja wykradam sprawdziany i je rozsyłam. Dyrektor chciał wezwać nawet policję i... Sylwek dał mu w łapę, ale i tak wyrzucili mnie z liceum.

Potałam dłońmi twarz.

– Sylwek dorwał mój komputer i wszystko na nim znalazł. Kazał mi przestać. Powiedział, że jakby ktoś się dowiedział, że próbuję walczyć z tą jedną, wielką mafią, to mnie zabiją, a przy okazji też jego i Zuzkę.

Pokłóciliśmy się. Wykrzyczał mi w twarz, że albo z tego zrezygnuję, albo mam wypierdalać.

Piotr zazgrzytał zębami, przez co na niego mimowolnie spojrzałam.
– Przepraszam... – odezwał się zbolalym tonem.

Wiedziałam, do czego nawiązywał, bo widziałam w jego oczach te same wyrzuty sumienia, które miał, gdy przeproszał mnie za tamte słowa wypowiedziane po pijaku.

Pokręciłam głową, dając mu znak, że nie ma za co.

– Sylwek to powiedział, bo się o mnie martwił. Myślał, że jak postawi mnie pod murem, to ja sobie odpuszczę. Kilka dni później wyszedł do pracy, a ja napisałam pożegnalny list, wzięłam uzbierane wcześniej pieniądze i zostawiłam za sobą wszystko, co łączyło mnie z Igą Zamojską. Zadzwoiłam do koleśka od dowodu. Kazał mi przyjść do jego domu. Okazało się, że jego rodzice byli w delegacji. Miał już moją fałszywkę, ale nie chciał za to pieniędzy, chciał czegoś innego i niezwiązanego z komputerami.

Przełknęłam ciężko ślinę i popatrzyłam na Piotra tylko na sekundę. Pewnie się domyślił. Prychnęłam pod nosem i pokręciłam głową.

– Bardzo romantyczna utrata dziewictwa – szepnęłam bardziej do siebie, ale chyba mnie usłyszał, bo ponownie zazgrzytał zębami. – Gdy wyszłam z jego mieszkania, zniszczyłam kartę SIM. Za uzbierane pieniądze kupiłam laptopa i od tamtej pory byłam Judytą Nowak. Dwa dni spędziłam na dworze, ale później zgadałam się z Michałem, chłopakiem z Juwenaliów i balu. Kradłam dla niego testy w zamian za możliwość mieszkania u niego. Starłam się zarobić cokolwiek, nieraz chodziłam do barów i restauracji, proponowałam pozmywanie naczyń, ogarnięcie sali i podobne usługi, ale zazwyczaj mówili: „nie”. A sprawa z La Santé się komplikowała, znaczy... Sama już nie wiedziałam, co chciałam osiągnąć. Odkryłam nazwisko „lekarza” – pokazałam palcami cudzysłów – który był odpowiedzialny za śmierć mamy, bo już po jednym dniu wiedział, że ten specyfik jej nie pomoże, tylko zaszkodzi, ale nadal go w nią wciskał. Chciałam go zabić. Śledziłam go i w końcu stanęłam przed jego domem. Wjechałam samochodem na podwórko. Miałam pomysł, by jakoś mu przeciąć przewody hamulcowe albo zrobić coś w ten deseń. Chciałam, żeby

zginął w wypadku. Jednak wtedy z domu wybiegł jego kilkuletni syn.

Nabrałam powietrza do płuc i przytrzymałam je przez kilka sekund, a potem wypuściłam ze świstem.

– Nie chciałam być taka jak on. Gdybym się na nim zemściła, jego syn przeżywałby to, co ja... – Zamilkłam na kilka minut, żeby uspokoić rozedrgany głos i rozszalały oddech. – Pewnego grudniowego dnia, a raczej nocy, gdy do mieszkania Michała przyjechała rodzina, musiałam się stamtąd ewakuować. Siedziałam pod jakimś wiaduktem, ukrywając się przed śnieżycą. Byłam wycieńczona i wydawało mi się, że zaraz zamarznę. Postanowiłam, że jeżeli przeżyję tę noc, to wrócę do brata, bo nie robiłam żadnych postępów z La Santé. To po prostu przestało mieć sens. Przeżyłam. Powoli szłam ulicami miasta, kierując się do jego mieszkania, gdy nagle podeszła do mnie zrozpaczona kobieta i dała mi do rąk ulotkę. Zaczęła łkać i prosić chociażby o kilka groszy, bo zbierała na leczenie swojego dziecka. Wtedy zrozumiałam, że nie mogłam się poddać. Musiałam coś zrobić. Nie mogłam pozwolić, by gdzieś tam były kolejne dzieci takie jak ja, które straciły rodziców. A przede wszystkim nie potrafiłam znieść myśli, że jakiś zrozpaczony rodzic, szukając ratunku dla dziecka, pozbawi się czasu, który mógł z nim spędzić. Tego samego dnia poznałam Zdzisia. Zgodził się być moim słupem. Zaczęłam kraść, bo nie miałam innego wyjścia.

Zaśmiałam się żałośnie pod nosem, bo przecież zawsze było jakieś wyjście, tylko ja poszłam na łatwiznę.

– Rozwinęłam się jako TheEvilFixer. Wiedziałam, że Adamski nasłał na mnie ludzi, dlatego cały czas musiałam się ukrywać i myśleć, co robić, by nie zostać złapaną. Cały czas czułam czyjś oddech na plecach. – Wypuściłam kolejny drżący wydech. – Dwa lata temu przypadkowo na mieście wpadłam na Sylwka. Chwycił mnie w ramiona i nie chciał z nich wypuścić. Przepraszał i błagał, bym do niego wróciła. Bałam się, że to wszystko wyjdzie na jaw, że on będzie w niebezpieczeństwie... Zaczęłam krzyczeć i wyzywać go od pedofilów. Wciąż wyglądałam na małą dziewczynkę, więc ludzie zareagowali, a mi udało się uciec. Później włamywałam się do mieszkań pracowników La Santé, gdy byli na wczasach. Kilka dni przed tym, jak

mnie złapałeś, pokłóciłam się z Michałem i wyprowadziłam od niego. Pewnie skończyłabym jako bezdomna, gdybyś mnie nie znalazł. – Uniosłam na niego wzrok. – Skoro nikt się tym nie chce zająć, to jak już będę mieć wszystko, co potrzebuję, udostępnię to do wiadomości publicznej. Ludzie muszą się dowiedzieć, jak to wygląda. Może to spowoduje coś, cokolwiek, chociażby najmniejszą zmianę. Może jakieś dziecko dzięki temu spędzi z rodzicem kilka tygodni więcej, a ja będę wtedy szczęśliwa. Może zaczną sprawować większą kontrolę nad badaniami klinicznymi. Moja mama nigdy nie powinna była brać w nich udziału, ale potrzebowali odpowiedniej ilości osób... – Zamknęłam oczy i westchnęłam. – Dlatego chcę się spotkać z tym lekarzem. Skoro zwolnił się z La Santé kilka dni od rozpoczęcia u nich pracy, to może coś wiedzieć, może mi pomóc zdobyć naprawdę przydatne informacje.

Przełknęłam ślinę i wstałam z krzesła, a potem przeszłam szybko do sypialni i położyłam się na łóżku. Nie oczekiwałam od Piotra przytulenia i pogłaskania po głowie. Przecież wciąż byłam przestępcą, a on stróżem prawa i właśnie przyznałam mu się do wszystkiego, co zrobiłam. Nie żałowałam jednak. Poczułam się o wiele lżej, gdy w końcu to komuś powiedziałam.

Rozdział trzydziesty pierwszy

podkom. Piotr Skarżyński

Zamrugałem, gdy usłyszałem trzask drzwi prowadzących do sypialni Igi. Próbowałem przetrwać wszystkie przekazane przez nią informacje. Zrzuciła na mnie ogromną bombę, która nie mieściła mi się w głowie, ale dzięki temu zrozumiałem jej determinację. Wiedziałem, dlaczego łamała prawo. Fakt, nie usprawiedliwiało jej to w żaden sposób, ale z drugiej strony doskonale wiedziałem, że nasz wymiar sprawiedliwości był dziurawy i nie zawsze udawało się ukarać właściwych ludzi.

Westchnąłem ciężko i potarłem dłonią kark, po czym wyszedłem z kuchni. Zamknąłem drzwi wejściowe na klucz, pogasiłem wszystkie światła i wróciłem na korytarz. Zatrzymałem się przed pokojem Igi z dłonią zaciśniętą w pięść. Z jednej strony chciałem do niej wejść, ale z drugiej nie byłem pewien, czy nie potrzebowała chwili samotności.

Opuściłem dłoń i pokręciłem głową. Gdyby chciała mojej obecności, zostawiłaby uchylone drzwi. Z ledwością oderwałem stopy od podłogi, ale jak już to zrobiłem, po prostu poszedłem do swojej sypialni. Zrzuciłem z siebie ubrania, zostając tylko w bokserkach, wszedłem pod kołdrę i zamknąłem oczy. Westchnąłem cicho, próbując zasnąć. Coś mi jednak w tym przeszkadzało. Moje uszy rejestrowały jakiś dźwięk dochodzący z pokoju Igi. Im dłużej się przysłuchiwałem, tym bardziej docierało do mnie, że był to stłumiony szloch.

– Cholera – wymamrotałem do siebie i wyskoczyłem z łóżka.

Skierowałem się od razu do jej pokoju. Wszedłem do środka bez pukania, na co Iga podskoczyła na łóżku i spojrzała na mnie załzawionymi oczami.

– Czemu płaczesz? – zapytałem i podszedłem do niej. – Co?

Wzruszyła ramionami i przygryzła dolną wargę.

– Iga. – Westchnąłem ciężko i potarłem palcami zarost na policzku.

– Dlaczego uciekłaś z kuchni?

– Bo doskonale wiem, co sobie o mnie pomyślałaś – wychrypiała. – Powiedziałam ci o wszystkim, włącznie z tym, co nielegalne. Wiem, że patrząc na mnie, widzisz nic niewartą złodziejkę.

Zamrugalem gwałtownie i pokręciłem głową, a potem po raz kolejny westchnąłem, gdy znowu się rozpłakała. Niewiele myśląc, podszedłem do niej i wsunąłem ramiona pod jej plecy i kolana. Uniosłem ją, nakazując, żeby objęła mnie za kark. Z jej piersi po raz kolejny wydostał się głośny szloch, gdy przytuliła twarz do mojej szyi. Wyszedłem z jej sypialni i skierowałem się do swojej. Ułożyłem Igę na łóżku, a następnie zawisłem nad nią, klęcząc nad jej biodrami i opierając się na jednej ręce obok jej głowy. Palcami drugiej dłoni przesunąłem po jej policzku, po czym nachyliłem się nad jej twarzą i delikatnie pocałowałem jej mokre od łez wargi.

– Chyba zapomniałaś, że ja już to wszystko wiedziałem – wyszeptałem. Pogładziłem kciukiem jej policzek i spojrzałem w czekoladowe oczy. – Przecież wiedziałem o tych wszystkich włamaniach, o wywaleniu ze szkoły tuż przed maturą, i tak dalej, Iga. Nie wiedziałem, czemu to robiłaś. Teraz już wiem i ostatnie, co o tobie myślę, to to, że jesteś złodziejką, słodziaku.

Zamrugala, rozchylając jednocześnie usta, z których uciekł drżący wydech powietrza.

– Więc przestań, proszę, płakać. Rozbierz się i idziemy spać. Jest już późno. Jutro odpiszesz temu lekarzowi i pojedziemy się z nim spotkać – wyjaśniłem. Podjąłem decyzję, że jej pomogę, jak tylko będę w stanie.

Lekarz mógł mieć też informacje, które mogłyby pomóc w mojej sprawie.

– No, już, rozbieraj się albo ci w tym pomogę – zagroziłem i przesunąłem się na bok. Ułożyłem się na swojej stronie łóżka i spojrzałem na Igę, unosząc brew.

Jeszcze przez chwilę patrzyła na mnie w ciszy, ale w końcu objęła palcami koszulkę i zrzuciła ją z siebie. To samo zrobiła ze stanikiem i spodniami, a na koniec wsunęła się pod kołdrę i położyła na boku, znowu na mnie patrząc.

– Dziękuję – powiedziała cicho i nieco niepewnie.

– Jeszcze nie masz za co – mruknąłem i ułożyłem ramię nad jej głową. – Chcesz się przytulić? – zaproponowałem, bo dalej leżała w bezruchu, jakby nie była pewna, co zrobić.

Uśmiechnęła się do mnie szeroko i pokiwała głową. Bardzo szybko się do mnie przytuliła. Jak tylko ułożyła głowę na moim torsie, objąłem ją ramieniem w pasie. Drugą ręką chwyciłem jej nogę i położyłem ją tuż nad swoim kroczem.

Zasnąłem, czując spokojny oddech Igi i jej palce przesuwające się po moim brzuchu. Zasnąłem, czując się dziwnie spokojny, gdy tak obok mnie leżała, ufnie we mnie wtulona. Już zapomniałem, jak to dobrze czuć czyjąś bliskość obok siebie.

– Chcesz się opalać? Serio? – Popatrzyła na mnie z uniesioną brwią, gdy zbiegłem po schodach z tarasu na trawnik.

– Czemu nie? – Wzruszyłem ramionami. – Jest ładna pogoda, do tego mamy niedzielę. Możemy sobie dzisiaj odpuścić robotę, bo nic nowego nie znajdziemy. Jutro znowu do niej siądziemy.

Iga się zaśmiała i pokręciła głową, ale w końcu wyrzuciła śmierdzącego peta do popielniczki i przysła na koc. Zrzuciła z siebie wierzchnie ubrania i położyła się na brzuchu, a ja od razu zacząłem jej smarować plecy, ramiona i nogi kremem z filtrem. Nie uśmiechało mi się ją później okładać maślanką, gdyby się spaliła na słońcu.

– Nadajesz się na masażystę – zamruczała, gdy wmasowywałem krem w jej ramiona.

Zaśmiałem się cicho. Musnąłem wargami jej kark i położyłem się na brzuchu obok. Iga już wcześniej wysmarowała mi plecy – tuż przed tym, jak wyszedłem z domu.

– Sprawdziałaś mnie? – zapytałem rozbawionym tonem.

– Co? – Spojrzała na mnie z uniesioną brwią, układając policzek na skrzyżowanych pod głową ramionach.

– Po szkole średniej zrobiłem kurs na masażystę. Ola... – Zamilkłem na chwilę i spojrzałem w bok, gdy poczułem nieprzyjemny ucisk w żołądku.

– Nie musisz... – wyszeptała, delikatnie, jakby z wahaniem,

dotykając mojego policzka.

Przyjemne ciepło rozlało się w okolicy mojego serca.

– Nie mogę udawać, że Ola nigdy nie istniała – wymamrotałem bardziej do siebie niż do niej. Westchnąłem i spojrzałem na Igę, lekko się przy tym uśmiechając. – Ola sporo trenowała. Głównie biegała, ale też dużo czasu spędzała na siłowni. Na studiach jeździła na zawody. Często wracała wymęczona po treningach, marudząc, że ich masażysta średnio nadaje się do swojej roboty, więc poszedłem na kurs. – Wzruszyłem ramionami.

Uśmiechnęła się do mnie nieznacznie i pokiwała głową, a potem westchnęła cicho i spojrzała przed siebie, marszcząc brwi.

– Bardzo ją kochałeś? – zapytała cicho, jakby bała się poruszyć ten temat.

Otworzyłem usta, żeby odpowiedzieć, ale się zawahałem. Zamknąłem je i popatrzyłem na psy biegające po drugiej stronie ogrodzenia. Musiały coś gonić.

– Była całym moim życiem – wyszeptałem z bólem w głosie. – Wkurwiała mnie jak mało kto, ale im więcej czasu razem spędzaliśmy, tym bardziej do mnie docierało, że nikt nie rozumiał mnie tak jak ona. Zawsze byłem dupkiem i wrednym fiutem, ale ona potrafiła wyciągnąć ze mnie to, co dobre – wyznałem i chrząknąłem. – Darek porównał cię kiedyś do Oli – powiedziałem cicho, a potem zamknąłem oczy, bo przypominałem sobie, jak się wtedy na niego wkurwiłem. Ola była jedyna w swoim rodzaju. Nie było drugiej takiej kobiety na świecie, ale Iga miała z nią wiele wspólnego i musiałem w końcu to sam przed sobą przyznać.

Iga wciągnęła ze świstem powietrze, a potem wypuściła je głośno i zapytała nieco rozżalonym głosem:

– To dlatego zacząłeś ze mną uprawiać seks? Bo jestem do niej podobna? Chciałeś ją zastąpić seksem ze mną?

– Oszalałaś?! – Posłałem jej niedowierzające spojrzenie, ale ona nie patrzyła na mnie, tylko uparcie wlepiła wzrok w las. – Iga, do kurwy nędzy, skąd ci to w ogóle przyszło do głowy?

Wzruszyła ramionami.

– Spójrz na mnie – warknąłem, a gdy się nie ruszyła, zacisnąłem

dłoń na jej włosach i lekko pociągnąłem za nie, żeby na mnie popatrzyła. W jej oczach błysnęło coś, co mi się nie spodobało. Smutek i strach. – Nie próbuję jej zastąpić. Jej się nie da zastąpić. – Chrząknąłem. – Tak samo, jak ciebie nie da się zastąpić. Jesteście do siebie podobne, owszem, ale przy tobie czuję się inaczej, niż czułem się przy niej. Przede wszystkim dlatego, że... – Zamilkłem, szukając odpowiednich słów. – Nie potrafię ci tego wyjaśnić, ale przysięgam, że nie traktuję cię jak chwilowego substytutu, słodziaku. Pewnie już to wiesz, ale mam problem z dogadywaniem się z ludźmi, a szczególnie z kobietami. Jestem ciężkim facetem do zrozumienia, zdaję sobie z tego sprawę. Nigdy nie wiem, co powinienem powiedzieć, a co przemilczeć. Może popełniłem błąd, że wspomniałem teraz o Oli, ale ona jest częścią mojego życia i już na zawsze będzie. Tak samo jak ty. – Puściłem jej włosy i z powrotem położyłem się na brzuchu.

Iga milczała przez chwilę, jakby próbowała przetrwać to, co jej powiedziałem. Nienawidziłem tego typu rozmów. Wychodziłem z założenia, że znajomości i związki powinny się same rozwijać, bez określania ich etykietami i analizowania, co mogło z nich wyjść.

– Jesteś pierwszą kobietą, z którą uprawiałem seks więcej niż raz po jej śmierci – wyznałem. – Pierwszą, z którą zamieszkałem, bo, jakby na to nie patrzeć, razem mieszkamy. Gdybym nie chciał mieć z tobą nic wspólnego, pozwoliłbym Maćkowi zabrać cię do Bielska – dodałem cicho i na nią zerknąłem.

Nie wiedziałem, czego się spodziewać, ale jak zobaczyłem w jej oczach iskierkę radości, uznałem, że chyba w końcu powiedziałem coś, co jej się spodobało.

– Nie pojechałabym z nim do Bielska – stwierdziła i się uśmiechnęła. Położyła dłoń na moim policzku i podrapała mnie paznokciami po zaroście.

Przymknąłem powieki, czując przepływające po moim ciele dreszcze przyjemności. Lubiłem, gdy mnie dotykała. Lubiłem, gdy...

– Piotr! – pisnęła nagle spanikowanym głosem. Krzyknęła coś i oderwała dłoń od mojej twarzy.

Otworzyłem oczy i spojrzałem na nią. Siedziała na kocu sparaliżowana ze strachu, patrząc w jeden punkt przed sobą.

Podążyłem za jej spojrzeniem. Kira musiała znaleźć luźniejsze miejsce pod siatką. Właśnie biegła w naszą stronę.

– Nic ci nie zrobi – powiedziałem zdecydowanym głosem i usiadłem obok dziewczyny. Zanim Kira do nas dobiegła, pociągnąłem Ige do siebie i posadziłem ją na wyprostowanych nogach.

Wtuliła się we mnie. Słyszałem jej cichy szloch, bo przyciskała wargi do mojego ucha. Pogłodziłem ją po plecach i spojrzałem na Kirę:

– Stój! Siad, Kira!

Zawyła głośno, ale posłusznie usiadła przed samym kocem, zaledwie metr od nas.

– Słodziaku, ufasz mi? – Ująłem podbródek Igi i popatrzyłem w jej załzawione oczy. – Ufasz?

Pokiwała szybko głową, wbijając mi paznokcie w kark.

– Kira ci nic nie zrobi. Kurwa, przysięgam, że nic ci się nie stanie. Gdybym chociaż przez chwilę myślał, że moje psy mogą cię zaatakować, to już bym cię niósł na rękach do domu – powiedziałem i się do niej uśmiechnąłem. – Spróbujesz mi w tej kwestii zaufać? Nigdy bym cię nie naraził na niebezpieczeństwo. Nigdy – przysięgłem, patrząc w jej spanikowane oczy.

Przełknęła głośno ślinę, a potem jeszcze bardziej przycisnęła się do mnie i zamknęła oczy.

– Okej... – wyszeptała niepewnie.

Pocałowałem ją szybko w wilgotne usta, a następnie spojrzałem na Kirę.

– Chodź tu, Kira.

Znowu zawyła jak Chewbacca, ale posłusznie do nas doczłapała. Zanim zdążyłem zareagować, pierdolnęła się obok moich nóg i wsadziła pysk między mnie a Ige.

– O Boże, o Boże... – wymamrotała spanikowanym głosem Iga, sztywniejąc w moich ramionach. – Ona mnie ugryzie.

– Nie ugryzie cię, słodziaku – powiedziałem stanowczo i objąłem jej nadgarstek, a potem spojrzałem jej w oczy. – Puść moją szyję, Iga.

– Nie. – Pokręciła szybko głową, ale zaraz przestała, bo Kira poruszyła łbem.

– Słodziaku – westchnąłem ciężko i znowu ją pocałowałem. – Puszczaj, ale już.

Zacisnęła mocno powieki i w końcu przestała mi wbijać paznokcie w kark. Sapnąłem z ulgi, a następnie splotłem nasze palce razem i położyłem dłonie na karku Kiry.

Znowu zawyła, jak to ona, gdy ją ktoś dotykał.

– O Boże – zakwiliła Iga. Z jej oka wypłynęła łza.

– Przestań – mruknąłem i przytknąłem czoło do jej. – Słodziaku, teraz zaczniemy głaskać Kirę. Ona będzie wyc albo próbować się przewrócić na plecy, nie panikuj. Nic ci nie zrobi.

– Jesteś dupkiem – warknęła i wlepiła we mnie rozzłoszczone spojrzenie. – Przecież wiesz, że teraz nie mam jak uciec.

– Aha. – Uśmiechnąłem się. – Ciebie najwyraźniej trzeba przyprzeć do muru, żebyś zrobiła coś, co ci się nie do końca podoba.

– Idiota.

– Słodziak. – Zaśmiałem się, kontynuując przesuwanie naszymi dłońmi po grzbiecie Kiry.

Na samym początku Iga chyba nawet nie rejestrowała tego w pełni. Dopiero później, gdy udało mi się wyplątać rękę z jej objęć, rozszerzyła oczy i zamarła w bezruchu, bo od dobrych kilku minut sama głaskała psa.

– Ja...

– Tak.

Objąłem twarz Igi dłonią i przycisnąłem swoje wargi do jej, od razu pogłębiając pocałunek. Musnąłem swoim językiem jej, a potem zacisnąłem na nim zęby i jęknąłem z przyjemności.

– Jak się czujesz z tym, że właśnie siedzisz mi na kolanach, czując, jak bardzo jestem podniecony, a jednocześnie głaszczesz tego mojego wielkiego, agresywnego psa, który zasnął, nie wiedzieć nawet kiedy? – zapytałem zachrypniętym głosem, bo znowu nabrałem na nią ochoty.

– Zamknij się i mnie całuj – warknęła, znowu wbijając mi paznokcie w szyję.

– Za bardzo się rządzisz – mruknąłem, udając rozeźlonego. – Ale w taki sposób możesz. – Przycisnąłem do niej wargi, wzdychając jej słodki zapach.

Cholera. Naprawdę ją lubiłem, a to mogło wszystko skomplikować...

Rozdział trzydziesty drugi

@TheEvilFixer

– Czekaaj! – warknęłam, chwytając w ręce miski, i odetchnęłam głęboko.

Od czasu, kiedy Piotr zmusił mnie do głaskania Kiry, dalej uparcie oswajał mnie z psami. Co prawda czułam się już lepiej w ich towarzystwie, jednak wciąż nie do końca pewnie. Wolałam, by Piotr był wtedy przy mnie – nadal za bardzo bałam się przebywać z nimi sam na sam.

Patrzył na mnie zniecierpliwionym wzrokiem. Od pięciu minut stał przy bramce i czekał, aż podejść dać psom jeść.

– Słodziaku. – Moje serce znów mocniej zabiło. Uwielbiałam, jak tak do mnie mówił. – One cię nie ugryzą, chyba już to wiesz. Tym bardziej, jak dajesz im jeść. One cię za to uwielbiają – dodał wręcz znudzonym głosem. Od kilku dni często to powtarzał.

– Dobra. – Zrobiłam parę kroków w przód i stanęłam obok niego. – Na trzy otworzysz – powiedziałam szybko i znów zrobiłam głęboki wdech. – Raz... – Podskoczyłam i pisnęłam, gdy nagle otworzył furtkę.

Oprzytomniałam i od razu się schyliłam. Odstawiłam miski, bo te wielkie potwory zaraz by się na mnie rzuciły. Odskoczyłam szybko i sama zatrzasnęłam bramkę, gdyż Piotr jakoś się do tego nie kwapił, tylko śmiał się pod nosem, kręcąc na mnie głową.

– Idiota! – krzyknęłam wkurzona i zmarszczyłam brwi, patrząc na niego bykiem, na co jeszcze głośniej się roześmiał. Zacisnęłam mocno szczękę i tupnęłam nogą, a ten buc nadal rechotał!

Odwróciłam się na pięcie i weszłam do domu, zatrzasnując mu drzwi przed nosem.

Wkurzał mnie czasami tak bardzo, że miałam ochotę go udusić! Jednak mimowolnie na moich ustach pojawił się uśmiech. Chyba właśnie to w nim uwielbiałam. Te głupie sprzeczki, a po nich

namiętny seks. Jego bezwzględność i delikatność zarazem.

Piotr wszedł do środka, dalej się podśmiewając, na co zamknęłam oczy i przygryzłam dolną wargę. Cały czas stałam do niego tyłem.

– Słodziaku – mruknął. Po skrzypieniu podłogi poznałam, że zaczął się do mnie zbliżać.

Nie poruszyłam się nawet o milimetr. Starłam się przybrać poważny wyraz twarzy i udawać niewzruszoną, ale kiedy objął mnie w pasie i pocałował w szyję, z moich ust bezwiednie wydostało się mruknięcie. Zmiękłam natychmiast w jego ramionach i westchnęłam z zadowoleniem, gdy wsuwał powoli dłoń pod moją bluzkę. Uniosłam ręce w górę i wbiłam mu palce w kark. Odwróciłam głowę, a on od razu połączył nasze usta. Złapał za mój kolczyk, wsadzając wcześniej dłoń do miseczki stanika, co spowodowało moje głośne piśnięcie z rozkoszy.

Jednak tę chwilę przerwał dzwonek mojego telefonu. Odsunęłam się od Piotra, przez co zaczął coś złowrogo mamrotać pod nosem, a potem ruszył do kuchni. Wyciągnęłam komórkę z kieszeni i zaakceptowałam połączenie, idąc za marudzącym bucem.

– Cześć, Maciek. Co słychać? – zapytałam i pokręciłam głową z niedowierzaniem, bo Piotr zazgrzytał zębami. Choć był kilka metrów ode mnie, doskonale to usłyszałam.

– Hej, Iga. Dobrze, a u ciebie? Piotr się uspokoił? Przestał się czepiać o byle gówno? Pamiętaj, tylko jedno twoje słowo, a wsiadam w samochód i przyjeżdżam – powiedział pewnym głosem.

Piotr chyba wychwycił kilka słów, bo mocno zacisnął dłonie w pięści i wbił wzrok w czajnik, w którym właśnie nastawił wodę na herbatę.

– U mnie świetnie – odpowiedziałam i wzięłam głęboki oddech.

Nie wiedziałam, jak miałam odpowiedzieć. Czy uwierzyłby, jakbym mu powiedziała, że normalnie się dogadujemy? Do romansu raczej nie mogłam się przyznać... Piotr mógłby mieć przez to problemy w pracy, tak mi się przynajmniej wydawało, ale co ważniejsze... mógł nie chcieć się przyznawać, że coś nas łączyło.

– Znaleźliśmy z Piotrem wspólny język, tak że jest dobrze. Czasem się na siebie wkurzamy, ale o jakieś mało istotne rzeczy. Nie musisz się przejmować – wyjaśniłam pewnym głosem. Cieszyłam się, bo

chyba taka odpowiedź powinna usatysfakcjonować zarówno Maćka, jak i Piotra.

– Na pewno? Wiem, jaki on potrafi być, Iga. Nie musisz nic ukrywać.

Nie zdążyłam nawet nic odpowiedzieć – Piotr w trzech szybkich krokach pojawił się obok i wyrwał mi telefon. Błyskawicznie przyłożył go do ucha i warknął:

– Świetnie się dogadujemy. Nie musisz co chwilę dzwonić i o to pytać! – Rozłączył się zaraz po tym i wrócił do blatu. Zanim chwycił za czajnik, odłożył telefon wysoko na półkę.

– Ej! To moja komórka! Oddawaj! – Podbiegłam do niego, ale nie byłam w stanie dosięgnąć tak wysoko, by ją ściągnąć.

– Nie jest ci potrzebna – stwierdził cicho i chwycił za kubek.

Upił łyk, a po chwili podszedł do lodówki. Wyciągnął mięso, a potem suplementy z szafki, żeby przygotować psom jedzenie. Ja w tym czasie stałam i patrzyłam na niego z wytrzeszczonymi oczami i uchylonymi wargami.

Co znów w niego wstąpiło?

– Czy ty jesteś...? – zaczęłam mówić przyciszonym głosem, po czym się zaśmiałam i pokręciłam głową. – Naprawdę jesteś zazdrosny? – zapytałam wesołym tonem, choć chyba byłam bardziej szczęśliwa niż rozbawiona. Nawet nie wiedziałam dlaczego, ale myśl, że on był o mnie zazdrosny, spowodowała, że po moim ciele rozlało się przyjemne ciepło. Miałam ochotę rzucić się na Piotra i pocałować go z całych sił.

– Nie – warknął nieprzyjemnie i zazgrzytał zębami. – Siadaj i jedz – dodał surowym i chłodnym tonem, przez co uśmiech zszedł mi z twarzy.

– Dupek – szepnęłam pod nosem i usiadłam przy stole, chwytając w dłoń jedną z wcześniej przygotowanych kanapek.

– Więcej wdzięczności może, co? Ten dupek cię karmi – powiedział, na co zacisnęłam mocno powieki.

Zrobiło mi się przykro. Nie wiedziałam, o co mu chodziło!

Zamierzałam się po prostu na niego wydrzeć, kiedy jego telefon się rozdzwonił.

– Możesz wyciągnąć mi komórkę z kieszeni? – zapytał już w miarę normalnym tonem i spojrzał na mnie.

Warknęłam pod nosem kilka niecenzuralnych słów, ale wstałam i podeszłam do niego. Wygrzebałam urządzenie, po czym pokazałam mu ekran, żeby wiedział, kto dzwoni.

– Odbierz i daj na głośnomówiący.

Zrobiłam, jak kazał i odłożyłam telefon na blat obok niego. Wróciłam do stołu i w końcu wgrzyłam się w chleb.

– Słucham? – odezwał się poważnym tonem, ugniatając w wielkiej misce mięso.

– Dzwonię, bo Maciek martwi się o Ige.

Ciężko przełknęłam kęs kanapki, gdy zauważyłam, jak Piotr spał wszystkie mięśnie, słysząc słowa Darka.

– Podobno przerwałś ich rozmowę przez telefon. Maciek podejrzewa, że nadal czepiasz się o wszystko i Iga się ciebie boi.

Piotr westchnął cierpiętniczo. Chyba próbował się uspokoić.

– Dogadujecie się? – zapytał Zakrzewski. – Czy nadal skaczecie sobie do gardeł?

– Pytasz jako przyjaciel, czy jako przełożony? – zapytał Piotr i ułożył usta w cienką kreskę.

– Jako przełożony.

– Dogadujemy się, a Maciek już któryś raz z kolei przeszkodził nam w... robocie – odpowiedział, a do mnie mrugnął.

Uniosłam brwi. Nie nadążałam za zmianami jego humoru.

– Dobra... Teraz pytam jako przyjaciel.

Piotr szeroko się uśmiechnął.

– Pamiętasz, jak twój przełożony nie był zadowolony, bo zacząłeś się spotykać z jego córką?

– No.

– Jak bardzo będziesz wkurwiony, jeśli ci powiem, że...

– Nie chcę tego słuchać. Rozłączam się. Mam tylko nadzieję, że wiesz, co robisz. – Po tym było słychać już tylko sygnał zakończonego połączenia.

Podeszłam od razu do Piotra i objęłam go w pasie, przytulając się do jego pleców.

– Nie boisz się problemów w pracy? – zapytałam cicho. Nie byłam nawet pewna, czy mnie usłyszał.

– Jakich problemów? – zapytał, dalej mieszając jedzenie.

Westchnęłam tylko i stanęłam na palcach, a raczej wdrapałam się na jego plecy, by złożyć pocałunek na jego policzku. Uśmiechnął się do mnie i zanim z niego zesłam, cmoknął mnie w nos.

Zamiast znów usiąść przy stole, poszłam do salonu po laptopa i przyniosłam go do kuchni. Coś mnie tknęło, by sprawdzić pocztę. Rozsiadłam się na krześle, otworzyłam komputer i zaczęłam przeżuwać resztę kanapki, której nie zdążyłam jeszcze zjeść. Niemal się zakrztusiłam ostatnim kęsem, gdy przeczytałam odpowiedź od doktora.

– Lekarz może się z nami spotkać jutro wieczorem. Po południu wysłał adres – odezwałam się do Piotra, gdy on mył ręce w zlewie.

Wytarł je w ręcznik i podszedł do mnie, po czym stanął za mną i spojrzał na ekran monitora. Zerknęłam z ukosa na niego. Miał ściągnięte brwi i zaciśniętą szczękę.

– Co jest? – zapytałam i wyciągnęłam dłoń w jego stronę. Ułożyłam ją na jego policzku.

– On naprawdę może coś wiedzieć, i to sporo, skoro tak się zabezpiecza – odpowiedział i spojrzał na mnie

Dostrzegłam w jego zielonych oczach niezrozumiały błysk. Wydawało mi się, jakby chciał mi jeszcze coś powiedzieć, jednak zamilkł i tylko delikatnie się uśmiechnął.

– Dokończ śniadanie – polecił i pocałował mnie w czoło, po czym wyszedł z kuchni.

Przygryzłam wnętrze policzka i zamknęłam oczy. Miałam nadzieję, że jutro wszystko pójdzie gładko. Nie chciałam nawet dopuścić myśli, że... znów stanie się to, co w zeszłym roku. Mój żołądek zawiązał się w supeł. Nie potrafiłam już nic więcej zjeść. Mocno trzasnęłam klapą od laptopa i wyszłam na taras zapalić.

Zaciągałam się mocno papierosem, gdy dostrzegłam, że moje ręce się trzęsą. Cholera. Bałam się, a najgorsze w tym było czekanie. Czekanie do następnego dnia.

Kiedy skończyłam palić drugą fajkę z rzędu, dołączył do mnie Piotr.

Rozwalił się na ławeczce. Wyglądał na wyluzowanego, ale poznałam go już na tyle, żeby wiedzieć, że udawał. Zapewne sam miał pojęcie o niebezpieczeństwie. Jego sprawa dotyczyła czegoś innego, a przede mną wpakował się w totalne gówno.

Wyrzuciłam peta do słoika i wyciągnęłam z kieszeni gumę. Dopiero po chwili podeszłam do Piotra i usiadłam mu okrakiem na kolanach. Zarzuciłam mu ręce na kark i delikatnie musnęłam palcami jego skórę. Złączyłam nasze czoła i przymknęłam powieki, zaciągając się głęboko zapachem jego ciała. Myślałam, że to zadziała na mnie uspokajająco, jednak moje mięśnie nadal były spięte – tak samo jak jego.

Musiałam odwrócić, choć na krótką chwilę, bieg własnych myśli. Pocałowałam go delikatnie i wstałam. Zaczęłam kierować się do wejścia do domu, ale on wciąż siedział i nie ruszył się nawet o milimetr.

Wzięłam głęboki oddech i jednym ruchem zrzuciłam z siebie bluzkę po to, by sekundę później wylądowała na głowie Piotra. Dopiero wtedy na mnie spojrział. Uśmiechnęłam się zadziornie i wbiegłam przez drzwi do budynku. Zaczęłam się rozbierać. Odwróciłam się do Piotra i rzuciłam w niego ściągniętymi z siebie spodniami. Robiłam tak z każdym ubraniem, aż w końcu na jego ramieniu wylądował mój stanik.

Stał kilka kroków ode mnie i przeszywał mnie pociemniałym z podniecenia wzrokiem.

Oparłam się plecami o drzwi sypialni i polizałam wskazujący palec, by po chwili przesunąć nim po ciele w kierunku piersi. Usłyszałam ciężki oddech Piotra, gdy zaczęłam pieścić sutek i bawić się kolczykiem. Drugą rękę ułożyłam przy gumce od majtek i po chwili wsunęłam ją za materiał bielizny. Jęknęłam głośno, nieprzerwanie patrząc w ciemnozielone oczy Piotra.

Warknął głośno i w końcu do mnie podszedł. Od razu wpił się mocno w moje usta.

– Zwariuję przez ciebie – wyszeptał, przygryzając mi wargę.

Nacisnął klamkę i wepchnął mnie do sypialni, a sekundę później popchnął mnie na łóżko. Patrzyłam, jak w pośpiechu zrzuca z siebie

ciuchy.

– Połóż się na brzuchu i wypnij tyłek – rozkazał zachrypniętym z podniecenia głosem.

Od razu poczułam wilgoć między nogami, a moja kobiecość zapulsowała. Posłusznie wykonałam jego polecenie. Drżałam na samą myśl o tym, co się zaraz wydarzy...

Nagle pisnęłam – raczej z zaskoczenia, a nie z bólu – gdy klepnął mnie w pośladek, a później go uszczypnął i zsunął mi majtki do połowy ud. Przejechał palcem po mokrych wargach i warknął z zadowoleniem coś pod nosem. Po plecach przebiegł mi dreszcz rozkoszy.

Krzyknęłam, gdy niespodziewanie wszedł we mnie całą długością.

– Gumka?! – pisnęłam, bo uświadomiłam sobie, że nie usłyszałam szelestu rozrywanego opakowania.

– Zdążę – powiedział i pocałował mnie w szyję. Nie zaprotestowałam, nie chciałam. – Chcesz ostro? – sapnął i przygryzł płatek mojego ucha.

– Tak... – zakwiliłam.

Silnymi dłońmi złapał za moje biodra. Nadał pchnięciom mocny i szybki rytm, rozciągając mnie. Mocno ścisnęłam w dłoniach prześcieradło. Całe moje ciało drżało z przyjemności. Było mi tak cholernie dobrze...

– Piotr! – krzyknęłam, gdy poczułam, że jestem już coraz bliżej.

Zaczęłam się na nim mocno zaciskać, a potem wybuchnęłam, drżąc. Nie potrafiłam zaczerpnąć normalnego oddechu. Przed oczami zrobiło mi się ciemno. Piotr wszedł we mnie po raz ostatni i nagle się wysunął. Poczułam na pośladkach jego wilgoć. Opadłam na łóżko pozbawiona wszelkich sił.

Nie minęła nawet minuta, a Piotr wytarł mnie wilgotnym ręcznikiem i ułożył się obok mnie. Odgarnął z mojej twarzy włosy i nachylił się, by połączyć nasze usta w namiętym pocałunku.

Wiedziałam, że już nic nie miało być takie samo. Wiedziałam to, bo ja już nie byłam taka jak jeszcze kilka dni temu.

Pokochałam go. Zakochałam się w nim do szaleństwa.

Rozdział trzydziesty trzeci

podkom. Piotr Skarżyński

– Piotr! Mam adres!

Z hukiem zatrzasnąłem szufladę w biurze i wyszedłem z pomieszczenia.

– Gdzie?

– Będzin – odpowiedziała nerwowym tonem, przebierając w miejscu nogami.

Skinąłem głową i odwróciłem się, żeby wejść z powrotem do biura.

– Zbieraj się. – Trzasnąłem drzwiami i podszedłem do komody.

Odsunąłem ostatnią szufladę i sięgnąłem do metalowego pudła. Wystukałem kod zabezpieczający, a następnie wyciągnąłem ze środka glocka i magazynek. Sprawdziłem broń, chociaż zrobiłem to też kilka godzin wcześniej, gdy Iga przypomniała mi, że tego dnia mieliśmy się spotkać z doktorem Matusiakiem. Wsunąłem magazynek, zrzuciłem z siebie kurtkę i założyłem szelki z kaburą. Wsadziłem do niej pistolet i włożyłem ubranie z powrotem. Zapiąłem kurtkę do połowy – tak, żeby na pierwszy rzut oka nie było widać, że miałem coś pod spodem. Zamknąłem schowek na broń, potem komodę i wyszedłem z biura.

– Gotowa? – Spojrzałem uważnie na Igę.

– Tak. – Podeszła do drzwi wyjściowych i przyjrzała mi się z zaciekawieniem. – Nie będzie ci za ciepło?

– Nie – burknąłem.

Nie chciałem jej wspominać, że brałem ze sobą broń. Wolałem, żeby się o tym nie dowiedziała. Nie wiedziałem, czego się spodziewać po tym lekarzu, a przezorny zawsze ubezpieczony.

– Jesteś dziwny – mruknęła cicho. Chyba myślała, że tego nie usłyszałem.

– Nie bardziej niż ty – skomentowałem i ją wyminąłem, żeby wyjść z domu.

Wskoczyliśmy do terenówki. Zamknąłem bramę, jak tylko

wyjechaliśmy na drogę, i rzuciłem telefon Idze na uda.

– Wpisz adres.

– Masz zablokowany – powiedziała i spojrzała na mnie wyczekująco.

Przekląłem siarczyście w myślach. Musiałem zmienić kod zabezpieczający sejf z bronią.

– Dziewięć, osiem, jeden, trzy – podyktowałem, po czym chrząknąłem, gdy odblokowała telefon i zapatrzyła się na wyświetlacz. – Co znowu? – burknąłem, wyjeżdżając na główną drogę.

– Kiedy zrobiłeś to zdjęcie? – zapytała, jednocześnie wsuwając telefon do uchwytu na szybie.

– Kiedyś tam – mruknąłem, skupiając się na drodze i nawigacji.

Zapomniałem, że ustawiłem jej zdjęcie na tapecie. Sam nawet nie wiedziałem, czemu tak właściwie to zrobiłem. Po prostu wyglądała zabawnie, gdy spieprzała przed moimi psami w podskokach, mimo że one nawet na nią nie patrzyły, bo wlepiały ślepią w miski z jedzeniem.

– Czemu nie zrobiłeś mi jakiegoś normalnego zdjęcia? Wyglądam na nim jak straszycie...

– Zawsze mogę zmienić z powrotem na systemową tapetę, skoro ci się nie podoba – stwierdziłem z irytacją.

Czemu ona się czepiała głupiego zdjęcia? Myślałem, że się ucieszy z tego, że ustawiłem je na tapecie.

– Co ty robisz? – Spojrzałem na nią, gdy usłyszałem dźwięk migawki.

– Wyglądasz całkiem przystojnie, gdy jesteś taki naburmuszony. – Uśmiechnęła się i zaczęła coś stukać w telefonie Maćka.

– Usuń to – oburzyłem się. Nienawidziłem, jak ktoś robił mi zdjęcia. Po prostu nie potrafiłem zdzierżyć widoku swojej twarzy na fotografiach.

– Nie-e. – Zaśmiała się, przeciągając samogłoskę, i schowała telefon do kieszeni.

– Jak dziecko – stwierdziłam.

Kiedy tylko wjechałem na drogę krajową, mimowolnie położyłem

dłoń na jej udzie.

– Nie jestem dzieckiem – burknęła ze złością.

– Czasami się tak zachowujesz – odparłem i mrugnąłem do niej, gdy głośno prychnęła. – No, już, słodziaku. Nie złość się na mnie. – Popatrzyłem na nią z ukosa, gdy zatrzymałem się na światłach.

– Jesteś... – Westchnęła ciężko i pokręciła głową, przygryzając wargę. Na jej policzki wkradł się rumieniec.

Zapaliło się zielone światło, więc musiałem zabrać rękę z jej nogi. Zmieniałem biegi i rozmyślałem nad tym, jak miała wyglądać rozmowa z lekarzem. Najpierw musiałem wejść do domu sam. Musiałem się upewnić, że Iga będzie w środku bezpieczna. Byłem za nią odpowiedzialny. Chciałem ją chronić. Za wszelką cenę. Oli nie udało mi się uchronić. Nie mogłem pozwolić na to, żeby i Idze się coś stało.

Zatrzymałem się w końcu pod parterowym domem w Będzinie. Rozejrzałem się dookoła, a potem chwyciłem ramię Igi, gdy szarpnęła za klamkę.

– Zostań. Pójdę sprawdzić, czy...

– Dlaczego? – przerwała mi ze złością. – Przecież nic mi tam nie grozi. Daj spokój.

– Iga, proszę. – Spojrzałem na nią błagalnie. – Daj mi sprawdzić, czy... – Zamilkłem, gdy do moich uszu dotarł huk wystrzału, a potem hałas.

Iga wytrzeszczyła oczy.

– Dzwon do Darka. – Wyciągnąłem broń. – Podaj mu adres i powiedz, że potrzebuję wsparcia.

– Nie idź tam! – pisnęła i zacisnęła palce na dłoni, w której trzymałem pistolet. Przez łzy w oczach chyba nawet go nie zauważyła.

– Błagam cię, Piotr.

– Muszę iść. Jestem policjantem, pamiętasz? Przysięgałem chronić obywateli. Zadzwoń do Darka i schowaj się za siedzeniami na podłodze. Nie wychodź, dopóki ci wyraźnie nie powiem, że możesz, dobrze? Obiecay mi to, Iga. – Wbiłem w nią stanowcze spojrzenie. Moje serce zaczęło bić coraz szybciej. Już dawno powinienem być w środku tego przeklętego budynku.

– Obiecuję – wyszeptała i pocałowała mnie w usta. – Uważaj na... – Nie dosłyszałem reszty jej słów, bo wybiegłem z samochodu i skierowałem się do budynku.

Drzwi wejściowe były uchylone. Przystanąłem przy ścianie, odbezpieczyłem broń i wychyliłem się, żeby sprawdzić wnętrze. Ze środka nie docierały do mnie żadne odgłosy oprócz cichego głosu spikera z jakiegoś programu radiowego. Po drugiej stronie domu znajdował się salon – drzwi prowadzące na taras były rozsunięte. Domyśliłem się, że ktokolwiek oddał strzał, już dawno zniknął z pola widzenia.

Powoli wszedłem do środka, wyciągając przed siebie broń. Pewnym krokiem, ale jednocześnie starając się zachowywać jak najciszej, przeszedłem przez wiatrołap. Następnie wszedłem do przedpokoju i przystanąłem przy ścianie, po raz kolejny nasłuchując.

Cisza. Nie słyszałem nic oprócz tego przekłętego radia. Moje serce pompowało krew szybko, rozprawdzając po ciele adrenalinę. Już dawno nie skradałem się gdzieś z bronią w rękę.

Wszedłem do salonu i od razu przystanąłem. Mój wzrok padł na ciało mężczyzny na kanapie. Bez wątpienia był to właściciel domu – miał na sobie kapcie. Jego głowa przyprószona siwizną była nienaturalnie wykrzywiona, a z jej tyłu sączyła się krew.

– Kurwa – mruknałem do siebie i okrążyłem kanapę. Sprawdziłem taras, ale nic na nim nie zobaczyłem. Rozejrzałem się po całym domu, z oddali słysząc odgłosy policyjnych bomb⁷. – Kurwa – powtórzyłem po raz kolejny, spoglądając na stolik koło kanapy. Na podłodze leżała zbita szklanka, w której wcześniej był prawdopodobnie jakiś napój. Może nawet whisky, sądząc po bursztynowym kolorze.

Nie było sensu podchodzić do martwego doktora – na pewno nie żył, skoro kawałki jego mózgu leżały na podłodze za kanapą. W prawej dłoni trzymał broń – glocka, takiego samego jak mój. Może gdybym sprawdził tego doktora wcześniej, to teraz by jeszcze żył. Kurwa. Byłem na siebie wściekły.

Podszedłem bliżej kanapy i raz jeszcze spojrzałem na stolik. Dopiero w tym momencie zauważyłem leżącą na blacie białą kopertę, na której zapisane były trzy słowa. W pierwszej chwili się zawahałem,

ale kolejne wydarzenia spowodowały, że musiałem szybko podjąć decyzję.

– Piotr?!

– Miałaś siedzieć w aucie! – wydarłem się i zabrałem z blatu kopertę. – Zostań tam, gdzie jesteś! Niczego nie dotykaj! – Schowałem kopertę do kieszeni spodni, po czym wsunąłem za pasek spodni broń i ruszyłem w kierunku wyjścia z domu.

Iga stała w przedpokoju i patrzyła na mnie ze strachem w oczach.

– Co ci mówiłem, do kurwy nędzy?! – wydarłem się na nią.

Zadrzała i wlepiła we mnie załzawiony wzrok.

– On nie żyje, prawda? – wyszeptała drżącym głosem. – Przepraszam, że wyszłam, ale długo nie wracałeś. Bałam się o ciebie...

– Policja! Ręce do góry! – Przez drzwi wejściowe wpadło dwóch uzbrojonych funkcjonariuszy.

Iga wyrzuciła ręce do góry, a ja spojrzałem na policjantów z krzywym uśmiechem na ustach.

– Podkomisarz Piotr Skarzyński. Dajcie mi chwilę, to pokażę blachę – mruknąłem.

Pierwszy z nich kiwnął głową, nie spuszczając ze mnie wzroku. Ten drugi celował w Igę, co zaczęło mnie nieziemsko wkurwiać, ale nic nie powiedziałem. Wykonywali tylko swoją robotę.

Sięgnąłem do kieszeni spodni, a potem wyciągnąłem legitymację i pokazałem ją policjantowi.

– To jest Iga Zamojska – wskazałem na nią głową – moja konsultantka. Mieliśmy się dzisiaj spotkać... Na litość boską, opuście, kurwa, broń! – krzyknąłem, gdy dalej do nas celowali. – Dziękuję – mruknąłem, gdy ją w końcu schowali.

– Starszy aspirant Musioł, a to aspirant Lach – przedstawił się pierwszy z nich i spojrzał na mnie wyczekująco.

– Mieliśmy się spotkać dzisiaj z naszym informatorem – wyjaśniłem, po czym chwyciłem nadgarstek Igi i szepnąłem do niej: – Opuść ręce.

Zamrugła szybko i opuściła je, przełykając głośno ślinę. Zaczęła się telepać. Miałem ochotę ją objąć, ale nie mogłem tego zrobić. Nie

teraz.

– Podjechaliśmy pod dom i w tym samym momencie usłyszałem odgłos wystrzału. Wszedłem przez uchylone drzwi wejściowe – spojrzałem w ich kierunku – a potem przeszedłem do salonu. Zostałem doktora Matusiaka na kanapie z dziurą w głowie. W domu nikogo nie znalazłem, ale drzwi na taras są uchylone. – Chrząknąłem. – To jest ten moment, w którym wzywacie ludzi z Wydziału Zabójstw – dodałem i spojrzałem na Igę. – Chcesz stąd wyjść? Jesteś blada.

Kiwnęła głową, a ja natychmiast położyłem dłoń na jej lędźwiach i popchnąłem ją delikatnie w kierunku wyjścia z budynku.

– Będziemy na schodach przed domem. Zawołajcie mnie w razie jakichkolwiek pytań.

– Musimy ją wylegitymować – odezwał się aspirant Lach.

– Wylegitymowaliście mnie, to wam wystarczy – zezłościłem się. – I wezwijcie w końcu, kurwa, ludzi, na Boga – dodałem jeszcze, wypychając Igę na schody.

Poprowadziłem ją na ich skraj, a następnie przyciągnąłem do siebie i zacząłem gładzić uspokajająco po plecach.

– Jesteś w szoku, przejdzie ci. Nic ci nie grozi, słodziaku – wyszeptalem i złożyłem pocałunek na czubku jej głowy. – Zaraz się stąd zabierzemy, a potem zahaczmy o sklep i...

– To moja wina.

– Co? – Uniosłem jej podbródek i spojrzałem w zapłakane oczy. – Co ty pieprzysz?

– Zabili go przeze mnie. Ja ich do niego doprowadziłam – powiedziała drżącym głosem. – To moja...

– Zamknij się – syknąłem. Objąłem dłońmi jej twarz i wbiłem w nią stanowcze spojrzenie. – To nie jest twoja wina, Iga. On popełnił samobójstwo. Widziałem go przecież – skłamałem.

Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że to nie było, kurwa, samobójstwo. Rozbita szklanka leżała za daleko od zwłok, żeby wypadła doktorowi z dłoni w momencie, w którym strzelił sobie w łeb.

Nie zamierzałem jednak tego mówić Idze.

– Rok temu, gdy zdobyłam namiar na jednego z lekarzy, chciałam

się z nim spotkać. Byliśmy umówieni na spotkanie w jednym z parków w Katowicach. Nie dojechał na miejsce. Podobno udusił się spalinami w samochodzie. Zamknęli sprawę jako samobójstwo, ale to nie było samobójstwo, Piotr. Oni go zabili, bo miał informacje, które mogły ich zniszczyć. To samo stało się teraz z doktorem Matusiakiem. To moja wina. Gdybym...

– Przestań – przerwałem jej twardo i przyciągnąłem ją do siebie.

Koperta, którą zwinąłem z blatu stolika, prawie parzyła mnie w nogę. Byłem coraz bardziej pewny, że dobrze zrobiłem, zabierając ją, zanim przyjechało wsparcie.

Rozdział trzydziesty czwarty

@TheEvilFixer

Zaciskałam oczy z całych sił, byle tylko nie zacząć płakać. Starłam się oddychać powoli, co było już znacznie cięższe do wykonania.

Znów przeze mnie zginął człowiek...

Zacisnęłam mocniej palce na koszulce Piotra i załkałam. Próbowałam zagłuszyć jednak dźwięki wydobywające się z moich ust, bardziej przyciskając twarz do jego ciała.

Trzymał mnie w ramionach i głaskał po plecach. Cały czas coś szeptał, ale nie potrafiłam się skupić na żadnym jego słowie. Tak bardzo bolało mnie serce, żołądek czasami szarpał tak mocno i niespodziewanie, że niemal zwymiotowałam. W mojej głowie za to panował totalny chaos. Dusiły mnie wyrzuty sumienia. Nie dość, że byłam pieprzoną złodziejką, to teraz czułam się jak morderczyni! To wszystko moja wina!

Nie wytrzymałam i wybuchłam w końcu głośnym płaczem, a Piotr jeszcze bardziej wzmocnił uścisk. Trzęsłam się, wręcz telepałam.

– Iga, błagam, przestań płakać, to nie twoja wina – szeptał, jednocześnie składając pocałunki na mojej skroni.

Dopiero po kilkunastu minutach w końcu zaczęłam się uspokajać. Starłam się przynajmniej jak na razie odepchnąć od siebie wszystkie złe i depresyjne myśli. Pociągnęłam nosem, a później przełknęłam wielką gulę w gardle i lekko odsunęłam się od Piotra.

– Muszę zapalić – oznajmiłam zachrypniętym głosem.

Rozejrzałam się wokół i chciałam zawyć żałośnie. Wszędzie kręcili się policjanci. W pobliżu stała karetka. Zapewne prokurator i koroner, czy kto to tam był potrzebny przy takiej sprawie, też już zjawili się na miejscu. Nie ogarniałam tego, a jakoś nie miałam ochoty pytać Piotra.

Oderwałam się od niego i zeszłam po schodach na kostkę. Usiadłam na krawężniku. Piotr od razu przysiadł obok i objął mnie ramieniem w pasie. Zerknęłam na niego kątem oka. Chciałam się odsunąć, bo

wiedziałam, jak bardzo nienawidził dymu, jednak on nie chciał mnie wypuścić z uścisku.

Westchnęłam i wyciągnęłam z bluzy paczkę, po czym drżącą ręką starałam się wyjąć papierosa. Kiedy w końcu wsadziłam go między wargi, miałam problem z odpaleniem. Za bardzo trzęsły mi się dłonie. Piotr pomógł mi z zapalniczką.

Odetchnęłam z minimalną ulgą, gdy wypuściłam dym w górę.

– Piotr! Iga! – Oboje spojrzeliśmy na drugą stronę ulicy. Z samochodu wyszedł Zakrzewski i szybkim krokiem skierował się do nas.

Spojrzał na mnie zmartwionym wzrokiem i pocieszająco się uśmiechnął, po czym popatrzył na Piotra.

– Co się, do cholery, stało?!

Piotr pocałował mnie ponownie w skroń i niechętnie wypuścił z objęć, po czym wstał. Darek chciał go pociągnąć gdzieś na bok i zapewne na spokojnie porozmawiać, ale Piotr ani drgnął.

– Nie zostawię Igi nawet na sekundę, więc odpuść – syknął na przełożonego, gdy ten wciąż próbował odejść kawałek dalej.

Zamknęłam na chwilę oczy i ponownie zaciągnęłam się papierosem. Nie chciałam ich podsłuchiwać. Zaczęli rozmawiać przyciszonymi głosami, a ja nawet nie miałam siły, by wyteńczyć słuch. Bardziej skupiałam się na tym, co działo się w mojej głowie.

– Nie, Darek! Iga nie może zostać uwzględniona w zeznaniach i raporcie. Kurwa! Przecież ludzie, którzy ją... – krzyknął Piotr, napinając mięśnie, ale dalszą część zdania powiedział na tyle cicho, że nic nie usłyszałam.

Rozmawiali jeszcze chwilę, po czym usiedli na krawężniku po obu moich stronach. Piotr natychmiast objął mnie ramieniem.

– Iga, poczęstujesz mnie papierosem? – zapytał Zakrzewski, na co od razu sięgnęłam po paczkę, posyłając mu pytające spojrzenie. – Kryję się przed Mili. Zabiłaby mnie, gdyby znalazła u mnie fajki – wyjaśnił, po czym wyciągnął szluga i go odpalił.

Oddał mi paczkę wraz z zapalniczką od razu, jak się zaciągnął, spoglądając na mnie łagodnie.

– Jak się czujesz?

Wzruszyłam ramionami. Nie chciałam nawet próbować się odezwać, bo bałam się, że znów się rozkleję.

– Nie martw się. Jesteśmy za ciebie odpowiedzialni, nic ci się nie stanie – powiedział pewnym głosem. – Poza tym Piotr nie pozwoli, by spadł ci choć jeden włos z głowy – dodał z pokrzepiającym uśmiechem. – Wyślę do was Maćka, będzie dodatkowym wsparciem.

– Kurwa, bez przesady – warknął Piotr.

– To nie podlega dyskusji. Chcesz przecież, żeby Iga była bezpieczna. – Uniósł brew i mocno się zaciągnął, po czym zgasił peta i wstał z chodnika. – Możecie jechać. Załatwię wszystko.

Od razu się podniosłam. Piotr zrobił to samo. Pożegnaliśmy się z Darkiem i ruszyliśmy w stronę terenówki.

Gdy już nią jechaliśmy, wszystko puściło. Zaczęłam tak żałośnie płakać, że Piotr był zmuszony zatrzymać się na jakimś parkingu. Wciągnął mnie na kolana. Tulił mnie z całych sił, ale to nic nie dało. Przez długi czas nie potrafiłam się uspokoić.

Boleśnie odczułam poczucie winy, bo przecież to wszystko było przeze mnie! Wiedziałam, że zabójstwo Matusiaka było ostrzeżeniem dla mnie! Przekazali mi tym wiadomość, żebym przestała węszyć, psuć im szyki – bym po prostu przestała. Wiedziałam to.

Kuźwa! Co ja najlepszego narobiłam?!

Ocknęłam się i zadrżałam z przerażenia, ale po chwili odetchnęłam z ulgą, gdy uświadomiłam sobie, że leżałam w łóżku przytulona do ciepłego ciała Piotra. Uniosłam delikatnie głowę i spojrzałam na jego twarz. Subtelne światło księżycy delikatnie rozświetlało pomieszczenie. Piotr spał spokojnie. Musnęłam wargami jego kłate i powoli wyplątałam się z uścisku. Wyszłam z łóżka i zarzuciłam na siebie bluzę, po czym na palcach podeszłam do drzwi. Wyskoczyłam na korytarz, po czym skierowałam się na taras. Musiałam odetchnąć świeżym powietrzem, zapalić i pomyśleć.

Usiadłam na ławce i oparłam stopy na siedzeniu. Naciągnęłam bluzę na nogi, a głowę ułożyłam na kolanach. Zrobiłam głęboki

wdech, czując chłodny zapach lasu. Wywoływał we mnie jednocześnie lęk i spokój. To drugie chyba dlatego, że kojarzył mi się z Piotrem. Przy nim czułam się szczęśliwa, ale bałam się, że po zakończeniu sprawy z Adamskim wszystko się skończy.

Pierwsza łza spłynęła po moim policzku i zanim zdążyłam ją zetrzeć, słone krople rzewnie popłynęły mi z oczu. Pociągałam nosem i wycierałam się rękawem. Niemal udławiłam się pomarańczową Mambą, gdy usłyszałam z wnętrza domu huk, a następnie przekleństwo Piotra i w końcu swoje imię.

Nie zdążyłam krzyknąć, że jestem na zewnątrz, bo Piotr wypadł już na taras. Odetchnął z ulgą, jak tylko jego wzrok spoczął na mnie.

– Iga, kurwa, nie rób mi tak więcej – powiedział, kucając przede mną. – Prawie dostałem zawału, gdy się obudziłem, a ciebie nie było obok. – Złapał moją twarz w dłonie i pocałował mnie mocno.

Westchnęłam, gdy po chwili się ode mnie odsunął.

– Przepraszam – rzekłam cicho.

Mimo panującego wokół mroku zauważyłam, że się wyszczerzył.

Uch! Czy on nigdy nie przestanie się ze mnie nabijać?!

– Zapomniałam, że masz już swoje lata i duże szanse na zawał – odgryzłam się, na co warknął i porwał mnie w ramiona. Przerzucił mnie sobie przez bark i dał mi klapsa w tyłek! – Ej! – krzyknęłam i sama uszczypnęłam go w pośladek.

Wszedł do domu, a potem do sypialni i rzucił mnie na łóżko. Nie zdążyłam nawet pisnąć, a on już nade mną zawisnął.

– Oj, słodziaku... – zaczął i przeklął głośno, gdy usłyszeliśmy wjeżdżający na podwórko samochód. – Jeśli to Maciek, to przyrzekam, że go zabiję! – zagroził i za chwilę wyszedł z sypialni.

Wrócił kilka sekund później, warcząc coś niezrozumiałego pod nosem, gdy wkładał spodnie. Wstałam z pościeli i skierowałam się do wyjścia, żeby przywitać się – jak się domyślałam po reakcji Piotra – z Maćkiem.

– Chyba żartujesz?!

Spojrzałam na Piotra z niezrozumieniem w oczach.

– Jesteś praktycznie naga! Ubierz się!

Zaśmiałam się głośno, kręcąc głową. Zazdrośnik mnie rozbawiał.

Miałam na sobie bluzę, która sięgała mi niemal do kolan! Przewróciłam oczami i chwyciłam za swoje spodnie, by wciągnąć je na tyłek, bo nie chciałam już dodawać mu kolejnego powodu do wkurwiania się.

Wyszliśmy razem przed dom. Piotr po drodze pozapalał światła.

W końcu Maciek zaparkował na podwórku i wyszedł z samochodu. Trzasnął drzwiami, po czym szybko do nas podszedł. Zanim Piotr zdążył coś powiedzieć, Maciek pocałował mnie w policzek, a jego klepnął w bark. Piotr w odpowiedzi chwycił go mocno za rękę i wysyczał groźnie, że jak mnie jeszcze raz dotknie, to mu upierdoli łapska.

Pokręciłam głową w niedowierzaniu, gdy Piotr zaborczo przycisnął mnie do swojego ciała, na co Maciek wytrzeszczył oczy.

Zacząli na siebie wzajemnie syczeć, więc skłamałam, że muszę skorzystać z toalety. Jakoś nie miałam ochoty na walkę kogutów i patrzeć, jak udowadniają sobie, który z nich ma wyższy poziom testosteronu.

Żeby uwiarygodnić ściemę, rzeczywiście skoczyłam na chwilę do łazienki. Umyłam ręce i ochlapałam twarz zimną wodą, po czym udałam się do kuchni.

Zaczynało już powoli świtać.

Zrobiłam sobie Inkę, bo przynajmniej z nią Piotr nie miał problemów i się nie sapał, że piję ją na pusty żołądek. Jemu zaś zaparzyłam herbatę, a potem usiadłam przy stole. Dopiero po kilku minutach obaj weszli do środka i atmosfera od razu się zagęściła. Nawet nie chciało mi się na nich patrzeć. Piłam spokojnie kawę, patrząc na blat stołu.

– Zdrzemnąłbym się w sumie jeszcze – powiedział Maciek, przez co uniosłam na niego spojrzenie i uśmiechnęłam się delikatnie.

– Jasne. Idź do byłej sypialni Igi – odezwał się Piotr z szerokim uśmiechem, po czym usiadł obok mnie i wciągnął na swoje kolana. Oczywiście!

Moje prychnięcie na jego zachowanie jaskiniowca stłumił mocnym, głębokim pocałunkiem. Smak jego ust pozbawiał mnie umiejętności logicznego myślenia, tak że nie zastanawiając się nad niczym, od razu

odpowiedziałam na pieszczotę, zarzucając mu ręce na kark.

Dopiero, jak do naszych uszu dotarł odgłos zatrzasniętych drzwi, oderwałam się od Piotra. Wyszczrzył białe zęby od ucha do ucha. Widać było po nim, że był bardzo zadowolony.

– Jesteś dupkiem – powiedziałam cicho, ale doskonale mnie usłyszał.

Uśmiech nadal nie schodził mu z ust. Włożył rękę pod moją bluzę i od razu dobrał się do piersi, pociągając delikatnie palcami za kolczyk.

Jęknęłam i przymknęłam powieki.

– Słodziaku, nawet nie masz pojęcia, jak bardzo cię w tej chwili pragnę – szepnął mi do ucha i przygryzł jego płatek.

Nie czekał na moją odpowiedź, tylko wstał i zaniósł mnie do sypialni, mocno do siebie przyciskając.

To właśnie w jego ramionach znalazłam dawno utracony dom.

Rozdział trzydziesty piąty

podkom. Piotr Skarżyński

– Mógłbyś? – warknąłem do Maćka, gdy rozłożył się na kanapie obok Igi. Zanim zdążył mi odpowiedzieć, wciągnąłem dziewczynę na kolana.

Miałem w dupie, że wyglądało to idiotycznie i zachowywałem się jak pieprzony jaskiniowiec. Iga była moją iskierką radości, a nie jego. Już wystarczyło, że od trzech dni musiałem znosić jego obecność, przez co nie mogłem zerwać z Igi ciuchów, kiedy tylko miałem na to ochotę, tylko musieliśmy się ukrywać po kątach, jakbyśmy mieli po siedemnaście lat.

– Ja pierdołę, Piotr, przecież jej nie skrzywdzę – skomentował i spojrzał na Igę. – Czemu mu na to pozwalasz?

– Ale na co? – Popatrzyła na niego na chwilę, a potem na powrót przeniosła spojrzenie na ekran laptopa. Właśnie drukowała wszystkie dokumenty, które miałem wykorzystać podczas rozmowy z właścicielem KTrans.

Zamierzałem go namówić do współpracy, pokazując mu, że tak naprawdę nie miał wyjścia, jeśli nie chciał trafić za kratki. To była jedyna szansa na to, żeby zdobyć legalnie dowody, które przyczyniłyby się do uzyskania nakazu przeszukania, a potem założenia sprawy skarbowej przeciwko Adamskiemu.

– Traktuje cię tak, jakbyś była jego własnością – wyjaśnił, na co zazgrzytałem zębami.

Wcale jej tak nie traktowałem. Iga nie była moją własnością. Była moją kobietą, a to była, kurwa, spora różnica. Nie moja wina, że Maciek i jego maślane oczy działały na mnie jak płachta na byka.

– Po prostu jest zazdrosny – odparła.

– Rrr... – mruknąłem do jej ucha ze śmiechem.

Posłała mi niedowierzające spojrzenie.

– Wal się, dupku – warknęła, próbując zejść z moich kolan.

Owinąłem ramię wokół jej pasa i mocniej do siebie przyciągnąłem.

– Przepraszam, już nie będę – skłamałem i musnąłem wargami jej szyję, a potem spojrzałem na Maćka, unosząc brew, bo wydał z siebie jakiś dziwny dźwięk.

Warczenie wymieszane z prychnięciem.

– Idę się przejść – rzucił i wyszedł z domu, trzaskając przy tym drzwiami.

Uśmiechnąłem się do siebie szeroko. Chwila spokoju. Może by tak...

– Czemu to robisz? – zapytała z wyrzutem Iga, patrząc na mnie zirytowanym wzrokiem.

– Co robię?

– Lepisz się do mnie jak rzep do psiego ogona za każdym razem, gdy Maciek jest obok. Przecież już na wstępie mu powiedziałaś, cytuję: „Nawet się nie waż jej dotknąć, bo ci upierdolę łapy”. Myślisz, że nie zrozumiał?

Skrzywiłem się. Nie popisałem się stalowymi nerwami, gdy Maciek przyjechał do Świerklańca. Nie moja wina jednak, że wkurwił mnie już na samym początku, całując Igę w policzek.

– Muszę mu przypominać, gdzie jego miejsce. Faceci mają kiepską pamięć – wyjaśniłem i spojrzałem na drukarkę, bo akurat skończyła wypluwać z siebie kartki. – To wszystko?

– Ta – przytaknęła. Odwróciła się przodem do mnie i wsunęła mi dłoń we włosy. Spojrzała mi w oczy, przygryzając dolną wargę.

– Co jest? – Odchyliłem się do tyłu, żeby się wygodniej oprzeć na kanapie. – No, wyduś to z siebie – rzuciłem, gdy dalej milczała, wodząc wzrokiem po mojej twarzy.

– Jak to wszystko będzie wyglądać, jak już skończysz sprawę z Adamskim? – zapytała niepewnie, spinając się nieznacznie.

– Ale co? – Udawałem głupka.

Domyśliłem się, co miała na myśli. Nie byłem idiotą. Lubiłem jednak wprowadzać ją w zakłopotanie i zmuszać do mówienia tego, co myślała. Byłem popieprzony, i to zdrowo, ale ona dalej spała w moim łóżku. Dalej chciała być blisko mnie. Dalej mi się oddawała i jeszcze nie uciekła.

To chyba o czymś świadczyło, prawda?

– No, my – bąknęła, oblewając się rumieńcem.

– A jak ma wyglądać? – Uniosłem brew, a potem przesunąłem dłoń z jej pleców na pośladki. Docisnąłem ją mocniej do siebie, unosząc biodra. – Czujesz?

Pokiwała powoli głową, przygryzając wargę.

– Nie zostawię cię, jeśli o to ci chodzi, słodziaku – wyznałem i chrząknąłem, bo zaschło mi w gardle. Nie sądziłem, że przyszedł już czas na poważniejszą rozmowę. – Słuchaj... Nie wiem, jak to będzie wszystko wyglądać po zakończeniu sprawy, ale... – Przycisnąłem palec do jej ust, gdy je otworzyła. – Daj mi dokończyć, proszę.

Powoli kiwnęła głową.

– Ale nie zamierzam się z tobą rozstawać. Lubię cię. Bardzo. – Uśmiechnąłem się i przesunąłem palcem po jej policzku. – Jak zakończymy sprawę, usiądziemy we dwójkę i pomyślimy, co dalej, dobrze? Nie mieszkam na Śląsku, mała, tylko pod Krakowem. Musimy obgadać, jak to ma wszystko wyglądać. Chciałbym cię zabrać kiedyś do siebie, pokazać ci, jak mieszkam. Zrobimy to po zakończeniu akcji, a potem... – Wzruszyłem ramionami. – Zobaczymy, co z tego wyjdzie. Odpowiada ci to?

– Odpowiada. – Przycisnęła wargi do moich.

Westchnąłem w jej usta i oddałem pocałunek, mocniej zaciskając palce na jej pośladkach. Cholera. Miałem ogromną ochotę zedrzyć z niej ubrania i zabrać do sypialni, a potem upajać się każdą sekundą, w której krzyczałaby moje imię. Nie miałem jednak na to czasu. Musiałem się zwijać do tego zasranego gościa z KTrans.

– Muszę...

– Zależy mi na tobie, Piotr – przerwała mi i spojrzała na mnie tymi swoimi roziskrzonymi oczami. – Bardzo.

Uśmiechnąłem się, czując przyjemne ciepło rozlewające się po ciele. Musnąłem jej wargi kilka razy, mamrocząc:

– Mnie na tobie też. Cholernie mocno, wiesz?

Wtuliła twarz w moją szyję, wzdychając cicho. Pocałowałem ją w głowę i spojrzałem na Maćka, bo akurat wszedł do salonu.

– Dobra, chyba do mnie dotarło, że... no. – Machnął dłonią

w powietrzu, rysując okrąg.

– W końcu, kurwa – mruknąłem do siebie, a Iga się zatrzęsała, jakby powstrzymywała śmiech. – Dobra, przylepo, muszę lecieć. – Odsunąłem ją od siebie i delikatnie posadziłem na kanapie. Cmoknąłem ją w czoło, a potem podszedłem do Maćka i powiedziałem przyciszonym głosem: – Jeśli spadnie jej choćby jeden włos...

– Nie spadnie – przerwał mi stanowczo. – Możesz mi zaufać.

Skinąłem głową, wyczuwając w jego głosie szczerłość.

– Będę pod telefonem – rzuciłem. Zgarnąłem jeszcze dokumenty z drukarki, a potem wsadziłem je do teczki i wyszedłem z domu.

Jakiś czas później wchodziłem już do siedziby firmy KTrans. Poinformowałem sekretarkę o chęci spotkania się z właścicielem, a potem usiadłem na krześle przy wejściu i cierpliwie czekałem. Po piętnastu minutach zacząłem się irytować, że zostałem olany, ale dalej siedziałem na swoim miejscu, nie chcąc wszczynać awantury. Jeszcze nie.

Sekretarka zawołała mnie dopiero po prawie trzydziestu minutach, a potem zaprowadziła do małej salki konferencyjnej. Odmówiłem kawy, ale poprosiłem o szklankę wody. Bardziej dla zachowania pozorów niż z samej chęci ugaszenia pragnienia.

Sekretarka wyszła, a chwilę później wróciła ze szklanką i butelką wody. Za nią wszedł wysoki, szczupły i dość młodo wyglądający facet w garniturze.

Wstałem i wyciągnąłem w jego stronę dłoń, mówiąc:

– Podkomisarz Piotr Skarżyński, Centralne Biuro Śledcze Policji. Zechce mi pan poświęcić kilka minut?

– Radosław Hoffman. – Uścisnął moją dłoń. – Proszę bardzo, komisarzu. – Machnął dłonią w kierunku krzesła. – Co pana do mnie sprowadza?

Usiadłem przy stole, a potem otworzyłem teczkę i wysunąłem wszystkie dokumenty na blat. Rozłożyłem je dość chaotycznie i spojrzałem prosto w niebieskie oczy Hoffmana.

– Widzę, że pan zbladł, panie Hoffman.

– Przepraszam. – Chrząknął. – Zadzwoń do...

– Nie ma takiej potrzeby – przerwałem mu. – Nie zakładam przeciwko panu sprawy. Na razie – zaznaczyłem i upiłem łyk wody. – Chciałbym przedstawić panu propozycję. Powinna pana zainteresować.

Hoffman sięgnął dłonią do czerwonego krawatu i poluzował go nieznacznie, a potem przełknął ślinę. O tak, on już wiedział, że był w czarnej dupie.

Dzięki, Iga.

– Współpracuje pan z kilkoma firmami. Interesują mnie trzy z nich, panie Hoffman. Zapewne, sądząc po pana reakcji na dokumenty, domyśla się pan, jakie to firmy.

– Nie mam pojęcia, o czym pan...

– Niech się pan nie próbuje wygłupiać – przerwałem mu stanowczo i sięgnąłem po pierwszy z brzegu dokument. Rzuciłem go w jego stronę. – La Santé. – Wziąłem kolejny papier i rzuciłem go w jego stronę. – Apteka Twoje Leki. – Potem wziąłem ostatni z dokumentów i położyłem go na poprzednich. Postukałem po nim palcem. – Ta mnie najbardziej interesuje. Zborski. – Odchyliłem się na krześle i założyłem dłonie na piersi, nie spuszczać wzroku z poblądłej twarzy Hoffmana.

Znowu przełknął ślinę, a potem chrząknął. Przesunął palcami po dokumentach, jakby widział je pierwszy raz w życiu, ale pot perlący się na jego czole mówił mi, że znał te papiery. Znał i wiedział, że wpadł w ogromne tarapaty. Takie, które mogły skończyć się dla niego pierdłem.

– Powiem, panu, co zrobimy. Chcę dobrowolnego dostępu do wszystkich dokumentów dotyczących się usług, które zostały wykonane dla firm przeze mnie wymienionych. Chcę pana zeznać w sprawie wyłudzenia podatku VAT. Panie Hoffman, obaj wiemy, że siedzi pan w tym od lat. Obaj też wiemy, że dokumenty, które leżą na stole, nie mogą zostać wykorzystane w sądzie, ale – uniosłem palec do góry – mój przełożony czeka na telefon ode mnie. Od tego, co mu powiem, zależy pana przyszłość. Albo pójdzie pan ze mną na współpracę, albo w ciągu piętnastu minut do firmy wpadnie Centralne Biuro Śledcze,

a Urząd Skarbowy zablokuje wszystkie środki na pana koncie. Z tego, co udało mi się dowiedzieć, wynika, że już raz było przeciwko panu prowadzone dochodzenie w sprawie lewych faktur. Ile pan wtedy stracił?

– Czteryście tysięcy – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Nie mogę jednak panu pomóc, panie komisarzu. Jeśli zeznam, to równie dobrze mogę sobie wykupić miejsce na cmentarzu. Mam dopiero trzydzieści trzy lata. Lubię swoje życie.

– Mogę panu zaproponować małego świadka koronnego, jeśli zgodzi się pan na współpracę. Straci pan firmę, ale nie straci całych oszczędności z konta. Wyjedzie pan sobie na drugi koniec Polski i będzie mógł spokojnie żyć. – Wzruszyłem ramionami i postukałem palcem po blacie. – To jak? – Wyciągnąłem telefon z kieszeni. – Co mam powiedzieć przełożonemu? To bardzo niecierpliwy człowiek. Może gdyby pan zaprosił mnie wcześniej do sali, miałby więcej czasu do namysłu, a tak? Czas ucieka. Minuta, panie Hoffman.

Spojrzałem na telefon i wystukałem wiadomość do Darka.

Złamię się jak nic. Mały świadek koronny.

Na odpowiedź nie musiałem długo czekać.

Chyba cię powaliło, Piotr.

– Trzydzieści sekund, panie Hoffman. Szef się niecierpliwi – mruknąłem.

Po chwili przyszła kolejna wiadomość.

Jeśli się zgodzi zeznawać i uda nam się przyskrzynić Adamskiego, dostanie tego pierdolonego świadka.

Uśmiechnąłem się do siebie i spojrzałem na spoconego Hoffmana.

– Decyzja?

– Chcę to mieć na papierze – wydusił z siebie, rozplątując krawat. Rzucił go na stół i rozpiął guzik przy szyi. – Jeśli będę mieć wszystko na papierze, będę zeznawać.

– Świetna decyzja. – Uśmiechnąłem się i przyłożyłem telefon do ucha, uprzednio wybierając numer Darka. – Przyślij ekipę i prokuratora. – Rozłączyłem się i wyciągnąłem dłoń w kierunku Hoffmana. – Pana telefon.

– Słucham? – Spojrzał na mnie z szukiem na twarzy.

– No chyba pan nie myśli, że pozwolę panu zatrzymać telefon? – Parsknąłem śmiechem. – Telefon, a potem idziemy do serwerowni. Raz, raz. – Poruszyłem niecierpliwie palcami.

Drżącą dłonią wyciągnął komórkę z marynarki i wcisnął mi ją w dłoń, a następnie chrząknął i przeklął siarczyście.

– Zniszczycie mi życie.

– Nie, panie Hoffman. – Pokręciłem głową i schowałem telefon do kieszeni. – Pan je sobie sam zniszczył. Trzeba było brać udział w karuzeli? Nie trzeba było. To był pana wybór. Nikt panu noża do gardła nie przykładał.

– Mylisz się – warknął ze złością w głosie i wstał, z hukiem odsuwając krzesło. – Z nimi nie da się wygrać. Mam nadzieję, że dobrze mnie ukryjecie.

– Jesteśmy dobrzy w tym, co robimy. Zapewnimy panu bezpieczeństwo – powiedziałem pewnie, a potem otworzyłem drzwi i przepuściłem go w przejściu. Kątem oka zarejestrowałem, że przez drzwi wejściowe wszedł Darek z ekipą.

Uśmiechnąłem się do niego.

– Panie Hoffman, proszę poinformować swoich pracowników, że mają się zebrać w sali konferencyjnej. – Spojrzałem na dupka. Zieleniał na twarzy. Gdy ruszył w stronę sekretarki, podszedłem do Darka. – Uruchomiliście zabezpieczenia?

– Nie ucz ojca dzieci robić – pouczył mnie i klepnął w ramię. – Jeśli to się uda, proś mnie, o co chcesz.

– Uda się. Hoffman będzie grzeczny. Prawie się pod siebie zsiąkał. Gdybyś tylko go widział, jak zobaczył te wszystkie dokumenty... – Wyszczrzyłem się. – Całe życie mu przed oczami przeleciało.

– Przegiąłeś z tym świadkiem – warknął, mrużąc oczy. – Masz szczęście, że prokuratorowi zależy na zniszczeniu Adamskiego. Masz pieprzone szczęście, Skarżyński.

– Mówimy sobie teraz po nazwisku, tak? – Uniosłem z zaciekawieniem brew. – Jak będziesz potem zbierać pochwały za odzyskanie milionów i udaremnienie kradzieży kolejnych, to ci to wypomnę.

– Zejdź mi z oczu, Piotr, bo cię zaraz pierdolnę za te twoje teksty.

Jestem twoim przełożonym, do kurwy nędzy.

– Słownictwo, szefie. – Zaśmiałem się, ale szybko spoważniałem. –
Czy to już nie podchodzi pod mobbing?

Tak, zdecydowanie miałem dobry humor.

Rozdział trzydziesty szósty

@TheEvilFixer

Obudziło mnie dziwne łaskotanie na szyi. Zanim się zorientowałam, co to było, jęknęłam głośno i przeciągłe, gdy Piotr zassał skórę tuż pod moich uchem.

– Dzień dobry, słodziaku – przywitał się zachrypniętym głosem, nie przestając maltretować mojej szyi.

Pokryła mnie gęsia skórka, a po kręgosłupie przeszedł mi rozkoszny dreszcz, kumulując się w podbrzuszu. Zadrżałam po raz kolejny, kiedy Piotr ścisnął w palcach mój sutek i lekko pociągnął za kolczyk.

Po chwili dłonią sunął już po moim boku, aż w końcu musnął palcami mokre wargi sromowe.

– Kurwa, już jesteś na mnie gotowa – szepnął podniecony i zaczął pieścić mój najczulszy punkt.

Zamruczałam z zadowolenia. Było mi tak dobrze. Uwielbiałam takie pobudki. Uwielbiałam Piotra. Wszystko w nim uwielbiałam – nawet jego ciężki charakter. Mój Piotr – moja pierwsza, wielka miłość.

Palcami objęłam sztywnego penisa, na co Piotr sapnął i jęknął jednocześnie.

– Zawsze jestem na ciebie gotowa – powiedziałam szczerze i przycisnęłam usta do jego ust. Zaczęłam poruszać ręką, kciukiem przesuając po wilgotnym czubku twardego penisa.

Zatrzymałam się nagle, gdy z kuchni dotarł do mnie odgłos tłukącego się szkła.

– Sorry! Mam nadzieję, że was nie obudziłem! – wydarł się Maciek, na co Piotr zaczął coś nieskładnie warczeć pod nosem.

Odsunęłam się, bo jakoś przeszła mi ochota na seks, kiedy sobie uświadomiłam, że Maciek może nas usłyszeć.

– O, nie! – Piotr przyciągnął mnie z powrotem do siebie. – Już, kurwa, za dużo razy nam przeszkodził. Mam na ciebie cholernie wielką ochotę. – Na potwierdzenie tych słów przycisnął do mnie

biodra. – Mam zamiar pieprzyć się z tobą cały ranek – wyszeptał i ponownie zaczął obłapiać moje ciało.

Zaśmiałam się, gdy z kuchni zaczęły do nas docierać kolejne dźwięki. Trzaskanie szafkami i obijające się o siebie garnki.

– Piotr! – pisnęłam, gdy on nic sobie z tego nie robił, tylko wsunął we mnie palce.

– O, tak! Krzycz jeszcze głośniej – wychrypiał, za co dostał ode mnie z pięści w ramię.

– Idiota! – krzyknęłam głośniej, gdy dał mi klapsa.

Zaczęłam się histerycznie śmiać, bo Maciek zapukał do drzwi, oznajmiając, że zrobił śniadanie.

– Kurwa! Zabiję go! On to robi specjalnie! – psioczył dalej Piotr.

Korzystając z okazji, że był skupiony na wymyślaniu nowych przekleństw na swojego partnera, szybko wyskoczyłam z łóżka i zaczęłam się ubierać.

Piotr nadal kłął coś pod nosem, ale w końcu sam też wygrzebał się z pościeli. Zlustrowałam jego ciało, przygryzając wargę, bo wyglądał obłędnie. Rozczochrane włosy, zacięty wyraz twarzy, umięśniona klatka i... nadal stojący na baczność penis. Uniósł brew i mi się przyjrzał, a potem wskazał dłonią na siebie.

– Chcesz mnie tak zostawić? – zapytał zasmuconym tonem, na co znów się szczerze zaśmiałam i pokręciłam głową.

– Już niedługo to wszystko się skończy i będziemy mieć więcej czasu tylko dla siebie – odpowiedziałam i do niego podeszłam. Zarzuciłam mu dłonie na kark i uśmiechnęłam się delikatnie.

Objął mnie w pasie, po czym ukrył twarz w zagłębieniu mojej szyi, wzdychając ciężko.

Mimowolnie poczułam niepokój. Przełknęłam ciężko ślinę i oderwałam się od niego, chcąc spojrzeć mu w oczy. Wydawało mi się, jakby o czymś mi nie mówił, jakby coś ukrywał. Choć powiedział niedawno, że nie chce mnie zostawić po akcji z Adamskim, zdawało mi się, że coś było nie tak. Nie wiedziałam, skąd wzięło się we mnie takie wrażenie.

– Piotr? Wszystko dobrze? – zmartwiłam się i położyłam dłoń na

jego policzku.

Zamknął oczy i położył rękę na mojej, po czym lekko ją odsunął i złożył pocałunek na moich palcach.

– Wszystko jest dobrze, po prostu... Już się nie potrafię doczekać zakończenia sprawy z Adamskim – wytłumaczył i połączył nasze wargi.

– Ej! Zaraz wszystko wystygnie! – krzyknął Maciek.

Zaśmiałam się i nawet Piotr parsknął śmiechem. Chyba jego też zaczęło to już bardziej bawić niż denerwować.

Odsunęłam się od niego i podeszłam do komody, na której leżała szczotka i gumka. Przeczesałam włosy i związałam je w kitkę, a w tym czasie Piotr się ubrał. Wyszliśmy we dwójkę z sypialni. Gdy poczułam przecudowny zapach, na moich ustach od razu pojawił się szeroki uśmiech, a ślinianki zaczęły pracować na najwyższych obrotach.

– Naleśniki! – ucieszyłam się i pobiegłam w podskokach do kuchni.

Na stole leżał już stos usmażonych naleśników, a obok nich stały dżem, Nutella i pokrojone owoce. Oderwałam wzrok od tych pyszności i spojrzałam na Maćka. Uśmiechnął się szczerze i postukał palcem w policzek dokładnie w momencie, w którym Piotr wszedł do pomieszczenia.

– A ty, kurwa, co?! – warknął nieprzyjemnie i napiął mięśnie.

Maciek tylko przewrócił oczami i wzruszył ramionami.

– W ramach podziękowań pomyślałem, że mały całus będzie odpowiedni – odparł neutralnym tonem i wyszczerzył zęby.

Chwyciłam w dłoń kubek z kawą, którą również przygotował Maciek, i upiłam łyk, co było błędem. Niemal się udławiłam, gdy Piotr zrobił dwa szybkie kroki w stronę swojego partnera i pocałował go w policzek. Maciek się skrzywił, wycierając wierzchem dłoni twarz.

– Sorry, Piotr, ale faceci mnie nie kręcą. Nie podbijesz mojego serca... – Zamilkł, bo Piotr spojrzał na niego spode łba i klepnął go w drugi policzek. Moim zdaniem zdecydowanie za mocno.

Westchnęłam z rezygnacją i opadłam na krzesło. Nie miałam już siły do ich sprzeczek. Piotr to chyba musiał się z kimś minimum raz dziennie pokłócić. Skoro my już się za bardzo nie sprzeczaliśmy, to warczał i marudził na Maćka, cały czas prowokując go do jakiejś

kłótni. Jak dziecko.

Zaczęłam objadać się naleśnikami, w ogóle nie zwracając na mężczyzn uwagi. Mruczałam tylko cicho z zadowolenia, bo już tak dawno nie jadłam naleśników, a te były naprawdę przepyszne.

– Dziękuję – odezwałam się i odetchnęłam z ulgą, opadając na oparcie krzesła, gdy skończyłam. Najadłam się, ba, niemal rozrywało mi żołądek, ale to było takie smaczne, że nie potrafiłam przestać jeść. – Jakie plany na dziś? – zapytałam, by przerwać niezręczną ciszę.

Oni nawet na siebie nie patrzyli.

– Musimy przejrzeć dość sporo dokumentów – odpowiedział Piotr i uśmiechnął się do mnie. – Może znajdziemy nowe informacje lub kolejnych ludzi zamieszanych w cały proceder.

Kiwnęłam głową.

– Mogę pomóc, choć nie znam się na tym prawie gospodarczym czy pod co to tak wszystko podlega, ale może uda mi się coś ciekawego wychwycić – zaproponowałam i wzruszyłam ramionami. – Ale najpierw muszę zapalić. – Wstałam z krzesła i cmoknęłam Piotra w policzek, po czym skierowałam się na taras.

Kira i Szafir leżały na słońcu, więc podeszłam do bramki i ją otworzyłam, po czym wróciłam na ławeczkę. Usiadłam i odpaliłam fajkę, cały czas obserwując owczarki. Dzięki Piotrowi przestałam się ich bać. Przynajmniej tych dwóch włochatych kulek, bo jakoś inne psy nadal wywoływały u mnie duży lęk, jednak mimo wszystko mniejszy niż wcześniej.

Zagwizdałam cicho, choć to nie przypominało gwizdu, tylko piszczenie czajnika podczas gotowania wody. Mogłam sobie jednak na to pozwolić, bo Piotr był wewnątrz domu i nie słyszał tego, dzięki czemu nie miał powodu, by znów się ze mnie nabijać.

Idiota!

Kira zerwała się od razu i przybiegła do mnie. Zaczęła wyc radośnie, kiedy podrapałam ją za uchem. Byłam przeszczęśliwa, że znów mogłam się cieszyć z towarzystwa psów, że mogłam je pogłaskać.

Zaciągnęłam się ostatni raz i wyrzuciłam peta, po czym odpakowałam cytrynową Mambę. Wsadziłam ją do ust

i wstałam. Otworzyłam drzwi do domu, a Kira od razu wbiegła do środka. Szafir też w końcu podniósł się z miejsca i przycłapał. Weszłam za nimi i skierowałam się do kuchni nałożyć im jedzenie do misek. Jak tylko poczuły mięso, przybiegły do mnie, a w progu pomieszczenia stanął Piotr z szerokim uśmiechem na ustach.

Postawiłam miski na ziemi, a psiaki od razu zaczęły jeść.

Minęłam je i podeszłam do Piotra. Wtuliłam się w niego i zaciągnęłam się zapachem jego ciała. Miałam ochotę wyznać mu miłość, ale ugryzłam się w język. Wolałam zrobić to na spokojnie, gdy będzie już po sprawie z Adamskim.

Poczułam, że ściągnął mi gumkę z włosów, a potem przecesał je palcami.

– Tak lepiej – mruknął do siebie i pocałował mnie w czubek głowy.

– Możecie skończyć z publicznym okazywaniem czułości?! – oburzył się Maciek, przechodząc obok nas.

– Nie zapominaj, że jesteś tu tylko gościem. Moglibyśmy się pieprzyć na kanapie w salonie i nic ci do tego! – odpowiedział mu Piotr, a raczej się na niego wydarł.

Wypuściłam ze świstem powietrze, bo już zaczęły mnie irytować te ich przepychanki.

Oderwałam się od Piotra i przeszłam do salonu. Na stole leżało pełno dokumentów. Chyba jeszcze nie zaczęli porządnie tego przeglądać i segregować. Wzięłam w dłonie jedną kupkę i zaczęłam czytać. Choć nie znałam się na tym wszystkim, wiedziałam, które mniej więcej nie wnosily nic nowego do sprawy, a w których były prawdopodobnie przydatne i ważne informacje. Odkładałam na bok te raczej nieistotne, a te ważniejsze na stolik. Jak skończyły mi się kartki, sięgnęłam po kolejne, a te, które uznałam za ważne, podałam Piotrowi.

– Przejrzyj te – powiedziałam, nawet na niego nie patrząc, po czym wzięłam się za przeglądanie i segregowanie kolejnych.

– Jak ty to tak szybko zrobiłaś? – zapytał, na co uniosłam wzrok i wzruszyłam ramionami.

– Umieć szybko czytać – odparłam i wróciłam do poprzedniego zajęcia.

Po niecałej godzinie wszystkie dokumenty były wstępnie posegregowane. Oczywiście tych mniej istotnych było o wiele więcej niż tych, które mogły coś jeszcze wniesć do sprawy. Uniosłam ręce i rozciągnęłam się, wydając z siebie bliżej nieokreślony dźwięk.

– Zjadłabym pizzę – odezwał się nagle, bo jakoś tak przyszła mi na nią ochota.

– Maciek, skocz do pizzerii – powiedział Piotr, po czym spojrzał na mnie i mrugnął.

Dostrzegłam jego łobuzerski uśmiech i byłam pewna, że liczył na coś więcej, jak tylko Maciek wyjedzie za bramę.

Maciek zaczął marudzić pod nosem, ale odłożył dokumenty i wstał, po czym ruszył w stronę wyjścia. Chwilę później, gdy tylko usłyszałam odpalany samochód, a w oczach Piotra pojawił się błysk, zerwałam się z kanapy i zaczęłam uciekać. Zanim udało mi się wbiec do sypialni, Piotr trzymał mnie już mocno w swoich ramionach.

– A ty gdzie chciałaś uciec? – zamruczał mi do ucha i przygryzł jego płatek. – Już nigdy ci na to nie pozwolę. Jesteś moja – dodał pewnym głosem.

Z wrażenia niemal ugięły się pode mną nogi.

– Chyba musisz mnie skuć kajdankami, żebym już nie próbowała uciekać – wyszeptałam zmysłowo i otarłam się tyłkiem o jego krocze.

Warknął gardłowo i jedną dłonią chwycił mnie delikatnie za szyję. Westchnęłam. Uwielbiałam te momenty, w których stawał się władczy.

– Idę po kajdanki, a ty się rozbierz. Jak wrócę, masz leżeć naga na łóżku – rozkazał.

Uśmiechnęłam się i przygryzłam wargę.

– Tak jest, panie komisarzu – wyszeptałam potulnie, a on kolejny raz warknął coś niezrozumiałego pod nosem i złapał mnie za brodę.

Odwrócił moją twarz w swoją stronę i pocałował mnie mocno, wręcz agresywnie. Zadrzałam z przyjemności. Po chwili wyszedł, a ja szybko zrzuciłam z siebie ciuchy i położyłam się na plecach. Już nie mogłam się doczekać.

Moje serce mocniej zabiło, gdy przystanął w progu, obracając na palcu kajdanki. Podszedł do mnie wolnym krokiem. Chyba starał się

zachować poważną minę, ale widziałam iskielki radości w jego oczach i poruszające się mięśnie na szczęce.

– Pani Zamojska, jest pani aresztowana – wszedł na łóżko, złapał mnie za nadgarstki i przypiął je do drewnianego zagłówka – pod zarzutem spowodowania trwałego uszczerbku na zdrowiu, bo zwariowałem na pani punkcie – wyszeptał mi do ucha.

Wstrząsnął mną rozkoszny dreszcz.

– Ma pani prawo do głośnych krzyków i jęków. – Zassał skórę na mojej szyi i uszczypnął sutek.

Jęknęłam głośno z przyjemności.

– Ma pani prawo dojść przede mną, ale tylko na mój wyraźny rozkaz! – Musnął palcami moje wilgotne wargi. – Czy wszystko pani zrozumiała?

– Tak jest, panie komisarzu.

Rozdział trzydziesty siódmy

podkom. Piotr Skarżyński

Ostatnie dni minęły w pędzie. Hoffman zgodził się zeznawać, co było wystarczające, żeby przymknąć Adamskiego. Musieliśmy jednak jeszcze dorwać samego Adamskiego, ale przygotowanie akcji było już na ostatniej prostej. Wszystko miało się wydarzyć tego dnia, późnym wieczorem. Początkowo plan był taki, żeby wejść do firmy po cichu, ale przełożony Darka uznał, że zrobienie szumu wokół aresztowania Adamskiego może przynieść więcej pożytku. Nie byłem do tego pozytywnie nastawiony, podobnie jak Darek, ale co ja tak właściwie miałem do powiedzenia? Nic.

Właśnie skończyłem z nim rozmawiać. To nie była prosta rozmowa – ani dla mnie, ani dla niego. Byłem wściekły, ale w pewnym sensie rozumiałem decyzję, którą podjął. W końcu byłem policjantem, i to nie od wczoraj. Były rzeczy ważne i ważniejsze. Ufałem mu. Wiedziałem, że zrobi wszystko tak, żeby Idze nie stała się krzywda.

Byłem tylko wkurwiony, bo po akcji wszystko miało się zmienić i wcale a wcale mi się to nie podobało. Najgorsze jednak w tym wszystkim było to, że nie mogłem powiedzieć za wiele Idze. Musiałem większość informacji zachować dla siebie. Wiedziałem, że mnie po tym znienawidzi, ale miałem nadzieję, że w końcu to wszystko zrozumie.

– Co robisz? – Usiadłem obok niej, układając dłonie na jej ramionach. Była bardzo spięta. Zacząłem ją powoli masować, starając się wypchnąć z głowy negatywne myśli.

– Zbieram dowody, które chcę wysłać w świat, jak tylko skończycie z Adamskim – odparła i posłała mi spojrzenie pełne determinacji.

Zależało jej na ujawnieniu wszystkich przekrętów La Santé. Cholernie mocno jej na tym zależało. Wiedziałem o tym, a mimo wszystko zrobiłem to, co zrobiłem. Miałem jednak ku temu cholernie ważny powód.

– Pomogę ci w tym po akcji – szepnąłem jej do ucha. Zaraz po tym przekląłem, bo usłyszałem wjeżdżający na podwórko samochód Maćka.

Iga się zaśmiała, posyłając mi rozbawione spojrzenie, a potem znowu spojrzała na ekran monitora. Niewiele myśląc, przycisnąłem wargi do jej odsłoniętej szyi. Kąsałem ją i lizałem, dłońmi przesuwając po jej ramionach, aż do nadgarstków.

Westchnęła głośno i zatrzasnęła w końcu laptopa. Uśmiechnąłem się do siebie, po czym pociągnąłem ją na swoje kolana, wpijając się w jej usta. Uwielbiałem czuć jej słodki smak. W ciągu tych tygodni, które razem spędziliśmy, uzależniła mnie od siebie tak cholernie mocno, że nie byłem w stanie przy niej trzeźwo myśleć.

A musiałem. Przecież nie mogłem pozwolić, żeby w zupełności odjęło mi rozum. Zbyt wiele od tego zależało.

– Wróciłem! – Maciek wszedł do salonu i chrząknął głośno. – Moglibyście...

– Nie! – warknąłem do niego, posyłając mu zirytowane spojrzenie, a potem spojrzałem w roziskrzone oczy Igi. – Jeszcze trochę, słodziaku, i będziesz miała swoją zemstę – wyszeptałem w jej usta. – Ufasz mi? – zapytałem, czując nieprzyjemny ucisk w brzuchu.

Musiałem to wiedzieć. Musiałem wiedzieć, że mi ufała. Od tego cholernie dużo zależało. Tak naprawdę zależało od tego wszystko.

– Ufam – odszepnęła, a potem chrząknęła i spojrzała na mnie spod przymrużonych powiek. – A ty mi ufasz?

– Oczywiście, że tak – odparłem od razu, nawet nie zastanawiając się nad odpowiedzią.

W momencie, w którym te słowa opuściły moje usta, zrozumiałem, że ja naprawdę jej, kurwa, zacząłem ufać. Zamrugalem i uśmiechnąłem się do niej. Jeszcze raz musnąłem usta dziewczyny, kompletnie nie przejmując się chrząkającym za moimi plecami Maćkiem.

– To wytłumaczysz mi, jak Adamski ukradł tyle pieniędzy? Czytałam o karuzelach VAT-owskich, ale to jest dla mnie czarna magia. – Wzruszyła ramionami i przygryzła dolną wargę, wręcz błagając mnie spojrzeniem o wyjaśnienia.

Uśmiechnąłem się do niej, kiwając głową.

– Jasne – przytaknąłem. – Firma z Francji sprzedała towar do jednej z firm w Polsce, tak zwanego słupa, z zerowym podatkiem ze względu na obrót wewnątrzspółnotowy. Słup był znikającym podatnikiem. Z tytułu wewnątrzspółnotowej dostawy towaru powinien odprowadzić podatek VAT, ale tego nie zrobił. Sprzedał towar do Adamskiego, czyli legalnej firmy, z naliczonym podatkiem VAT. Adamski narzucił sobie marżę na towar, doliczył VAT i odsprzedał dalej, do tak zwanego brokera. Ta firma zaś sprzedała z powrotem do spółki z Francji i zwróciła się o zwrot podatku z obrotu w Polsce. Tego zapłaconego przez Adamskiego, jak i tego, którego pierwszy słup nie opłacił. Towar wrócił do obrotu i zaczęło się nowe koło z innymi słupami.

Iga powoli pokiwała głową, marszcząc czoło.

– Jak do tego doszedłeś? – Wlepiała we mnie zaciekawione spojrzenie.

– Te wszystkie listy przewozowe, dowody dostaw, które KTrans wysyłał do Adamskiego, to same poszlaki, ale dzięki temu mogliśmy określić, które firmy były typowymi słupami, a które finalnymi uczestnikami przekrętu. Adamski teoretycznie był kryty, bo przecież odprowadzał podatki zgodnie z prawem i tak dalej. Tyle że właścicielem tej trzeciej firmy jest jego przyjaciel, a właściciel jednej z firm, które były tak zwanymi znikającymi podatnikami, zgodził się zeznawać zaraz po tym, jak przycisnąłem Hoffmana. – Wzruszyłem ramionami. – Mieliśmy sporo szczęścia, ale nie udałooby nam się tego wszystkiego znaleźć i rozplanować, gdyby nie twoja pomoc. Dziękuję. – Uśmiechnąłem się do niej szczerze.

Naprawdę byłem jej wdzięczny. Gdyby nie ona, dalej bylibyśmy w czarnej dupie, bo nie mielibyśmy żadnych fizycznych dowodów, nawet jeśli nie zostały zdobyte legalnie. Kurwa. Iga naprawdę nadawała się do tej roboty.

– Nie żebym narzekała, ale zmusiłeś mnie do tego – powiedziała z urazą w głosie. W jej oczach jednak widziałem iskierki rozbawienia i szczęścia.

– Chyba na dobre nam to wyszło, co? – Pstryknąłem ją w nos

i musnąłem wargami jej usta.

– Chyba tak. – Uśmiechnęła się nieco niepewnie, a potem przeniosła spojrzenie na Maćka. – Będziesz tu ze mną czy...

– Nie będzie – przerwałem jej. – Jedziesz z nami. Zostaniesz w samochodzie pod La Santé. Będziesz mogła patrzeć, jak wchodzimy do środka, a potem jak wyprowadzamy skutego w kajdanki Adamskiego.

– Serio? – Rozszerzyła oczy, uśmiechając się szeroko.

Pokiwałem głową.

– Chcę, żebyś była blisko mnie. – Wzruszyłem ramionami. – Po drugie jesteś nam potrzebna. Będziesz oficjalnie pomagać w akcji. Zdalnie ściągniesz dokumenty, gdy chłopaki wejdą do serwerowni.

Tak naprawdę nie chodziło mi tylko o to i bolało mnie serce, gdy ukrywałem przed nią prawdę, ale robiłem wszystko wyłącznie dla jej dobra.

– Kocham cię – wyszeptała.

Uśmiechnąłem się do niej szeroko i przycisnąłem usta do jej, czując ucisk w żołądku. Miałem wrażenie, że spocily mi się dłonie.

– Ja...

– Kurwa, możecie już przestać się gzić? – przerwał mi warknięciem Maciek. – Powinniśmy się zaraz zbierać, nie?

Warknąłem pod nosem kilka przekleństw. Nieziemsko mnie wkurwiał, ale przynajmniej odwalił się od Igi.

– Ta, powinniśmy – mruknąłem i musnąłem wargami czoło Igi. – Zbierajmy się. Trzeba w końcu zapuszkować tego fiuta.

Niecałe dwie godziny później zmuszałem się do wyjścia z samochodu, w którym miała zostać Iga. Przytuliłem ją do siebie, zanim wyszedłem, a potem jeszcze ją pocałowałem. Mocno i namiętnie. Nie byłem w stanie się od niej odkleić. Smakowała Mambą, którą zjadła chwilę wcześniej. Ułożyła dłonie na moim karku. Wbijała mi paznokcie w skórę, jakby nie chciała, żebym zostawiał ją samą. Zupełnie tak, jakby przeczuwała, co się miało wydarzyć. Zamierzałem ugrać jeszcze rozmowę z nią, zanim zacznie mnie

nienawidzić, ale nie miałem pewności, czy byłem w stanie to zrobić.

– Muszę iść. – Oderwałem się od jej ust i musnąłem kciukiem wargę. – Wrócę, jak tylko będę mógł – obiecałem.

– Okej. – Uśmiechnęła się. – Uważaj na siebie.

– Nic mi nie będzie – zapewniłem ją. Zmusiłem się też do nonszalanckiego tonu.

Wyszedłem z auta i zamknąłem drzwi. Zanim dotarłem do Darka stojącego pod wejściem do La Santé, spojrzałem jeszcze raz na przyciemnioną szybę. Nie widziałem przez nią Igi, ale czułem na sobie jej wzrok. Uśmiechnąłem się do niej, a potem już w pełni skupiłem się na robocie.

– I jak? – Podeszedłem do Darka. Sprawdzał coś na telefonie.

– Zabezpieczają dowody. Za chwilę Adamski wyjdzie w kajdankach – oznajmił i się uśmiechnął. – A ty jak?

Wzruszyłem ramionami, wlepiając w niego rozgoryczone spojrzenie.

– Dalej jestem na ciebie wkurwiony.

– Wiesz, że to nie moja wina. Taki dostałem rozkaz, Piotr. Gdybym mógł, to bym go olał, ale nie mogę i doskonale o tym wiesz. Jesteś moim kumplem. – W jego oczach błysnęło współczucie.

– Wiem. – Westchnąłem ciężko i pokręciłem głową. – Jak wyprowadzą Adamskiego, muszę chwilę pogadać z Igą. Dasz mi na to czas? – Spojrzałem na niego. Byłem bliski błagania go o to.

– Wiesz, że... – Przesunął nerwowo dłonią po włosach. – Dobra. Pięć minut, Piotr. Ani minuty więcej, bo to się źle skończy.

Pokiwałem głową i uśmiechnąłem się z wdzięcznością. Pięć minut musiało mi wystarczyć na wyjaśnienia. Lepsze to niż ich brak.

– Załatwiłeś to, o co cię prosiłem? – zapytałem, mocniej zaciskając palce na wibrującym w mojej kieszeni telefonie. Obawiałem się go wyciągnąć. Zupełnie tak, jakbym się domyślał, że zaraz miało się coś spierdolić.

– Tak – przytaknął od razu. – Wszystko jest dograne. Nie musisz się martwić.

– Dzięki. – Skinąłem mu. – Ona mnie za to znienawidzi, wiesz o tym, prawda?

– Zrozumie to – powiedział pewnie. – Jest inteligentna, Piotr.

– Może i zrozumie – wzruszyłem ramionami – ale i tak będzie mnie za to nienawidzić.

Telefon znowu zawibrował. Przekląłem i spojrzałem na wyświetlacz, a gdy to zrobiłem, cały świat się zatrzymał. Serce zaczęło mi bić w zastraszającym tempie. Miałem wrażenie, że zaraz połamię mi żebra. Kurwa. Zrobiło mi się słabo.

Oparłem się o bok samochodu Darka i mocniej zacisnąłem palce na telefonie.

– Co jest? – Szturchnął mnie w bok.

– Kurwa – warknąłem i podałem mu telefon, nawet na niego nie patrząc. Zazgrzytałem zębami.

To się, kurwa, nie może dziać naprawdę.

– Ja pierdolę. Co teraz?

Darek oddał mi telefon, a ja go od razu schowałem do kieszeni, a dopiero potem spojrzałem na kumpla. Zacisnąłem dłonie w pięści, czując ból w piersi i ucisk w żołądku. Wiedziałem, co musiałem zrobić, ale... Kurwa. To była ostatnia rzecz, na którą miałem ochotę.

– Plan awaryjny.

– Jesteś tego pewny? – Popatrzył na mnie niepewnie, ale widziałem w jego oczach błysk zrozumienia. On wiedział, że to była najlepsza decyzja.

– A mam inne wyjście? – warknąłem ze złością.

Kurwa.

Wiedziałem, że teraz Iga miała mnie tak naprawdę znienawidzić, a ja nawet nie mogłem do niej pójść i jej wszystkiego wytłumaczyć. Ryzykowałbym zbyt wiele.

Ja pierdolę!

Miałem ochotę krzyczeć i coś rozpierdolić.

– Masz inne wyjście... – powiedział cicho. – Ale to jest egoistyczne wyjście, którego możesz później żałować.

– Wiem. – Westchnąłem ciężko. – Kurwa, wiem. – Zwinąłem dłonie w pięści, zauważając, że na korytarzu w budynku pojawił się zakuty w kajdanki Adamski. – Plan awaryjny, Darek. Jestem tego pewny, chociaż, kurwa, to jest ostatnia rzecz, na którą mam ochotę.

– W porządku. – Pokiwał głową i wyciągnął telefon.

Widziałem kątem oka, że wystukiwał wiadomość. Wiedziałem do kogo i po co. Przełknąłem głośno ślinę, czując po raz kolejny ucisk w żołądku. Dostałem mdłości. Zaczepnąłem mocniej powietrza, a potem wypuściłem je spomiędzy warg. Zrobiłem tak kilka razy, próbując się uspokoić i odepchnąć niepokój i nienawiść do samego siebie.

– Znienawidzi mnie za to.

– Będzie... – Zamilkł nagle, gdy przez drzwi przeszedł Adamski.

Był wściekły. Widziałem to po nim, ale nie szarpał się. Był na to zbyt inteligentny. Tak naprawdę wcale nie poczułem ulgi, że zadanie się już zakończyło. Nie czułem nic oprócz bólu i smutku. Zupełnie nic.

Spiąłem się, gdy do moich uszu dotarł krzyk Igi:

– Piotr! Powiedz im, że to pomyłka!

Zacisnąłem dłonie w pięści, zmuszając się do tego, żeby się nie odwrócić.

Kurwa!

– Ty jebany sukinsynie! Nienawidzę cię, ty podła szujo! Kłamca! Pieprzony kłamca!

Zacisnąłem mocno powieki, zgrzytając zębami, ale się nie odwróciłem. Nie mogłem tego zrobić. Nie potrafiłem jednak odpędzić od siebie myśli o tym, że tak bardzo chciałbym być teraz egoistą i jednak pójść do Igi.

– Ty tchórze! Nienawidzę cię! Nienawidzę...

Wciągnąłem głośno powietrze, gdy dotarł do mnie sens jej słów. Wypuściłem je chwilę później, drżąc na całym ciele.

Ja pierdolę.

Chciałem się do niej odwrócić i pokazać jej swoją twarz, na której na pewno malował się ból, ale powstrzymał mnie przed tym Darek.

– Opanuj się – syknął i wyciągnął dłoń w moim kierunku.

Uścisnąłem ją o wiele za mocno, wlepiając w niego wkurwione spojrzenie. Widziałem błysk współczucia w jego oczach.

– Zaraz będzie po wszystkim, Piotr – zapewnił mnie Darek.

Przybrałem chłodny wyraz twarzy, widząc w oddali spojrzenie

Adamskiego, a potem, gdy usłyszałem charakterystyczny dźwięk otwieranych drzwi do suki, nie umiałem się już dłużej powstrzymać. Odwróciłem głowę i spojrzałem na zapłakaną Igę.

Miałem ochotę krzyknąć do niej, że zaraz do niej wrócę, ale jak tylko otworzyłem usta, Darek ścisnął mnie za ramię. Nie odezwałem się. Nie powiedziałem nic. Patrzyłem beznamiętnie na Igę, usilnie odpychając od siebie ból i zniesmaczenie do samego siebie.

– Nienawidzę cię. Pieprz się. – Wyczytałem z ruchu jej warg chwilę przed tym, jak zniknęła mi z oczu.

Nie sądziłem jednak, że mogła zniknąć na aż tak długi czas. Gdybym wiedział, wszystko zrobiłbym, kurwa, inaczej. Wszystko!

Rozdział trzydziesty ósmy

@TheEvilFixer

Miałam na ustach szeroki uśmiech. Przez okno samochodu widziałam, jak Piotr i reszta przeprowadzają udaną akcję złapania Adamskiego. W tym czasie ściągałam dokumenty, do których wcześniej nie mieliśmy dostępu. Z radości serce niemal wyskoczyło mi z piersi. Adamski miał iść siedzieć, co miało być dodatkowym powodem do tego, żeby ludzie uwierzyli w ujawnione praktyki stosowane w firmach farmaceutycznych. W głowie miałam już plan, jak najskuteczniej posłać to w świat. Jak dotrzeć do setek tysięcy ludzi jednocześnie, by się z tym zapoznali, zanim ktoś zacząłby pozbywać się tego wszystkiego z Internetu.

Nagle ktoś otworzył drzwi po mojej stronie. Uniosłam wzrok znad ekranu, myśląc, że to Piotr, ale zamiast niego zobaczyłam dwóch funkcjonariuszy.

– Jest pani zatrzymana pod zarzutem cyberprzestępczości, kradzieży poufnych danych, okradania kont bankowych i włamania do domu. Ma pani prawo zachować milczenie. Przysługuje pani prawo do adwokata. Jeżeli panią na niego nie stać, zostanie on przydzielony z urzędu – wyrecytował policjant i wyciągnął mnie z auta, zanim zdążyłam zrozumieć sens jego słów. Wykręcił mi dłonie za plecy i skuł kajdankami.

Przełknęłam ślinę. Dosłownie mnie zamurowało.

– To pomyłka – odezwałam się cicho, lecz pewnie. – Jestem konsultantką inspektora Zakrzewskiego! Pracowałam z komisarzem Skarżyńskim! – zaczęłam mówić coraz głośniej i im się wyrywać. – Piotr! Powiedz im, że to pomyłka! – wydarłam się, ile sił w płucach, gdy dostrzegłam go stojącego tyłem do mnie kilkanaście metrów dalej.

Spiął mięśnie, ale nawet nie drgnął – nie odwrócił się, nawet na mnie nie spojrział.

Poczułam ucisk w piersi. Szczękę zacisnęłam tak mocno, że niemal połamałam sobie przy tym zęby. Właśnie dotarło do mnie, że moje zatrzymanie nie było pomyłką... On...

Nie, nie, nie! Kuźwa! Nie wierzę. Ja pieprzę!

– Ty jebany sukinsynie! Nienawidzę cię, ty podła szujo! Kłamca! Pieprzony kłamca! – krzyczałam, ile sił w płucach, gdy prowadzili mnie do radiowozu, a Piotr nadal stał niewzruszony.

Staralam się wyszarpnąć. Chciałam się na niego rzucić i udusić własnymi rękami!

– Ty tchórze! Nienawidzę cię! Nienawidzę... – Zamilkłam nagle, niezdolna do wypowiedzenia większej ilości słów. Przestałam się szarpać. Opadłam z sił.

Łzy strumieniem lały mi się po twarzy. Serce się rozdarło, rozpieprzyło na miliony kawałeczków. Spopieliło... Umarło... Nie, nie umarło. To on je zabił, zniszczył, zdeptał!

Stał tam. Pewnie przyjmował gratulacje. Przecież udało mu się przeprowadzić akcję i udupić Adamskiego. Przecież udało mu się wszystko, co sobie założył. Udało mu się mnie zniszczyć...

Kłamca. Pieprzony kłamca i obłudnik! Wykorzystał mnie, perfidnie wykorzystał naiwną, żalostną idiotkę. Udawał, to wszystko było pieprzonym kłamstwem. Nic nie było realne. Nigdy nie było „nas”.

Straciłam oddech, nie chciałam wziąć kolejnego, bo po co? Pozbawił mnie wszystkiego... Już nic nie miało sensu...

Dlaczego?!

Gdy psiarze otworzyli tylne drzwi suki, ostatni raz odwróciłam głowę w kierunku Piotra.

Spojrzał. Spojrzał skurwiel zimnym, pozbawionym jakichkolwiek emocji wzrokiem.

– Nienawidzę cię. Pieprz się. – Niemo poruszałam wargami i schyliłam głowę, gdy wprowadzali mnie do radiowozu.

Pierdolony skurwysyn!

Siedziałam. Nie ruszałam się. Moje piersi ledwo się unosiły, gdy płuca same chciały zaczerpnąć powietrza. Wewnątrz mnie działo się za to armagedon, pieprzona apokalipsa. Bolała mnie każda komórka ciała i każda cząstka duszy. Nigdy tak nie cierpiałam, nigdy nie

odczuwałam takiej agonii, a przecież przeżyłam śmierć rodziców, przecież już kiedyś wszystko straciłam. Tamten ból, w porównaniu do tego teraz, zdawał się delikatnym łaskotaniem.

Przymknęłam powieki.

Kłamca! Nie tylko on, ale też wszyscy inni. Przecież im pomogłam, za to mogliby mnie zostawić w spokoju, żeby ta rzekoma sprawa, którą przeciwko mnie założyli, poszła w zapomnienie, ale oni wszyscy to jebani obłudnicy. Pierdolone szuje. Zasłaniali się odznakami, nazywali stróżami prawa, by samemu łamać je bez konsekwencji!

Chciałam krzyczeć, wyć i skomleć!

Skurwielu! To wszystko twoja wina!

Siedziałam w jakimś pieprzonym pokoju przesłuchań i czekałam, sama nie wiedziałam na co. Miałam ochotę krzyczeć z bezsilności, niezrozumienia, ale przede wszystkim poczucia zdrady. Zdradził mnie. Wszyscy zdradzili! Kłamali! A ja naiwna idiotka im uwierzyłam, wierzyłam... Zaufałam mu... Przygryzłam wewnątrz policzka i zacisnęłam powieki z całych sił, by nie uronić żadnej łzy. Choć to tak cholernie bolało.

Dlaczego?

Wzięłam głęboki oddech, gdy usłyszałam szcęk klucza w zamku, a potem skrzypnięcie otwieranych drzwi. Kolejny raz zakłuło mnie serce. Gdzieś tlił się mały płomień nadziei, że to mógł być Piotr, jednak gdy dostrzegłam Zakrzewskiego, od razu wbiłam wzrok w stół znajdujący się przede mną.

Darek usiadł naprzeciwko. Nie chciałam na niego patrzeć, brzydził mnie ten pieprzony kłamca! Obiecał mi wolność, obiecał zapomnienie o wszystkim, byle bym im tylko pomogła.

– Jak się czujesz? – zapytał po dłuższej chwili milczenia, na co zaśmiałam się ironicznie pod nosem. Jakby to skurwiela w ogóle interesowało. – Podobno nie zjadłaś nic od czasu zatrzymania. – Czułam, że przeszywał mnie spojrzeniem.

Miałam wyjebane. Nie odzywałam się. Od pieprzonych czterech dni mówiłam, że chciałam porozmawiać z Piotrem, ale wszyscy mieli

mnie w dupie. Nikt nie słuchał, więc postanowiłam, że więcej nie będę strzepić na nich języka. Po cholere? Nie byli warci niczego. Pierdoleni kłamcy.

Zakrzewski przełknął głośno ślinę i westchnął ciężko.

– Dostaniesz dom i co miesiąc pieniądze na konto. Będziesz pod nadzorem policji, a jako że dogadujesz się z Maćkiem, to on zostanie przydzielony do pilnowania cię. Nie możesz działać w sieci jako TheEvilFixer. Jak tylko dokonasz jednego przekrętu czy innego przestępstwa w cyberprzestrzeni, trafisz za kratki na długie lata.

Uniosłam w końcu zimny, pozbawiony jakichkolwiek uczuć wzrok, jednak nadal nie wypowiedziałam ani jednego słowa.

– Podpisz to, a wyjdiesz stąd jeszcze dziś. Będziesz mogła prowadzić normalne, uczciwe życie. Ograniczenia, do których masz się stosować, są tak naprawdę niczym. Podpisz, Iga.

Podsunał mi dokument, ale nawet na niego nie popatrzyłam, tylko opadłam z powrotem na oparcie krzesła. Przełknęłam ogromną gulę w gardle i spojrzałam w bok na zakratowane okno.

– Podpisz, inaczej pójdiesz siedzieć. Iga, to jest twoja jedyna szansa.

Zacisnęłam powieki i szczękę, aż zazgrzytałam zębami.

– Jedyna szansa?! Już to słyszałam! Słyszałam wiele tygodni temu, kiedy to miałam trafić za kratki, jeżeli bym wam nie pomogła! – wydarłam się, bo już nie wytrzymałam. Obiecałam sobie milczeć i nic nie mówić, ale aż mnie rozkurwiało od środka!

– Podpisz – powiedział spokojnie i wlepił we mnie przygnębiony wzrok.

Pociągnęłam nosem. Nie potrafiłam zapanować nad łzami – same wypływały z oczu. Czułam bezsilność, czułam się zdradzona i zmanipulowana, a przede wszystkim czułam się samotna.

– Dlaczego? – zapytałam drżącym szeptem. – Dlaczego? – powtórzyłam trochę głośniej. – Dlaczego?! – krzyknęłam i szarpnęłam za kajdanki, które wciąż były na moich nadgarstkach.

Wiedział, o co pytałam. Doskonale zdawał sobie ze wszystkiego sprawę, a mimo to nie odpowiedział. Delikatny błysk współczucia w jego oczach dał mi odpowiedź na wszystko.

To wszystko było kłamstwem! Piotr mnie wykorzystał, by rozwiązać sprawę. Już mu nie byłam potrzebna, ale przecież wciąż byłam przestępcą, którym on się brzydził.

Wypuściłam powolny oddech i uniosłam dłonie na tyle, na ile pozwalały mi na to kajdanki. Oparłam je o blat i chwyciłam długopis. Podpisałam dokument, nawet go nie czytając. Miałam wywalone. Już nic nie miało sensu. Wolałabym, by ten kłamliwy skurwiol mnie po prostu zastrzelił, bo wtedy by mnie to tak bardzo nie bolało jak teraz. Choć w sumie on chyba tak bardzo mnie nienawidził, że zapewne był dodatkowo zadowolony z tego, jak to wszystko się skończyło. Zadowolony z tego, że zniszczył nie tylko moje marne życie, ale zniszczył też mnie.

– Wszystko będzie dobrze, tylko bądź grzeczna. Do zobaczenia.

Nie spojrzałam na Darka i nie odezwałam się już, choć na język cisnęły mi się wulgarne epitety.

Wyszedł, a sekundę później weszła do środka jakaś policjantka. Odpięła mnie z kajdanek i wyprowadziła z sali. Potem oddali mi moje rzeczy. Prychnęłam pod nosem, bo oczywiście nie było w nich ani mojego laptopa, ani pendrive'a. Został mi tylko pieprzony plecak i ciuchy. Nie oddali nawet telefonu.

Wyszłam przed posterunek i zmrużyłam oczy przez ostre światło.

Zachłysnęłam się powietrzem. Dotarło do mnie, że wydarzenia ostatnich dni były pieprzoną prawdą! On... On mnie zdradził, zostawił. Ugięły się pode mną kolana. Upadłam na chodnik. Po policzkach ponownie zaczęły spływać łzy. Dusłam się powietrzem. Tak bardzo bolało!

Dlaczego?!

Nagle poczułam obejmujące mnie silne ramiona.

– Iga, nie płacz, błagam. Kurwa! – Maciek złapał moją twarz w dłonie i skierował w swoją stronę. – Nie miałem o niczym pojęcia. Gdybym tylko coś wiedział... Iga, proszę – szepnął, patrząc mi głęboko w oczy. – Nie płacz za nim, bo nie warto. On nie chce mieć z tobą nic wspólnego, byłaś tylko jego środkiem do celu. Niestety dowiedziałem się o tym za późno, stanowczo za późno i nie mogłem już nic zrobić.

Załkałam jeszcze głośniej. Nie chciałam tego usłyszeć, bo te słowa potwierdziły tylko moje przypuszczenia. Ugasiły nadzieję, że to wszystko było jedną, wielką pomyłką. Pierdolonym nieporozumieniem! Uczepiłam się jego ramion i nie chciałam puścić. Nie miałam nikogo, tylko on mi został.

– Nie zostawiaj mnie samej – szepnęłam zrozpaczonym i błagalnym tonem.

I choć tyle lat spędziłam w samotności, przez te cholerne ostatnie tygodnie zawsze ktoś przy mnie był. Znow zaczęłam dusić się łzami. Piotr był przy mnie, ze mną! Ale...

– Nigdy cię nie zostawię – powiedział Maciek i wzmocnił uścisk, by po chwili mnie unieść.

Zaniósł mnie do swojego samochodu, posadził na miejscu pasażera i zapiął mi pas, po czym szybko okrążył auto i usiadł na fotelu kierowcy. Ruszył spod komisariatu, ale nawet nie patrzyłam, w którą stronę jechaliśmy. Dalej płakałam, a on głaskał mnie po udzie, gdy nie musiał zmieniać biegów.

Zamknęłam oczy. Starłam się przestać szlochać. Mój oddech nadal był płytki i spazmatyczny, ale bardzo powoli udawało mi się brać głębsze i spokojniejsze wdechy. Nawet nie wiedziałam, jak długo jechaliśmy. W ogóle nie skupiałam się na drodze. Uniosłam wzrok, dopiero gdy Maciek zgasił silnik. Zaparkował przez niedużym, parterowym domem z ogrodem.

Wyszłam powoli z auta i się rozejrzałam. Kojarzyłam te tereny, to chyba były Wojkowice.

– Wydział dysponuje takimi domami? – zapytałam go, bo poczułam, że coś tu nie gra.

– Ta... Ten w Świerkłańcu też... – zaczął, ale nie skończył, najwyraźniej zauważając moją wykrzywioną w grymasie bólu minę.

Byłam o włos od wpadnięcia w histerię. Wspomnienia chciały przebić się do mojego umysłu i bombardować obrazami z... nim.

Przełknęłam ciężko ślinę i ruszyłam do furtki. Maciek stanął zaraz obok mnie i wyciągnął komplet kluczy. Kilka sekund się męczył, by dopasować odpowiedni, a jak już mu się to udało, weszliśmy na podwórko. Było ładnie, ale jakoś nie chciało mi się analizować tego,

co widziałam. Chciałam się położyć i zasnąć. Po prostu dać swojemu wymęczonemu organizmowi chociaż chwilę ukojenia i odpoczynku.

Stanęłam w progu domu i znów zachciało mi się płakać. Nie wiedziałam czemu, ale przez ułamek sekundy wydawało mi się, że poczułam zapach Piotra. Sama już nie miałam pojęcia, co się ze mną działo. Nienawidziłam go za to, że mnie wykorzystał i okłamał. Za to, że pozbawił mnie wszystkiego, na co tyle lat ciężko pracowałam. Zostawił mnie z niczym i odszedł... Dlaczego? Pragnęłam z nim porozmawiać, poznać powód tego wszystkiego. Chciałam po prostu znów mieć go blisko... Znów być szczęśliwa.

Przymknęłam powieki i pokręciłam głową, starając się wyrzucić go ze swoich myśli. Ruszyłam w głąb domu, aż w końcu dotarłam do kuchni. Maciek stał przy stole tyłem do mnie. Był spięty do granic możliwości.

– Wszystko dobrze? – zapytałam cicho.

Natychmiast się do mnie odwrócił. Jego spojrzenie szybko złagodniało, a na ustach pojawił się uśmiech.

– Powinnaś się położyć i odpocząć. Ja ogarnę jakieś jedzenie – powiedział i zrobił dwa kroki w moim kierunku. Położył dłoń na moim policzku, a ja ponownie miałam ochotę się rozpłakać.

Nie jego dotyk chciałam teraz czuć, nie jego bliskości potrzebowałam, nie jego zapachem pragnęłam się zaciągnąć...

Minęło dziesięć dni, odkąd mnie wypuścili. Czternaście, odkąd widziałam go po raz ostatni. Ból nie zelżał nawet odrobinę. Byłam rozdarta... Tak jak bardzo chciałam go nienawidzić, tak wciąż go kochałam. Nawet świadomość tego, że on po prostu ze mnie zakpił, że nic dla niego nigdy nie znaczyłam, nie pomagała. Wkurwiałam się tylko bardziej na samą siebie, że byłam aż tak żałosna.

Wyszłam tylnym wejściem do ogrodu i odpaliłam papierosa. Zaciągnęłam się mocno i zakaszlałam, po czym wrzuciłam go do popielniczki. Był jakiś lewy. Wydawało mi się, jakbym paliła plastik. Wzięłam kolejną fajkę z paczki i...

Znów to samo! Warknęłam pod nosem. Co za gówno teraz

sprzedają?! Szczególnie że, kuźwa, ceny szlugów co chwilę szły do góry.

Westchnęłam i weszłam z powrotem do domu. W głównym wejściu pojawił się Maciek z zakupami. Uśmiechnął się do mnie, na co ja tylko się niemrawo skrzywiłam. Ruszyłam do kuchni, żeby zrobić sobie kawę. Po chwili Maciek pojawił się obok mnie i zaczął wypakowywać torby.

Jak tylko upiłam łyk kawy, mocno się skrzywiłam. Była ohydna. Moja irytacja sięgnęła zenitu.

– Kupiłeś może fajki?

Pokiwał głową i wyciągnął w moją stronę nową paczkę. Wyrwałam mu ją od razu z rąk i chwyciłam za kubek.

Może kawa nie smakowała mi wcześniej przez ten dziwny posmak po tamtych papierosach?

Usiadłam na ławce za domem i odpakowałam paczkę. Zapaliłam i zaciągnęłam się mocno dymem. Bardzo szybko jednak wyrzuciłam peta.

Kuźwa! Co jest, do cholery?!

Dla zabicia plastikowego posmaku upiłam duży łyk kawy, ale jak tylko to zrobiłam, mój żołądek zaprotestował. Zerwałam się biegiem do łazienki, omijając w kuchni Maćka. Wpadłam do środka, uklękłam przed sedesem i zwymiotowałam.

Zaczęłam drżeć. Po policzkach popłynęły mi łzy. Oddech się spłycił.

Kuźwa... Tylko żeby to nie było to, co właśnie sobie pomyślałam...

Nagle Maciek wszedł do łazienki i przystanął w progu.

– Zatrzymałaś się czymś? Może pojedę do apteki? – zapytał ze zmartwieniem, na co uniosłam na niego spanikowane spojrzenie.

Patrzył na mnie z niepokojem, zaciskając dłonie w pięści.

– Kupisz mi test ciąży? – zdołałam wydusić łamiącym się głosem, zanim ponownie zwymiotowałam.

Epilog

Słodziaku,

przepraszam... Zrobiłem to dla Twojego dobra. Chciałem Ci o wszystkim powiedzieć, ale zabrakło mi na to pieprzonego czasu. Jak tylko wrócę, obiecuję, że wszystko Ci wyjaśnię.

Proszę, powiedziałaś, że mi ufasz, więc zaufaj i w tym. Nie złość się na mnie. Nie skreślaj mnie, błagam. Jesteś całym moim światem, moja isierko szczęścia.

Kocham Cię. Przepraszam, że nie zdążyłem wyznać Ci tego osobiście.

Piotr.

Ciąg dalszy nastąpi...



- 1 Styknać (z gw. śląskiej) – wystarczyć (przyp. red.).
- 2 Grubiorz (z gw. śląskiej) – górnik (przyp. red.).
- 3 BARF – biologicznie odpowiednia, surowa dieta. Posiłek przygotowany z surowego mięsa i podrobów, warzyw oraz suplementów z witaminami i minerałami ma jak najlepiej imitować naturalny posiłek wilka (przyp. red.).
- 4 Blacha – w gwarze policyjnej: odznaka policyjna (przyp. red.).
- 5 Siódema – potocznie o VII Liceum Ogólnokształcącym w Katowicach (przyp. red.).
- 6 Medyk – potocznie o Śląskim Uniwersytecie Medycznym (przyp. red.).
- 7 Bomby (z gw. policyjnej) – sygnały dźwiękowe, syreny (przyp. red.).